ILUSTROWANY

Z.N.P.

KALENDARZ ZWIĄZKOWY

P.N.A.

ALMANAC

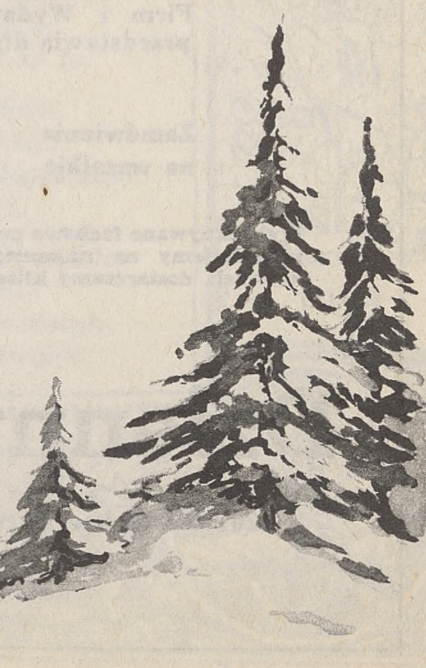
NA ROK 1959

CENA $1.50



Kalendarz Związkowy

Na Rok 1959



WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

NA NOWY ROK

Przedwieczny Boże, za Twoim wyrokiem
Schodzi dzień po dniu, mija rok za rokiem,
Nawet tysiące lat giną w wieczności,
Jak krople deszczu w morskiej głębokości.

Od dnia pierwszego, coś stworzył wszechmocą,
Czas zawsze w biegu uchodzi dniem, nocą,
Jak sen mijają chwile tego świata,
Dni i tygodnie, miesiące, lata.

Za Twoją wolą potajemnie, skrycie,
Wraz z prądem czasu płynie ludzkie życie,
Człowiek codziennie bliżej grobu kroczy,
Aż raz na wieki śmierć mu zamknie oczy.

Minął rok stary, a nowy już wschodzi;
Ścisły rachunek uczynić się godzi.
Z wszystkich czynności ubiegłego lata,
Czy za nie czeka kara czy zapłata?

Kto za swe grzechy zaciągnął był długi,
Niech w Nowym Roku gromadzi zasługi,
Aby, gdy stanie u wieczności bramy,
Mógł się wykazać dobrymi czynami.

Uważ, człowiecze, ile w zeszłym roku
Użyczył Bóg ci łask na każdym kroku;
Pozwoli dożyć w zdrowiu nowe lato,
Przyrzeknij Jemu wiernie służyć za to.

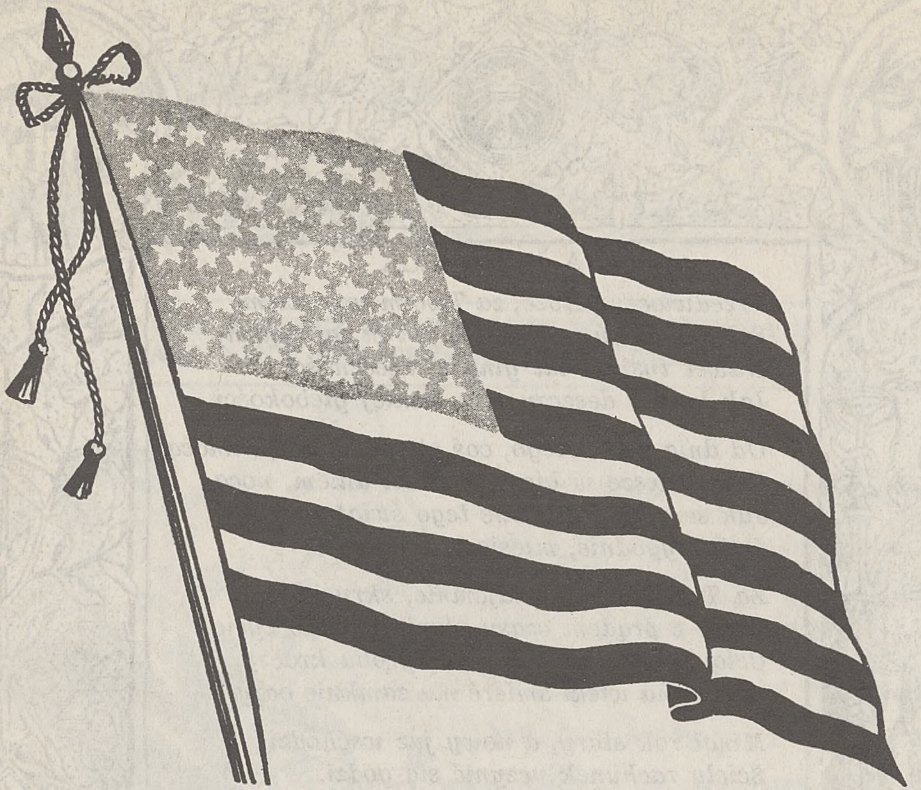
Potężny Boże, Stwórco ludzi, świata!
W Twoich są rękach nasze dni i lata.
Racz nam w tym Nowym Roku błogosławić
I pokój między narodami sprawić.

Błogosław kraj nasz, pola, wioski, miasta,
Miejże w obronie stary gród Piasta!
Spraw, byśmy wiernie wszyscy Ci służyli,
Potem wraz w niebie na wieki chwalili.

NA ROK PAŃSKI

1959

THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

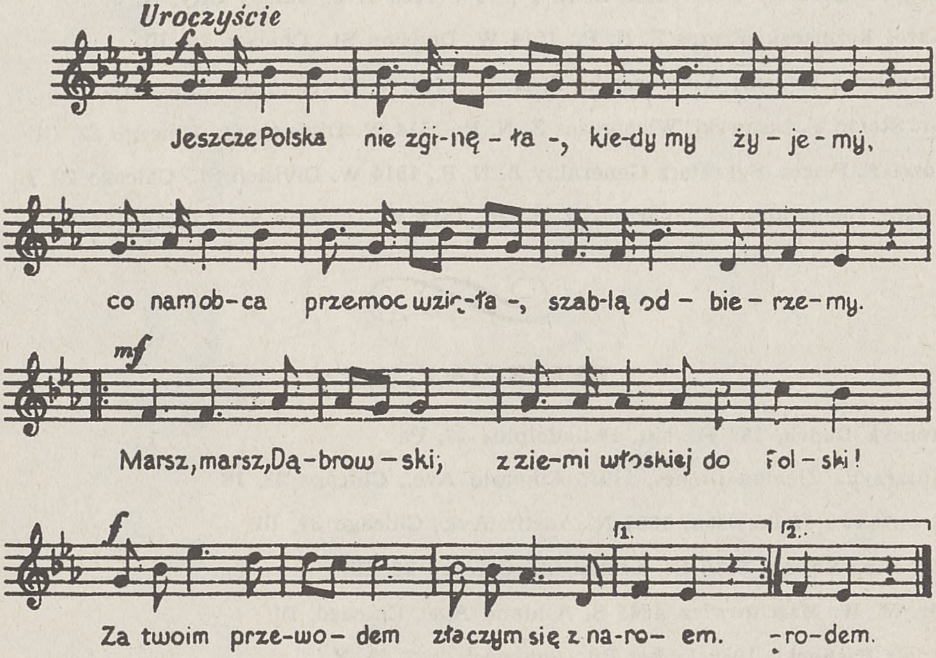
Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

HYMN POLSKI

Słowa
Józef Wybicki



Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 32-gim Związku Narodowego Polskiego w Minneapolis, Minnesota

B. F. Gunther, Cenzor Z. N. P., 810 City County Bldg., Pittsburgh 19, Pa.

Edward Kozmor, Wicecenzor Z. N. P., 76 Corbin Ave., Jersey City, N. J.

Karol Rozmarek, Prezes Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Dr. Stefan F. Lisowski, Wiceprezes Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Józef F. Foszcz, Sekretarz Generalny Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Adam Tomaszkiewicz, Skarbnik Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

DYREKCJA Z. N. P.:

Henryk Dudek, 137 Hermit, Philadelphia 27, Pa.

Katarzyna Ziemba-Dienes, 11935 Emerald Ave., Chicago 28, Ill.

Bronisława Helkowska, 4305 N. Austin Ave., Chicago 34, Ill.

Karolina Spisak, 5610 So. Seeley St., Chicago 36, Ill.

Dr. M. W. Majchrowicz, 4645 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Adolf Pachucki, 1080 Forest Rd., Schenectady 3, N. Y.

Bonawentura Migała, 1506 N. Kedzie Ave., Chicago 51, Ill.

Jan Ulatowski, 1104 N. Ashland Ave., Chicago 22, Ill.

Franciszek Odrobina, 14633 Westpoint, Wyandotte, Mich.

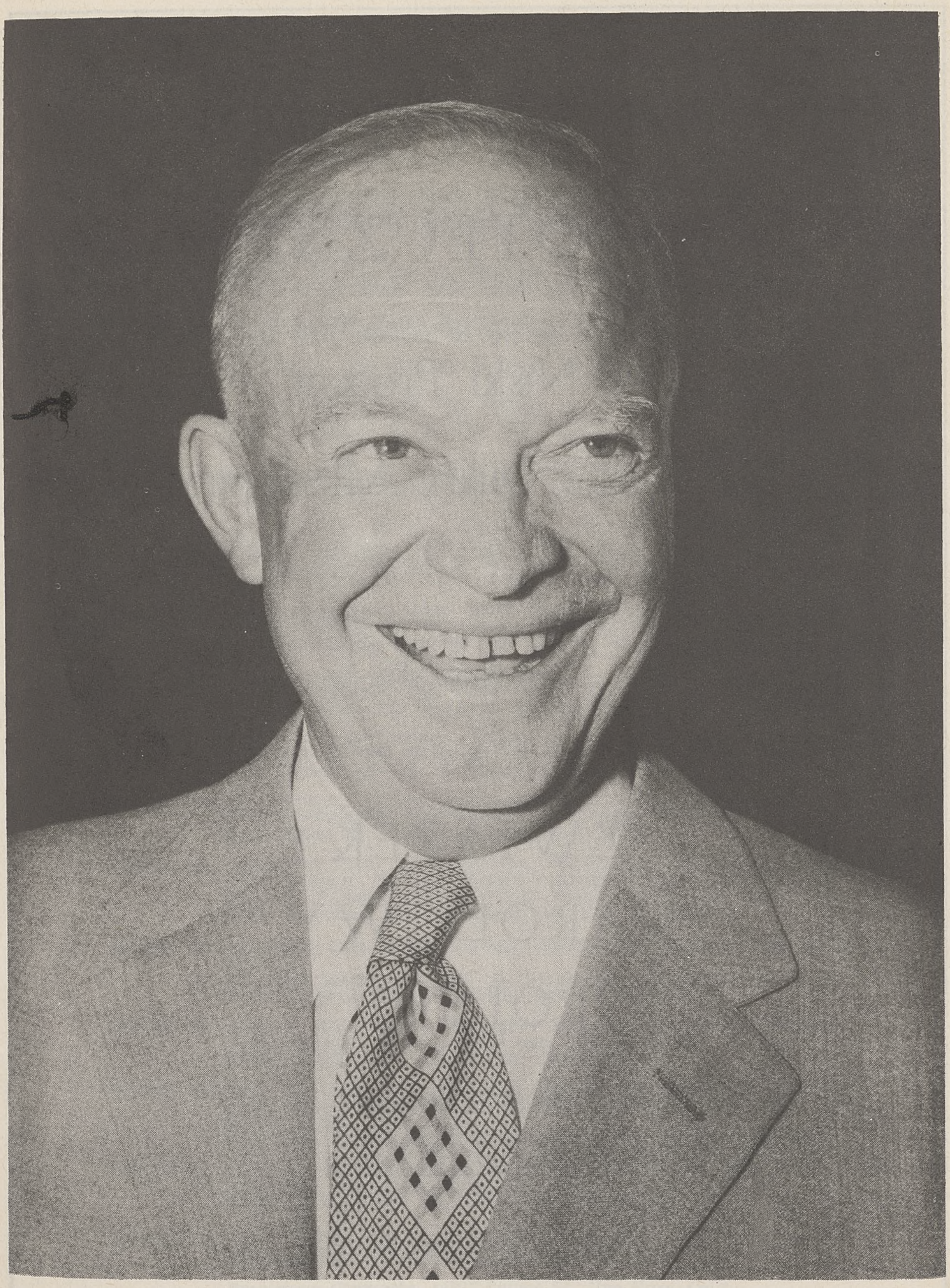
Henryk Spindor, 3800 S. Kedzie Ave., Chicago, Ill.

Dr. W. L. Sadlek, Lekarz Naczelny, 1514-20 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Rzecznik Z. N. P., Kaz. Midowicz, 1514-20 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Zarządca Wydawnictw, J. Stanisław Świerczyński, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.

Naczelny Redaktor, Karol Piątkiewicz, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.



DWIGHT DAVID EISENHOWER

Prezydent Stanów Zjednoczonych.

KOMISARZE I KOMISARKI OKRĘGÓW ZWIĄZKU NAR. POLSKIEGO

OKRĘG 1. Stany Massachusetts, Rhode Island i New Hampshire —
Józef Dancewicz, 333 Union St., New Bedford, Mass. Tel. 6-9187.
Blanche F. Niemyska, 150 Willow, West Roxbury 32, Mass.

OKRĘG 2. Stan Connecticut —
Stanisław Niedźwiecki, 10 Moulthrop Street, Ansonia, Conn.
Teodora Drozd-Żegota, 2480 Corbin Ave., New Britain, Conn.

OKRĘG 3. Wschodnia Część Stanu New York —
Leopold Karol Babirecki, 339 East 18th St., New York 3, N. Y. SPring 7-2752.
Anna Tuman, 1309 Schuyler St., Utica, N. Y.

OKRĘG 4. Zachodnia Część Stanu New York —
Jan F. Nowak, 90 Rejtan St., Buffalo 6, N. Y.
Maria Tuchewicz, 956 Emerson Ave., Syracuse 9, N. Y.

OKRĘG 5. Stan New Jersey (z wyjątkiem miejscowości Camden, N. J.)—
Tadeusz Giergielewicz, 140 Carlton Ave., Jersey City, N. J.
Felicja Zochowska, 23 Ferry St., So. River, N. J.

OKRĘG 6. Stany Maryland, District of Columbia, Delaware. — Południowa Część Stanu Pennsylvania, miejscowość Camden, N. J. i Florida —
Władysław Szczygieł, 2428 E. Hazzard St., Philadelphia, Pa.
Leokadia Misiora, 6201 Carter Ave., Baltimore 14, Md.

OKRĘG 7. Północno-Wschodnia Część Stanu Pennsylvania —
Ludwik Śliwiński, 462 Main Street, Kingston, P. O., Edwardsville, Pa.
Helena Rozajewska-Dworczak, 604 Dundoff St., Dickson City, Pa.

OKRĘG 8. Zachodnia Część Stanu Pennsylvania—
Michał L. Hołodnik, 1015 Wallis Ave., Farrell, Pa.
Emilia Janowska, 295 Broadway, McKees Rocks, Pa.

OKRĘG 9. Stany Ohio, West Virginia i Virginia —
W. L. Dworakowski, 606 Akron S. L. Bldg., Akron 7, Ohio.
Irena Wallace, 536—6th St., Campbell, Ohio.

OKRĘG 10. Stan Michigan, Wyłączając Północny Półwysep tegoż Stanu —
Jakub Lewandowski, 5145 Mitchell Ave., Detroit 11, Mich.
Józefa Wolas, 9461 Charest, Hamtramck 12, Mich.

OKRĘG 11. Południowa Część Stanu Indiana, Południowa Część Stanu Illinois i Stany Missouri, Nebraska, Kansas, Arkansas, Texas i Colorado —
Franciszek P. Kawa, 5064 So. 37th St., Omaha 7, Nebr. Tel. Market 3344.
Maria Godlewska, 1307-A Missouri Ave., East St. Louis, Ill.

OKRĘG 12. Południowa Część Miasta Chicago i Południowo-Zachodnia Część Stanu Illinois —
Franciszek Jendryaszek, 10407 So. Forest Ave., Chicago 28, Ill.
Maria L. Gierut, 5746 So. Newland Ave., Chicago 38, Ill.

OKRĘG 13. Północna Strona Miasta Chicago i Północna Część Stanu Illinois —
Walenty Kożuch, 826 N. Ashland Ave., Chicago 22, Ill.
Rozalia Wójcik, 2804 Logan Blvd., Chicago 47, Ill.

OKRĘG 14. Stany Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan, North Dakota i Prowincja Kanady, Manitoba —
Józef T. Tobola, Thorp, Wis.
Władysława Podkomorska, 1700 W. Lincoln Ave., Milwaukee 15, Wis.

OKRĘG 15. Północna Część Stanu Indiana —
Jan Ziemba, 3880 Jefferson St., Gary, Ind.
Konstancja Czarnecka, 328—157th St., Calumet City, Ill.

OKRĘG 16. Stany California, Oregon, Washington —
Jan Sliwa, 803 W. 1st St., Aberdeen, Wash.

Bronisława Czarnecka, 14807 Sylvan St., Van Nuys, Calif.



Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ

31 DNI **31 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1szy Tydzień		
1	Czwartek	**NOWY ROK**, Mieczysław
2	Piątek	Makary, Bazyli
3	Sobota	Daniel, Genowefa
2gi Tydzień		
4	**Niedziela**	Eugeniusz, Tytus, Aniela
5	Poniedz.	Telesfor, Emilian, Edward
6	Wtorek	TRZECH KRÓLI
7	Środa	Łucjan, Julian
8	Czwartek	Seweryn, Mścisław
9	Piątek	Julian, Bazyli, Marcjanna
10	Sobota	Agaton, Wilhelm
3ci Tydzień		
11	**Niedziela**	Feliks, Honorata
12	Poniedz.	Arkadiusz, Ernest
13	Wtorek	Weronika
14	Środa	Hilary, Feliks
15	Czwartek	Paweł, Marek
16	Piątek	Marcel, Włodzimierz
17	Sobota	Antoni
4ty Tydzień		
18	**Niedziela**	Kat. Św. Piotra w Rzymie
19	Poniedz.	Henryk, Mariusz, Marta
20	Wtorek	Fabian i Sebastian
21	Środa	Agnieszka, Jarosława
22	Czwartek	Wincenty, Anastazy
23	Piątek	Zaśl. N.M.P., Rajmund
24	Sobota	Tymoteusz, Felicjan
5ty Tydzień		
25	**Niedziela**	Nawr. Św. Pawła
26	Poniedz.	Polikarp, Paulina
27	Wtorek	Jan Złotousty, Agnieszka
28	Środa	Karol, Walery, Piotr
29	Czwartek	Franc. Salezy, Zdzisław
30	Piątek	Felicjan, Martyna, Hiacynta
31	Sobota	Jan Bosko, Ludwik, Marcela

ZAPISKI

Post obowiązuje: 2, 9, 16, 23, 30 Stycznia



Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS
28 DNI **Niemiecki FEBRUAR—Ruski LUTYJ** **28 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
6ty Tydzień			
1	**Niedziela**	Ignacy, Brygida	
2	Poniedz.	M.B. Gromnicz., Mirosław	
3	Wtorek	Błażej, Wawrzyniec	
4	Środa	Andrzej, Weronika	
5	Czwartek	Izydor, Albin, Agata	
6	Piątek	Bogdan Tytus, Dorota	
7	Sobota	Romuald, Ryszard	
7my Tydzień			
8	**Niedziela**	Jan z Malty, Emilia	
9	Poniedz.	Cyryl, Apolonia	
10	Wtorek	Jacek, Scholastyka	
11	Środa	POPIELEC, Honorata	
12	Czwartek	**Ur. Lincolna i Kościuszki**	
13	Piątek	Grzegorz, Katarzyna	
14	Sobota	Walenty, Zenon	
8my Tydzień			
15	**Niedziela**	Faustyn, Klaudiusz	
16	Poniedz.	Bernard, Julianna	
17	Wtorek	Sylwin, Wincenty, Julian	
18	Środa	Symeon, Marianna	
19	Czwartek	Konrad, Marceli	
20	Piątek	Leon, Zenobiusz, Eustachy	
21	Sobota	Feliks, Robert, Eleonora	
9ty Tydzień			
22	**Niedziela**	**Ur. Washing. i Pułaskiego**	
23	Poniedz.	Piotr, Roman, Marta	
24	Wtorek	Maciej, Cezary	
25	Środa	Wiktor, Izabela, Anastazja	
26	Czwartek	Aleksander, Mirosława	
27	Piątek	Gabriel, Nestor	
28	Sobota	Teofil, Roman, Antonina	

Post obowiązuje: 6, 11, 13, 18, 20, 21, 27 Lutego



MARZEC

31 DNI — Angielski MARCH—Litewski KOVAS / Niemiecki MAERZ—Ruski BEREZEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
10-ty Tydzień		
1	**Niedziela**	Albin, Antonina
2	Poniedz.	Helena, Amelia
3	Wtorek	Kunegunda, Teresa
4	Środa	Kazimierz
5	Czwartek	Wacław, Euzebiusz
6	Piątek	Jan B., Wiktor, Róża
7	Sobota	Tomasz z Akw.
11-ty Tydzień		
8	**Niedziela**	Jan B., Wincenty, Emil
9	Poniedz.	Franciszek, Mścisława
10	Wtorek	40 Męczenników, Cyprian
11	Środa	Konstantyn, Pelagia
12	Czwartek	Grzegorz
13	Piątek	Marek, Krystyna, Sabina
14	Sobota	Leon, Matylda, Bożenna
12-ty Tydzień		
15	**Niedziela**	Klemens, Longin
16	Poniedz.	Hilary, Eufrozyna
17	Wtorek	Jan, Patryk, Zbigniew
18	Środa	Cyryl, Edward
19	Czwartek	Józef, Bogdan
20	Piątek	Aleksander, Anatol, Teodozja
21	Sobota	Benedykt
13-ty Tydzień		
22	**Niedziela**	**NIEDZIELA PALMOWA**
23	Poniedz.	Feliks, Wiktor, Pelagia
24	Wtorek	Ireneusz, Ernest, Marek
25	Środa	ZWIASTOWANIE N. M. P.
26	Czwartek	WIELKI CZWARTEK
27	Piątek	WIELKI PIĄTEK
28	Sobota	WIELKA SOBOTA
14-ty Tydzień		
29	**Niedziela**	**WIELKANOC**, Cyryl
30	Poniedz.	Jan Klimak, Aniela
31	Wtorek	Benjamin, Balbina

ZAPISKI

Post obowiązuje: 6, 13, 20, 27, 28 Marca



KWIECIEŃ

30 DNI — Angielski APRIL—Litewski BALANDIS / Niemiecki APRIL—Ruski KWITEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Środa	Hugon, Teodor	
2	Czwartek	Franciszek, Leopold	
3	Piątek	Ryszard, Pankracy	
4	Sobota	Izydor, Benedykt, Ambroży	
15-ty Tydzień			
5	**Niedziela**	Wincenty, Irena	
6	Poniedz.	Celestyn, Julianna	
7	Wtorek	Herman, Saturnin	
8	Środa	Dionizy, January	
9	Czwartek	Hugon, Maria	
10	Piątek	Michał, Apoloniusz	
11	Sobota	Filip, Leon	
16-ty Tydzień			
12	**Niedziela**	Juliusz, Wiktor, Zenon	
13	Poniedz.	Hermenegilda, Krystyna	
14	Wtorek	Walerian	
15	Środa	Bazyli, Anastazja	
16	Czwartek	Benedykt, Marcelian	
17	Piątek	Inocenty, Robert	
18	Sobota	Bogumił, Apoloniusz	
17-ty Tydzień			
19	**Niedziela**	Zenobiusz, Emma	
20	Poniedz.	Teodor, Agnieszka	
21	Wtorek	Konrada, Anzelm	
22	Środa	Soter i Kajus, Leon, Łukasz	
23	Czwartek	Wojciech, Jerzy	
24	Piątek	Fidelis, Grzegorz	
25	Sobota	Marek, Jarosław, Grzegorz	
18-ty Tydzień			
26	**Niedziela**	Marceli	
27	Poniedz.	Teofil, Piotr, Zyta	
28	Wtorek	Witalis, Paweł, Waleria	
29	Środa	Piotr, Robert, Bogusław	
30	Czwartek	Marian, Katarzyna	

Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24 Kwietnia



MAJ

31 DNI — **Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS**
Niemiecki MAI—Ruski TRAWEŃ — **31 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Piątek	Filip, Jakub	
2	Sobota	Zygmunt, Anastazy	
19-ty Tydzień			
3	**Niedziela**	ROCZ. KONST. 3 MAJA	
4	Poniedz.	Florian, Monika	
5	Wtorek	Pius, Izydor, Irena	
6	Środa	Jan w Oleju	
7	Czwartek	**WNIEBOWSTĄPIENIE**	
8	Piątek	Stanisław, Michał, Joanna	
9	Sobota	Grzegorz	
20-ty Tydzień			
10	Niedziela	DZIEŃ MATEK, Izydor	
11	Poniedz.	Mamert, Ignacy, Adolf	
12	Wtorek	Pankracy	
13	Środa	Robert, Serwacy	
14	Czwartek	Bonifacy	
15	Piątek	Jan, Izydor, Zofia	
16	Sobota	Jan, Andrzej Bobola	
21-szy Tydzień			
17	**Niedziela**	**ZIEL. ŚWIĘTA,** Brunon	
18	Poniedz.	Feliks, Bogdan	
19	Wtorek	Piotr, Mikołaj, Celestyn	
20	Środa	Bernardyn, Zuzanna	
21	Czwartek	Wiktor, Julia	
22	Piątek	Emil, Helena, Julia, Róża	
23	Sobota	Dezydery, Jan	
22-gi Tydzień			
24	**Niedziela**	Joanna, Estera, Zuzanna	
25	Poniedz.	Grzegorz, Urban	
26	Wtorek	Filip, Augustyn	
27	Środa	Jan	
28	Czwartek	BOŻE CIAŁO, Augustyn	
29	Piątek	Magdalena	
30	Sobota	**MEMORIAL DAY**	
31	**Niedziela**	Aniela, Petronela	

Post obowiązuje: 1, 8, 15, 16, 20, 22, 23, 29 Maja



CZERWIEC

30 DNI — **Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS**
Niemiecki JUNI—Ruski CZERWEŃ — **30 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
23-ci Tydzień		
1	Poniedz.	Jakub, Konrad
2	Wtorek	Erazm, Marcelina
3	Środa	Leszek, Klotylda
4	Czwartek	Franciszek, Teodora
5	Piątek	Bonifacy, Marian, Waleria
6	Sobota	Norbert, Łucja
24-ty Tydzień		
7	**Niedziela**	Robert, Wiesław
8	Poniedz.	Medard, Seweryn, Elżbieta
9	Wtorek	Felicjan
10	Środa	Jan, Bogumił, Małgorzata
11	Czwartek	Barnaba, Feliks
12	Piątek	Jan, Onufry
13	Sobota	Antoni z Padwy, Łucjan
25-ty Tydzień		
14	**Niedziela**	**DZIEŃ FLAGI,** Bazyli
15	Poniedz.	Wit i Modest, Jolanta
16	Wtorek	Benon, Justyna
17	Środa	Adolf, Inocenty, Marian
18	Czwartek	Marek, Elżbieta
19	Piątek	Gerwazy, Julianna
20	Sobota	Juliusz
26-ty Tydzień		
21	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Alojzy
22	Poniedz.	Paulina
23	Wtorek	Zenon, Wanda, Agrypina
24	Środa	Jan Chrzciciel
25	Czwartek	Wilhelm, Łucja
26	Piątek	Jan, Paweł
27	Sobota	Władysław
27-my Tydzień		
28	**Niedziela**	Ireneusz, Leon
29	Poniedz.	PIOTR i PAWEŁ
30	Wtorek	Ernest, Lucyna, Emilia

ZAPISKI

Post obowiązuje: 5, 12, 19, 26 Czerwca



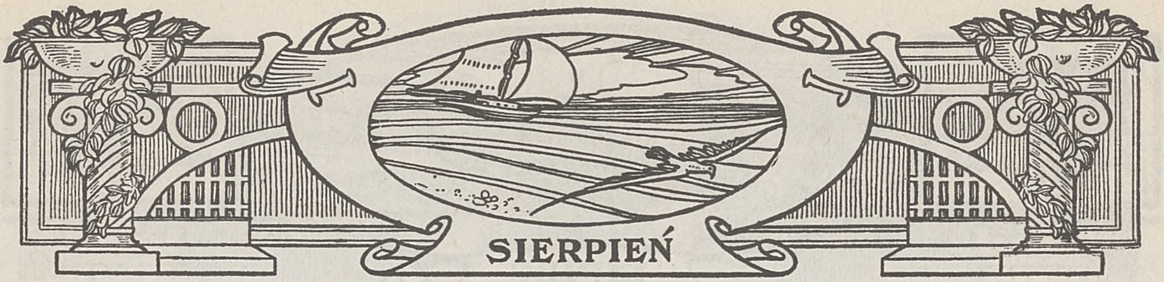
LIPIEC

31 DNI — Angielski JULY—Litewski LIEPOS — 31 DNI
Niemiecki JULI—Ruski ŁYPIEŃ

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Przem. Krwi P. J., Juliusz
2	Czwartek	Nawiedz. N.M.P., Urban
3	Piątek	Anatol, Leon, Alfred, Jacek
4	Sobota	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI**
28-my Tydzień		
5	**Niedziela**	Antoni, Filomena
6	Poniedz.	Dominik, Romuald, Łucja
7	Wtorek	Cyryl i Metody
8	Środa	Prokop, Elżbieta
9	Czwartek	Tomasz, Weronika, Mikołaj
10	Piątek	7 Braci Męczen., Amelia
11	Sobota	Pius, Olga, Pelagia
29-ty Tydzień		
12	**Niedziela**	Jan, Gwalbert
13	Poniedz.	Eugeniusz, Małgorzata
14	Wtorek	Bonawentura, Marceli
15	Środa	Henryk, Wit
16	Czwartek	N.M.P. Szkapl., Andrzej
17	Piątek	Aleksy, Bogdan
18	Sobota	Kamil, Szymon
30-ty Tydzień		
19	**Niedziela**	Wincenty a Paulo
20	Poniedz.	Czesław, Hieronim, Małg.
21	Wtorek	Wiktor, Andrzej, Prakseda
22	Środa	Maria Magdalena
23	Czwartek	Apolinary
24	Piątek	Kunegunda, Kinga, Kryst.
25	Sobota	Jakub, Krzysztof
31-szy Tydzień		
26	**Niedziela**	Anna, Mirosława
27	Poniedz.	Pantaleon, Natalia
28	Wtorek	Innocenty, Wiktor
29	Środa	Urban, Fel. Marta Beatr.
30	Czwartek	Abdon, Donat, Rufin
31	Piątek	Ignacy L., Justyn, Helena

ZAPISKI

Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24, 31 Lipca



SIERPIEŃ

Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Ruski SERPEŃ

31 DNI **31 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Piotr w Okowach
32-gi Tydzień		
2	**Niedziela**	N.M.P. Anielska, Gustaw
3	Poniedz.	Znal. Relikwii św. Szczep.
4	Wtorek	Dominik
5	Środa	N.M.P. Śnieżna, Stanisława
6	Czwartek	Przemienienie Pańskie
7	Piątek	Kajetan, Donat
8	Sobota	Cyriak, Emilian, Justyn
33-ci Tydzień		
9	**Niedziela**	Roman, Jan
10	Poniedz.	Wawrzyniec, Bogdan
11	Wtorek	Tybercjusz, Zuzanna
12	Środa	Hilary, Klara
13	Czwartek	Hipolit, Jan, Helena
14	Piątek	Euzebiusz
15	Sobota	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**
34-ty Tydzień		
16	**Niedziela**	Roch, Joachim, Ambroży
17	Poniedz.	Jacek, Paweł, Julian
18	Wtorek	Agapit, Włodzimierz
19	Środa	Bolesław, Ludwik, Marian
20	Czwartek	Bernard, Samuel
21	Piątek	Daniel, Joanna
22	Sobota	Tymoteusz, Hipolit
35-ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Filip, Apolinary, Wiktor
24	Poniedz.	Bartłomiej, Jerzy
25	Wtorek	Ludwik, Grzegorz
26	Środa	N.M.P. Jasnog., Konstant.
27	Czwartek	Józef Kalasanty
28	Piątek	Augustyn
29	Sobota	Ścięcie Św. Jana, Sabina
36ty Tydzień		
30	**Niedziela**	Feliks, Róża z Limy
31	Poniedz.	Rajmund, Marek

ZAPISKI

Post obowiązuje: 7, 14, 21, 28 Sierpnia



30 DNI — Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS — 30 DNI
Niemiecki SEPTEMBER—Ruski WERESEŃ

Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1 Wtorek	Idzi, Bronisława	
2 Środa	Stefan	
3 Czwartek	Szymon, Zenon, Izabela	
4 Piątek	Rozalia, Róża	
5 Sobota	Wawrzyniec, Justyna	
37my Tydzień		
6 **Niedziela**	Zachariasz, Eugeniusz	
7 Poniedz.	**ŚWIĘTO PRACY**, Regina	
8 Wtorek	Narodzenie N. M. P.	
9 Środa	Piotr, Sergiusz	
10 Czwartek	Mikołaj, Łukasz, Łucja	
11 Piątek	Prot, Jacek, Pafnucy	
12 Sobota	Im. N.M.P., Gwidon, Klara	
38my Tydzień		
13 **Niedziela**	Filip, Eugenia	
14 Poniedz.	Podw. Św. Krzyża, Kalikst	
15 Wtorek	M.B. Bolesnej, Nikodem	
16 Środa	Kornel, Cyprian, Ludmiła	
17 Czwartek	Blizny Św. Fran. Jacek	
18 Piątek	Józef, Tomasz, Irena	
19 Sobota	January, Gustaw, Teodor	
39ty Tydzień		
20 **Niedziela**	Eustachy, Filipina	
21 Poniedz.	Mateusz	
22 Wtorek	Tomasz, Maurycy	
23 Środa	Tekla, Boguchwała	
24 Czwartek	N.M.P. od Wyk. N. Gerard	
25 Piątek	Władysław, Kleofas	
26 Sobota	Cyprian, Justyn	
40ty Tydzień		
27 **Niedziela**	Władysław, Damian	
28 Poniedz.	Wacław, Marek	
29 Wtorek	Michał Archanioł	
30 Środa	Hieronim, Grzegorz	

Post obowiązuje: 4, 11, 16, 18, 19, 25 Września



31 DNI | **Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS**
Niemiecki OKTOBER—Ruski ŻOWTEŃ | **31 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Czwartek	Jan z Dukli, Remigiusz	
2	Piątek	Aniołów Stróżów, Teofil	
3	Sobota	Teresa od Dziec. Jezus	
41szy Tydzień			
4	**Niedziela**	Franciszek z Asyżu	
5	Poniedz.	Placyd, Apolinary	
6	Wtorek	Brunon, Artur, Emil	
7	Środa	N.M.P. Różańcowa, Marek	
8	Czwartek	Brygida, Pelagia	
9	Piątek	Dionizy, Ludwik, Bogdan	
10	Sobota	Franciszek Borg. Paula	
42gi Tydzień			
11	**Niedziela**	**DZIEŃ PUŁASKIEGO**	
12	Poniedz.	**COLUMBUS DAY**, Serafin	
13	Wtorek	M. B. z Fatima, Edward,	
14	Środa	Kalikst	
15	Czwartek	Jadwiga, Teresa	
16	Piątek	Leopold, Gaweł, Florentyna	
17	Sobota	Wiktor, Małgorzata, Maria	
43ci Tydzień			
18	**Niedziela**	Łukasz Ewangelista	
19	Poniedz.	Piotr, Pelagia	
20	Wtorek	Jan Kanty, Irena	
21	Środa	Hilarion, Urszula	
22	Czwartek	Filip, Wojciech, Salomea	
23	Piątek	Seweryn, Ignacy, Roman	
24	Sobota	Rafał Archanioł, Marcin	
44ty Tydzień			
25	**Niedziela**	Kryspin, Bonifacy	
26	Poniedz.	Ewaryst	
27	Wtorek	Sabina	
28	Środa	Szymon, Tadeusz	
29	Czwartek	Abraham, Narcyz, Euzebia	
30	Piątek	Alfons, Edmund	
31	Sobota	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla	

Post obowiązuje: 2, 9, 16, 23, 30, 31 Października



30 DNI — Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS — 30 DNI

Niemiecki NOVEMBER—Ruski PADOŁYST

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
45ty Tydzień		
1	**Niedziela**	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
2	Poniedz.	DZIEŃ ZADUSZNY
3	Wtorek	Hubert, Sylwia
4	Środa	Karol Borom., Witalis
5	Czwartek	Zachariasz, Elżbieta
6	Piątek	Leonard, Feliks
7	Sobota	Ernest, Antoni, Salomea
46ty Tydzień		
8	**Niedziela**	Bogdan, Sewer, Ida
9	Poniedz.	Teodor, Orest
10	Wtorek	Andrzej, Lubomir
11	Środa	**DZIEŃ WETERANA**
12	Czwartek	Mateusz, Witold
13	Piątek	Stanisław Kostka
14	Sobota	Józefat
47my Tydzień		
15	**Niedziela**	Leopold, Wojciech
16	Poniedz.	M.B. Ostrobram., Edmund
17	Wtorek	Grzegorz, Salomea
18	Środa	Katedry Św. Piotra, Roman
19	Czwartek	Felicjan, Elżbieta
20	Piątek	Feliks, Edmund, Anatol
21	Sobota	Ofiarowanie NMP., Janusz
48my Tydzień		
22	**Niedziela**	Marek, Cecylia
23	Poniedz.	Klemens, Felicyta
24	Wtorek	Jan od Krzyża, Aleksander
25	Środa	Katarzyna, Erazm
26	Czwartek	**ŚWIĘTO DZIĘK.**, Jan
27	Piątek	Walerian, Jakub
28	Sobota	Grzegorz
49ty Tydzień		
29	**Niedziela**	1sza ADWENTU, Błażej
30	Poniedz.	Andrzej, Zbysława

ZAPISKI

Post obowiązuje: 6, 13, 20, 27 Listopada



31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS / Niemiecki DEZEMBER—Ruski HRUDEŃ — 31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	Eligiusz, Natalia
2	Środa	Hipolit, Balbina
3	Czwartek	Franciszek, Ksawery
4	Piątek	Piotr, Barbara
5	Sobota	Anastazy, Saba, Krystyna
50ty Tydzień		
6	**Niedziela**	Mikołaj, Emil
7	Poniedz.	Ambroży
8	Wtorek	**NIEP. POCZ. N. M. P.**
9	Środa	Piotr, Wiesław, Leokadia
10	Czwartek	N. M. P. Loret. Julia
11	Piątek	Damazy, Sabina
12	Sobota	Aleksander, Konstanty
51szy Tydzień		
13	**Niedziela**	Władysław, Łucja, Otylia
14	Poniedz.	Teodor, Alfred
15	Wtorek	Walerian, Wiktor, Celina
16	Środa	Euzebiusz, Adela
17	Czwartek	Łazarz, Florian, Olimpia
18	Piątek	Gracjan, Bogusław
19	Sobota	Grzegorz, Urban
52gi Tydzień		
20	**Niedziela**	Teofil, Juliusz, Bogumiła
21	Poniedz.	Tomasz, Jan
22	Wtorek	Zenon, Leon, Honorata
23	Środa	Wiktoria, Sławomir
24	Czwartek	WIGILIA, Adam, Ewa
25	Piątek	**BOŻE NARODZENIE**
26	Sobota	Szczepan
Ostatni Tydzień Roku		
27	**Niedziela**	Jan Ewangelista
28	Poniedz.	Młodziankowie, Teofil
29	Wtorek	Tomasz
30	Środa	Eugeniusz, Sabina
31	Czwartek	Sylwester, Melania

ZAPISKI

Post obowiązuje: 4, 11, 16, 18, 19, 24 Grudnia



W jednym z domków na Krakowskim Przedmieściu pracowała w końcu wieku XIX Maria Curie-Skłodowska, odkrywczyni radu, prekursorka nowej dziedziny nauki — fizyki jądrowej. Na zdjęciu Irena Joliot-Curie zwiedza muzeum im. Marii Curie-Skłodowskiej.

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—słońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.

ŚWIĘTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Stanach Zjednoczonych mamy 8 świąt, które przez prawie wszystkie stany są obchodzone.

1. **Nowy Rok.**
2. **Urodziny Washingtona,** 22 lutego, obchodzone są uroczyście przez wszystkie stany, ponieważ Washington był twórcą Stanów Zjednoczonych. Washington urodził się w roku 1732 w Bridge Creek, Va., a zmarł w roku 1799 bez potomstwa.
3. **Decoration Day,** Dzień Wieńczenia grobów, obchodzony jest uroczyście dnia 30 maja w celu wieńczenia grobów tych bohaterów, którzy polegli na polu walki podczas wojny domowej. Stany północne prowadziły wojnę przeciw stanom południowym i dlatego uroczystość ta do stanów: Florida, Louisiana, Mississippi, North Carolina i Texas nie odnosi się wcale. Wieńczenie grobów poległych bohaterów zczasem zamieniło się na dekorowanie grobów własnych krewnych, coś w rodzaju naszych "Zaduszek".
4. **Independence Day,** Dzień Niepodległości, 4-go lipca (Fourth of July) — jest największem świętem w Stanach Zjednoczonych, obchodzonem na pamiątkę wywalczenia niepodległości kraju. Akt niepodległości przedłożony został Kongresowi 4-go lipca, 1776, chociaż na podpisy wszystkich delegatów było trzeba czekać aż do dnia 2-go sierpnia, ponieważ niektórzy reprezentanci czekać musieli na instrukcje od swoich wyborców.
5. **Labor Day,** Dzień Robotników, obchodzony w pierwszy poniedziałek miesiąca września. Urzędy federalne są dnia tego pozamykane a organizacje robotnicze paradują po ulicach i odbywają swe zgromadzenia. Jest to święto robotnicze, zaprowadzone staraniem organizacji robotniczej zwanej "American Federation of Labor".
6. **Columbus Day,** Dzień Kolumba, obchodzony 12-go października na pamiątkę odkrycia Ameryki. — Dnia tego, roku 1492 odkrył Kolumb pierwszą wyspę niedaleko brzegów Ameryki, którą nazwał San Salvador. Święto Kolumba nie jest obchodzone przez wszystkie stany Ameryki.
7. **Dzień Pułaskiego** 11 listopada.
8. **Thanksgiving Day,** — Dzień Dziękczynny, jest ustanowiony do składania Bogu podzięki za błogosławieństwo i za urodzaje całoroczne. Jest to właściwie uroczystość rolnicza, proklamowana przez prezydenta i przez gubernatorów, jako święto legalne. Dzień Dziękczynny zaprowadzony został w roku 1621 w mieście Plymouth. Przypada on zawsze na ostatni czwartek w miesiącu listopadzie. — Niektórzy Amerykanie nazywają Dzień Dziękczynny żartobliwie "Turkey Day", ponieważ tego dnia stoły w każdym amerykańskim domu zastawione są pieczonymi indykami, a conajmniej kurami.
8. **Christmas Day,** Boże Narodzenie, 25-go grudnia.

SZTANDAR STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sztandar Stanów Zjednoczonych posiada trzynaście równoległych pasów — na przemian siedm czerwonych i sześć białych, i niebieskie pole prostokątne zajmujące czwartą część sztandaru od góry, ze strony drzewca, aż do czwartego czerwonego pasa, licząc od góry. Na tem niebieskiem polu znajdują się białe gwiazdy o pięciu promieniach, umieszczone w sześciu równoległych podłużnych rzędach i w czterech rzędach pionowych. Każda gwiazda przedstawia jeden stan, obecnie więc gwiazd tych jest 48. W razie przyjęcia nowego stanu do Unii, liczbę gwiazd powiększa się zacząwszy od 4-go lipca, po przyjęciu nowego stanu.

Sztandary narodowe, z wyjątkiem sztandarów wojskowych, mają być następujących rozmiarów:

Szerokość sztandaru dowolna (1).

Długość — 1.9 szerokości sztandaru.

Szerokość niebieskiego pola — 7/13 szerokości sztandaru.

Długość niebieskiego pola—0.16 szerokości sztandaru.

Szerokość każdego pasa — 1/13 szerokości sztandaru.

Sztandar Stanów Zjednoczonych może być wystawiony na dworze tylko od wschodu słońca do zachodu słońca. Sztandar ma się podnosić w górę prędko, opuszcza się go zaś powoli. Podczas pochodu, jeżeli niesie się także jakikolwiek inny sztandar, sztandar St. Zj. ma być z prawej strony. Dotyczy to także gdy sztandary są oparte lub przymocowane do ściany. Gdy jest więcej różnych sztandarów, sztandar St. Zj. ma być w środku grupy z przodu, lub w środku na najwyższem miejscu.

Przy podnoszeniu sztandarów zawsze sztandar St. Zj. podnosi się pierwszy, a opuszcza ostatni. Przy wystawianiu sztandarów cudzoziemskich, muszą one być wszystkie jednakowej wielkości i na drzewcach jednakowej długości. Międzynarodowe prawo zabrania wywieszania podczas pokoju, sztandaru jednego państwa ponad sztandarem drugiego państwa.

Jeżeli sztandar ma być wywieszony do połowy drzewca, na znak żałoby, ma się go podciągnąć najpierw do szczytu drzewca, a później opuścić do połowy. Tak samo wieczorem przy opuszczaniu sztandaru, ma się go najpierw podnieść aż do szczytu drzewca, a potem powoli opuścić.

Przy użyciu sztandaru na trumnie, niebieskie pole ma znajdować się nad lewem ramieniem i nad głową nieboszczyka. Przed spuszczeniem trumny do grobu należy sztandar zdjąć tak by nie dotykał ziemi.

NAJWYŻSZE BUDYNKI W NEW YORKU

	Piętr	Stóp
Empire State	102	1,248
Chrysler	77	1,046
RCA Rockefeller Center	70	850
William	66	846
Bank of Manhattan	65	838
Woolworth	60	792
66 Pine Street	63	763
393 Lexington Avenue	80	755
Farmers Trust	59	746
Metropolitan Life	50	700
500 Fifth Avenue	58	697
16 William Street	55	686
Chamin	56	680
Fifth Ave. & 34th St.	55	670
Lincoln	53	638
Irving Trust	50	627
Waldorf Astoria	47	626
Sherry-Netherlands	43	620
10 East 40th Street	44	617
Singer	41	612
New York Life	34	610

Ogółem w New Yorku jest około sto budynków posiadających 30 piętr lub więcej, a około 500 budynków posiadających ponad 20 piętr.

ILOŚĆ GWIAZD W PRZESTWORZU

Wedle obliczeń astronomów, gołem okiem można zobaczyć tylko około 7,000 gwiazd. Przez teleskop od 70,000,000 do 100,000,000. Najnowsze obliczenia wskazują, że ilość gwiazd dochodzi do zawrotnej cyfry 1,600,000,000.

GŁÓWNE WULKANY NA ŚWIECIE

Wulkan i Kraj	Stóp
Sahama, Boliwia	21,000
Pomarape, Chile	20,500
Cotopasil, Ecuador	19,550
Arequipa, Peru	19,200
Demawend, Persja	18,000
Popocatepetl, Meksyk	17,843
Sangay, Ecuador	17,124
Ararat, Persja	17,000
Mauna Loa, Hawaii	13,675
Santa Maria, Guatemala	12,500
Fuego, Guatemala	12,500
Fudżijama, Japonia	12,390
Erebus, Ocean Spokojny	12,365
Semeru, Jawa	12,000
Kirunku-Cza Gunga, Afryka	11,300
Trazu, Costa Rica	11,200
Turri Alba, Costa Rica	10,900
Terror, Ocean Spokojny	10,884
Etna, Włochy	10,755
Ontake, Japonia	10,000
Fateyama, Japonia	10,000
Ruapehu, Nowa Zelandia	9,008
Haalalai, Hawaii	8,275
Coseguina, Nikaragua	5,830
Asa-San, Japonia	5,600
Mont Pelee, Martynika, Indie Zachodnie	5,200
Hekla, Islandia	5,110
Kilauea, Hawaii	4,400
Wezuwiusz, Włochy	4,300
Soufriere, St. Vincent, Indie Zachodnie	4,050
Stromboli, Włochy	3,040
Skaptal, Jokul, Islandia	2,790

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

DATY SEJMÓW Z. N. P.

Sejm I w Chicago, Ill. od dnia 15 do 18 września, 1880 r.
Sejm II w New York, od 21 do 24 września, 1881 r.
Sejm III w Chicago, Ill. od 21 do 23 września, 1882 r.
Sejm IV w Milwaukee, Wis. od 21 do 24 września, 1883 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 21 do 23 lutego, 1884 r.
Sejm V w La Crosse, Wis. od 14 do 17 lutego, 1885 r.
Sejm VI w Bay City, Mich. od 5 do 7 lipca, 1886 r.
Sejm VII w St. Paul, Minn. od 12 do 15 września, 1887 r.
Sejm VIII w Buffalo, N. Y. od 10 do 15 września, 1889 r.
Sejm IX w Detroit, Mich. od 21 do 29 września, 1891 r.
Sejm X w Chicago, Ill. od 4 do 9 września, 1893 r.
Sejm XI w Cleveland, Ohio, od 9 do 14 września, 1895 r.
Sejm XII w Philadelphia, Pa. od 6 do 11 września, 1897 r.
Sejm XIII w Grand Rapids, Mich. od 16 do 21 października, 1899 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 19 do 24 marca, 1900 r.
Sejm XIV w Toledo, Ohio, od 14 do 20 października, 1901 r.
Sejm XV w Wilkes Barre, Pa. od 19 do 24 października, 1903 r.
Sejm XVI w Buffalo, N. Y. od 23 do 28 października, 1905 r.
Sejm XVII w Baltimore, Md. od 23 do 28 października, 1907 r.
Sejm XVIII w Milwaukee, Wis. od 11 do 16 października, 1909 r.
Sejm XIX w St. Louis, Mo. od 9 do 14 października, 1911 r.
Sejm XX w Detroit, Mich. od 15 do 22 września, 1913 r.
Sejm XXI w Schenectady, N. Y. od 27 września do 3 października, 1915 r.
Sejm XXII w Pittsburgh, Pa. od 16 do 21 września, 1918 r.
Sejm XXIII w Toledo, Ohio, od 26 września do 1 października, 1921 r.
Sejm XXIV w Philadelphia, Pa. od 25 do 30 sierpnia, 1924 r.
Sejm XXV w Chicago, Ill. od 19 do 20 września, 1927 i od 27 sierpnia do 1 września, 1928 r.
Sejm XXVI w Scranton, Pa. od 20 do 26 września, 1931 r.
Sejm XXVII w Baltimore, Md. od 15 do 21 września, 1935 r.
Sejm XXVIII w Detroit, Mich. od 10 do 16 września, 1939 r.
Sejm XXIX w Boston, Mass. od 19 do 25 września, 1943 r.
Sejm XXX w Cleveland, Ohio od 24 do 30 sierpnia, 1947 r.
Sejm XXXI w Buffalo, N. Y. od 23 do 29 września, 1951 r.
Sejm XXXII w Minneapolis, Minn. od 18 do 23 Września, 1955 r.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Paździer.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Paździer.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Paździer.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Paździer.
Florentyna Bisk. 16 Paździer.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Paździer.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Paździer.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Paździer.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Paździer.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Paździer.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Ludgera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Październ.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Druga Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 września.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

POLSKIE NAZWY NA MAPIE ŚWIATA

Przeglądając mapę świata znajdujemy na niej tysiące nazw, których pochodzenie można wyprowadzić prawie ze wszystkich języków cywilizowanych narodów, zamieszkujących kulę ziemską.

Widnieją wśród nich i nazwy polskie. Nie są one jednak stosunkowo zbyt liczne (mowa tu o ziemiach nie wchodzących w etnograficzne i historyczne granice Polski oraz o terenach nie leżących w sferze naszych wpływów kulturalnych). Wprawdzie pojedyńcze osoby pochodzenia polskiego, gnane żądzą przygód czy pobudkami misyjnymi lub też wysyłane w poselstwach, zapuszczały się do dalekich mało znanych krajów, ale osoby te niewiele wniosły w dzieło odkryć geograficznych czy nawet dokładniejszego poznawania obcych krajów. Istnieje wprawdzie przypuszczenie, że polski żeglarz Jan z Kolna dotarł jeszcze przed Kolumbem do brzegów Ameryki, ale do chwili obecnej hipoteza ta nie znalazła naukowego potwierdzenia.

Na przestrzeni XVII i XVIII wieku tylko niektórzy wygnańcy, przebywający na Syberii, i pierwsi wychodźcy w Ameryce utrwalili swoje nazwiska jako pionierzy osadnictwa.

Dopiero XIX wiek przynosi pewną zmianę. Wstrząsy polityczne w Europie, a szczególnie w Polsce, w końcu osiemnastego i na początku dziewiętnastego wieku, utrata niepodległości Ojczyzny wywołują przymusową i dobrowolną emigrację wielu, przeważnie bardziej przedsiębiorczych i energicznych Polaków. Ich horyzont geograficzny poszerza się. Tułaczka emigracyjna prowadzi ich często do krajów zamorskich. Niektórzy biorą udział w różnych wyprawach geograficznych, uzyskując niekiedy poważne wyniki odkrywcze. Ale ich dorobek naukowy zaliczano zazwyczaj na dobro państw obcych, organizujących te wyprawy. W ten sposób wiele polskiego dorobku geograficznego nie weszło do nauki polskiej. Brak własnej państwowości przez cały wiek XIX — wiek doniosłych odkryć geograficznych — zmuszał Polaków do służby u obcych.

Niemniej jednak na mapie świata zachowało się powyżej setki nazw polskich. Nadawali je uczeni oraz instytucje polskie i obce na cześć słynnych polskich podróżników, którzy odkryli lub po raz pierwszy opisali pewne rejony geograficzne, albo których dorobek naukowy, względnie wkład cywilizacyjny na innym polu zasługiwały na utrwalenie nazwiska. Nazwy takie znajdujemy na wszystkich kontynentach ziemi i na wielu wyspach. Świadczą one o wkładzie Polaków w dzieło poznania świata i dlatego warto o nich pamiętać.

*

Adampol obecnie Polonezköy — wieś polska nad Bosforem, założona w 1835 r. przez Adama Czartoryskiego, jako osada dla żołnierzy popowstaniowych.

Góra Adyny — w Australii, nazwana przez podróżnika Strzeleckiego na cześć Adyny Turno, jego narzeczonej.

Góra Arctowskiego — najwyższa góra na Spitsbergenie, nazwana w 1899 r. przez szwedzkiego geografa de Geera na cześć Henryka Arctowskiego.

Lodowiec Arctowskiego — na Spitsbergenie, nazwany jak wyżej.

Nunatak Arctowskiego — jedna z wysepek w grupie Seal Nunataks w Antarktydzie Zachodniej, nazwana przez Nordenskjölda.

Fort Augusta — na Madagaskarze, w miejscu, gdzie w końcu XVIII wieku wylądował August Beniowski po ucieczce z Syberii.

Osada Bar — na Syberii, założona przez przesiedleńców z Podola w połowie XIX wieku.

Port Baranowicz — na płdn.-zachodn. wybrzeżu Alaski, założony w 1878 r. przez Polaka Filipa Baranowicza.

Jezioro Benedykta — w Kamerunie, nazwane przez wyprawę Rogozińskiego na cześć Benedykta Tyszkiewicza.

Wzgórze Beniowskiego — na Madagaskarze, miejsce gdzie August Beniowski poniósł śmierć w bitwie z Francuzami.

Przylądek Barsza — na Nowej Gwinei, nazwany na cześć Władysława Barsza, odkrywcy tego przylądka.

Szczyt Bernadzikiewicza — w Górach Księżycowych w Afryce, odkryty przez polską wyprawę i nazwany na cześć Stefana Bernadzikiewicza.

Grzbiet Bohdanowicza — duże pasmo górskie w Środkowej Azji, po raz pierwszy zbadane przez geologa Karola Bohdanowicza.

Brodowski — stacja kolejowa i miasto w Brazylii, nazwane na cześć inż. Eugeniusza Brodowskiego, budowniczego kolei brazylijskich.

Góry Czekanowskiego — duże pasmo górskie na Syberii, nazwane w 1889 r. przez geografa Tolla na cześć Aleksandra Czekanowskiego, odkrywcy tych gór.

Stojanka Czekanowskiego — osada na Syberii poza kołem polarnym, gdzie w 1873 r. przebywał Czekanowski.

Góry Czerskiego — wielki łańcuch górski we wschodniej Syberii, odkryty przez Jana Czerskiego i nazwany na jego cześć przez Rosyjskie Tow. Geograficzne.

Góra Czerskiego — nad Bajkałem, nazwana przez rosyjską wyprawę geologiczną z 1902 r.

Przełęcz Czerskiego i **Wodospad Czerskiego** na Syberii.

Ścieżka Czeczota — na Kaukazie, nazwana na cześć lekarza Ottona Czeczota, badacza uzdrowisk kaukazkich.

Zatoka Cywołki — na Nowej Ziemi, nazwana na cześć Polaka Augusta Cywołki, badacza polarnego z początku XIX wieku.

Wyspa Cywołki — na morzu Karskim, nazwana jak wyżej.

Wyspy Cywołki — u północnych wybrzeży Syberii, nazwane jak wyżej.

Czarnagóra — osada w Australii, nazwana przez Strzeleckiego.

Chrobrzyn — miejscowość na wyspie Solta u wybrzeży Dalmacji, powstała w 1936 r. jako polski ośrodek naukowy i wypoczynkowy.

Góry Domeyki — pasmo górskie w Chile, nazwane na cześć Ignacego Domeyko, zasłużonego badacza przyrody Ameryki Południowej i organizatora szkolnictwa w Chile.

Szczyt Domeyko — w Andach Chilijskich.

Miasto Domeyko — stacja kolejowa Domeyko, osada Domeyko w Chile, nazwane na cześć naszego rodaka.

Góry Dybowskiego — na wyspie Berynga w pobliżu Kamczatki nazwane na cześć badacza Syberii Benedykta Dybowskiego.

Stacja Dybowskiego — ośrodek badań naukowych nad Bajkałem.

Przylądek Dzierżyńskiego — na Ziemi Północnej, nazwany przez wyprawę Uszakowa w 1932—34 r.

Dzierżyńsk, Dzierżyński, Dzierżyńskoje, Dnieprodzierżyńsk — miasta na terenie ZSRR, nazwane na cześć Feliksa Dzierżyńskiego.

Szczyt Dzierżyńskiego — jeden ze szczytów Pamiru w Azji Środkowej.

Fort Grochowski — w Mongolii, osada założona w 1916 r. przez Kazimierza Grochowskiego, badacza Mongolii.

Grodno — osada w Australii, założona przez Karola Wróblewskiego w 1886 r. w rejonie pól złotodajnych.

Jezioro Górskiego (Gooski Lake) — na Florydzie, nazwane przez osadnika polskiego.

Wodospad Halina — na Nowej Ziemi, odkryty i nazwany w 1904 r. przez geologa Adama Piwowara.

Halina Polka — wodospad w Górach Bajkalskich, nazwany tak przez polskich zesłańców.

Szczyt Honoraty — wierzchołek Góry Bogów w Kamerunie, nazwany przez członków wyprawy Rogozińskiego.

Fort Horaina — umocniony punkt twierdzy Dżidżeli w Algerii, nazwany dla uczczenia śmierci Tadeusza Horaina, pułkownika wojsk polskich, później Legii Cudzoziemskiej.

Osada Jaksa — nad Amurem, założona przez zesłańca Nicefora Czernichowskiego w połowie XVII wieku.

Port Kazimierza — na wyspie Tobaco w Archipelagu Antylskim, założony w 1652 r. przez księcia Kurlandii Jakóba, nazwany na cześć króla Kazimierza Jagiellończyka.

Fort Kazimierza — w Ameryce przy ujściu do morza rzeki Delaware, nazwany w połowie XVII w. przez Holendrów na cześć Jana Kazimierza.

Góra Kościuszki — najwyższy szczyt w Australii, nazwany przez Pawła Strzeleckiego, zasłużonego badacza Australii i Alp Australijskich.

Grupa Kościuszki — grupa wzgórz w Alpach Australijskich, nazwana przez geografa Lendenfelda.
Wyspa Kościuszki — u zachodnich wybrzeży Alaski, nazwana w 1879 r. przez amerykańskiego geografa Williama Dalla.
Kościuszko — nazwy licznych miast, osad, powiatów, parków, placów i ulic w Stanach Zjednoczonych A. P.
Lodowiec Korzeniowskiego — w Górach Ałajskich na Pamirze, nazwany przez Tow. Geograficzne na cześć wybitnego geografa radzieckiego polskiego pochodzenia, Mikołaja Korzeniowskiego.
Lodowiec Korzeniowskiego — w Górach Tian-szan na granicy Chin i ZSRR.
Szczyt Korzeniowskiej — jeden ze szczytów na Pamirze, nazwany przez badacza Pamiru, Mikołaja Korzeniowskiego na cześć żony Eugenii.
Góra Kraszewskiego — w Górach Kameruńskich w Afryce, nazwana przez wyprawę Rogozińskiego na cześć Ignacego Kraszewskiego.
Wyspa Kaszubska — wysepka na jeziorze Michigan w Stanach Zjednoczonych A. P. nazwana przez wychodźców z Pomorza.
Rzeka Kosyrzewskiego — na Alasce, nazwana na cześć Ignacego Kosyrzewskiego, pioniera osadnictwa na Alasce.
Rzeka Kosyrewka — dopływ rzeki Kamczatki, nazwana jak wyżej.
Wieś Kosyrzewska — na Alasce i inna na Kamczatce.
Góra Krzyżanowskiego — na wyspie Kościuszki u wybrzeży Alaski, nazwana przez Stefana Jarosza na cześć Włodzimierza Krzyżanowskiego, generała i pierwszego gubernatora amerykańskiego na Alasce.
Góra Kubarego — na Nowej Gwinei, nazwana przez geografów niemieckich na cześć Jana Kubary, badacza tych wysp.
Góra Malinowskiego — w Andach w Peru, nazwana na cześć inż. Ernesta Malinowskiego, budowniczego najwyżej biegnącej kolei na świecie.
Zatoka Maurycego — miejsce na wyspach Komandorskich, gdzie zatrzymywał się Maurycy Beniowski po ucieczce z Syberii.
Fort Motyliński — w pustynnej części Algerii, nazwany na cześć Kalasantego Motylińskiego, badacza języków arabskich.
Góra Mollesona — na Syberii nad rzeką Szyłką, miejsce wiecznego spoczynku 15-letniego zesłańca-filarety Jana Mollesona.
Przełęcz Mrozowickiej — w górach Pamiru, nazwana przez wyprawę włoską na cześć Jadwigi Mrozowickiej, podróżniczki po Azji Środkowej.
Rzeka Nałkowskiego — na Nowej Ziemi, odkryta przez geologa Piwowara i nazwana na cześć Wacława Nałkowskiego.
Jezioro Obalskiego — w Kanadzie, nazwane przez Urząd Geograficzny na cześć Jana Obalskiego, badacza tych okolic.
Panna Maria — pierwsza wieś polska w Stanach Zjednoczonych, założona w połowie XIX wieku przez emigrantów z Polski.
Pielgrzymka — pierwsza polska osada w Brazylii, założona w 1871 r. przez wychodźców ze Śląska.
Polonia — osada w Brazylii, założona w połowie XIX wieku przez żołnierza Legionu Dąbrowskiego Wojciecha Sielwińskiego
Polonia — wieś w południowej Afryce.
Bahia Polonia — zatoka u wybrzeży Urugwaju.
Cabo Polonia — przylądek na wschodnim wybrzeżu Urugwaju.
Lodowiec Polaków — w Andach Peruwiańskich, nazwany przez wyprawę Polską w 1934 r.
Przełęcz Polska — w Alpach, odkryta i nazwana przez polską wyprawę alpinistyczną w 1931 r.
Archipelag Potockiego — grupa wysepek u wybrzeży chińskich, nazwana przez geografa Klaprotha na cześć Jana Potockiego, pierwszego polskiego orientalisty.
Jezioro Piłsudskiego — na wyspie Kościuszki u wybrzeży Alaski, nazwane przez badacza tej wyspy, Stefana Jarosza.
Góry Przewalskiego — pasmo górskie w Tybecie, nazwane na cześć wybitnego badacza Mikołaja Przewalskiego z pochodzenia Polaka.
Przewalsk — miasto u podnóży Ałtaju, gdzie w 1888 r. zmarł Przewalski.
Lodowiec Przewalskiego — w Górach Ałtajskich.
Przylądek Przewalskiego — na wyspie Ituruk w Archipelagu Kurylskim.

Przylądek Przewalskiego — na jeziorze Bonneta na Alasce.
Pułaski — nazwy kilku miast, osad i powiatów w Stanach Zjednoczonych A. P.
Góra Radzimińskiego — w stanie Oklahoma (USA), miejsce śmierci Aleksandra Radzimińskiego, oficera polskiego w służbie amerykańskiej.
Lodowiec Romera — na Alasce, nazwany przez Amer. Tow. Geograficzne na cześć Eugeniusza Romera, badacza Alaski.
Góra Rogozińskiego — w Kamerunie, nazwana przez członków wyprawy afrykańskiej na cześć kierownika wyprawy, Stefana Rogozińskiego.
Zatoka Sadowskiego — na jeziorze zalewowym w widłach Ohio i Mississipi, nazwana na cześć Józefa Sadowskiego, osadnika polskiego w Ameryce z pierwszej połowy XVIII wieku.
Rzeka Sadowskiego — wpada do jeziora Ontario w Stanach Zjednoczonych, nazwana jak wyżej.
Wyspa Sadowskiego — na jeziorze Ontario.
Zatoka Ślusarczyka — na wyspie Południowa Walia, w pobliżu Antarktydy, nazwana na cześć Waltera Ślusarczyka, członka wyprawy badawczej na statku „Deutschland".
Pasmo Stanisława — odgałęzienie łańcucha górskiego Sierra Nevada w Kalifornii.
Rzeka Stanisława — rzeka w Kalifornii, wpadająca do Sacramento.
Pasmo Strzeleckiego — w płdn.-zachodn. Australii, nazwane przez J. Stokesa na cześć Pawła Strzeleckiego.
Rzeka Strzeleckiego — w pustynnej części Australii, nazwana przez Karola Stuarta.
Góra Strzeleckiego — w Australii Centralnej.
Góry Strzeleckiego — na wyspie Flinders u wybrzeży Australii, nazwane przez J. Stokesa.
Przełęcz Strzeleckiego — w Alpach Australijskich, nazwana przez Lindenfelda.
Jezioro Strzeleckiego — na zboczu Góry Townsenda, nazwane przez Lindenfelda.
Miasto Strzeleckiego — w pobliżu Melbourne w Australii.
Szczyt Tatra — w Górach Księżycowych w Afryce, odkryty i nazwany przez polską wyprawę w 1939 r.
Rafa Wiśniewskiego — na wyspie Zaremby u wybrzeży Alaski.
Port Wojewódzki — u południowo-zachodnich wybrzeży Alaski, nazwany na cześć dyrektora kompanii handlowej, Stefana Wojewódzkiego.
Wyspa Wojewódzkiego — u wybrzeży Alaski, nazwana jak wyżej.
Wyspa Zaremby — u wybrzeży Alaski, nazwana na cześć kapitana marynarki Dyonizego Zaremby.

*

Polskie nazwy na Spitsbergenie, nadane przez polskie wyprawy badawcze z 1934 i 1937 roku oraz przez Norweski Instytut Polarny (NIP) w 1956 r. na cześć Polaków, biorących udział w wyprawach.
Góry Bernadzikiewicza — przez NIP na cześć Stefana Bernadzikiewicza, kierownika wyprawy z 1934 r.
Szczyt Belweder — przez członków wyprawy z 1934 r.
Lodowiec Biernawskiego — przez NIP, na cześć Witolda Biernawskiego, fotografa wyprawy z 1934 r.
Przełęcz Dobrego Początku — przez uczestników wyprawy w 1937 r.
Góra Kopernika — przez uczestników wyprawy z 1934 r.
Przełęcz Kopernika — przez wyprawę z 1934 r.
Góry Łyse — przez wyprawę z 1934 r.
Lodowiec Mogilnickiego — przez NIP, na cześć uczestnika wyprawy 1934 r. Henryka Mogilnickiego.
Szczyt Ostra Brama — przez wyprawę z 1934 r.
Góry Piłsudskiego — przez wyprawę z 1934 r.
Góra Polaków — przez NIP, na cześć polskich wypraw.
Lodowiec Polaków — przez NIP, na cześć Polaków — badaczy Spitsbergenu.
Lodowiec Różyckiego — przez NIP, na cześć Zbigniewa Różyckiego, geologa pierwszej wyprawy.
Grań Stanisławskiego — przez wyprawę z 1934 r., na cześć taternika, który zginął pod lawiną śnieżną.

ZIEMIA SANDOMIERSKA

Na wschód od Krakowa między Pogórzem Karpackim, Wyżyną Małopolską i Roztoczem — w ramionach Wisły i Sanu rozciąga się trójkątna Kotlina Sandomierska. Otwarty szeroki horyzont odsłania urodzajne pola, na których złoci się sławna sandomierska pszenica, a w dolinach rzek kwiecą się smugi łąk i zielone przestrzenie pastwisk.

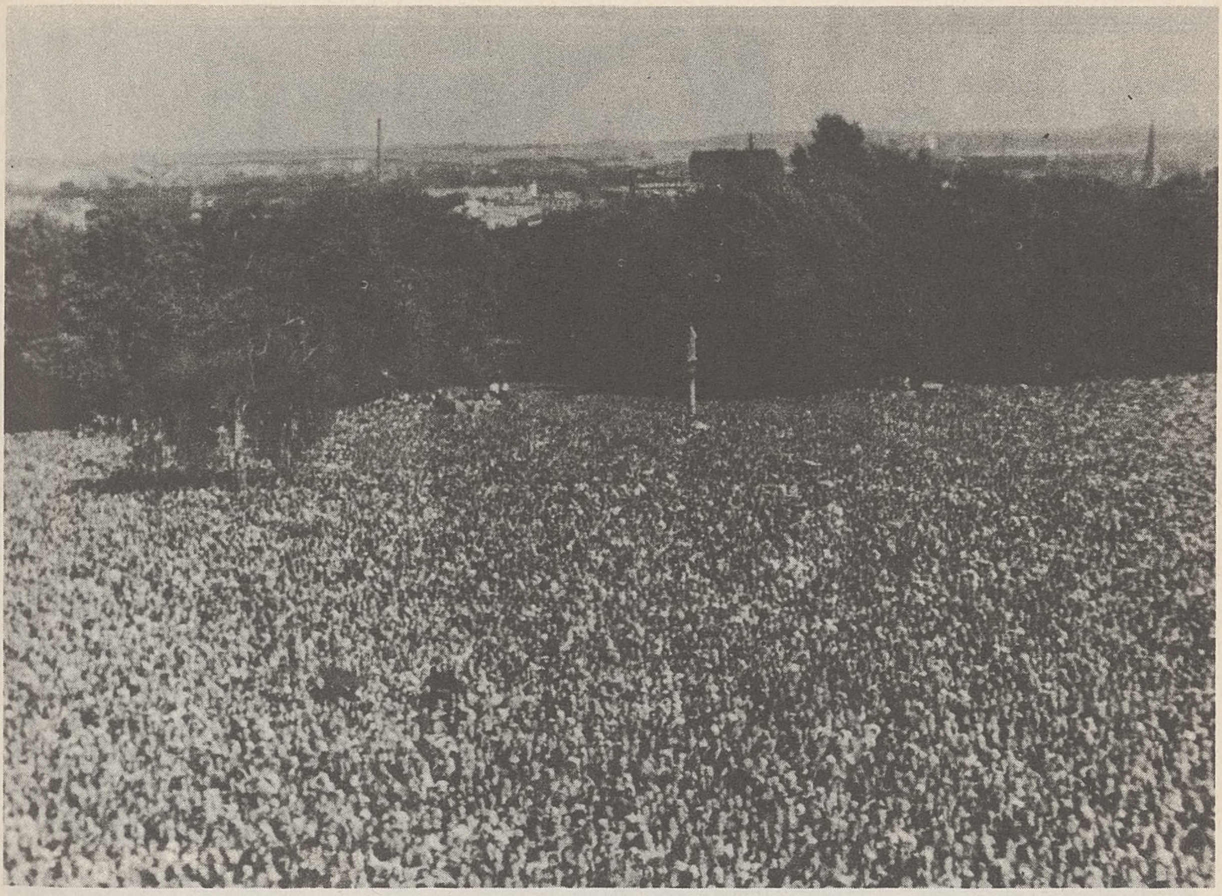
Głębokimi wąwozami o stromych zboczach porośniętych krzewami dzikich róż i tarniny biegną polne drogi do osiedli wiejskich, ukrytych w załomach okrągłych pagórków i płaskich wyżyn. Czasami szerokie przysadziste chaty wsi obsiadają brzegi rzeki, tonąc w ogrodach i sadach słynnych z dorodnych owoców.

Ongiś cały obszar kotliny pokrywały gęste puszcze. Niewielką pozostałością po dawnych lasach między Rabą i Wisłą jest obecna Puszcza Niepołomicka.

Bogate i dawne są tradycje tej ziemi. Świadczy dziś o nich wiele zabytków budownictwa, niepospolitych dzieł sztuki. Zachował się w Sandomierzu piękny renesansowy ratusz, wznoszą się nad sandomierskimi polami resztki starych zamków i warowni. W większości przetrwały także okoliczne dwory i pałace.



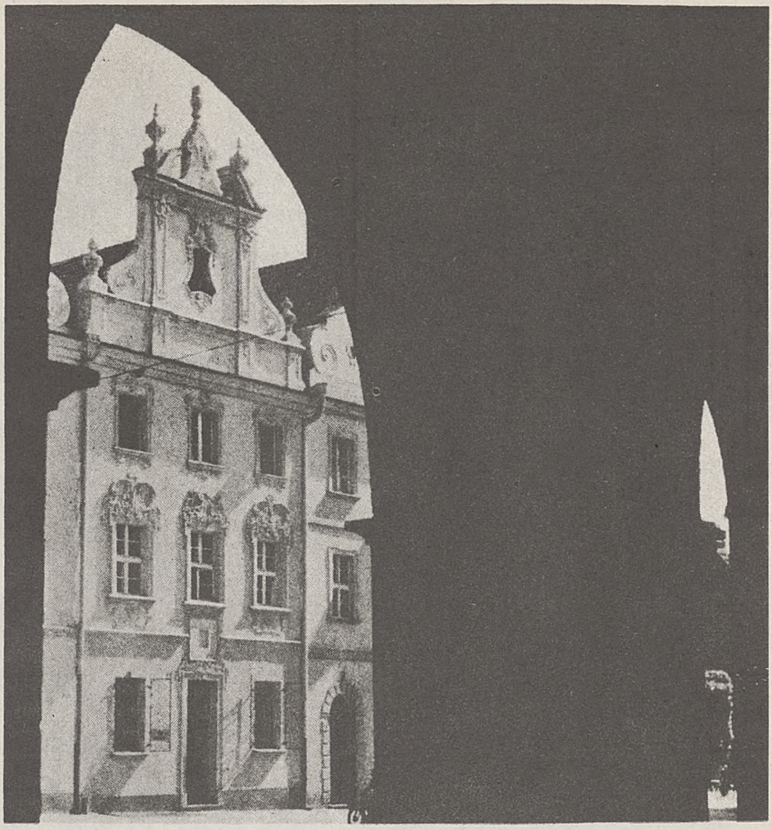
Z wielu zabytków Ziemi Sandomierskiej na wyróżnienie zasługuje Brama Warszawska w Opatowie, z górującą nad miastem kolegiatą romańską (XII w.)





Z uroczystości Maryjnych w Częstochowie

Stare piastowskie Opole, o którym legenda mówi, że założone zostało przez Leszka, syna Krakusa. Dokumenty historyczne wykazują, że Opolszczyzna była częścią składową państwa polskiego już za pierwszych Piastów, a król Bolesław Chrobry założył w Opolu kasztelanię.





EGZAMIN JOSEPHA CONRADA



Działo się to w roku 1884. Sławny autor *Korsarza* i *Zwycięstwa* nie był jeszcze starym wilkiem morskim ani pisarzem znanym światu pod pseudonimem Josepha Conrada. Był młodym marynarzem i nazywał się Józef-Konrad dwojga imion Korzeniowski. Miał lat dwadzieścia siedem, gdy pewnego pamiętnego przedpołudnia wchodził na wzgórze Tower Hill w Londynie. Ongiś mieściło się tu więzienie, później w budynkach cytadeli ulokował się Wydział Marynarki.

Tam właśnie skierował swe kroki młody Polak, aby po dziesięciu latach terminowania na morzu zdobyć dyplom kapitana brytyjskiej marynarki handlowej. „Nie jedną głowę ścięto na tym miejscu, ale to widocznie dlatego, że nie miała dość pomysłowości" — powiedział do siebie, obejmując spojrzeniem wzgórze, na którym kiedyś dokonywano egzekucji. Nie odczuwał lęku, był nastrojony raczej uroczyście. „Ale... czy ocalenie jest tylko sprawą pomysłowości?"— snuło mu się dalej po głowie. I nagle myśl jego oderwała się od rzeczy otaczających i pożeglowała ku brzegom dzieciństwa...

Ojciec Conrada, literat Apollo Korzeniowski, aresztowany w 1861 r. w Warszawie za udział w przygotowaniach do powstania, skazany został na zesłanie w głąb Rosji. W smutnej podróży towarzyszyła mu żona z czteroletnim synem, Konradkiem. Wśród zimy przebyli wygnańcy tysiące kilometrów. Na wygnaniu, w Wołogdzie, umarła matka Conrada. Po siedmiu latach „zsyłki" ojciec uzyskał zwolnienie i emigrował razem z jedynakiem do Galicji. Krótko oddychał swobodniejszym powietrzem. Schorowany, zmarł w Krakowie w 1870 roku. Od tej chwili Conrad Korzeniowski miał wszystko sobie zawdzięczać.

W siedemnastym roku życia skończył naukę w gimnazjum św. Anny w Krakowie i zdecydował nieodwołalnie, że zostanie marynarzem. Początkowo wyruszył do Francji i w Marsylii zaciągnął się jako chłopiec okrętowy na statek francuski. Odbył na nim dwukrotny rejs do Indii. Po 3 latach przerzucił się na stałe do marynarki angielskiej i odbył wiele wędrówek po morzach i oceanach.

Dzień, w którym stanął do walki o dyplom kapitana, uważał później za jedną z najpiękniejszych chwil swego życia.

Jeden z egzaminatorów — żeglarz doświadczony, ale człowiek wymagający i złośliwy — miał zwyczaj podsuwać kandydatom odpowiedzi, które w pierwszej chwili wydawały się trafne, lecz w istocie obliczone były na „ścięcie" zdającego. Conrad dowiedział się skądś o tym i miał się na baczności. Stary Anglik zły, że ofiara nie wpada w zastawione sidła, zmienił taktykę i szyderczym tonem uwag starał się zbić z tropu Conrada. Opisywał jakąś wyjątkowo trudną sytuację okrętu, a następnie zapytywał kandydata, jaki manewr wykonałby w danych warunkach. Dopiero co Conrad wybawił z niebezpieczeństwa statek, stworzony przez bujną wyobraźnię egzaminatora, a już czekało go trudniejsze zadanie:

— Dowodzi pan teraz wielkim żaglowcem na morzu Północnym. Od strony podwietrznej w odległości 8 mil leży brzeg otoczony ławicami piasku... — i dalej stary wilk morski przedstawił położenie okrętu, tym razem beznadziejne.

— No i co pan robi teraz? — dorzucił z ironicznym triumfem.

— Muszę się trochę zastanowić, panie kapitanie.

— Nie zdaje mi się, aby w tej sytuacji miał pan wiele czasu do namysłu — mruknął Anglik.

Ale Conrad nie był nowicjuszem. Nie złamał też nigdy romantycznego ślubowania pełnienia służby wyłącznie na okrętach żaglowych. To mu się teraz przydało.

— Czy mam obie kotwice na dziobie? — zapytał, patrząc w oczy egzaminatora.

— Tak — brzmiała niezbyt życzliwa odpowiedź.

— Widzę tedy jedyny ratunek dla statku. Spuściłbym obie kotwice w sposób możliwie najskuteczniejszy.

— Słusznie, ale niech pan sobie wyobrazi, że jest tylko jedna lina. Drugą pan stracił...

Conrad ledwie pohamował wzburzenie.

— Więc uwiązałbym jedną kotwicę pod drugą, gdyby się dało, i przed ich spuszczeniem dosztukowałbym do łańcucha najmocniejszą z lin na statku...

— A jeśliby ta lina pękła, coby pan wtedy zrobił?

— Nicbym już nie robił — odrzekł Conrad w zupełnej determinacji.

Zapanowała ciężka chwila milczenia. Przerwał ją stary kapitan i podniósłszy zmarszczone brwi, rzekł nagle z akcentem podstępnego zdumienia:

— Więc jak to? Nicby pan już nie robił? Co?

— Nie, panie kapitanie, nic więcej nie mógłbym zrobić.

— W każdym razie mógłby pan zmówić pacierz — powiedział grobowym głosem stary wyga, powoli cedząc sylaby i usiłując skryć błysk uznania w oczach. Egzamin był skończony.

Conrada Korzeniowskiego, kapitana wielu okrętów, znały dobrze porty Bangkoku, Singapoore, Archipelagu Malajskiego, Indii i Afryki, bezmała wszystkich wybrzeży na obu półkulach.

W czasie jednej z podróży do Australii, na statku, którym dowodził Conrad, jechał jako pasażer angielski — John Galsworthy. Kapitan Korzeniowski dał mu do przeczytania rękopis swej pierwszej powieści *Szaleństwo Almayera*. Zachwyt i namowy Galsworthy'ego być może pogłębiły w Conradzie świadomość nowego powołania. O porzuceniu przez niego służby morskiej zadecydowała jednak ostatecznie choroba, której nabawił się podczas ekspedycji rzeką Kongo, w głąb afrykańskiej dżungli. Tę wyprawę opisze później we wstrząsającym opowiadaniu *Jądro ciemności*.

Po dwudziestu latach wędrówek morskich osiadł Conrad w roku 1894 na stałe w Anglii pod Londynem. Tu oddał się całkowicie pracy pisarskiej. Fakt, że Polak, który do osiemnastego roku życia nie umiał ani słowa po angielsku, został mistrzem angielskiej prozy, był równie zdumiewający, jak i okoliczność, że syn narodu zdawałoby się na wskroś rolniczego, dał światu najwspanialsze opowieści o zmaganiach człowieka z żywiołem wód. Jego książki jak *Murzyn z załogi Narcyza, Tajfun, Zwierciadło morza* są arcydziełami literatury marynistycznej.

Nie należy jednak uważać Conrada za pisarza „morskiego", jak niektórzy sądzili. Temat, który zajmuje go najgłębiej i nurtuje dzieło jego życia, to problem męstwa, problem ocalenia godności ludzkiej, honoru i człowieczeństwa w najbardziej trudnych okolicznościach i wśród największych niebezpieczeństw. Con-

rada interesuje przede wszystkim moralna natura człowieka. Dlatego chętnie doświadcza on swoich bohaterów na straconych posterunkach.

Wśród sławy, która otoczyła pisarza, nie zapominał o porzuconej ojczyźnie. Z nią kojarzyły się myśli o nakazach Obowiązku i Wierności, będących dogmatami etycznymi jego światopoglądu. Na tle dręczącej, choć nieujawnionej rozterki, rozwija się dramatyczna akcja *Lorda Jima*, jednej z najbardziej intrygujących powieści Conrada.

Parokrotnie jeździł Conrad w strony rodzinne, odwiedzając najbliższych krewnych. Ostatni raz był w Polsce w 1914 roku i tu w Krakowie zaskoczył go wybuch wojny światowej. Na krótko wyjechał wtedy do Zakopanego, gdzie zaprzyjaźnił się ze Stefanem Żeromskim. Kiedy któregoś popołudnia gawędzili ze sobą, podziwiając piękno Tatr, Conrad uderzony jakimś rysem osobowości autora *Ludzi Bezdomnych*, rzekł: „Ejże, pan musiał być kiedyś marynarzem..." W jego ustach były te słowa dowodem wyjątkowego uznania.

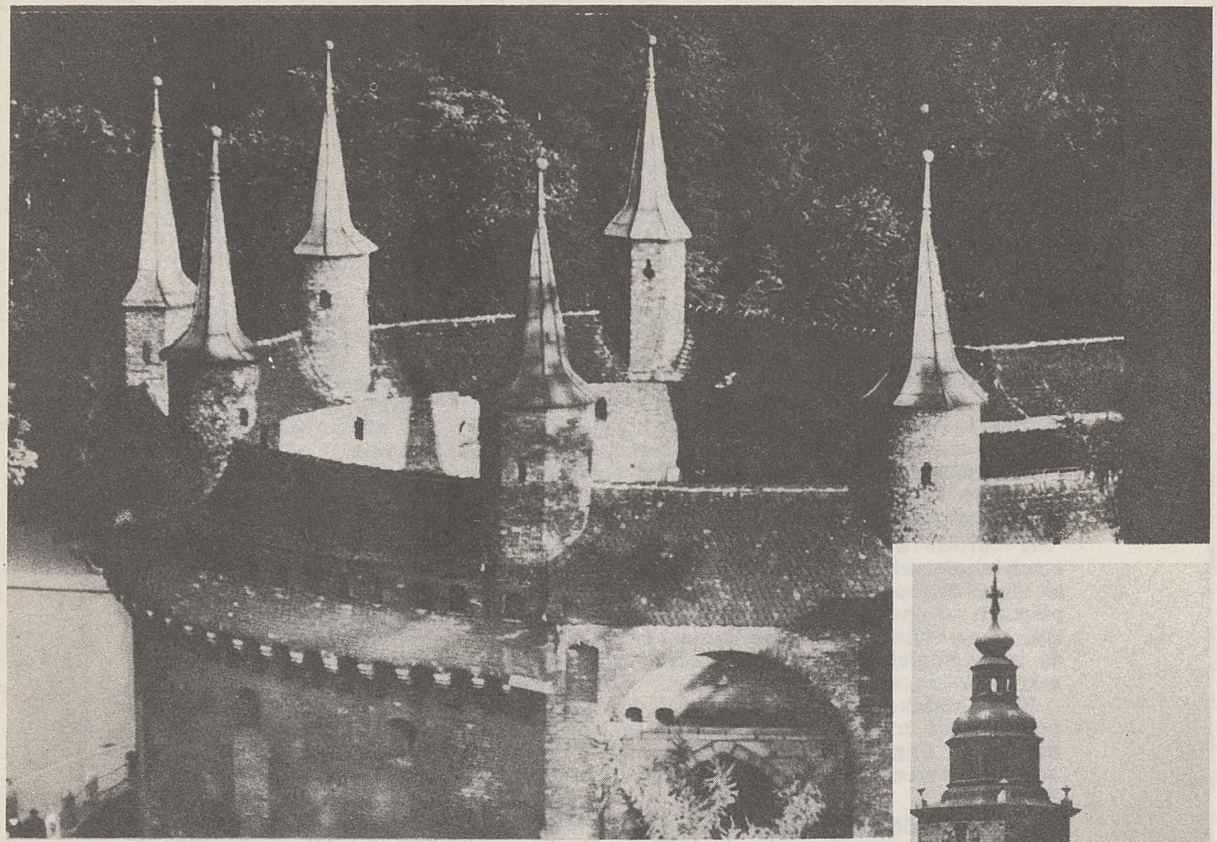
W związku z pobytem w Krakowie zwierzał się później przyjacielowi: „Jest to dla mnie wielkim szczęściem, że przyjechałem tutaj z żoną i synami i pokazałem im, że coś poza mną stoi". (Pisarz ożeniony był z Angielką).

W okresie niewoli szerzył Conrad znajomość spraw polskich wśród wpływowych angielskich przyjaciół. A gdy w czasie pierwszej wojny światowej ważyły się losy Europy, Conrad — oprócz zamieszczenia ważkich artykułów w czasopismach — opracował i przesłał do Foreign Office w roku 1916 obszerny memoriał w sprawie Polski. Pod koniec życia nosił się z zamiarem powrotu na stałe do niepodległego już kraju. Śmierć, która przyszła 3 sierpnia 1924 roku, przeszkodziła mu w tych planach.

Wielu rodaków żywiło tajony żal do Conrada, że pisał po angielsku, niektórzy poczytywali mu to nawet za odstępstwo. Kiedy jeden z uczonych polskich, bawiąc w Anglii, zagadnął go o to, wielki pisarz miał odpowiedzieć: „Pisać po polsku to rzecz wielka. Na to trzeba być takim pisarzem, jak Mickiewicz lub Krasiński..."

Przywiązanie do Polski wyraził Conrad nie tylko w propagandzie sprawy narodowej, w utrzymywaniu przyjaźni z rodakami lub w tłumaczeniu utworów pisarzy polskich na język angielski. Przyjaciel jego, Józef Retinger, wspomina, że po powrocie pisarza z pierwszej podróży do Stanów Zjednoczonych Conrad mówił mu, iż największą jego radością w Nowym Jorku było powitanie go przez grupę młodzieży polskiej w strojach narodowych.

Życie i twórczość Conrada-Korzeniowskiego to jakgdyby zapowiedź dziejowych przeznaczeń Polski w czasie, gdy nikt nie śnił jeszcze o polskim Bałtyku, o Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. I nikt w najśmielszych marzeniach nie mógł widzieć biało-czerwonej wstęgi, wykwitającej z masztu „Daru Pomorza" lub powiewającej dumnie nad „Batorym". Można snuć domysły, że tak jak wówczas Polak mógł zdać egzamin z praktycznej wiedzy o morzu jedynie w obcym mundurze, tak i polska dusza Conrada mogła tylko w mowie żeglarskiego narodu znaleźć wyraz dla wizji, zrodzonych w samotnej walce człowieka z żywiołem oceanu.



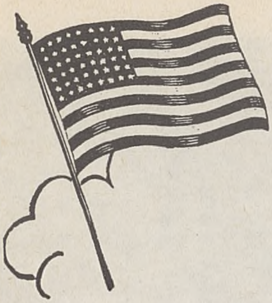


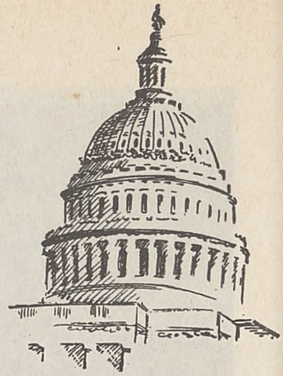
Barbakan i Sukiennice w Krakowie





Z uroczystości Maryjnych w Częstochowie





Czy Starasz Się o Obywatelstwo?



Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT
A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. ***What is the form of our government?***
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. ***What is a republic?***
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. ***What is the Constitution of the United States?***
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. ***What does the Constitution provide for?***
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. ***How many branches are there in our government?***
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. ***What are these three branches?***
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 96 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state.)
Jest dziewięćdziesięciu sześciu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 435 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 435 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. ***What is the capitol of the United States?***
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. ***Who is our Chief Executive?***
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President, at present Dwight D. Eisenhower.
Prezydent. Obecnie jest nim Dwight D. Eisenhower.

20. ***Who takes office if the President dies?***
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President, who is at present Richard Nixon.
Wice-Prezydent. którym jest obecnie Richard Nixon.

21. ***Who elects the President and Vice-President?***
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. ***Do the people vote directly for the President and Vice-President?***
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. ***For what term are the President and Vice-President elected?***
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. ***Is anyone eligible to be the President or Vice-President?***
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. ***What are the President's duties?***
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. ***How does he carry out the laws?***
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. ***What is the Cabinet?***
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. ***What is the highest court in the United States?***
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. *What is the function of the Courts?*
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. *Who makes the laws in the 48 states?*
Kto ustanawia prawa w 48 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. *What does the state legislature consist of?*
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. *Who is the chief executive of each state?*
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. *What is the highest state law?*
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. *Outside of federal and state, what goverments have we?*
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. *Who discovered America?*
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. *Who was George Washington?*
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. *What is the Declaration of Independence?*
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. ***When was the Declaration of Independence adopted?***
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. ***Who was Abraham Lincoln?***
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. ***Who was Woodrow Wilson?***
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. ***The American flag has how many colors in it?***
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. ***How many stars and stripes are there in the American flag?***
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
48 stars, one for each of the 48 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
48 gwiazd, po jednej dla każdego z 48 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. ***What are the names of the 13 original states?***
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. ***What is the most important right of a citizen?***
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. ***What does the citizen do by voting?***
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. ***What is the Bill of Rights?***
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. What rights are guaranteed by the Bill of Rights?
Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?
Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.
Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. What do other amendments to the Constitution provide?
Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?
There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.
Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. What are the duties of citizens?
Jakie są obowiązki obywateli?
To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.
Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



Konstytucja Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki

My, lud Stanów Zjednoczonych, ustanawiamy niniejszą konstytucję, tak dla nas, jak dla naszego potomstwa. Celem tejże jest zespolenie sił pojedyńczych stanów, zaprowadzenie dobrych praw, zabezpieczenie wolności osobistej na zewnątrz i wewnątrz, podniesienie ogólnego dobrobytu, oraz zapewnienie błogosławionych skutków wolności.

ARTYKUŁ I.

§ 1. Wszelka władza prawodawcza, oparta na niniejszej konstytucji, powierzona będzie Kongresowi Stanów Zjednoczonych, składającemu się z Senatu i Izby Reprezentantów.

§ 2. Członkowie Izby Reprezentantów wybierani będą przez lud poszczególnych stanów co dwa lata; każdy mający prawo do głosowania na członków Izby Reprezentantów stanowych, może głosować na członków Izby Reprezentantów. Reprezentant musi mieć skończonych 25 lat, być 7 lat obywatelem St. Zj., i w czasie wyborów mieszkać w stanie, który ma reprezentować.

Reprezentacja, jak i zwykłe podatki, podzieloną będzie równo na wszystkie stany w skład Unii wchodzące, stosunkowo do ludności.

Spis ludności odbędzie się w 3 lata po pierwszej sesji Kongresu St. Zj., a następnie co 10 lat, w sposób przepisany ustawą. Liczba Reprezentantów nie może być większą niż jeden na każdych 30,000, mieszkańców, lecz każdy stan winien mieć przynajmniej jednego reprezentanta.

W razie wakansu reprezentacji któregokolwiek stanu, władza wykonawcza tegoż stanu rozpisuje nowe wybory celem uzupełnienia tegoż.

Izba Reprezentantów wybiera przewodniczącego i urzędników swoich, ma też wyłączne prawo wnoszenia oskarżeń o nadużycie władzy.

§ 3. Senat Stanów Zjednoczonych składać się będzie z dwóch Senatorów z każdego stanu, wybieranych przez stanowe legislatury na 6 lat. Każdy Senator ma jeden głos.

Po pierwszych wyborach, skoro się tylko Senat zbierze, natychmiast winien podzielić się tak, by co dwa lata jedna trzecia senatorów ustępowała ze swych krzeseł, by co dwa lata jedna trzecia część senatu była wybieralną.

W razie wakansu, legislatura danego stanu wybiera nowego senatora, w braku zaś sesji, gubernator ma prawo mianować senatora, lecz tylko tymczasowo, do chwili zebrania się sesji, która wakans uzupełni. Senator musi liczyć 30 lat, być 9 lat obywatelem St. Zj. i w czasie wyboru zamieszkiwać w stanie, który go wybiera.

Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych będzie przewodniczącym Senatu, nie ma jednak głosu, tylko wtedy, gdy głosy senatorów się równają.

Senat wybiera swych urzędników i w razie nieobecności Wice-Prezydenta, lub gdy tenże zajmuje urząd Prezydenta St. Zj., wybiera tymczasowego przewodniczącego.

Senat ma wyłączną władzę sądzenia oskarżonych urzędników. W takim wypadku muszą być senatorowie wpierw zaprzysiężeni. Jeżeli sądzonym jest Prezydent St. Zj., wtedy przewodniczy najwyższy sędzia Najwyższego Sądu. Aby uznać oskarżonego winnym, konieczne są dwie trzecie głosów obecnych członków senatu.

Wyrok o nadużycie w urzędzie nie może sięgać dalej, niż pozbawienie urzędu i prawa do zajmowania stanowiska urzędowego w Stanach Zjednoczonych; skazany w ten sposób podlegać będzie w dalszym ciągu zwykłym ustawom krajowym.

§ 4. Czas, miejsce i sposób głosowania na senatorów i reprezentantów wyznacza w każdym stanie legislatura tegoż, lecz Kongres może zawsze zmienić te reguły, prócz wyznaczenia miejsca, w którem senatorzy są wybierani.

Kongres zbiera się przynajmniej raz do roku w pierwszy poniedziałek w grudniu, lecz może prawnie inny dzień naznaczyć.

§ 5. Każda z Izb Kongresu będzie dla siebie sędzią co do rezultatu wyborów i kwalifikacji swych członków, a większość całej ilości członków stanowi "quorum", lecz mniejszość może odraczać posiedzenia z dnia na dzień, oraz zmusić nieuczęszczających członków do udziału w posiedzeniach przez ustanowienie odpowiednich uchwał i kar.

Każda z Izb stanowi dla siebie reguły, wedle których posiedzenia mają być prowadzone; może karać swych członków za niewłaściwe zachowanie się, a za zgodą dwóch trzecich wykluczyć członka.

Każda Izba będzie prowadziła protokóły ze swych posiedzeń i od czasu do czasu ogłosi je drukiem, z wyjątkiem tych spraw, które winny pozostać tajemnicą. Nazwiska członków głosujących za lub przeciw, muszą być wpisane do protokółu na żądanie jednej piątej obecnych członków.

Żadna z Izb nie może bez zgody drugiej Izby, odroczyć swych posiedzeń na więcej niż trzy dni, ani też zmienić miejsce, w którem posiedzenia się odbywają.

§ 6. Senatorzy i reprezentanci płatni są z kasy Stanów Zjednoczonych. Wysokość tej płacy określa ustawa. W czasie sesji Kongresu lub podróży na sesję lub ze sesji, członkowie Kongresu nie mogą być aresztowani, chyba za zdradę stanu, zbrodnię karaną zwykle śmiercią, albo za naruszenie spokoju publicznego; za mowy w Kongresie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności po za Kongresem.

Żaden senator ani reprezentant nie może być mianowany na nowoutworzony urząd, lub też na taki, za piastowanie którego podwyższono pensję w czasie gdy on już był członkiem Kongresu. Urzędnik Stanów Zjednoczonych wybrany do Kongresu, musi zrzec się swego urzędu, zanim zasiądzie w Kongresie.

§ 7. Izba Reprezentantów ma wyłączne prawo zapoczątkowania wszelkich wniosków lub projektów mających na celu podniesienie dochodu Stanów Zjednoczonych, lecz Senat ma prawo robienia poprawek i t. p., tak samo jak co do innych wniosków.

Każdy wniosek lub projekt nowego prawa, skoro zostanie przyjętym przez obie Izby, musi być przedłożony Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jeżeli tenże się nań zgadza, podpisuje go, w przeciwnym razie zwraca do Izby, która mu dała początek, wraz ze swemi uwagami. Odnośna Izba musi uwagi Prezydenta wpisać "in extenso" do książki protokółowej i obradować nad niemi. Jeżeli po takich obradach dwie trzecie Izby głosuje za wnioskiem, wówczas posyła się go wraz z uwagami Prezydenta do drugiej Izby, a jeżeli ta również większością dwóch trzecich głosuje za wnioskiem, wtedy tenże staje się prawem. Głosowanie w takich wypadkach odbywa się przez krótkie "Tak" lub "Nie", a głos każdego członka Kongresu musi być zapisany. jak został oddany. Gdyby wniosek nie został zwrócony przez Prezydenta w ciągu dziesięciu dni (nie licząc niedziel) od czasu wręczenia, staje się on prawem i bez podpisu Prezydenta, z wyjątkiem, gdyby sesja Kongresu była odroczoną przed upływem owych dziesięciu dni, natenczas wniosek nie będzie prawem.

Każde rozporządzenie, rezolucja lub uchwała, na którą obie Izby się godzą (prócz odroczenia), musi być przedstawioną Prezydentowi

Stanów Zjednoczonych; lecz zanim zostanie prawomocną, Prezydent winien je podpisać, a gdy się nań nie zgadza, odesłać je pod ponowne obrady i wówczas muszą być przyjęte przez dwie trzecie głcsów, osobno w Senacie i Izbie Reprezentantów, podobnie jak to się dzieje z projektem do praw.

§ 8. Kongres ma prawo:

Nakładać i kolektować podatki, długi, cła importowe oraz eksportowe;

Przedsiębrać wszelkie kroki celem obrony Stanów Zjednoczonych, oraz starać się o ogólny dobrobyt tychże; lecz wszelkie podatki i cła muszą być jednakowe dla całych Stanów Zjednoczonych.

Kongres ma prawo zaciągania pożyczek dla Stanów Zjednoczonych;

Ma prawo regulować handel z obcymi narodami, jakoteż między stanami, oraz ze szczepami indyjskimi.

Kongres ustanawia naturalizację imigrantów i wydaje jednobrzmiące ustawy dla bankructw w całych Stanach Zjednoczonych; bije pieniądze, reguluje wartość monety i przepisuje odpowiednie miary i wagi dla całych Stanów Zjednoczonych.

Ustanawia kary za fałszowanie papierów wartościowych i pieniędzy Stanów Zjednoczonych.

Ustanawia poczty i drogi pocztowe.

Zabezpiecza autorom i wynalazcom wyłączne przywileje na ograniczony czas, czem przyczynia się do rozwoju nauk i sztuk pięknych.

Kongres ustanawia Sądy Niższe — z wyjątkiem Najwyższego Sądu.

Określa i karze rozbójnictwo morskie i przekroczenia praw międzynarodowych.

Ma prawo wypowiedzenia wojny, wydawania przywilejów na konfiskatę okrętów nieprzyjacielskich,oraz uchwala prawa względem jeńców wojennych na lądzie i na morzu.

Ma prawo organizować armię i utrzymywać ją, nie może jednak asygnować pieniędzy na nią na przeciąg dłuższy, aniżeli dwa lata.

Ustanawia i utrzymuje marynarkę.

Ustanawia przepisy wojskowe dla armii i marynarki.

Powołuje do służby milicje stanowe, w celu zabezpieczenia praw Unii, uśmierzania buntów lub odparcia inwazji.

Zajmuje się organizowaniem milicji, uzbrojeniem i ćwiczeniem tejże, oraz rządzi powołanymi pod broń w służbie Stanów Zjednoczonych, pozostawiając stanom mianowanie oficerów.

Ćwiczenia milicji stanowych muszą odbywać się podług przepisów Kongresu.

Posiada wyłączną prawodawczą władzę nad dystryktem (nie przenoszącym dziesięciu kwadratowych mil), który może być oddzielony i cedowany przez poszczególne stany, a przyjętym przez Kongres na stolicę Stanów Zjednoczonych.

Takąż władzę ma Kongres nad wszelkiemi miejscowościami kupionemi przez rząd za zgodą legislatur stanowych w celu zbudowania i utrzymywania fortec, magazynów, arsenałów, stacji węglowych itp. Ma też prawo zastosowywać wszelką władzę nadaną niniejszą konstytucją Kongresowi, lub któremukolwiekbądź z urzędników Stanów Zjednoczonych.

§ 9. Istniejące stany mogą sprowadzać ludzi; ludzie zaś mogą się przenosić z jednego do drugiego stanu, lecz po roku 1808 Kongres będzie mógł nałożyć taksę nie wyższą nad $10.00 od głowy.

Przywilej "habeas corpus" (dosłownie "mieć ciało"), czyli przywilej sądu uwalniania osób nieprawnie aresztowanych, lub też zmiana sądu, pozostanie i nadal prawem, z wyjątkiem gdyby zdarzył się jaki bunt, lub gdyby publiczne bezpieczeństwo tego wymagało.

Kongres nie może ustanowić ustawy, na podstawie której można by karać bez sądowego procesu, ani też takiej, któraby pociągała do odpowiedzialności za spełnienie jakiegoś czynu, przed ustanowieniem kary za taki czyn.

Podatek od głowy, lub bezpośredni może być nałożonym jedynie w stosunku równym, a to podług spisu ludności, jak to jest określonem na innem miejscu.

Ani cło ani taksa nie może być nałożoną na żaden artykuł eksportowany z któregokolwiek stanu.

Reguły handlowe muszą dawać wszystkim stanom i portom równe przywileje; handel zaś między stanami musi być zupełnie wolny.

Pieniądze nie mogą być wypłacone ze skarbu, tylko wtedy, gdy zostały na dany cel prawnie przeznaczone. Od czasu do czasu musi być ogłaszany wykaz wszystkich publicznych pieniędzy odebranych i wydanych.

Stany Zjednoczone nie będą wydawały żadnych tytułów szlachectwa. Żaden z urzędników Stanów Zjednoczonych nie będzie miał prawa, jak długo jest na urzędzie, przyjmować jakiekolwiek tytuły, prezenty, wynagrodzenia, odznaczenia, lub urzędy od obcych królów lub cesarzy, chyba za pozwoleniem Kongresu.

§ 10. Żaden ze stanów nie ma prawa do zawierania traktatów, przymierzy, ani tworzenia koalicji; nie może dawać upoważnienia do konfiskaty, ani bić pieniędzy, ani puszczać w obieg listy kredytowe, ani zastąpić walutę srebrną i złotą przy płaceniu długów jakąkolwiek inną; nie może uchwalać praw, na podstawie których można by karać drogą administracyjną, ani też karać za czyny popełnione, zanim prawo robiące takowe karygodnemi, zostało uchwalone; nie może ustanawiać praw, któreby uwalniały od dotrzymywania kontraktów, ani też nadawać tytuły szlachectwa.

Żaden stan nie będzie miał prawa, bez uchwały kongresu, nakładać cła na towary przywożone lub wywożone, z wyjątkiem wypadków, w których by to było absolutną koniecznością ze względu na wprowadzenie w życie swych praw inspekcyjnych, lecz cały czysty dochód z takich ceł nałożonych przez stan na towary przywożone, lub wywożone, należeć będzie do skarbu Stanów Zjednoczonych, a wszelkie tego rodzaju prawa podlegają kontroli lub rewizji kongresu.

Żaden stan nie może nakładać podatków bez zezwolenia kongresu na okręty towarowe; nie może utrzymywać w czasie pokoju armii ani marynarki, nie może wchodzić w umowy lub przymierza z innemi stanami ani państwem, i nie może prowadzić wojny, chyba na przypadek inwazji, lub niebezpieczeństwa, nie znoszącego zwłoki.

ARTYKUŁ II.

§ 1. Władza wykonawcza spoczywa w ręku prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Prezydent wybieralny będzie na cztery lata, tak samo jak wice-prezydent i razem z nim, a to w następujący sposób:

Legislatura każdego ze stanów, uchwali sposób, w jaki mają być wybrani elektorzy. Każdy stan uprawniony jest do tylu elektorów, wielu ma członków w kongresie, wliczając senatorów: lecz ani senator, ani reprezentant do kongresu, ani żadna osoba piastująca jakikolwiek urząd Stanów Zjednoczonych nie może być elektorem*).

Kongres wyznacza dzień wyboru elektorów, oraz dzień, w którym oni mają oddać swoje głosy, lecz jeden i ten sam dzień musi być na to wyznaczony w całych Stanach Zjednoczonych.

*)Sposób wybierania prezydenta, patrz dwunasta poprawka do konstytucji.

Tylko obywatel urodzony w Stanach Zjednoczonych może być kandydatem na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych; kandydat musi mieć skończonych 35 lat i być nie mniej jak 14 lat rezydentem Stanów Zjednoczonych.

W razie usunięcia prezydenta z urzędu, jego śmierci, rezygnacji lub niemożliwości wykonywania obowiązków, urząd ten obejmuje wiceprezydent. Kongres może uchwalić, kto w razie usunięcia, śmierci lub rezygnacji prezydenta i wiceprezydenta ma ich tymczasowo zastąpić.

Prezydent pobierać będzie pensję, która nie może być ani podwyższoną ani zniżoną w czasie, na który został wybranym; nie może też pobierać żadnego ubocznego wynagrodzenia od żadnego stanu, ani od Stanów Zjednoczonych.

Zanim prezydent obejmie urząd, musi złożyć następującą przysięgę lub zapewnienie: "Uroczyście przysięgam (lub zaręczam), że będę wiernie spełniał urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych i że o ile tylko będę zdolny, będę strzegł, ochraniał i bronił konstytucję Stanów Zjednoczonych."

§ 2. Prezydent będzie naczelnym wodzem armji i marynarki Stanów Zjednoczonych, oraz milicji stanów, skoro ta tylko zostanie powołaną do czynnej służby dla Stanów Zjednoczonych; może on wymagać piśmiennej opinii od naczelnych urzędników wykonawczych wydziałów, o ile ta odnosi się do ich zakresu działania. Prezydent może zawiesić wyrok, lub ułaskawiać za winy wobec Stanów Zjednoczonych, z wyjątkiem gdy winą tą jest nadużycie w urzędzie.

Prezydent ma prawo zawierać traktaty, lecz musi wpierw poradzić się senatu i uzyskać sankcję dwóch trzecich obecnych senatorów; prezydent mianuje za poradą i zgodą senatu ambasadorów, posłów i konsulów, sędziów Najwyższego Sądu i wszystkich innych urzędników Stanów Zjednoczonych których nominacji niniejsza konstytucja nie określa, a których urzędy mogą być w przyszłości prawnie ustanowione, kongres jednakowoż ma przywilej powziąć uchwałą, mocą której sam prezydent, sąd lub szef biura będą mogli mianować podrzędnych urzędników.

Wszelkie wakansy powstałe w czasie odroczenia senatu może prezydent obsadzać sam, lecz tylko do następnej sesji.

§ 3. Od czasu do czasu winien prezydent dać kongresowi informację o położeniu Unji, w takim to orędziu, prezydent powinien wymienić, jakie prawa uważa za właściwe i potrzebne, może on w nadzwyczajnych wypadkach zwołać sesję którejkolwiek izby lub obu, a w razie gdyby kongres nie mógł się zgodzić co do odroczenia sesji, on ją może odroczyć do czasu, który sam wyznaczy. Prezydent przyjmuje ambasadorów obcych państw i innych publicznych urzędników i posłów, baczy by prawa były ściśle wykonywane i podpisuje mianowania na urzędy Stanów Zjednoczonych.

§ 4. Tak prezydent, jak wiceprezydent lub jakikolwiek urzędnik Stanów Zjednoczonych, winien być usunięty z urzędu, skoro się któremu z nich udowodni zdradę stanu, przekupstwo, nadużycie w urzędzie lub inną zbrodnię.

ARTYKUŁ III.

§1. Władza sądownicza Stanów Zjednoczonych spoczywać będzie w ręku Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych, oraz takich niższych sądów, jakie kongres ustanowi. Sędziowie tak Najwyższego Sądu jak i niższych sądów będą pobierali pensje, które nie mogą być zmniejszane jak długo są oni na urzędzie, piastują zaś swój urząd dożywotnie, o ile uczciwie go sprawują.

§ 2. Władza sądowa rozciąga się na wszelkie sprawy prawne, oraz takie, w których sprawiedliwość wymaga, by jeżeli dany wypadek nie był szczegółowo przez konstytucję przewidziany, tłumaczyć ją, jak to rozum i słuszność dyktuje; obejmuje wszelkie prawa stanów Zjednoczonych, traktaty zawarte, lub takie, które na podstawie konstytucji i praw mają być zawarte; rozciąga się na wszelkie sprawy dotyczące ambasadorów, lub innych państwowych urzędników, na sprawy dotyczące admiralicji i władz marynarskich, na wszelkie spory, w których Stany Zjednoczone będą stroną interesowaną, na zatargi pomiędzy dwoma lub więcej stanami, pomiędzy danym stanem a obywatelem innego stanu, między obywatelami różnych stanów, lub między obywatelami tego samego stanu, roszczącymi sobie prawa do gruntów w różnych stanach.

We wszelkich sprawach dotyczących się ambasadorów, posłów lub konsulów, lub takich, w których stroną interesowaną jest stan, Najwyższy Sąd posiada wyłączną jurysdykcję, w innych, poprzednio wzmiankowanych może być tylko sądem apelacyjnym, lecz kongres może uchwalić wyjątki i przepisać reguły.

Wszelkie procesy za zbrodnie będą się odbywały przed sądem przysięgłych, z wyjątkiem zdrady stanu lub nadużycia zaufania urzędnika Stanów Zjednoczonych; tego rodzaju procesy będą się odbywały w stanach, w których zbrodnie zostały popełnione, lecz gdy zbrodnia została popełnioną poza granicami któregokolwiek stanu, wtedy kongres naznacza miejsce procesu.

§3. Zdrada stanu popełnioną zostaje tylko wtedy, gdy ktoś prowadzi wojnę przeciw Stanom Zjednoczonym, lub jeżeli ktoś sprzyja wrogom dając im pomoc i przytułek. Aby módz kogo ukarać za zdradę stanu, trzeba koniecznie potwierdzenia dwóch świadków co do tegoż samego czynu, lub też przyznania się oskarżonego wobec sądu do winy.

Kongres ma prawo wyznaczania kary za zdradę stanu, lecz udowodnienie tejże zdrady nie hańbi potomstwa skazanego, majątek zaś zdrajcy może być skonfiskowany tylko za jego życia.

ARTYKUŁ IV

§ 1. Pojedyńcze stany muszą wzajemnie uznawać wszelkie publiczne czynności, dokumenty i procedury sądowe każdego innego stanu. Kongres może uchwalić przepisy, w jaki sposób takie czynności urzędowe, dokumenty i procedury sądowe mają być potwierdzone i jak się do nich zastosować.

§ 2. Obywatele któregokolwiek stanu są uprawnieni do wszelkich przywilejów i swobód obywatelskich innych stanów.

Osoba oskarżona w którymkolwiek stanie o zdradę, morderstwo lub inną zbrodnię, jeśliby usunęła się przed sprawiedliwością, a pobyt jej w innym stanie był wiadomym, ma być na żądanie władzy wykonawczej tego stanu, z którego uciekła, przytrzymaną i odstawioną do stanu, w którym zbrodnia ma być sądzoną.

§ 3. Nowe stany mogą być przyjmowane przez kongres do Unji, lecz nigdy nie może być utworzonym nowy stan w obrębie starego, ani też nie mogą się one łączyć, ani też z cząstek stanów nie można tworzyć nowego stanu bez zgody nie tylko legislatur odnośnych stanów, lecz i kongresu.

Kongres ma władzę tworzyć i wykonywać wszelkie przepisy dotyczące terytorjów lub wszelkiej własności Stanów Zjednoczonych, a w żadnym wypadku nie można tłómaczyć niniejszej konstytucji w taki sposób, by to mogło przyczynić się do krzywdy dla Stanów Zjednoczonych lub któregokolwiek stanu.

§ 4. Stany Zjednoczone zapewniają każdemu ze stanów republikańską formę rządów, i będą broniły każdego ze stanów przed napadami nieprzyjaciela, i przed

rozruchami miejscowymi, jeżeli legislatura lub gubernator (gdy sesja legislatury odroczona) tego zażąda.

ARTYKUŁ V.

Poprawki do konstytucji mogą być proponowane, ilekroć dwie trzecie obu izb kongresu uznają to za potrzebne. Na podanie legislatur dwóch trzecich stanów, kongres, winien zwołać konwencję celem obradowania nad przedstawionemi przez nie poprawkami.

W każdym wypadku poprawka, aby mogła stać się częścią konstytucji, musi być potem przyjętą przez ciała prawodawcze (legislatury) trzech czwartych wszystkich stanów, lub przez konwencje w trzech czwartych tychże, stosownie do tego, który z tych sposobów kongres zaproponuje, zastrzega się jednakowoż, że żaden ze stanów nie może być nigdy pozbawionym równej reprezentacji w senacie, chyba że się dobrowolnie na to zgodzi.

ARTYKUŁ VI.

Wszystkie długi zaciągnięte jak i zobowiązania, przyjęte przed przyjęciem niniejszej konstytucji, będą również ważne i po jej przyjęciu.

Niniejsza konstytucja, jak i wszelkie prawa Stanów Zjednoczonych, które muszą, być na niej oparte, jako też wszelkie traktaty zawierane z upoważnienia Stanów Zjednoczonych, będą prawem najwyższym kraju; zaś sądy wszystkich stanów muszą się do niej stosować, choćby nawet prawo stanowe było w sprzeczności z konstytucją.

Senatorowie i reprezentanci wyż wspominani, członkowie legislatur stanowych, oraz wszyscy urzędnicy władzy wykonawczej i sądowej tak Stanów Zjednoczonych jak i każdego stanu, muszą złożyć przysięgę lub zapewnienie, że będą się ściśle trzymali tej konstytucji, a kandydatom na jakikolwiek urząd publiczny w Stanach Zjednoczonych nie wolno nigdy stawiać żadnych pytań dotyczących przekonań religijnych.

ARTYKUŁ VII.

Przyjęcie tej konstytucji na konwencjach dziewięciu stanów stanowić będzie zaprowadzenie jej w tych stanach, które ją przyjęły.

Działo się na konwencji za jednogłośną zgodą stanów reprezentowanych na niej dnia 17 Września 1787 roku, a w dwunastym roku od czasu uzyskania niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Podpisani GEO. WASHINGTON, Prezydent i Deputowany z Virginii i trzydziestu dziewięciu delegatów.

Dodatkowe artykuły oraz poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Artykuł I. — Kongres nie może upaństwowić żadnej religii, ani też ograniczyć swobodę religijną; nie może ograniczać wolności słowa lub prasy, ani też prawa zgromadzania się ludu na wiece i wnoszenie próśb o usunięcie krzywd (15 grudnia, 1791).

Artykuł II. — Przywilej utrzymywania i noszenia broni nie będzie naruszony, gdyż dobrze wyćwiczona milicja potrzebną jest dla bezpieczeństwa wolnego stanu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł III. — W czasie pokoju żaden żołnierz nie może być zakwaterowany w prywatnym domu bez zgody gospodarza, w czasie zaś wojny tylko w taki sposób można wojsko kwaterować, jak ustawy przepisują. (15 grudnia, 1791).

Artykuł IV. — Lud ma prawo do wolności osobistej i domowej. Prawo to nie może być gwałcone przez bezpodstawne rewizje lub zabieranie rzeczy lub papierów. Rozkaz aresztowania może być wydanym tylko wtedy, gdy wina jest prawdopodobną, co musi być poparte przysięgą lub zapewnieniem, a w każdym razie miejsce, które ma być przeszukane lub osoby, które mają być pojmane, muszą być dokładnie określone. (15 grudnia, 1791).

Artykuł V. — Nie wolno nikogo pociągać do odpowiedzialności za morderstwo lub zbrodnię bez orzeczenia sądu przysięgłych, z wyjątkiem tych wypadków, które mogą się wydarzyć w służbie wojskowej, lądowej lub morskiej, lub w milicji, gdy jest powołana do czynnej służby; nikt nie może być karany dwukrotnie za jedno i to samo przewinienie; nikt też nie może być zmuszonym, aby w kryminalnej sprawie świadczył przeciwko sobie, ani też nie można nikogo pozbawić życia, wolności i mienia bez należytego postępowania prawnego. Prywatna własność nie może być zabraną na użytek publiczny bez sprawiedliwego wynagrodzenia. (15 grudnia 1791).

Artykuł VI. — W kryminalnych sprawach przysługuje oskarżonemu prawo do szybkiego i publicznego procesu. Sprawa musi się toczyć w okręgu, w którym zbrodnia została popełnioną. Okręg ten uprzednio musi być oznaczonym, sędziowie przysięgli muszą być bezstronni. Oskarżony winien być poinformowanym co do rodzaju i powodu oskarżenia; ma prawo sam badać świadków, ma też przywilej do przymusowego stawienia się tych, którzy mogą świadczyć na jego korzyść, oraz do własnego rzecznika. (15 grudnia, 1791).

Artykuł VII. — Zwyczajne procesy, w których rozchodzi się o większą sumę niżeli dwadzieścia dolarów, mogą być sądzone przez sąd przysięgłych, a decyzja takiego sądu nie może być w żadnym sądzie Stanów Zjednoczonych w inny sposób na nowo egzaminowaną, jak tylko na podstawach zwyczajowego prawa. (15 grudnia, 1791).

Artykuł VIII. — Nie wolno wymagać zbyt wysokiej kaucji, ani też karać za wielką grzywną, lub naznaczać okrutne lub niezwykłe kary. (15 grudnia, 1791).

Artykuł IX. — Pewne prawa, szczegółowo wymienione w konstytucji, nie mogą być tłumaczone w taki sposób, by uszczuplały lub znosiły inne przywileje, które zapewnione są dla ludu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł X. — Wszelka władza nie nadana przez konstytucję Stanom Zjednoczonym, ani też odjęta tąż konstytucją pojedyńczym stanom, zarezerwowaną jest dla poszczególnych stanów lub dla narodu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł XI. — Sądownicza władza Stanów Zjednoczonych nie rozciąga się na procesy rozpoczęte lub prowadzone przeciw któremu ze stanów przez obywateli innego stanu, ani też przez obywateli lub poddanych innego państwa. (8 stycznia, 1798).

Artykuł XII. — Elektorzy zjeżdżają się w swoich stanach i balotują na prezydenta i wice-prezydenta, którzy nie mogą obaj mieszkać w tym samym stanie; nazwisko osoby, na którą balotują na prezydenta, musi być wymienione; w osobnych balotach musi być nazwisko osoby, na którą głosują na wice-prezydenta; osobna lista wszystkich osób, na które głosowano na prezydentów lub wice-prezydentów, musi być sporządzoną i ilość głosów, jaką każdy z nich otrzymał, zanotowaną. Tę listę muszą elektorzy własnymi podpisami zatwierdzić i posłać do stolicy Stanów Zjednoczonych, pod adresem przewodniczącego senatu.

Przewodniczący senatu otworzy w obec obu izb kongresu te baloty, poczem głosy będą policzone. Osoba, która dostanie większość wszystkich głosów na prezydenta, będzie prezydentem, jeżeli ilość tych głosów stanowić będzie większość wszystkich wybranych elektorów.

Jeżeli nikt takiej większości nie otrzyma, w takim razie Izba reprezentantów wybiera prezydenta natychmiast, przez balotowanie, z pomiędzy trzech osób, które otrzymały najwięcej głosów. Wybierając jednakże w ten sposób prezy-

denta, głosy muszą być oddawane stanami, a reprezentacja każdego stanu będzie liczyła się za jeden głos; quorum w tym wypadku stanowią reprezentant, lub reprezentanci z dwóch trzecich stanów, do wyboru zaś potrzeba większości wszystkich stanów. A gdyby się zdarzyło, że do dnia 4-go marca (pierwszego po wyborach) kongres nie wybrał prezydenta, wice-prezydent będzie pełnił urząd prezydenta, tak, jak na wypadek śmierci tegoż, lub z innej przyczyny przewidzianej konstytucją.

Kto otrzyma największą ilość głosów na wice-prezydenta, będzie wice-prezydentem, a gdyby nikt nie miał większości oddanych głosów, senat wybierze wice-prezydenta z pomiędzy dwóch, którzy otrzymali najwięcej głosów; quorum w takim wypadku stanowić będzie dwie trzecie wszystkich senatorów, do wyboru jednak potrzeba większości wszystkich senatorów.

Wice-prezydentem nie może być taka osoba, która nie posiada tych samych kwalifikacji, które konstytucja przepisuje na urząd prezydenta. (28 września, 1804).*

Artykuł XIII. — Sekcja 1. — W Stanach Zjednoczonych nie może istnieć ani niewolnictwo, ani przymus do służby, z wyjątkiem, jako kara za sądownie udowodnioną zbrodnię. To samo dotyczy wszelkich miejscowości podlegających władzy Stanów Zjednoczonych.

Sekcja 2. — Kongres ma władzę wprowadzić ten artykuł w życie za pomocą odpowiednich ustaw. (18 grudnia, 1865).

Artykuł XIV. — Sekcja 1. — Ktokolwiek się urodził lub naturalizował w Stanach Zjednoczonych, lub w granicach podlegających jurysdykcji tychże, jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, oraz stanu, w którym rezyduje. Żaden stan nie może uchwalić ani przeprowadzać prawa, które by ograniczało przywileje i swobodę obywateli Stanów Zjednoczonych; nie może też żaden stan pozbawić nikogo życia, wolności lub własności, bez odpowiedniej procedury sądowej. Każdy stan musi zapewnić wszystkim osobom, zamieszkałym w jego granicach, równą opiekę prawa.

Sekcja 2. — Wszystkie stany będą miały reprezentację w Izbie niższej kongresu w stosunku równym do liczby ludności, wliczając wszystkie osoby zamieszkałe w danym stanie, wyłączając nie płacących podatków Indian. Lecz, gdyby komu z innych powodów niżeli udział w rokoszu lub popełnienie innej zbrodni, odmówiono prawa głosu przy wyborach na prezydenta i wice-prezydenta Stanów Zjednoczonych, reprezentantów do kongresu, lub urzędników, pełniących władzę wykonawczą lub sądową w stanie, a gdyby osoba ta miała skończonych lat 21 i była obywatelem, w takim razie reprezentacja takiego stanu winna być zmniejszoną, w stosunku, w jakim ilość osób płci męskiej w ten sposób pozbawionych głosu stać będzie do całej ilości uprawnionych do głosu mężczyzn w danym stanie.

Sekcja 3. — Senatorem, reprezentantem w kongresie, elektorem prezydenta ani wice-prezydenta, urzędnikiem cywilnym, ani wojskowym Stanów Zjednoczonych lub któregobądź stanu, nie może być taka osoba, która po złożeniu przysięgi, czy to na członka kongresu, czy na urzędnika Stanów Zjednoczonych, czy na członka legislatury stanowej, czy na urzędnika pełniącego władzę wykonawczą lub sądowniczą stanu—po złożeniu przysięgi—że wierną będzie konstytucji Stanów Zjednoczonych, weźmie udział w powstaniu lub rokoszu przeciwko tejże, lub też pomagać będzie i otaczać opieką wrogów tejże konstytucji; kongres jednak ma prawo powyższy paragraf unieważnić, do czego potrzeba większości dwóch trzecich głosów w każdej z Izb.

Sekcja 4. — Nie wolno kwestjonować ważności publicznego długu Stanów Zjednoczonych, o ile tenże był zaciągnięty zgodnie z ustawami, niewyłączając długów poczynionych na wypłatę pensji i nagród za usługi oddane przy zgnieceniu powstania lub rokoszu.

Stany Zjednoczone, ani żaden ze stanów nie przejmie i nie wypłaci długów ani zobowiązań zaciągniętych, aby popierać powstanie lub rokosz przeciwko Stanom Zjednoczonym, ani też nie da wynagrodzenia za uwolnienie niewolników; ale wszelkie tego rodzaju długi i obligacje uważane będą za nieprawne i nieistniejące.

Sekcja 5. — Kongres będzie miał prawo, za pomocą odpowiednich ustaw, przeprowadzić zawartość tego artykułu. (28 lipca, 1868).

Artykuł XV. — Sekcja 1. — Przywilej obywatela Stanów Zjednoczonych do głosowania nie może być zaprzeczony, ani uszczuplony ze względu na rasę, kolor lub ex-niewolnictwo.

Sekcja 2. — Kongres będzie miał prawo przeprowadzić ustawę zapewniającą przestrzeganie tego artykułu. (30 marca, 1870).

Artykuł XVI. — Kongres ma mieć prawo wyznaczania i pobierania podatków od dochodu z jakiegokolwiek źródła, bez rozdziału tychże pomiędzy poszczególne stany i bez względu na jakikolwiek cenzus. (25 marca, 1913).

Artykuł XVII. — Sekcja 1. Senat Stanów Zjednoczonych ma składać się z dwóch senatorów z każdego stanu, wybranych przez ludność danego stanu, na sześć lat; a każdy senator ma mieć jeden głos. Elektorzy z każdego stanu mają posiadać kwalifikacje wymagane na elektorów najliczniejszego działu legislatury stanowej.

Sekcja 2. Gdy w senacie powstanie wakans na reprezentację którego stanu, władza wykonawcza tego stanu ma urządzić wybory na uzupełnienie tego wakansu; legislatura stanu ma upoważnić jego władze wykonawcze do mianowania tymczasowego zastępcy aż do czasu wyboru dokonanego przez ludność.

Sekcja 3. Artykuł ten ma być tak zastosowany by nie wywierał żadnego wpływu na wybór lub termin urzędowania któregokolwiek senatora wybranego zanim dodatek ten stanie się częścią składową konstytucji. (31 maja, 1931.)

Artykuł XVIII. — Sekcja 1. Po upływie roku od ratyfikacji tego artykułu, niniejszem zabrania się wyrobu, sprzedaży lub przewozu upajających trunków, importowanie ich lub eksportowanie ze Stanów Zjednoczonych i wszystkich terytorjów podlegających jurysdykcji Stanów Zj.

Sekcja 2. Kongres i poszczególne stany posiadają władzę przestrzegania tego dodatku przez stosowne ustawy.

Sekcja 3. Dodatek ten nie będzie obowiązywał dopóki nie będzie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez legislatury pewnej liczby stanów, jak to przewiduje konstytucja, w przeciągu siedmiu lat od przedłożenia go stanom przez kongres. (16 stycznia, 1919).*

Artykuł XIX. — Prawo głosowania obywateli Stanów Zjednoczonych nie może być ograniczone przez Stany Zjednoczone, ani przez żaden stan, ze względu na płeć.

Kongres posiada władzę przestrzegania tego dodatku przez stosowne ustawy. (26 sierpnia, 1920.)

Artykuł XX. — Sekcja 1. Termin urzędowania prezydenta i wiceprezydenta ubiega w południe 20-go stycznia, a termin senatorów i reprezentantów w południe 3-go stycznia w latach w których te terminy ubiegałyby gdyby nie ratyfikowano tego dodatku; wów-

*Patrz Artykuł XII.

*Patrz Artykuł XXI.

czas mają się zacząć terminy urzędowania ich następców.

Sekcja 2. Kongres ma zbierać się przynajmniej raz w roku, a zebrania te mają zaczynać się w południe 3-go stycznia, chyba gdyby prawnie wyznaczono inną datę.

Sekcja 3. Gdyby w czasie przeznaczonym do obięcia urzędu prezydenta, prezydent-elekt umarł, prezydentem ma zostać wiceprezydent. Jeżeli nie wybranoby prezydenta przed czasem wyznaczonym do objęcia tego urzędu, lub jeżeli ukazałoby się, że prezydent-elekt nie posiada potrzebnych kwalifikacji, wówczas wiceprezydent-elekt ma działać jako prezydent, aż do czasu gdy prezydent uzyska kwalifikacje; a kongres ma prawnie postanowić w wypadku gdy ani prezydent-elekt, ani wiceprezydent-elekt nie posiadają potrzebnych kwalifikacji, wyznaczając kto ma działać jako prezydent, lub sposób w jaki ma być wybrany zastępca, który ma działać tak długo dopóki prezydent lub wiceprezydent nie uzyska potrzebnych kwalifikacji.

Sekcja 4. Kongres może prawem określić postępowanie w wypadku śmierci którejkolwiek z osób z pomiędzy których Izba Reprezentantów ma wybrać prezydenta, o ile prawo tego wyboru jej przysługuje, a w wypadku śmierci którejkolwiek z osób z pomiędzy których senat ma wybrać wiceprezydenta, o ile prawo tego wyboru mu przysługuje.

Sekcja 5. Sekcja 1 i 2 mają obowiązywać od piętnastego października po ratyfikacji tego dodatku.

Sekcja 6. Artykuł ten nie będzie obowiązywać o ile nie zostanie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez trzy czwarte stanów w przeciągu siedmiu lat od daty jego przedłożenia. (15 paźdz., 1933.)

Artykuł XXI. — Sekcja 1. Niniejszem odwołuje się ośmnasty artykuł dodatku do konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Sekcja 2. Przewóz lub import trunków upajających do stanu, terytorjum lub posiadłości Stanów Zjednoczonych w których prawo na to nie zezwala, jest zabroniony.

Sekcja 3. Artykuł ten nie będzie obowiązywał o ile nie będzie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez konwencje kilku stanów w myśl przepisów konstytucji, w przeciągu siedmiu lat od daty przedłożenia go stanom przez kongres. (5 grudnia, 1933.)

Najważniejsze Reguły Parlamentarne

Podług Robertsa.

Zebrania przygodne, to jest takie, które zwołują się w celu wykonania jakiejś czynności jednorazowej, zwykle urządzają się w sposób następujący. Gdy publiczność się już zebrała w dostatecznej liczbie, jeden z obecnych występuje a. przód i mówi: "Posiedzenie jest otwarte i proponuję, aby A. przewodniczył temu zebraniu." Ktoś musi poprzeć ten wniosek, wówczas ten sam mówi dalej: "Wszyscy, którzy są zatem, niech powiedzą "tak" (lub podniosą ręce); przeciwni niech powiedzą "nie." Gdy większość się zgadza, ten sam oznajmia: "Wniosek jest przyjęty, A. został obrany na przewodniczącego zebrania i zajmie miejsce przewodniczącego." W razie, gdyby kandydat A. nie dostał większości głosów, inni kandydaci są stawiani w ten sam sposób, dopóki jeden z nich nie otrzyma większości głosów.

Obrany przewodniczący zajmuje swe miejsce i oznajmia stojąc: "Następującą czynnością zebrania jest obranie sekretarza." Ktoś z obecnych powstaje i mówi: "Ja proponuję B." Przewodniczący powstając mówi: "B. jest nominowany na sekretarza tego zebrania; wszyscy, którzy są za tem, niech powiedzą "tak," przeciwni: "nie." — Przewodniczący oznajmia rezultat głosowania, a gdyby kandydat nie otrzymał większości głosów, następuje nominacja i głosowanie na drugiego kandydata aż do oboru.

Po oborze sekretarza przewodniczący pyta się "Jaki jest cel zebrania?" Wówczas powstaje jeden z organizatorów i prosi o głos. Przewodniczący odpowiada: "Pan X ma głos." — Ten ostatni czyta przygotowane poprzednio rezolucje, wnosi o ich uchwalenie przez zebranie i podaje je przewodniczącemu. Ktoś popiera wniosek. Przewodniczący mówi: "Wniosek jest podany i poparty, aby to zgromadzenie przyjęło rezolucję w tej formie, w jakiej była odczytaną." Gdy nikt nie zabiera głosu, przewodniczący pyta się: "Czy zebranie jest gotowe od głosowania?" a gdy nikt nie powstaje, mówi — "wszyscy, którzy są za przyjęciem odczytanej rezolucji, niech powiedzą: tak," — a gdy to się stało, — "wszyscy, którzy są przeciwko przyjęciu, niech powiedzą: nie." Następnie ogłasza wynik głosowania: "Wniosek przechodzi — rezolucja jest przyjętą," lub "wniosek przepadł — rezolucja jest odrzuconą."

Jeżeli zachodzi potrzeba wypracowania rezolucji, porucza się to specjalnemu komitetowi. Jeden z członków po otrzymaniu głosu mówi: "Wnoszę, aby wyznaczono komitet do wypracowania rezolucji, którąby wyraziła przekonania tego zgromadzenia w sprawie, która nas tu sprowadziła." Gdy wniosek jest poparty, przewodniczący powtarza wniosek i pyta: "Czyście gotowi do głosowania?" Gdy nikt nie zabiera głosu, przeprowadza głosowanie i ogłasza rezultat tegoż. Gdy wniosek przechodzi, przewodniczący pyta się, z ilu członków ma się komitet składać? Gdy tylko jedna liczba jest proponowaną, ogłasza, że komitet będzie składać się z takiej liczby członków; gdy kilka liczb podano, przeprowadza kolejne głosowanie, zaczynając od najwyższej liczby, dopóki się nie otrzyma większości głosów.

Następnie przewodniczący pyta się, w jaki sposób ma być komitet wyznaczony. To się zwykle załatwia bez formalnego głosowania. Komitet może być: 1) zamianowany przez przewodniczącego; 2) komitet może być nominowany przez przewodniczącego i zebranie głosuje nad całym komitetem; lub 3) członkowie komitetu są nominowani przez zgromadzenie, przyczem jeden członek może nominować tylko jednego kandydata i jeżeli więcej jest nominowanych, niżeli potrzeba, wówczas głosowanie odbywa się osobno na każdego kandydata po kolei. W zebraniach przygodnych najpraktyczniej jest, gdy przewodniczący mianuje komitet.

Komitet natychmiast po zamianowaniu usuwa się z sali i przygotowuje rezolucje, które mają być na piśmie. W czasie nieobecności komitetu, inne sprawy mogą być załatwiane, lub też czas może być zużytkowany na słuchanie mów. Gdy komitet powraca, przewodniczący tegoż, (którym jest zazwyczaj pierwszy członek zamianowany i po większej części ten, który postawił wniosek o wyznaczenie komitetu), prosi o głos przy pierwszej sposobności (sam lub na zapytanie przewodniczącego zebrania) i mówi: "Komitet rezolucji jest gotów." Przewodniczący powiada, że zgromadzenie wysłucha sprawozdania komitetu, które po przeczytaniu przez prezesa komitetu jest wręczone przewodniczącemu zebrania. Wręczenie sprawozdania rozwiązuje komitet bez żadnej specjalnej uchwały zgromadzenia.

Jeden z obecnych wnosi przyjęcie lub uchwalenie rezolucji lub sprawozdania, które po przyjęciu przez zgromadzenie stają się aktem zgromadzenia samego, zupeł-

nie jak gdyby komitet nie miał z tem nic wspólnego. Rezolucje mogą być debatowane, zmienione lub ich uchwalenie odroczone.

Gdy sprawa, dla której zebranie było zwołanem, jest załatwioną, lub gdy dla jakich innych przyczyn potrzeba zamknąć posiedzenie, ktoś z obecnych stawia wniosek o "odroczenie." Gdy wniosek przechodzi, a czas następnego zebrania nie jest oznaczony, przewodniczący ogłasza: Wniosek jest przyjęty; zebranie dzisiejsze jest odroczonem bezterminowo.

Taką jest ogólna forma posiedzenia przygodnego. Czasem wybiera się urzędników tymczasowych zebrania, a po wybraniu sekretarza tymczasowego wybiera się komitet do nominowania urzędników stałych; komitet ich nominuje, zebranie przyjmuje przez głosowanie i urzędnicy tymczasowi ustępują miejsca urzędnikom stałym, którzy prowadzą posiedzenie dalej. Czasem też na wielkich zebraniach, oprócz przewodniczącego i sekretarza, wybiera się kilku lub nawet kilkunastu zastępców przewodniczącego.

Zebranie organizacyjne. Gdy zebranie jest zwołane w celu założenia towarzystwa, pierwsze kroki w otwarciu posiedzenia są takie same, jak przy zebraniu przygodnem. Po oborze sekretarza, przewodniczący powołuje do głosu jednego z członków najbardziej zainteresowanych. Ten objaśnia cel zgromadzenia. Następnie przewodniczący powołuje innych do głosu lub też obecni wywołują nazwiska obywateli, których chcą słyszeć. Gdy sprawa została dostatecznie wyświetloną, ktokolwiek powinien wstać i postawić formalny wniosek, aby organizacja została założona. Wniosek taki musi być poparty i gdy przewodniczący go powtórzy, może być debatowany lub poprawiony. Gdy wniosek przechodzi, lub nawet przed tem, ktokolwiek może podać wniosek, jak następuje:

"Stawiam wniosek, aby prezydjum lub zebranie mianowało komitet z pięciu (lub innej liczby) dla wypracowania konstytucji i reguł towarzystwa, z tem zastrzeżeniem, że komitet ten zda sprawę na przyszłem posiedzeniu tego zebrania." Wniosek taki także może być dyskutowanym lub poprawionym. Gdy komitet jest mianowanym, przewodniczący pyta: "Jakie są dalsze życzenia zebranych?" Wówczas jeden z obecnych stawia wniosek, aby posiedzenie zostało odroczone do pewnego oznaczonego dnia. Wniosek ten, gdy poparty i podany przez przewodniczącego, może być również dyskutowany, uzupełniony lub poprawiony.

Na następnem posiedzeniu przewodniczący z poprzedniego posiedzenia otwiera posiedzenie, a sekretarz odczytuje protokół z poprzedniego posiedzenia. Gdy jaka omyłka znajdzie się w protokóle, każdy, kto takową zauważy, może to zaznaczyć zaraz po skończonem czytaniu. Jeżeli nikt nie oponuje, protokół będzie przyjęty w tej formie, w jakiej był przeczytany (lub poprawiony).

Następnie przewodniczący oznajmia, że nastąpi sprawozdanie komitetu do opracowania konstytucji. Przewodniczący komitetu odczytuje sprawozdanie i wręcza go przewodniczącemu. Gdy nie ma żadnych wniosków, jeden z obecnych wnosi przyjęcie konstytucji i gdy jest poparty, sekretarz odczytuje pierwszy paragraf. Przewodniczący pyta: "Czy są jakie poprawki do tego artykułu?" Gdy są, odbywa się dyskusja i głosowanie. Następnie odbywa się ta sama procedura, dopóki ostatni paragraf nie zostanie odczytany. Teraz znów każdy może podawać poprawki do jakiegobądź paragrafu lub nawet całej konstytucji.

Gdy przewodniczący widzi, że konstytucja była poprawioną, poddaje ją pod głosowanie.

Następuje podpisanie konstytucji przez wszystkich członków.

Następnie przewodniczący powołuje posiedzenie do porządku i oznajmia, że następną działalnością zebrania będzie uchwalenie reguł. Jeden z członków wnosi przyjęcie reguł opracowanych przez komitet i te są odczytane, dyskutowane i przyjęte w ten sam sposób, co i konstytucja. Następuje wybór stałych urzędników.

Urzędnicy mogą być nominowani albo przez zgromadzenie, lub też przez specjalny komitet obrany w tym celu. W każdym razie wszyscy członkowie przyjmują udział w głosowaniu.

W miarę, jak nowi urzędnicy są obierani, zajmują oni miejsca urzędników tymczasowych, a gdy wszyscy są obrani, organizacja jest ukończoną.

Konstytucja w organizacjach, które posiadają także oddzielne reguły, powinna zawierać w sobie tylko najbardziej zasadnicze punkty i zmiana jej powinna być utrudnioną. Do zmienienia lub poprawienia konstytucji powinno się wymagać nie mniej jak dwóch trzecich głosów.

Zwykle konstytucja powinna zawierać następujące artykuły:

1) Nazwę i cel organizacji.
2) Kwalifikacje członków.
3) Urzędnicy, sposób ich wyboru i obowiązki.
4) Zebrania lub posiedzenia.
5) Sposób zmieniania lub poprawienia konstytucji.

Reguły, gdy są, powinny zawierać wszystkie takie uchwały, nie objęte konstytucją, które jednak są tak ważne, że jest pożądanem, aby żadne zwykłe posiedzenie nie mogło ich znieść lub zmienić. Do takich należy naprzykład porządek i sposób prowadzenia posiedzeń.

Każda organizacja powinna posiadać w swych regułach następujący paragraf:

"Reguły zawarte (wymienić tu jakikolwiek podręcznik parlamentarny) będą rządziły organizacją we wszystkich wypadkach, do których się stosują i gdy nie stoją w sprzeczności z konstytucją, i stają się regułami tej organizacji."

Uchwały stałe.—Czasami oprócz konstytucji, reguł lub regulaminu, organizacje przyjmują pewne *uchwały stałe*, które obowiązują, dopóki nie są zniesione lub zmodyfikowane. Uchwały takie mogą być przyjęte na każdem posiedzeniu prostą większością głosów. Uchwały takie nie mogą być zmienione na tem samem posiedzeniu, chyba przez powtórne rozpatrzenie (reconsideration), co wymaga ⅔ głosów, ale na każdem następnem posiedzeniu mogą być zniesione lub zmienione prostą większością.

Przewodniczący, mogący zarazem nosić jakikolwiek inny tytuł, jak: prezes, prezydent, marszałek i t. d., ma następujące obowiązki: Otwiera posiedzenie w czasie oznaczonym; przewodniczy na wszystkich posiedzeniach za wyłączeniem komitetów i oznajmia porządek spraw na posiedzeniu; podaje pod głosowanie wszystkie wnioski; utrzymuje porządek na posiedzeniach i decyduje wszystkie kwestje porządku (zgromadzenie może znieść jego decyzje na odwołanie się dwóch członków). Gdy przewodniczący podaje wniosek, lub odpowiada na odwołanie się, powinien stać; w innych wypadkach mówi siedząc. Gdy głos jego jest decydującym, lub gdy głosowanie jest tajnem — może głosować.

Przewodniczący nie powinien okazywać stronniczości, ale może zabierać głos, powołując innego członka do przewodniczenia tymczasem. Przewodniczący powinien poddawać poprawki członkom, gdy wnioski ich, przez nieznajomość reguł parlamentarnych, nie są w porządku.

Sekretarz. — Obowiązkiem sekretarza jest utrzymywanie protokółów.

W towarzystwach protokół zwykle jest krótki, bo zawiera tylko to, co było zrobionem, a nie, co kto powiedział i zwykle powinien być trzymany w specjalnej książce.

Oprócz tego sekretarz powinien zawsze mieć pod ręką konstytucję, reguły, regulamin i wszystkie uchwały stałe towarzystwa, aby można było odwołać się na nie w każdej chwili.

Skarbnik. — Skarbnik w większości organizacji odgrywa tylko rolę bankiera, który przechowuje tylko pieniądze i wypłaca je za przekazem sekretarza. Przy sprawozdaniu muszą być dołączone wszystkie wypłacone przekazy. Komitet sprawdzający przerachowuje te przekazy, upewnia się co do sumy pozostałej w kasie i potwierdza sprawozdanie skarbnika.

Sekretarz finansowy otrzymuje pieniądze od członków i wypłaca to, co towarzystwo winne przez przekazy na skarbnika. On też daje właściwe sprawozdanie finansowe, podając skąd i kiedy pieniądze przyszły i na co były wydane.

Sejmy lub zjazdy otwiera się tak samo, jak zwykłe zebranie i w ten sposób, dopóki urzędnicy tymczasowi nie zostaną obrani. Z chwilą ich oboru przewodniczący oznajmia, że potrzeba obrać komitet do zbadania mandatów i komitet taki obrany lub mianowany, natychmiast zabiera się do sprawdzania mandatów. Gdy komitet zdaje sprawozdanie i głosowanie się odbywa, tylko ci członkowie sejmu mogą głosować, których mandaty są przyjęte.

Po rozstrzygnięciu kwestji mandatów, następuje wybór stałych urzędników sejmu. Najlepiej jest, gdy nominacja kandydatów na urzędników sejmu jest poruczoną komitetowi specjalnie obranemu.

Zresztą sejm jest prowadzonym w ten sam sposób, jak i inne posiedzenia, z tą tylko różnicą, że z racji wielkiej ilości członków najwygodniej jest, aby wszystkie ważniejsze sprawy były rozstrzygane i rozpatrywane w komitetach stałych, lub specjalnie do każdej sprawy obranych. Taki komitet, po rozpatrzeniu sprawy wszechstronnie, na mocy zdań różnych członków, przedstawi sprawę gotową do zatwierdzenia izby, co oszczędza dużo czasu i pracy wszystkim członkom izby.

Porządek posiedzeń powinien być mniej więcej taki:

1) Odczytanie i przyjęcie protokółu z poprzedniego posiedzenia.
2) Sprawozdania stałych komitetów.
3) Sprawozdania specjalnych komitetów.
4) Sprawy niedokończone.
5) Nowe sprawy.

Oprócz tego można pewne kwestje zrobić "sprawą porządku dziennego" na pewien dzień i wtedy kwestja tą musi być rozpatrzoną tego dnia przy sprawach niedokończonych.

Wnioski. — Zanim wniosek może być zrobiony, wnioskodawca musi prosić i otrzymać głos. Gdy dwóch lub więcej prosi o głos jednocześnie, przewodniczący rozstrzyga, kto ma mówić pierwszy.

Wnioskodawca lub sprawozdawca z komitetu ma pierwszeństwo do głosu. Członek nie może mówić w tej samej kwestji po raz drugi, dopóki inni chcą zabierać głos w tej samej kwestji po raz pierwszy.

Dwóch członków może odwołać się do izby w razie, gdy nie są zadowoleni z decyzji przewodniczącego i izba rozstrzyga kwestję. Gdy członek raz otrzymał głos, nie wolno mu przerywać, z wyjątkiem tylko następujących wniosków:

1) Wniesienie do protokółu wniosku o ponowne rozpatrzenie kwestji.
2) Kwestja porządku.
3) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
4) Przyjście do porządku dziennego.
5) Kwestja osobista.

Nim kwestja może być dyskutowaną, potrzeba, 1) aby wniosek był postawiony przez członka, który otrzymał głos, 2) aby był poparty i 3) aby był podany przez przewodniczącego, lub przeczytany przez niego.

Wnioskodawca może zmienić lub cofnąć swój wniosek, nim tenże jest podany przez przewodniczącego; po ogłoszeniu, nie może tego zrobić bez pozwolenia zgromadzenia.

Wniosek o przejście do porządku dziennego, kwestja porządku, protest przeciwko rozpatrywaniu i kwestja osobista nie potrzebują poparcia.

Wniosek może być podzielony na dwie lub więcej części, co stanowi właściwie mówiąc poprawkę i tak powinno być traktowane. Wniosek nie może być zrobiony, gdy jaki inny wniosek jest dyskutowany.

Wniosek przeciwny konstytucji lub regułom nie ma miejsca.

Wnioski dzielą się na wnioski właściwe, wnioski pomocnicze, wnioski pochodne i wnioski uprzywilejowane.

Każdy nowo wprowadzony wniosek jest wnioskiem właściwym.

Wnioski pomocnicze, ponieważ rozjaśniają lub upraszczają wniosek właściwy, mają pierwszeństwo przed wnioskiem właściwym i idą pod głosy przed nim. Temi wnioskami są:

1) Położyć na stół.
2) Przejście do kwestji poprzedniej (zamknięcie dyskusji).
3) Odłożyć na czas oznaczony.
4) Oddać komitetowi do rozpatrzenia.
5) Dodatek lub poprawka.
6) Odłożyć bez oznaczenia czasu.

Wnioski pochodne, jako wypływające z wniosków poprzednich, muszą być zadecydowane przed niemi i nie mogą być dyskutowane, (za wyłączeniem apelacji). Temi są:

1) Apelacja (w kwestjach porządku).
2) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
3) Odczytanie wniosku lub sprawozdania.
4) Pozwolenie cofnięcia wniosku.
5) Zawieszenie regulaminu.

Wnioski uprzywilejowane mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi sprawami, muszą być decydowane natychmiast i za wyłączeniem kwestji tyczących się spraw lub przywileji członka lub izby nie mogą być dyskutowane. Temi są w porządku ich ważności lub pierwszeństwa:

1) Wniosek o wyznaczenie czasu odroczenia.
2) O odroczenie.
3) Kwestja praw i przywilejów i sprawy osobiste.
4) Przejście do porządku dziennego.

Do każdego wniosku może być podany *dodatek* lub *poprawka,* za wyłączeniem następujących wniosków, które nie dopuszczają tego:

1) O odroczenie (bez oznaczenia czasu).
2) Przejście do porządku dziennego.
3) Wszystkie wnioski pochodne.
4) Położyć na stół.
5) Wniosek poprzedni (zamknięcie dyskusji).
6) Poprawka do protokółu.
7) Odłożyć bezterminowo.
8) Rozpatrzenie na nowo.

Rekonsyderacja.—Gdy jaki wniosek lub poprawka przeszły, a później okazuje się potrzeba jego zmiany, wówczas robi się wniosek o rozpatrzenie na nowo (rekonsyderację). Wniosek ten jest zawsze w miejscu i może być postawiony nawet, gdy jeden z członków przemawia. W tym wypadku jednak wniosek o rozpatrzenie na nowo jest zapisany w protokóle i przychodzi na stół natychmiast po załatwieniu kwestji, która jest w toku w owym czasie. Jeden i ten sam wniosek nie może być rozpatrywany na nowo dwa razy, chyba że przy pierwszym rozpatrywaniu na nowo były zrobione jakie poprawki lub dodatki. Wniosek o rozpatrzenie na nowo może być podany tylko na tem samem lub na następnem posiedzeniu i może być podany tylko przez członka, który głosował po stronie zwy-

cięskiej i wymaga dwie trzecie głosów głosujących.

Wnioski mogą być ugrupowane jak następuje, gdy się chce:

Zmienić, poprawić lub uzupełnić:

1) Wniosek o poprawkę.
2) Wniosek o oddanie do komitetu.

Odwlec decyzję:

1) Odłożyć do czasu oznaczonego.
2) Położyć na stół.

Zamknąć dyskusję:

1) Zamknięcie dyskusji i przejście do porzedniego wniosku.
2) Ograniczyć dyskusję.

Ubić wniosek:

1) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
2) Odłożyć bezterminowo.
3) Położyć na stół.

Rozpatrzeć na nowo:

Podjąć kwestje porządku i regulaminu:

1) Przejście do porządku dziennego.
2) Sprawa specjalna.
3) Zawieszenie regulaminu.
4) Kwestja porządku.
5) Apelacja od dezycji.

Zamknąć posiedzenie:

1) Wyznaczenie czasu na odroczenie.
2) Odroczenie.

Rozmaite wnioski:

1) Odczytanie wypracowań.
2) Cofnięcie wniosku.
3) Kwestja praw członka lub zebrania.

Głosowanie. — Żaden wniosek nie jest przyjęty dopóki nie odbędzie się nad nim głosowanie, za wyłączeniem spraw małoznaczących, w których gdy nikt nie protestuje, przewodniczący poprostu oznajmia, że wniosek jest przyjęty jednogłośnie.

Głosowanie ani nawet samo posiedzenie nie może się odbyć, jeżeli nie ma quorum obecnego. Przy rachowaniu głosów przyjmuje się w rachubę tylko głosy tych, którzy głosują. Tak naprzykład, jeżeli 100 osób jest obecnych, a tylko 60 głosuje, więc 31 już jest legalną większością i może przyjąć lub odrzucić wniosek. Tylko absolutna większość głosujących może przyjąć lub odrzucić wniosek lub obrać urzędnika. Gdy naprzykład jest 3 kandydatów, 100 członków obecnych, 60 głosujących i głosy padną tak, że na kandydata A. padło 25 głosów, na kandydata B. 20 głosów, a na kandydata C. 15 głosów, to nikt nie został prawnie obrany, bo absolutna większość jest 31, i głosowanie musi być powtarzane tak długo, dopóki jeden z nich nie dostanie absolutniej większości, chyba, że specjalna uchwała pozwala na to.

Jeżeli jeden z członków wątpi o prawdziwości rezultatu ogłoszonego przez przewodniczącego, może żądać głosowania przez powstanie. Wówczas przewodniczący mówi, aby ci, którzy są za wnioskiem powstali, i rachuje ich sam lub każe rachować sekretarzowi, albo też wybiera innych członków do rachowania.

Członek nie może głosować sam w sprawie dotyczącej jego samego, ale może głosować w sprawie dotyczącej jego i innych członków.

Jeśli głosy padną równo, wniosek upada, chyba, że przewodniczący głosuje za wnioskiem, co mu jest dozwolone. Tak samo wolno mu głosować, gdy jego głos zrobi równy podział i przez to kwestja upada.

Inny sposób głosowania jest przez kartki. Nominacje mogą być w tym wypadku robione przez komitet lub izbę, ale członkowie przy głosowaniu na urzędników nie są ograniczeni do głosowania na kandydatów nominowanych, lecz mogą głosować na kogo chcą i kandydat nienominowany może być obrany, gdy otrzyma większość. Kartki puste nie rachuje się wcale.

Zgromadzenie może większością głosów wymagać imiennego głosowania i w jakiej chce kwestji. Gdy wniosek taki przechodzi, przewodniczący podaje obydwie strony sprawy i sekretarz odczytuje listę członków, a każdy z nich powstaje po kolei i mówi: "tak" lub "nie." Potem sekretarz odczytuje listę tych, co głosowali za, i listę, co głosowali przeciwko wnioskowi, aby uniknąć pomyłek.

Wnioski wymagające dwóch trzecich głosów.

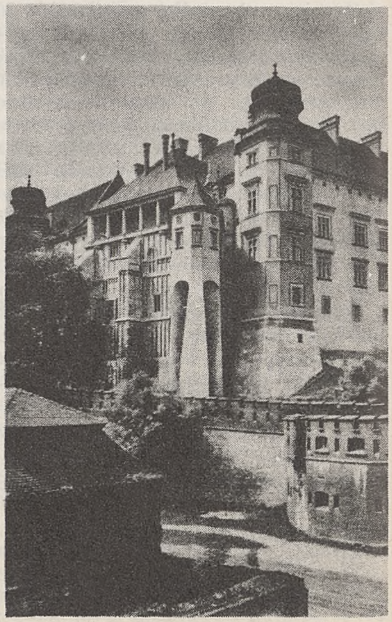
Następujące wnioski mogą przejść tylko przez dwie trzecie głosów, ażeby zwykła większość nie mogła ograniczyć prawa do dyskusji, albo zawieszać reguły raz przyjęte:

1) Zmiana regulaminu.
2) Zawieszenie regulaminu.
3) "Specjalna sprawa."
4) Podjąć kwestję przed lub po czasie należytym.
5) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
6) Znieść ograniczenia w dyskusji.
7) Zamknąć lub ograniczyć dyskusję.
8) Wniosek poprzedni.

Każdy członek może mówić nie więcej jak dwa razy w tej samej kwestji i nie dłużej jak 10 minut każdym razem, chyba że zgromadzenie na to pozwoli.







Potęga Ducha Narodu Polskiego

UCZENI powiadają, że we wszystkich narodach istnieje "Król Duch", który potęguje siłę bytu, siłę moralną — narodową. Jest to prawdą niezaprzeczoną, bo gdy się przypatrzy człowiek tej sile potęgującej, a gdy się przypatrzy tym niejednym wysiłkom, które nie dla chwały osobistej są dokonane, ale dla ideału narodu i jego chwały, — wtenczas naprawdę można powiedzieć, iż do tych wszystkich powyżej wymienionych czynności pomaga "duch narodowy".

Duch narodowy, to siła niezbadana, głęboka, która przechodzi z pokolenia na pokolenie. I powiedział jeden z nauczycieli: — "Duch narodu wcielony w słowo jest kierownikiem pokoleń".

A chociażby naród upadł, chociaż byłby wymazany z księgi żyjących, jednak dopóki tli się w narodzie iskra miłości Ojczyzny, dopóki duch narodowy nie maleje, dopóty naród żywić winien nadzieję w swe dalsze istnienie.

Naród polski zaliczon jest do tych niepokonanych, których duch narodowy, pomimo strasznych przejść nie zginął, lecz stał się wolnym, zjednoczonym i niepodległym.

Przypatrzmy się nieco dokładniej naszemu narodowi.

Chociaż przez 125 lat naród polski był przywalony głazem niewoli, mimo cytadeli warszawskiej i szubienic, strasznych więzień Schlisselburga i katorg syberyjskich, mimo ucisku krzyżacko-pruskiego prawa i wywłaszczeń rodzinnej ziemi, mimo srogich cielesnych kar wrzesińskiej szkolnej dziatwy polskiej, nie zdołano przytłumić ducha polskiego i wiary w przyszłe zmartwychwstanie Polski.

Przypatrzmy się niektórym z naszych wielkich mężów nauki, którzy wierzyli, a wierzyli szczerze, bo duch ich proroczy jakoby im przepowiadał ponowne powstanie Ojczyzny.

Wielki polski filantrop i uczony, ks. Stanisław Staszyc, zaraz po rozbiorze Polski odzywa się w słowach: "Upaść może naród wielki, ale zginąć chyba tylko nikczemny".

Juljusz Słowacki odzywa się w następujących słowach: —

"Cierp a pracuj i bądź dzielny,
Bo Twój naród nieśmiertelny,
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy".

Bo duch narodu, jako "naród nieśmiertelny" nie mógł znaleźć i być pogrzebion w trumnie zapomnienia i wiecznej niedoli. Umarłych tylko grzebią w trumnie i wiecznemu zapomnieniu, ale "Króla Ducha" narodu nigdy głazem niedoli przywalić nie odważyliby się, gdyż on ma wzmagać, pobudzać naród do czynu, do dzielności, a wskazywać mu, iż jest "nieśmiertelny".

Nasz wieszcz, Mickiewicz, pisze: —

"Chcę go podnieść, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić".

W Mickiewiczu ten duch narodowy, pomimo tułactwa i prześladowania niepokonany, odzywa się do świata, że mocą pióra zdoła podnieść i uszczęśliwić naród zbity nahajką moskiewską. I rzeczywiście jego oczekiwania wyrażone w Księgach Pielgrzymstwa polskiego i w Dziadach, ziściły się.

Dalej o mocy ducha narodu pisze filozof-poeta Zygmunt Krasiński, w słowach wiary, nadziei i miłości Ojczyzny:

"Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko — sprawiedliwość będzie:
Jedno wiem tylko — Polska
zmartwychwstanie.
Jedno wiem, na dziełach przestrzeni
Grób nam na życia gmach się przepromieni".

Co za moc w powyższych słowach! I cóż więcej nad słowa powyższe? Ażali w nich duch narodowy nie zjawia się w całej potędze? Ażali niema tam nadziei w rychłe powstanie? Zaiste spełniają się słowa Krasińskiego, a ziszczają się marzenia sto kilkodziesięcioletniej niewoli. Wysłuchane bywają modły wieszczów naszych — bo grób tułactwa i niewoli zamienia się na gmach wolności, ponad którym błyszczy aureola z ognistym napisem: "Wolna i niepodległa Polska!"

POLSKA W LICZBACH



Polska leży między 54°50′ a 49°00′ szerokości geograficznej północnej i między 14°06′ a 24°08′ długości wschodniej od Greenwich. Rozciągłość z południa na północ wynosi 5°50′ tj. 649 km, z zachodu na wschód — 10°02′, tj. 689 km liczonych na 52 równoleżniku. Środek geometryczny Polski znajduje się 20 km na płn.-zach. od Łodzi, w pobliżu miejscowości Parczew.

Ogólna długość granic — 3 448 km, w tym 2 951 km lądowych (1 245 z ZSRR, 1 250 z Czechosłowacją, 456 z NRD) i 497 km morskich, przy czym długość linii brzegowej, łącznie z półwyspem Hel (71 km) oraz zalewami Szczecińskim i Wiślanym, wynosi 581 km.

Najwyższy szczyt: Rysy, 2 499 m nad poziom morza. Najdłuższa rzeka: Wisła, 1 090 km. Największe jezioro: Śniardwy, 10 660 ha. Powierzchnia całkowita: 311 730 km². Ludność 28 070 000. Mężczyzn — 13 501 000. Kobiet — 14 569 000 (na 100 mężczyzn przypada 108 kobiet). Przyrost naturalny na 1 000 ludności — 18,9. Gęstość zaludnienia: 88 mieszk. na 1 km². Stolica: Warszawa, 1 023 000 mieszk.

WAŻNIEJSZE PASMA GÓRSKIE I WYŻSZE SZCZYTY

Pasma górskie — Szczyty	Łańcuch górski	Wzniesienie szczytu nad poziom morza w m
Karpaty		
Rysy	Tatry	2 499
Mięguszowiecki Szczyt	,,	2 438
Świnica	,,	2 301
Kasprowy Wierch	,,	1 988
Giewont	,,	1 894
Babia Góra	Beskid Wysoki	1 725
Tarnica	Bieszczady	1 348
Turbacz	Gorce (Beskid Sądecki)	1 311
Skrzyczne	Beskid Śląski	1 250
Lachowce	Beskid Niski	1 001
Sudety		
Śnieżka	Karkonosze	1 603
Szyszak Wielki	,,	1 509
Śnieżnik	Grupa Śnieżnika	1 425
Wysoka Kopa	Góry Izerskie	1 127
Smrek	,,	1 123
Góry Świętokrzyskie		
Łysica	Łysogóry	611
Łysa Góra	,,	593

WAŻNIEJSZE RZEKI

Rzeki	Długość w km	
	ogółem	w tym w Polsce
Wisła z Czarną Wisełką	1 090	1 090
Odra	848	550
Bug	779	621
Warta	762	762
San	435	435
Narew	399	361
Noteć	366	366
Pilica	342	342
Wieprz	328	328
Łyna	289	215
Bóbr	268	268
Nysa Łużycka	256	198

WIĘKSZE JEZIORA

Jeziora	Powierzchnia w ha	Największa głębokość w m	Wysokość nad poziomem morza w m
Śniardwy	10 660	25	116
Mamry	10 450	40	116
Łebsko	7 530	6	0,3
Miedwie	3 677	42	14
Jeziorak	3 230	12	99
Niegocin	2 669	40	116
Gardno	2 500	3	0,3
Gopło	2 340	16	77
Jamno	2 290	3	0,1
Roś	2 210	26	115
Wigry	2 166	73	132

WAŻNIEJSZE KANAŁY

Kanały	Połączenia	Rok uruchomienia	Długość w km
Jeziorne szlaki mazurskie	Jezioro Mamry—Pisa	—	191
Elbląski	Drwęca—Wisła	—	163
Notecki	Kanał Bydgoski—Jezioro Gopło	1892	114
Augustowski	Czarna Hańcza—Biebrza	1840	82
Gliwicki	Kłodnica—Odra	1939	41
Gopło-Warta	Jezioro Gopło—Warta	1949	32
Bydgoski	Brda—Noteć	1772	25

LUDNOŚĆ POLSKI WG WOJEWÓDZTW

Stan w dniu 31.XII.1956 r.

Województwa	W tys.	Województwa	W tys.
Polska	**28 070**	Olsztyńskie	839
M. st. Warszawa	1 023	Gdańskie	1 126
Warszawskie	2 278	Koszalińskie	648
Bydgoskie	1 611	Szczecińskie	683
Poznańskie	2 298	Zielonogórskie	705
M. Łódź	682	Wrocławskie	2 028
Łódzkie	1 586	Opolskie	896
Kieleckie	1 786	Katowickie	3 096
Lubelskie	1 744	Krakowskie	2 417
Białostockie	1 059	Rzeszowskie	1 530

GŁÓWNE MIASTA

Lp.	Miasta	Liczba mieszkańców w tys.	Lp.	Miasta	Liczba mieszkańców w tys.
1	Warszawa	1 023	11	Bytom	181
2	Łódź	682	12	Częstochowa	150
3	Kraków	428	13	Chorzów	141
4	Wrocław	379	14	Gliwice	135
5	Poznań	375	15	Lublin	132
6	Gdańsk	243	16	Gdynia	130
7	Szczecin	230	17	Sosnowiec	124
8	Bydgoszcz	202	18	Radom	118
9	Katowice	200	19	Wałbrzych	110
10	Zabrze	183			







URODZIŁ SIĘ ADAM MICKIEWICZ

Przeszło 150 lat temu „w nowogródzkiej stronie", w małym szlacheckim dworku w Zaosiu urodził się Adam Mickiewicz, największy poeta polski, niezapomniany twórca *Ballad i romansów*, *Dziadów*, *Pana Tadeusza*. Poeta romantyk, którego utwory wiecznie wzruszają pokolenia, a równocześnie pisarz namiętny, angażujący się całą duszą w walkę polityczną, w walkę o postęp, walkę o wolność ludów — i dający wyraz tej pasji w swych pismach publicystycznych.

Największe dzieło Mickiewicza, poemat *Pan Tadeusz*, jest książką czytaną dziś, po latach, z takim samym wzruszeniem, jak czytało ją kiedyś pokolenie współczesne poecie. Nie tylko dlatego, że jest to arcydzieło poezji — poemat ten jest wielką epopeą narodową, a natchnieniem do niej stała się ogromna tęsknota za „krajem lat dziecinnych", miłość do ojczyzny. Poeta pisze *Pana Tadeusza* na emigracji, w Paryżu. To miłość i tęsknota za krajobrazem rodzinnym dyktują mu opisy przyrody niezrównanego piękna. Fragmenty z *Pana Tadeusza* znają na pamięć starzy i młodzi, wieczne piękno ich poezji urzekać będzie wiecznie. I nie tylko *Pana Tadeusza*. Tak samo znane i popularne są *Ballady* Mickiewicza. Któż z nas nie zna owych urzekających fantastyką, a równocześnie prostych jak piosenka ludowa baśni o Świteziance, o owej „pani co zabiła pana", o „trzech Budrysach", o „strzelcu pięknym i młodym". *Ballady*, ta pierwsza jaskółka polskiej poezji romantycznej — weszły one do pierwszego tomiku poety, wydanego w 1822 r. — stworzyły podwaliny wielkiej poezji narodowej. Ludowość i polskość to główne cechy ballad Mickiewicza.

Po ukończeniu *Pana Tadeusza* Mickiewicz napisał:

O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła...
Gdyby na koniec też wzięły do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki.

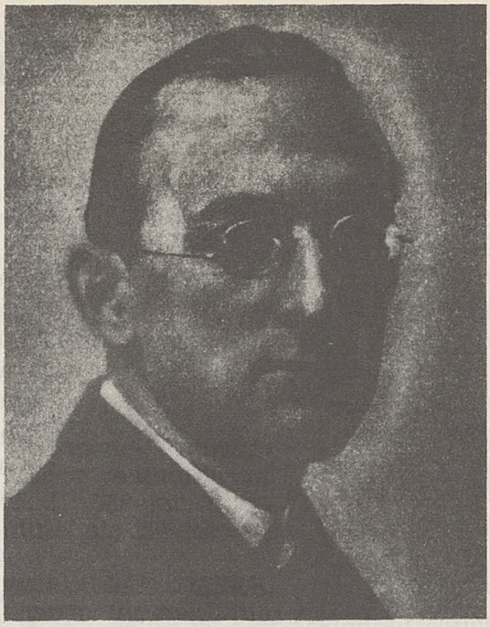
Poeta nie dożył tych dni. Słowa te pisał we Francji, gdzie przebywał po upadku powstania listopadowego. Ale przeżyło go jego dzieło, poezja wiecznie trwała, wiecznie piękna.

Kult Mickiewicza w narodzie polskim istniał zawsze. W setną rocznicę jego urodzin, kiedy na ziemiach polskich szalał carski terror, odsłonięty został — na Krakowskim Przedmieściu — pomnik poety. Pomnik ten zburzyli hitlerowcy w czasie Powstania Warszawskiego. Lecz już w pięć lat później — w 1950 r. — w odbudowującej się Warszawie stanął, znowu na Krakowskim Przedmieściu, na trakcie Starej Warszawy, pomnik wieszcza.


Zakopane i Tatry

Jan Lechoń

(Ur. III.1899 w Warszawie
zm. 4.VI.1956 w New Yorku)



Piosenka

Droga Warszawo mojej młodości,
W której się dla mnie zamykał świat!
Chcę choć na chwilę ujrzeć w ciemności
Dobrej przeszłości
Popiół i kwiat.

Zanim mnie owa ciemność pochłonie,
Twoich ogrodów chcę poczuć woń.
Niechaj Twych ulic wiatr mnie owionie,
Połóż Twe dłonie
Na moją skroń!

Jak kiedyś zapach bzowych gałązek
Wśród kropli rosy i słońca lśnień,
Tak inny z Tobą marzę dziś związek:
Starych Powązek
Głęboki cień.

Marzę, że Ty mi zamkniesz powieki,
Lecz choćbym z ciężkich nie wrócił prób,
Będę Ci wierny, wierny na wieki
Aż po daleki
Wygnańczy grób.

Wiersz mazowiecki

Cóż to przyszło ci do głowy?
Cały Łowicz kolorowy,
Białe włosy małych dzieci
I jabłoni biały pąk,
Raźny powiew z tamtej strony,
Baby niosą feretrony.
Cóż to w oczach twoich świeci?
Książka leci z drżących rąk.

Nie gardenie ani lilie,
Nie Italie, nie Brazylie,
Tylko jaskry, tylko mlecze
Wśród zielonych trawy smug.
Chcemy, chcemy, utrudzeni,
Tamtych kwiatów i zieleni,
I z tej drogi, co się wlecze
Pod ubogi, stary próg!

Jak patrzało kiedyś dziecko
Na wieś biedną, mazowiecką,
Na zorane kartofliska,
Na wiślany biały piach,
Tak i dzisiaj — jak daleki!
Spod znużonej mej powieki
Widzę ciebie, widzę z bliska
W każdej myśli, wszystkich snach.



Czarodziejskie Sztuczki Hinduskich Fakirów

W Indiach na tłumnych i hałaśliwych bazarach, w tajemniczych gajach, na drogach, podczas fantastycznych uroczystości ludowych, w górach, słowem wszędzie pojawiają się jogowie i fakirzy. Ci ostatni, zwykle napół nadzy, brudni do najwyższego stopnia, często oblepieni nawożem krowim i obsypani popiołem, zarośnięci, wzbudzający swym wyglądem odrazę i lęk, na równi z jogami są przez ludność szanowani — czczeni za wyrzeczenie się dóbr tego świata, za dobrowolne się oddanie życiu pokutniczemu i za wiarę fanatyczną. Tak jogowie jak fakirzy żyją wyłącznie z jałmużny, której nie skąpią im mieszkańcy Indyj.

Jogowie dochodzą do godności cudotwórców przez uciążliwe i długotrwałe ćwiczenia, przez oddalenie się od rzeczy ziemskich, i jak powiada nauka braminów, przez złączenie swej duszy z duchem wszechświata. Fakirzy natomiast uczą się tylko ekektownych i popularnych sztuczek, polegających zwykle na zamydleniu ludziom oczu lub na zręcznym oszustwie, pomagając sobie w tej procedurze hipnotyzmem, sugestią lub mediumizmem i osłaniając się atmosferą "cudu", unoszącą się nad zabobonną ludnością Indyj.

Prawdziwy "Jogi" posiada większą władzę "cudotwórczą" niż przeciętny fakir, ale rzadko albo wcale z niej nie korzysta, nie popularyzuje się o ile nie zachodzi potrzeba misjonarska, ratowania zbłąkanej duszy bliźniego.

Z długiego szeregu "cudów" a raczej sztuczek, praktykowanych przez fakirów hinduskich na szczególną uwagę zasługują: cud drzewka mango, cud z powrozem, pogrzebanie żywcem, materialzacje i dematerializacje, jasnowidzenie, powstawanie zagadkowych zjawisk dźwiękowych, unoszenie niewidzialne przedmiotów, przechodzenie przez ogień i odpornośé na obrażenia zewnętrzne.

Cudowny powróz jest znakomitym pokazem, ale polega również na jakiejś sztuczce fakirskiej.

Na publicznym placu siada fakir i podrzuca w górę zwiniętą linkę, która jakby zaczepia się gdzieś o jakiś niewidzialny hak w powietrzu i naciąga się jak struna. Po lince na rozkaz fakina wspina się w górę chłopiec, który znika w powietrzu. Po chwili fakir go wzywa, aby zszedł, ale chłopiec nie słucha rozkazu. Wówczas fakir srodze rozgniewany sam wchodzi po tej lince z nożem w ręku i także znika. Słychać w powietrzu krzyk i jęki i z góry spadają poszczególne członki chłopca: okrwawiane ręce, nogi, głowa i kadłub. Fakir zbiera wszystko w jakiś worek, potrząsa tym workiem, mamrocze jakieś zaklęcie i... ku zdumieniu zgromadzonej gawiedzi, z worka wyskakjue żywy i nienaruszony chłopiec.

Inny jeszcze "cud" fakirów polega na chodzeniu boso po ogniu, a pokaz jego jest związany z uroczystościami religijnymi. — Zdarzają się także wypadki, że fakirzy każą się zakopywać żywcem do grobu, by po wielu dniach być wydobytymi i "odżyć".

Niektórzy z nich pono osiągają zdolność do przebywania pod ziemią do 40 dni, pozbawieni w tym czasie nie tylko pokarmu, ale również dostępu powietrza. Jeden z takich bardziej znanych wypadków opiewa, że kandydat na kilkudziesięciodniowego "nieboszczyka" przygotował się wpierw przez 20 dni odżywiając się w tym czasie jedynie mlekiem i często się oczyszczając, aby podczas trwania śmierci" nie pozostało nic w jego wnętrznościach. Potem, bezpośrednio przed zakopaniem, pozaklejał sobie woskiem wszystkie otwory ciała, prócz ust. Po kilkakrotnym wciągnięciu powietrza do płuc, upadł bez czucia i wówczas zakopano go w ziemi, a na grobowcu zasiano ryż i pszenicę.

Gdy po czterdziestu dniach odkopano mogiłę i odbito wieko trumny, znaleziono fakira pozostającego jak gdyby w głębokim śnie. Przy pomocy nacierania ciała, a potem ciepłej kąpieli przywrócono go do życia. Fakir wstał i zyskał miano "świętego".

Najgłębszy otwór w ziemi wykonany przez człowieka przy okazji poszukiwań za ropą ziemną, wynosi cztery i ćwierć mili.

Charakter a Imiona

Dawniej wierzono, że nadanie imienia wiąże się jak najściślej z charakterem ludzkim. Jakie otrzymasz imię, taką będziesz. — Dla samej ciekawości przyjrzyjmy się niektórym imionom, by sprawdzić słuszność ich znaczenie wobec tych osób, jakie zna się bliżej.

Aleksandra. — Aleksandry i Ole czy Olesie znane są z bujnej fantazji, odbierającej im czasem zdrowy sąd o ludziach i rzeczach. Zbyt wrażliwe i zbyt łatwo ulegające wpływom obcych ludzi, lecz uczuciowe i zdolne do poświęceń. Zazdrosne, Zmysł praktyczny doskonale rozwinięty. Ogromnie zaradne.

Alicja, Alina, Ala. — Przedewszystkiem szalenie uparte, pozytywne, o duszach mieszczek. Kochliwe, zmysłowe, ale nie przewrotne. Podejrzliwe, zawzięte. Kochają swoją niezależność. Spokojne, zrównoważone. Z trudem przywiązują się i mało kto im się podoba.

Aniela. — Jest miła, wdzięczna, ale powierzchowna. Serce góruje nad zmysłami. Charakter słaby, lecz dobry.

Anna. — Zarozumiała choć stara się zachować pozory popularności. Kochliwa, nawet zmienna. Daje sobie radę w życiu. Bardzo oszczędna.

Elżbieta. — Inteligentna wrażliwa marzycielka szczera i dyskretna. Ma skłonność do melancholji. Wszystkie Elżbiety są urocze.

Eugenja. — Dobra, lecz uparta. Raczej smutna, chociaż pozornie wesoła. Sentymentalna i zmysłowa. Uczynna, lekkomyślna, lubi kłamać. Pozbawiona energji, lecz dosyć praktyczna.

Helena. — Niepotrafi zwalczać swych namiętności. Heleny są słabe, nierównego charakteru, pozbawione energji. Posiadają wrażliwe serce. Niezrównoważone, lecz miłe.

Irena. — Jeden z ciekawszych typów kokobiecych. Pełna temperamentu, nerwowa i zmysłowa. Zdolna do silnych uczuć. Musi być otoczona atmosferą miłości. Lubi zabawę i humor. Stanowcza i piękna.

Jadwiga. — Mądra, posiada dużo serca. Dusza głęboka. Często wyzyskiwana z powodu łatwowierności. Skłonna do chorób.

Józefa. — Charakter wątpliwej wartości. Pozornie miękka i słaba, w gruncie rzeczy sprytna i wyrachowana. Miłe obejście. Powodzenie u mężczyzn: Uchodzi za dobrą, a jest wytrawną komedjantką.

Julja. — Bystra, szczera i pełna polotu. Dobra, wesoła, szczera, prostolinijna i sympatyczna.

Janina. — Ma powodzenie u mężczyzn. Jest wielką egoistką i bardzo wyrachowaną. Ma talent do interesów handlowych. Jest ładna i ma dużo czasu. Mimo sprytu jest łatwowierna.

Krystyna. — Słodka, wdzięczna, urocza, uczuciowa, ale opanowana. Posiada godność osobistą, prostotę. Potrafi być wierną i zdolną do największych poświęceń. Otwarta, rozsądna, obowiązkowa. Wytrwała, oszczędna. Najlepszy materjał na żonę.

Magdalena. — Dowcipna, inteligentna, miła. Zbyt spontaniczna i uczuciowa. Niepraktyczna, uczynna, serdeczna. Daje się łatwo wyzyskać. Pod pozorną beztroską kryje się głębia uczuć. Typ bardzo sympatyczny i dodatni.

Marja. — Spokojna, łagodna, zmysłowa, uległa, powolna, melancholijna. Kocha wszystko, co piękne. Wrażliwa na hołdy, komplementy. Dobra, oddana, zdolna do poświęceń. Mimo zalet, doskonałych warunków zewnętrznych i powodzenia, niema szczęścia w życiu. Ma talenty sceniczne.

Marta. — Zdolna, dowcipna, kokietka. Kapryśna i nieutemperowana. Egoistka. Zręczna. Daje sobie doskonale radę. W miarę kochliwa i sentymentalna. Ujmująca powierzchownością i sposobem życia.

Michalina. — Zarozumiała, pewna siebie i swojej wyższości. Szczera. Bezwzględna. Nie dająca się przekonać. Niesympatyczna w obejściu z osobami słabszemi.

Władysława. — Kieruje się sercem. Nie zna fałszu, ani obłudy. Płaci dobrem za złe. Nie zraża ją bolesne doświadczenie. Kocha świat i ludzi, bez zastrzeżeń! Ufna idzie przez życie.



Pieniny... co za wspaniała wycieczka, spływ góralskimi łodziami po Dunajcu wijącym się wśród górskich skał.

Październik

17

1849



ŚMIERĆ CHOPINA

Wielki kompozytor polski, Karol Szymanowski, tak pisał o Chopinie: „Fryderyk Chopin jest wieczystym przykładem, czym *być może* muzyka polska, a także jednym z najwyższych symboli *zeuropeizowanej* Polski — nie tracącej nic ze swych rasowych odrębności, a stojącej na najwyższym poziomie kultury europejskiej".

Na tym też polega wielkość dzieła Chopina. Jest to muzyka nawskroś polska, przejrzysta i prosta, muzyka, która odbija tragiczne załamanie dziejów narodu, wizję życia tego narodu. Te treści wyrażone są językiem doskonałej harmonii dźwięków, co sprawia, że Chopin jest tak samo zrozumiały i poza granicami Polski.

Chopin był geniuszem muzycznym. Gdy młody Fryderyk zdał ostatnie egzaminy w konserwatorium warszawskim, jego nauczyciel i równocześnie rektor szkoły, kompozytor Elsner, taką wystawił mu notę: „Chopin Fryderyk, szczególna zdatność, geniusz muzyczny". Kiedy Chopin mając dwadzieścia lat opuszczał Polskę — był już dojrzałym artystą, który skomponował dwa koncerty fortepianowe, wiele mazurków, nokturnów i innych utworów. Sławny był już także jako pianista-wirtuoz.

Chopin postanawia zostać na emigracji po upadku powstania listopadowego. Osiedla się w Paryżu i w mieście tym szybko zyskuje uznanie i sławę. Ówczesny Paryż, a zwłaszcza jego środowisko kulturalno-literackie — które skupiało ludzi tej miary, co Hugo, Balzac, Heine, Musset, List, Berlioz, Delacroix — urzeczone było jego talentem, oryginalnością, jego niezwykłą grą.

Chopin na emigracji tęskni za krajem. Podobnie jak Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, tak Chopin wyraża w swoich nieśmiertelnych mazurkach, polonezach i walcach uczucia do dalekiej i nieszczęśliwej ojczyzny, osiągając w dziedzinie muzyki fortepianowej szczyty możliwości.

Chopin wyjechał z Polski jako dwudziestoletni młodzieniec i nigdy do niej nie wrócił. Powróci tylko serce wielkiego artysty, które na jego przedśmiertne życzenie zostało przywiezione do Warszawy. Ciało jego spoczywa na paryskim cmentarzu Père Lachaise.

Dzieło Chopina nosi znamię polskiego stylu w najszlachetniejszym i najgłębszym tego słowa znaczeniu, bo wyraża samą duszę narodu. Dlatego napisał o nim poeta:

...Polskę głosił, od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wziętą hymnem zachwytów —
Polskę przemienionych kołodziejów.

Nieśmiertelne Myśli Wielkich Amerykanów

Tomąsz Jefferson, w liście pisanym w roku 1816 do Samuela Kercheval'a, powiedział o aspiracjach politycznych mas ludowych:

"Nie jestem jednym z tych, którzy obawiają się prostego ludu i prądów i dążności do polepszenia swego losu. Ci to właśnie zwyczajni, prości ludzie, a nie bogacze, są podstawą naszej trwałej wolności."

Tenże sam Jefferson, komentując ruchy rewolucyjne wśród uciemiężonych ludów świata, powiedział o tych ruchach:

"Drzewo wolności musi być od czasu do czasu odświeżane zarówno krwią patriotów broniących go, jak i krwią tyranów, dążących do jego zniszczenia."

Henry Emerson Fosdick powiedział o jednej z charakterystyk demokracji:

"Demokracja jest oparta na przeświadczeniu, że istnieją nadzwyczajne możliwości w zwyczajnych ludziach—tylko trzeba stworzyć odpowiednie warunki i wydobywać je na wierzch oświatą i nauką, która powinna być dostępną dla wszystkich nawet najuboższych ludzi."

Kraj, w którym jego obywatele nie troszczą się o jego losy, nie dbają jak i przez kogo jest rządzony jest skazany na upadek, bo jak powiedział Addison:

"Niema większego znaku powszechnego rozkładu i upadku cnoty w narodzie, jak brak gorliwości i troski w jego mieszkańcach o dobro ich kraju."

Co powinno być jedną z największych ambicyj mężów stanu, dyplomatów i polityków wogóle, a także i każdego dobrze myślącego i pragnącego dobra swego kraju i narodu obywatela? Jeden z największych Amerykanów, Abraham Lincoln, tak to wyraził w stosunku do samego siebie:

"Powiadają, że każdy człowiek ma swoją szczególną ambicję. Czy to jest prawda lub nie, ja tylko mogę powiedzieć, iż nie mam większej ambicji ponad tę, aby być szanowanym i pozostawać w dobrej estymie u moich współobywateli przez stanie się godnym ich szacunku."

Był on tym, który ustanowił doktrynę wiary w rząd ludu, przez lud i dla ludu.

Ojciec naszej Republiki, Jerzy Washington, zdawał sobie sprawę z ważności dla kraju oświeconego obywatelstwa — dla lepszej i trwalszej struktury rządu, i wygłosił następującą maksymę:

"W proporcji do tego, jak struktura rządu daje siłę opinii publicznej, jest rzeczą konieczną, aby opinia publiczna była oświecona i poinformowana."

Woodrow Wilson przestrzegał, że wolność musi być ugruntowaną w duszach, umysłach i sercach ludzi. Chcąc być wolnymi, ludzie sami muszą dać wyraz tej wolności i stać na jej straży, gdyż, jak powiedział Wilson, "wolność nigdy nie wyszła od jakiegokolwiek rządu. Wolność zawsze przychodzi od jego podwładnych. Historia wolności jest historią stawiania (rządowi) oporu. Historia wolności jest historią ograniczeń władzy rządowej, a nie jej powiększania."

Edward Everett Hale powiedział przez usta swego sławnego charakteru powieściowego, Filipa Nolana, w dziele pod tytułem "The Man Without a Country," następujące słowa:

"Poza tymi wszystkimi ludźmi, z którymi będziesz się stykał i będziesz miał do czynienia, poza urzędnikami i rządem, i poza samą ludnością kraju, stoi jeszcze sam Kraj—twój Kraj—a ty należysz do niego, jak należysz do swojej własnej matki. Stań przy nim, chłopcze, w każdej potrzebie, jakbyś stał przy swojej własnej matce."

JAK POWSTAŁY NASZE CYFRY?

B. Szarlitt

Nazywamy je "arabskiemi", co o tyle tylko jest uzasadnione, że dostały się do Europy bezpośrednio z Arabii. W rzeczywistości bowiem do dziś dnia nie stwierdzono jeszcze, gdzie znajdowała się ich właściwa kolebka. Najprawdopodobniej szukać jej należy w Indiach, którym, jak wiadomo, ludzkość cywilizowana niejedno ma do zawdzięczenia.

Wydawać się to może niewiarogodne, a jednak zgadza się z prawdą, że te cyfry, którymi posługujemy się jako czemś samo przez się zrozumiałem, istnieją na kontynencie naszym dopiero od — 400 lat. I trudno nam dziś wyobrazić sobie, jak przedtem ludzie mogli sobie bez nich dać radę. Wystarczy przeciek uprzytomnić sobie jak przedstawiało się zwyczajne "dzielenie" za pomocą cyfr rzymskich, by dojść do przekonania, że musiała to być istna tortura. Oto przykład: 888 : 37 w cyfrach rzymskich wygląda tak:

$$\frac{\text{DCCCLXXXVIII}}{\text{XXXVII}}$$

Już samo czytanie więc cyfr rzymskich wymagało nielada natężenia umysłu i było właściwie także zadaniem arytmetycznym. Nic tedy dziwnego, że dla posługiwania się niemi konieczne były nader skomplikowane tabele, gdy my dziś liczymy "w głowie" i tylko w bankach i wielkich przedsiębiorstwach, gdzie chodzi o olbrzymie prace rachunkowe, obejść się nie można bez specjalnych aparatów do liczenia.

Pozostanie też dla nas zagadką, jak Europa przed 1500 rokiem umiała pokonać trudności, związane z tak prymitywnymi cyframi rzymskimi. Wszak istniały już wtedy olbrzymie państwa z milionowymi budżetami, istniały wielkie przedsiębiorstwa kupieckie we Włoszech i w Niemczech, a wiedza astronomiczna zapuszczała się już w bardzo zawiłe obliczenia.

Niemniej zagadkowym jest, że starożytni Grecy, którzy tyle genialnych wydali matematyków, nie zdołali jednak wynaleźć tak "prostego" systemu cyfr, jakim się okazał t. zw. arabski. Zastanowić to zaś musi tem bardziej, że w gruncie rzeczy chodziło o coś wcale nietrudnego. Liczenie ugruntowane bowiem było od najwcześniejszych czasów na 10 palcach u rąk ludzkich. Językowo też wszystkie narody starożytne na tej podstawie określały doskonale każdą liczbę, wychodząc od pierwszej dziesiątki. Pisemnie natomiast nie udało im się znaleźć odpowiednich znaków. Powodem zaś jednym był — rzecz znamienna! — brak pojęcia — zera.

A od tego pozornego "nic" właśnie zależało ostateczne rozwiązanie całego problemu. — Wynalezienie "zera" umożliwiło dopiero znany nam dziś sposób pisania liczb. Dokonał zaś tego wiekopomnego wynalazku podobno nieznany mędrzec induski na kilka stuleci przed Chrystusem. Dużo jednak czasu upłynąć musiało, zanim wiadomość o tym doszła do Zachodu. Przynieśli ją bowiem dopiero z początkiem XVI stulecia sycylijscy Maurowie do Włoch. W świecie mahometańskim znana już była o wiele wcześniej, gdyż za panowania sławnego Kalifa Haruna al Raszyda, napisał o niej dzieło niejaki Muhamed Ibn Musa z Chawarizim, które to dzieło przez Maurów dostało się do Zachodu.

Wnet też okazać się miała i w tym wypadku wyższość kultury zachodniej nad wschodnią. Już w XVII stuleciu, a więc w sto lat po przyswojeniu sobie cyfr arabskich, Europa zna ułamki dziesiętne, John Napier i Henry Briggs wynajdują logarytmy, a pod koniec tego stulecia Newton i Leibnitz obliczenia różnicowe i integralne. W tymsamym mniej więcej czasie nasz Kopernik i Niemiec Kepler stwarzają, dzięki cyfrom arabskim, prawdziwą astronomię. Dalszym zaś następstwem wyposażenia wiedzy w możność należytego rachowania, zamiast fantastycznej spekula-

cji, jest wynalezienie barometru i termometru.

Wyłania się tedy kwestia zasadnicza: jakim sposobem wynalazca cyfr "arabskich" wpadł na pomysł nadania im właśnie tej formy, jaką posiadają i dzięki której znakami 1—9 oraz zero umiemy liczyć nietylko w tryliony itd., ale i naodwrót do najmniejszych dziesiętnych?

Cyframi rzymskiemi byłoby to wręcz niemożliwe, gdyż się z góry do tego nie nadają. Chcąc nimi np. napisać 32, a więc trójkę i dwójkę, otrzymamy znaki: III II, które można tak samo czytać za 14 lub 23, albo wreszcie i za 41. Za wyjątkiem jedynki i piątki (1, V) żadna z tych cyfr nie przedstawia znaku jednolitego, albowiem każda jest złożona:

I, II, III, IV, V, VI, VII, VIII, IX

gdy natomiast cyfry "arabskie" odznaczają się tem, że każda z nich przedstawia wartość dla siebie:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9.

Skąd więc mógł powstać każdy z tych znaków?

Istniał dotąd na ten temat cały szereg mniej lub więcej ciekawych hipotez, z których jednak żadna nie posiadała mocy przekonywującej. Dopiero ostatnimi czasy próbowano w sposób ściśle naukowy zagadnienie to rozwiązać. A oto wyniki, jakie osiągnięto.

Wychodząc ze słusznego, bo stwierdzonego na dzikich ludach założenia, że podstawę liczenia u człowieka stanowi dziesięć palców u rąk jego, przyjąć należy, że i u pierwotnych Rzymian rzecz się inaczej nie miała. Mylne jest tedy mniemanie, jakoby cyfry rzymskie wzięte być miały z alfabetu łacińskiego. W rzeczywistości są to, jak widzimy na rycinie, znaki, symbolizujące palce u ręki.



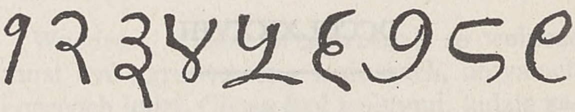
Zachowano w tych znakach tylko to, co było potrzebne, a więc palce, reszta zaś ręki odpadła. U piątki wystarczy przeto gruby i mały palec, zamykające w sobie pozostałe palce. Następne cyfry aż do VIII to znaki, przedstawiające jedną całkowicie do góry podniesioną rękę (V) oraz odpowiednią ilość palców drugiej ręki. Dziesiątka (X) nie jest niczem innem jak ustawieniem jednej piątki nad drugą

V

Λ

a więc jak gdyby jedna ręka spoczywała na drugiej. Z początku oznaczano czwórkę wprost czterema kreskami, z czasem jednak zmieniono ten znak dla łatwości pisania na IV t. j. pięć mniej jeden, taksamo miała się rzecz z dziewiątką (IX — dziesięć mniej jeden).

Gdy zaś u cyfr rzymskich sposób ich powstania rzuca się odrazu w oczy, nikt z wyglądu dzisiejszego cyfr "arabskich" identycznego ich prawie pochodzenia rozpoznać nie potrafi. A jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i tu proces rozwojowy podobnemi kroczył drogami, pomimo, że nawet przytaczane dziś jeszcze w drukach induskich cyfry, jako najbardziej do pierwotnych zbliżone, nie dają możności rozpoznania tych dróg. Wyglądają one tak:



1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9.

Jak widzimy 1, 2 i 3 są bardzo podobne do naszych "arabskich". Już 4 jednak ma formę odmienną, bo prawie zaokrągloną, zaś 5 raczej podobna jest do naszej 4. W górnej części 6 rozpoznać się jeszcze daje nasza szóstka, natomiast siódemka ma zupełny wygląd naszej 9. Jeszcze dziwniej przedstawia się ósemka "S", dziewiątka wreszcie pisana jest wręcz odwrotnie niż nasza.

Inaczej jednak rzecz się przedstawia, jeśli przyjrzymy się najstarszym formom cyfr induskich, lub prawdopodobnie od nich pochodzących chińskich, które to ostatnie zdaje się dzięki konserwatyzmowi "warkoczowców" zachowały pierwotność w wyższej mierze niż tamte.

Rozpoczynając od pierwszych pięciu cyfr, stwierdzimy po dokładnym zbadaniu, że symbolizują również pięć palców u ręki ludzkiej. Tylko, że człowiek Wschodu, licząc na pal-

cach, inaczej trzymał rękę, niż pierwotny Rzymianin, a mianowicie nie pionowo, lecz poziomo. A więc tak:

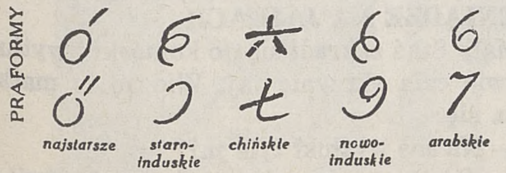


Nie trudno też przekonać się, że jedna kreska pozioma oznacza jeden pales itd. Czwórka to pięć bez grubego palca, widocznego natomiast u piątki.

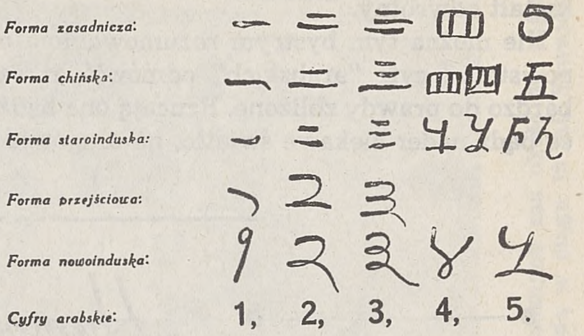
Niżej zamieszczony rysunek uwidacznia najlepiej drogę rozwojową, jaką kroczyły te symbole palców, aż przeistoczyły się w t. zw. cyfry arabskie.

Przyjrzywszy się bliżej tej linii rozwojowej, poznamy w jak naturalny sposób z biegiem wieków pierwotne formy przybrały wygląd "arabski". Jedynka dla dogodności przemieniła się z poziomej w pionową kreskę, dwójka i trójka powstały zwyczajem wschodnich pism łączenia dla szybkości poszczególnych znaków ze sobą, t. j. dwie i trzy kreski złączono za pomocą linii wypukłej; piątka jeszcze dziś bardzo wyraźnie przypomina pięć z wystającym u góry grubym palcem. Ten haczyk u piątki był jednak także i dla innego powodu konieczny: dla odróżnienia jej od tak doniosłego dla rozwoju całego systemu cyfrowego — zera. Inaczej bowiem mogłaby piątka być tak samo pisana jak zero, t. j. kółko, przedstawiające pięć. Wybrano jednakowoż to próżne kółko jako symbol "niczego", czyli zera. Można było wprawdzie dla oznaczenia zera, wybrać tak samo kropkę, jako znak najmniejszy, ale kropka łatwo daje się przeoczyć, kółko było zatym praktyczniejsze.

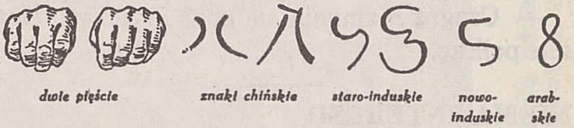
Dla cyfr od 6 począwszy, potrzebne już były symbole obu rąk. Jak widzimy z praform, szóstka symbolizuje pięć z jedną kreską, siódemka z dwiema kreskami u góry.



Chińczycy, jako naród piszący tuszem, zatarli grubo formę pierwotną, natomiast Hindusowie, zbliżyli się już bardzo do formy "arabskiej".



Ósemka jak widzimy z rysunku, to symbol dwóch pięści bez grubego palca, trzymanych obok siebie lub jedna nad drugą, gdyż osiem to dwa razy cztery.



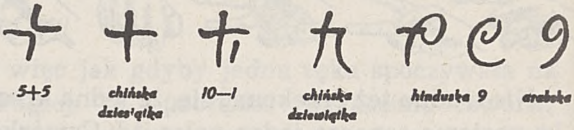
Pierwszy znak chiński dla 8 w formie dwóch małych łuków symbolizuje dwie pięści w sposób jak najbardziej uproszczony. — Znajdujący się obok niego drugi znak to forma, używana w druku dzisiejszym, która powstała najprawdopodobniej dla względów kaligraficznych, mających na celu uwydatnienie przynależności obu łuków do siebie. Znaki induskie są już bardzo zbliżone do 8 arabskiej. Brak w nich tylko złączenia obu pionów trzymanych pięści.

Trudniejsze jest wytłumaczenie powstania dziesiątki. Drogowskazem okazuje się zamieszczony poniżej starodawny znak dla dziesiątki, który się w Chinach dotąd utrzymał.

Jak widzimy, chińska dziesiątka była pierwotnie ukośnym zestawieniem dwóch pięści, które z czasem zlało się w krzyżyk. Jedenaście pisano 10+1, t. j. krzyżyk, a obok niego kreska pionowa. Dziewiątka była znowu krzyżykiem, któremu dodano znak odejmowania: jedynkę w postaci haczyka. Haczyk ten musiano atoli ze względu na wschodni

sposób pisania z prawej strony ku lewiej umieścić po prawej stronie, gdy Rzymianie takie minus umieszczali po lewej. Hindusowie znak ten później jeszcze bardziej uprościli, aż wreszcie forma arabska nadała mu kształt odwrotny.

Nie można tym bystrym rozumowaniom o powstaniu cyfr "arabskich" odmówić, iż są bardzo do prawdy zbliżone. Rzucają one bądź co bądź nader ciekawe światło, na długowiekową drogę, jaką kroczyć musiał umysł ludzki, zanim mu się udało stworzyć system cyfrowy, który mimo swej prostoty okazać się miał tak ze wszech miar genialny.



Humor i Żart

NASZE DZIECI

— Danuta, wypluj mi zaraz guzik z buzi, bo połkniesz jeszcze!

— Dobrze mamo!

— Po chwili mama znowu krzyczy:

— Co to, teraz znów palec włożyłaś do buzi? Wyjmij mi go zaraz!

— Czegóż mamusia się boi? Przecież palca nie połknę.

NIEMA INTERESU

— Podobno wyjeżdżasz?

— Tak jest.

— Mam walizkę do sprzedania, możebyś kupił?

— A co mi po walizce?

— Jak to co? Możesz sobie do niej zapakować ubiór, bieliznę itd.

— A co ty myślisz, że ja nago pojadę?...

CO ZA SZCZĘŚCIE!

— Proszę pana, ile jaj jednorazowo w swej ikrze znosi śledź?

— Coś około pięćdziesięciu tysięcy, proszę pani.

— No, no... jakie to szczęście dla kąpiących się w morzu, że śledzie nie gdaczą!

CIEKAWA

— Wiesz, w okolicach podbiegunowych są tak straszne mrozy, że jeśli kto tylko wytknie na powietrze choć kawałek ucha, nosa czy palec—zaraz je sobie odmrozi.

— Ach, mój Boże! Cóż w takim razie robią tam kobiety dekoltowane, jadąc na bal?

PODPISAŁ TYLKO

Sędzia. — Więc pan przyznaje, że pan sfałszował ten czek.

Oskarżony (z oburzeniem): Ani mi się śniło! Podpisałem tylko na nim nazwisko mego sąsiada.

POŻĄDANA CHOROBA

Lekarz: — żona pańska przez jakiś tydzień nie będzie mogła wydać głosu, będzie tylko mogła szeptać:

Mąż błagalnie: — Panie doktorze! Czy nie dałoby się tak zrobić, żeby choroba ta stała się chroniczna?

DOBRZY SĄSIEDZI

— To dopiero teraz przychodzisz z karczmy? O drugiej po północy? Czy nie wstyd cię przed sąsiadami?

— Nie, bo oni sami zostali jeszcze w karczmie. Niech się oni wstydzą.

PRZYZNAŁ SIĘ

Restaurator: — Dziękuję za takiego gościa jak pan! Siedzisz pan dwie godziny przy jednym kuflu piwa, a i to była połowa piany!

PIENIĄDZE NA JAJKACH

Mały Staś zakradł się do komórki i wytłukł prawie całą skrzynię jaj. Widząc to matka, pyta się:

— Na coś wytłukł tyle jaj?

— Bo ja . . . słyszałem, jak tatuś mówił że teraz w jajkach jest dużo pieniędzy, więc ja je chcę znaleźć — odrzekł zakłopotany Staś.

Z TARGÓW POZNAŃSKICH



Zeszłego roku w Międzynarodowych Targach Poznańskich wzięło udział 31 państw, w tegorocznych zaś około 40, zajmując 70% powierzchni wystawowej. Stany Zjednoczone wybudowały pawilon, z którego korzystać będą w ciągu 10 lat. Szwajcaria i NRF również zamierzają wystawić stałe pawilony. Fot: CAF

BOŻE NARODZENIE

W OBYCZAJACH LUDOWYCH DAWNEJ POLSKI

OKRES skupienia i ciszy kończył się z nadejściem świąt Bożego Narodzenia; zmieniał się nastrój, dom spokojny i zamknięty otwierał się nagle, jaśniał świąteczną radością, przyjmował gości, rozbrzmiewał wesołą kolędą; na miejscach postnych potraw stawiano obfite i wymyślne jadło świąteczne; zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień, tańców, przedłużający się następnie w mięsopusty.

„Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością — pisze we wspomnieniach swych z lat dziecinnych NIEMCEWICZ. — Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robio-



[illegible] pliwie oczekiwano powrotu rybaków... Dnia tego jednakowy po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kutia dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś nie młóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go, powtarzał słowa: „bodajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą".

Oczywiście, nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny.

W rozmaitych okolicach różne podawano zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym planie jednak zawsze były ryby.

Uczta wigilijna ma charakter tradycyjnej, domowej uroczystości, nie dziw więc, że zachowywano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasami dawniejszych, aniżeli sama tradycja chrześcijańska. Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, po czym dopiero przykrywano stół obrusem i zastawiano potrawy; stawiano też w kątach izby snopy żytnie i rościelano słomę po podłodze. Czyniono to — wedle powszechnego przekonania — na pamiątkę żłobu, w którym Dzieciątko Jezus w stajence leżało. Przypuszczać jednak należy, że to jeszcze pogański zwyczaj, przeżytek jakiegoś dawne- [illegible] zabobon. Mówi więc GDACJUSZ w Postylli: „....i to jest rzecz nagany godna, że niektórzy, kiedy w Wilją jeść mają, na stole słomę rozpościerają, a na onę słomę obrus kładą, a potem oną słomą drzewa sadowe wiążą, na urodzaj".

Cała rodzina brała udział w tym uroczystym obrzędzie wigilijnym. Pamiętano o nieobecnych; wspominano ich i zostawiano dla nich wolne miejsca przy stole, podobnie jak i dla umarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem; pozostawiano więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom; widocznie chrześcijańskie święto przejęło szczątki



dawnego obchodu ku pamięci zmarłych.

POWSZECHNIE starano się zaznaczyć, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej; być może, że i tu mamy do czynienia z przeżytkiem pogańskiego święta. Wynoszono więc resztki jadła z wigilijnej wieczerzy bydłu i koniom, jak to zresztą do dziś dnia jeszcze na wsiach się robi; zwalcza tę praktykę GDACJUSZ: „od każdej potrawy bydłu jeść dają, a [illegible] trawy, w wigilię warzone, jadą, czarownice i guślarki zaszkodzić nie mogą..."



Zapraszano też i inną zwierzynę, wilki z lasów, wróble itd., wychodząc przed dom i rzucając nieco jadła przed siebie, jakoby dla tych zwierząt; wilka zapraszano na Wigilię z tym, żeby już potem w ciągu roku nigdy się nie zjawił. W niektórych okolicach i mróz zapraszano, słowem — starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto, i z wszystkimi się godzono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny; wiara była powszechna, że w dniu tym cała przyroda odczuwa, iż Zbawiciel na świat przychodzi i bierze udział w ogólnej radości; opowiadano, że o północy zwierzęta mówią między sobą ludzkim językiem, że woda zmienia się w wino.

NALEŻY przy sposobności zaznaczyć, że tak powszechna dziś „choinka“ wigilijna czy „drzewko“, nie była w dawnej Polsce znana; zwyczaj ten dopiero w początkach XIX wieku zaczął się u nas szerzyć i to zrazu jedynie w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, znacznie później przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej.

Na Pomorzu znane były jednak już z pocztkiem XVIII wieku, również chyba pod wpływem niemieckim, zdobione rózgi, które rozdawano dzieciom. Chodziły też w tamtych stronach „gwiazdory“, parobcy, przebrani za dostojnych starców, z długimi brodami i gwiazdami na czołach; zwyczaje te (wraz z rózgami) zostały potem złączone w innych okolicach z dniem św. Mikołaja.



Rys. St. Hiszpański

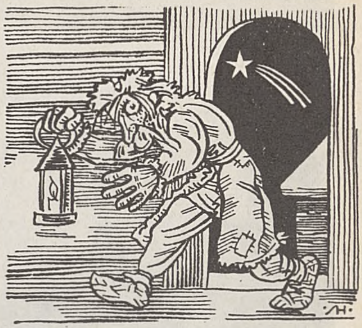
SAME dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy; obchodzono je hucznie, żarłocznie i głośno. „To już więc tam na dzień Bożego Narodzenia nie będzie li, włócząc się całą noc, wrzeszczał, drzwi wybijał, a kiełbas nie nazbiera, albo iż całą noc grając, szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił“ — pisze Mikołaj Rej w „Postylli“.

Rozsyłano też w ten dzień dary, co potem na wigilię lub też na Nowy Rok przeszło; nazywało się to kolędą. Jedni dary rozsyłali, inni znów przymawiali się o nie; weszło w zwyczaj, że parobcy wiejscy, organiści, bakałarze, często także i księża



chodzili od chaty do chaty, zaczynając rzecz prosta od dworu i zbierali kolędę. Młodzież wiejska śpiewała przy tym pieśni, zazwyczaj stare, często mało już zrozumiałe, albo wierszowane życzenia pod adresem poszczególnych członków rodziny; księża zabierali ową kolędę jako rodzaj zwyczajowego podatku. Nie brakło przy tym scen gorszących, zdarzało się nieraz, że taka kolędująca kompania parobków terroryzowała gospodarzy, wywołując spory i bójki; średniowieczne statuty diecezjalne występują czasem ostro przeciwko temu zwyczajowi, jak np. statut krakowski z roku 1408, który stwierdza, że wskutek diabelskiej pokusy i nadużycia złych ludzi, chodzą świeccy po kolędzie w okresie godnich świąt, przy czym dużo zdarza się zabójstw, kradzieży i innych zbrodni.

W niektórych okolicach odbywały się w tym czasie „kradzieże na szczęście“. Odwieczne to praktyki, które miały na celu zapewnienie sobie szczęścia przez przywłaszczenie czegokolwiek z dobytku sąsiada, które-



mu oczywiście zawsze się lepiej powodzi.

NA św. Szczepana obrzucano się owsem, najczęściej w kościele lub przed kościołem, po nabożeństwie. Ksiądz też święcił w ten dzień owies, którego następnie używano do siewu albo też dawano bydłu „aby się zdrowo chowało“.

Nie tylko zresztą ludzi obsypywano, czasami rzucano owsem na zwierzęta, a także i na drzewa owocowe; powszechny był zwyczaj obwiązywania w ten dzień drzew powrósłami ze słomy, która leżała na stole podczas wieczerzy wigilijnej, a także i chodzenia koło koni. „W dzień św. Szczepana wszelkie konie sprawują“ — pisze HAUR.

W dzień Trzech Króli obchodzili chłopcy poszczególne domy



z gwiazdą, z papieru wyklejoną, we wnętrzu której umieszczano światło, niby gwiazdę, która trzech króli wiodła do betlejemskiej stajenki.

(Opracowano wg „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“).

Herbert WIDERA

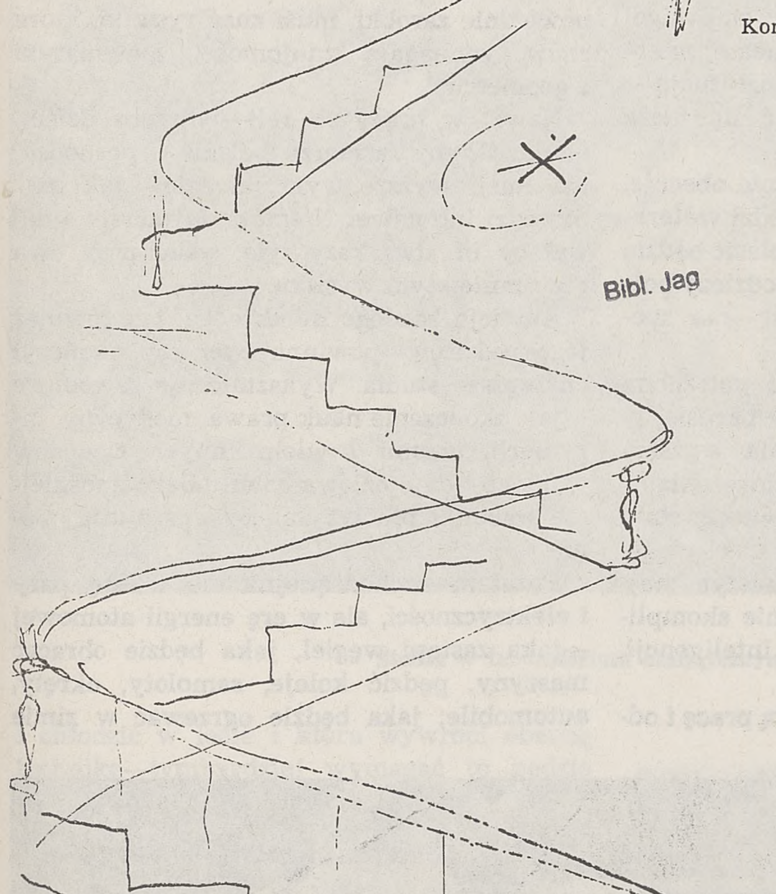


Plac Zamkowy w Warszawie



Śląsk Zielony





Konstanty Ildefons Gałczyński

POWRÓT

A podobno jest gdzieś ulica,
(lecz jak tam dojść? którędy?)
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kolędy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którym żeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?"
„Wędrowałem przez głupi świat".
Więc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już wzeszła Gwiazda na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście
jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin grywa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata, płynie
kolęda na okarynie:
LULAJŻE, JEZUNIU,
MOJA PEREŁKO,
LULAJŻE, JEZUNIU,
ME PIEŚCIDEŁKO.

(fragment)



Kolegium Związkowe— Najlepszą Szkołą Dla Waszych Synów

Otwarte Są Jego Podwoje Również Dla Weteranów Armii i Floty, Za Których Rząd Opłaca Koszta Nauki

KOLEGIUM Związkowe, w Cambridge Springs, Pa. jest chlubą naszej wielkiej organizacji, jest instytucją— jaką Z. N. P. śmiało poszczycić się może wobec całej Polonii.

Kolegium Związkowe, szczególnie obecnie, kiedy wracają i wracać będą młodzi weterani z armii i floty, za których rząd płacić będzie koszta nauki—jak również dla młodzieży polskiej, poszukującej dobrej szkoły—ma specjalne znaczenie.

Nauka jest dzisiaj koniecznie potrzebną każdemu człowiekowi. Żyjemy w okresie, w którym człowiek bez ukończenia wyższej szkoły, niema żadnego prawie znaczenia.

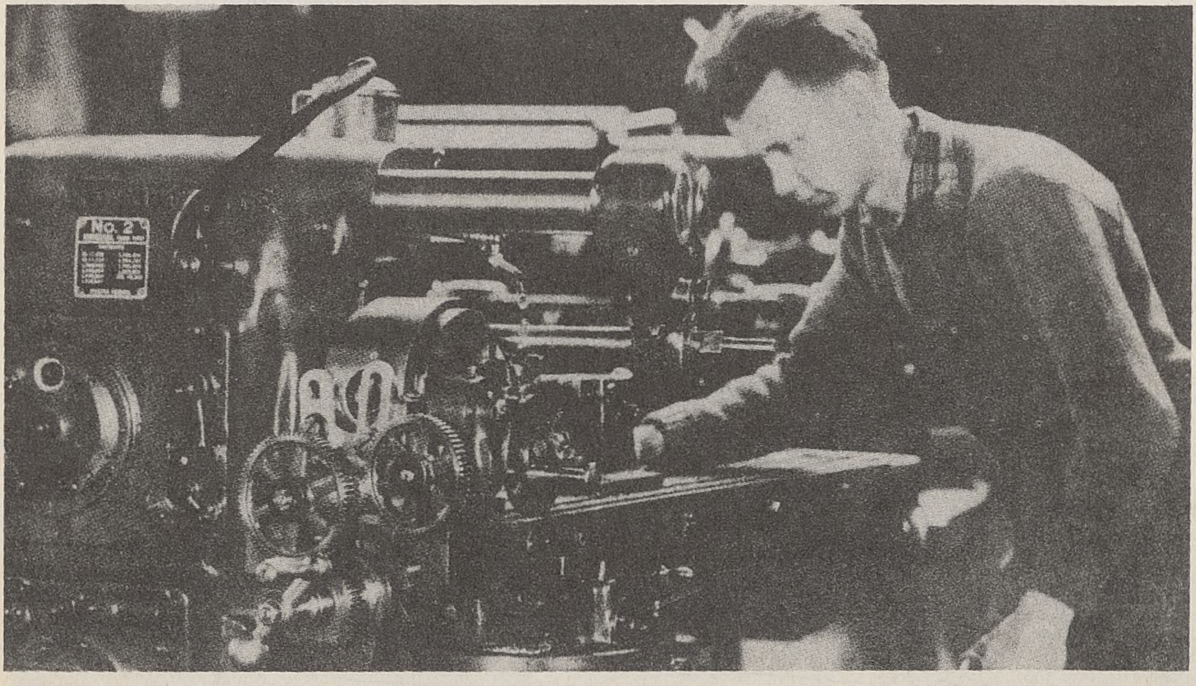
Przemysł amerykański—coraz więcej staje się wymagającym. Praca ręczna traci ciągle na wartości. Natomiast praca maszyn, najrozmaitszych obrabiarek, ogromnie skomplikowanych—wymaga nie tylko inteligencji, ale i wiedzy.

Robotnik—jeżeli chce mieć stałą pracę i odpowiednie zarobki, musi znać rysunki, które znów wymagają znajomości matematyki i geometrii

Nawet w pracy na roli—potrzeba dzisiaj nauki. Gdyby farmerzy polskiego pochodzenia mieli wyższe wykształcenie — jak nap. Szwedzi lub nawet Niemcy—farmerstwo dawałoby im dwa razy tyle zysku przy dwa razy mniejszym wysiłku.

Ambicją każdego młodzieńca, jak również jego rodziców—powinno być, aby ukończył on wyższe studia. Wykształcenie zawodowe —jak ukończenie nauk prawa, medycyny, inżynierii, chemii i wielu innych zawodów wolnych—daje człowiekowi daleko znośniejsze warunki pracy i daleko lepsze utrzymanie.

Pozatem—wchodząc już nie w erę pary i elektryczności, ale w erę energii atomowej —jaka zastąpi węgiel, jaka będzie obracać maszyny, pędzić koleje, samoloty, okręty, automobile; jaka będzie ogrzewać w zimie



Praktyczne zastosowanie maszyn



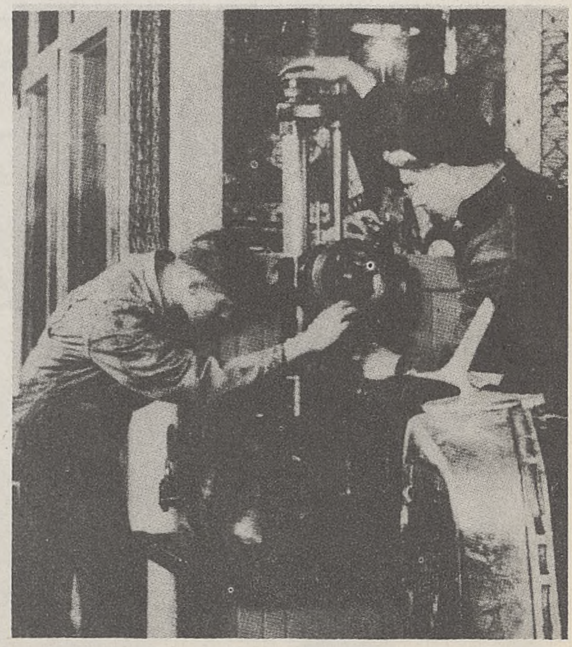
Studia w laboratorium biologicznym

i chłodzić w lecie i która wywróci obecną technikę—tymbardziej wymagać to będzie wyższego wykształcenia.

Zresztą człowiek wszechstronnie wykształcony inaczej patrzy na świat. W innym widzi go świetle. Otwierają się przed nim horyzonty i uwypuklają obrazy, o jakich człowiek bez nauki wyobrażenia niema.

Kolegium Związkowe daje właśnie taką naukę, takie wykształcenie. Posiada zarówno kursa ogólno przygotowawcze do wiedzy, jak i specjalne do nauk takich jak: medycyna, dentystyka, prawo czy inżynieria, w zakres której wchodzi i chemia.

Techniczny departament daje rozległą wiedzę w zakresie elektryczności, rysunków wyrobu narzędzi i środków technicznych—jak wszelkiego rodzaju sztance (tool and die making), znajomość mechaniki automobilowej, która jednocześnie jest podstawą i w



Przeborowywanie cylindrów

pracach aeronautyki, oraz wszystkich innych działów techniki.

Tysiące młodzieży, która wyszła z Kolegium Związkowego—jest już dzisiaj na bardzo odpowiednich stanowiskach—w różnych dziedzinach życia naszego wielkiego i bogatego kraju.

Kolegium Związkowe uznane jest przez wszystkie wyższe zakłady naukowe, ponieważ daje te same prawa—jakie dają instytucje stanowe. Studenci mają te same kredyty, gdy chcą iść do uniwersytetów.

Jednocześnie Kolegium Związkowe daje ogólne wykształcenie—w daleko rozleglej-



Laboratorium— Badania tajemnic elektryczności



Studenci inżynierii przy rysnkach mechanicznych

szym zakresie, niż daje szkoła amerykańska. Z Kolegium wychodzi młodzież naprawdę inteligentna, przejęta duchem nauki i umiejąca się wszędzie znaleźć.

Nie trzeba chyba dodawać, że młodzież ta uczy się również języka polskiego, oraz zapoznaje się z historią i kulturą Polski.

Człowiek, który posiada znajomość dwóch języków — zawsze ma wyższość nad tym, który tylko jednym potrafi się posługiwać.

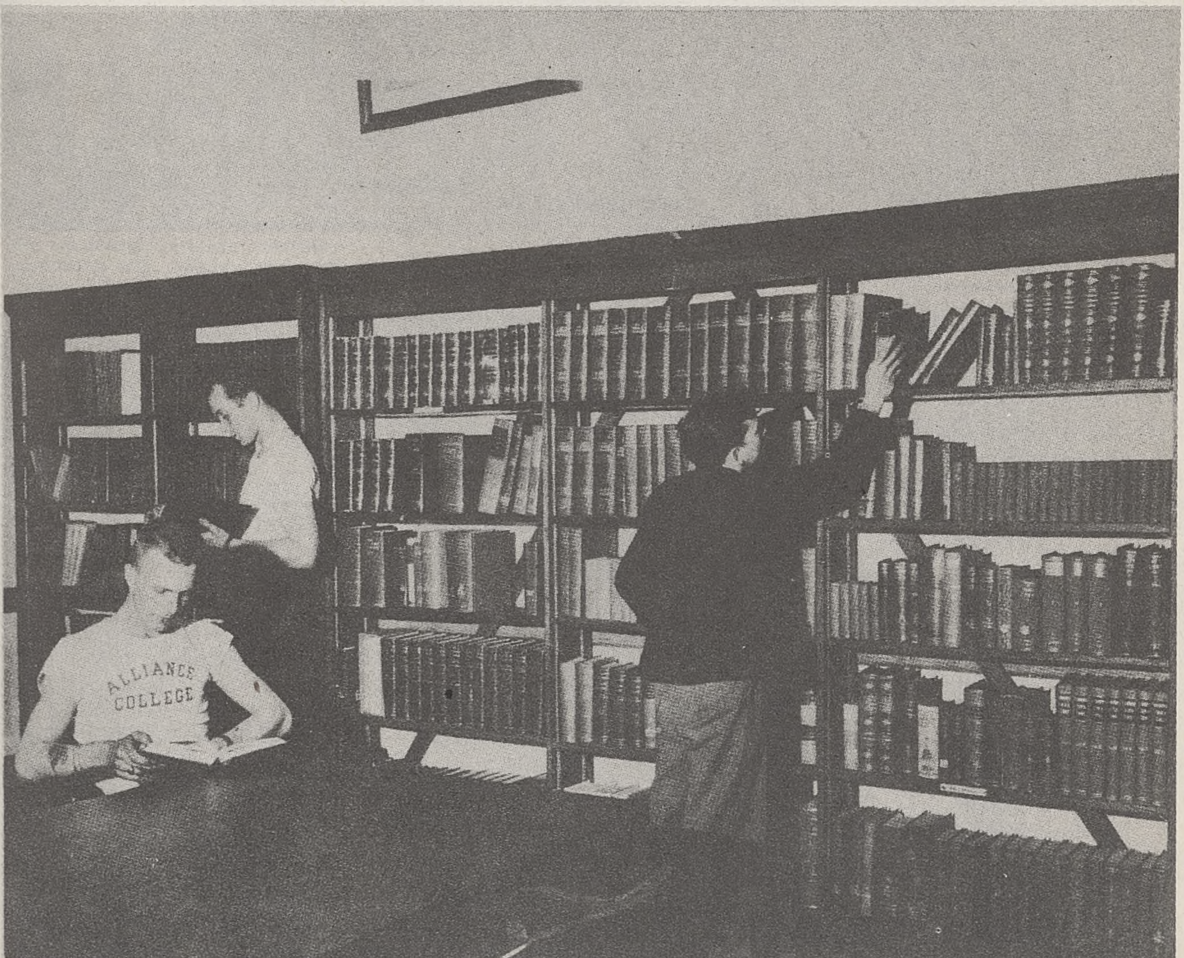
Kto posiada dwa języki—nawet, gdy tego drugiego nie potrzebuje—wyżej stoi umysłowo, od tego, co tylko jednym mówi językiem. Łatwiej wobec tego da sobie radę w życiu. Łatwiej dobije się wyższego stanowiska.

Szczególnie młodzież Związkowa—synowie Związkowców—powinni wykorzystać okazję i starać się dostać do Kolegium Związkowego. Niechże o tym pamiętają rodzice, zarówno młodzieńców, którzy jeszcze nie zostali powołani do wojska, jak i weteranów wojny światowej.

Powołany do wojska młodzieniec z Kolegium Związkowego—łatwiej się wybije i w służbie wojskowej.

Kolegium Związkowe ma doskonałe laboratiora fizyczne i chemiczne, ma doskonałą szkołę i laboratoria techniczno-rzemieślnicze. Ma bogatą bibliotekę.

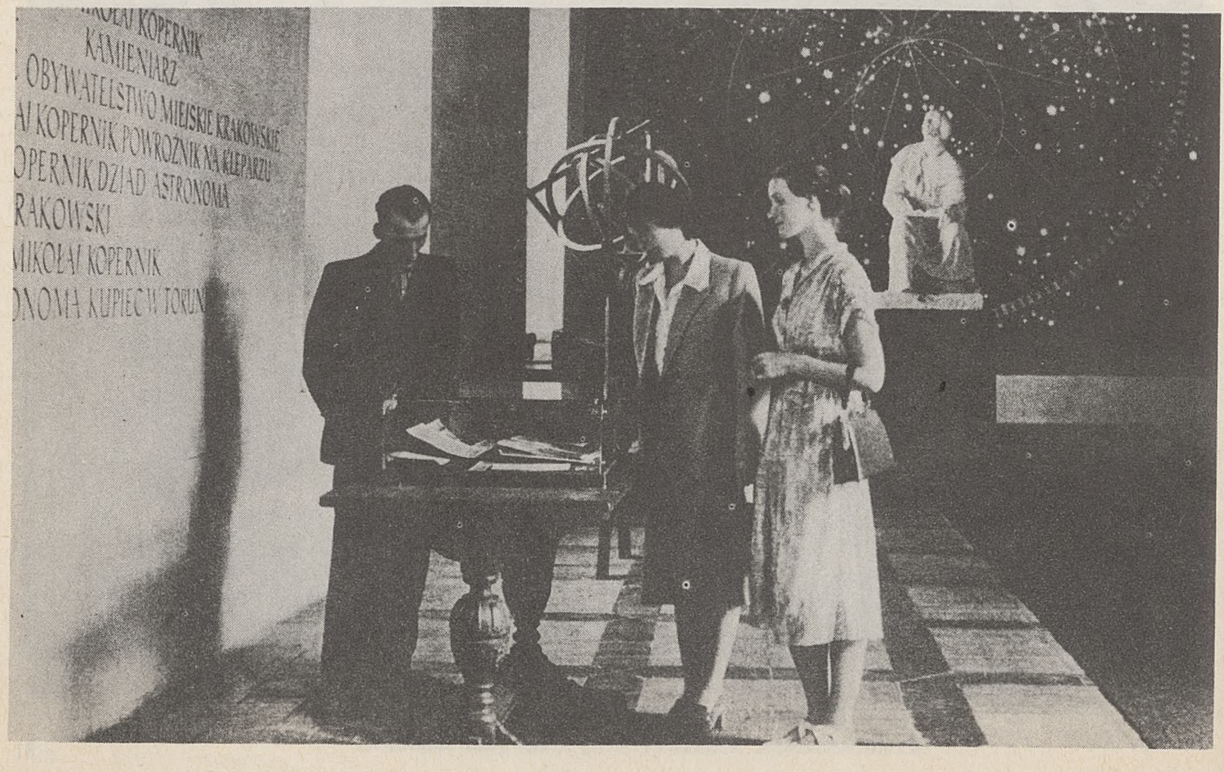
Młodzież ma również możność zazywania wszystkich sportów. Salę gimnastyczną oraz boisko—Kolegium Związkowe posiada takie, że mało się z nim może równać zakładów tego rodzaju amerykańskich.



Studenci korzystają z Biblioteki Kolegialnej



Toruń — miasto Mikołaja Kopernika.



Wśród nocnej ciszy...

NAJPIĘKNIEJSZE ZABYTKI SZTUKI POLSKIEJ

NIGDY potem sztuka religijna nie doczekała się takiego rozkwitu jak w średniowieczu. W tym czasie w Polsce malarstwo i poezja związane były ściśle z przeżyciami religijnymi. Sprzyjał temu niewątpliwie klimat ogromnej pobożności, a także mniemanie, że tylko tematy religijne godne są utrwalenia w sztuce.

Sceny z życia Chrystusa i świętych stały się natchnieniem dla ówczesnych artystów. Przeważnie bezimiennie tworzyli arcydzieła, a te, które przetrwały do naszych czasów, świadczą o wielkiej żarliwości religijnej ich twórców i zachwycają niesłychanym pięknem, mimo że tak bardzo zmieniły się gusty i pojęcia estetyczne. Zabytki te urzekają ogromną prostotą, przedziwnym wyczuciem harmonii, a nade wszystko nagromadzoną siłą uczucia. Z jakim pietyzmem i umiłowaniem traktowany był temat Narodzin Pańskich! Do dziś dochowało się wiele przepięknych obrazów i rzeźb, niestety trochę późniejszych, bo najwcześniejsze pochodzą z pierwszej połowy wieku XV. Pamiętajmy jednak, że wpływ kultury średniowiecznej w Polsce dotrwał do końca wieku XV — i gdy na Zachodzie i Południu możemy mówić o rozkwicie renesansu u nas wciąż niepodzielnie w sztuce panuje gotyk.



„Adoracja Dzieciątka". Kwatera poleptyku z kościoła N. M. P. w Kaliszu (ok. 1515 roku).

Kult Bożego Narodzenia był bardzo żywy w dawnej Polsce. Świadczą o tym teksty kolęd, zapiski jak np. w „Vita Gregorii Sanocensis", gdzie Kallimach wspomina o jasełkach urządzanych przez Bernadynów lwowskich, dochowały się nawet figurki z szopki w kościele Klarysek z XIV wieku.

Motyw Bożego Narodzenia, który tak bardzo pasjonował średniowiecznego artystę, w różnych ujęciach przewija się w malowidłach i rzeźbach gotyckich ołtarzy. W sztuce polskiej stajenka Betlejemska przedstawiana jest przeważnie jako prosta szopa pasterska, a Dzieciątko Jezus leży na ubogiej wiązce zeschłej trawy. Przepych, bogactwo ornamentyki, niemal wykwint, tak właściwe sztuce południowej, na ogół nie przeniknęły do naszego malarstwa średniowiecznego. Przez to obrazy te mają więcej prostoty i bardziej bezpośrednio oddają istotę cudownej nocy. Nie ukrywając ubóstwa i nędzy Dziecięcia i Maryi polscy artyści z większą siłą oddają mistykę Bożych Narodzin, bardziej wczuwają się w ich wewnętrzną treść.

W malowidłach i rzeźbach gotyckich czerpiących natchnienie ze Swiętej Nocy można wyróżnić kilka odrębnych tematów: Narodziny Chrystusa, Pokłon Pasterzy, Hołd Trzech Króli i Adoracja Dzieciątka przez Najświętszą Pannę.

Najstarszym, a chyba i najpiękniejszym zabytkiem jest „Adoracja Dzieciątka" będąca częścią ołtarza z Ptaszkowej. Pochodzi ona z ok. 1430 roku i obecnie znajduje się w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie. Pełna uroku i słodyczy i zdumiewająco współcześnie piękna jest twarz Maryi Panny, chociaż ujęcie postaci i układ obrazu jest jeszcze bardzo sztywny, brak zupełnie perspektywy i krajobrazu, który zacznie się pojawiać później. Już na przykład w malowidle z 1500 roku, pochodzącym z kościoła NMP z Kalisza, widzimy nie tylko śpiewających aniołów, ale nawet zaglądających pasterzy, a w dali widok łąki ze stadami owiec. Zawsze jednak Dzieciątko i Maryja będą centralnymi postaciami obrazu, a powagi ich i skupienia nie rozproszą liczne sceny rodzajowe. Potwierdza się to nawet w obrazach przedstawiających Hołd Trzech Króli, gdzie poszczególne fragmenty potraktowane są coraz bardziej realistycznie, jak to widzimy na tryptyku bodzentyńskim (z 1515 r.) czy w przedziwnym obrazie Pokłonu Trzech Mędrców ze Wschodu z nieznanego dziś bliżej klasztoru w Krakowie, gdzie za królami sunie cały orszak ludzi.

Twórca tych pięknych obrazów usuwał się w cień — bezimiennie głosząc swą sztuką chwałę Bożą. Na ogół możemy tylko umiejscowić jakoś te zabytki, rozpoznając po charakterystycznych szczegółach, jak na przykład Ołtarz z Ptaszkowej przypisując malarstwu krakowskiemu, a Hołd Trzech Króli z Bodzentyna malarstwu sądeckiemu.

J. K.



„Adoracja Dzieciątka". Kwatera poliptyku w kościele farnym w Olkuszu (mal. krakowskie — ok. 1485 r.)



Młode łowiczanki zgodziły się tylko przez moment pozować fotografowi. Za chwilę ruszą do tańca.



Na Kurpiach, we wsi Kadzidło przed weselem...

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

„ŚWIAT AKTORSKI NASZYCH CZASÓW"

HELENA MODRZEJEWSKA



Modrzejewska w roli Królowej Jadwigi — J. Szujskiego (z r. 1866 w Krakowie)

...Coś z poematu rozsnuwało się wokół jej kobiecości. Setki nieudanych egzaminów maturalnych i „spalonych" rygorozów notowały dzieje szkolnictwa z powodu młodocianej Heleny Bendówny. Uczucia gorące nieraz szaleńcze, bywało, że i tragiczne, oplątywały początek jej losów aktorskich. Lata płynęły, dobiegała czterdziestka, a serc męskich nie przestawał porywać urzekający jej urok. „U stóp cudnej Modrzejewskiej jest cała Warszawa" — śpiewa o niej Bartels. Istotnie, cały ówczesny świat umysłowy naszej stolicy tłoczy się, tak, tłoczy się około jej osoby, a biednemu Amorowi mdleją ręce od wysyłania z jej powodu strzał. Kocha się w niej młody wówczas Chełmoński, kocha się Stanisław Witkiewicz, późniejszy autor „sztuki i krytyki u nas"; pod jej urokiem pozostaje Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert.

...W „pospolitym ruszeniu" serc ówczesnego polskiego Parnasu osobne miejsce należy się Sienkiewiczowi. Kocha się on w Modrzejewskiej tak, jak bohaterowie jego trylogii kochają się w swoich „bogdankach": po rycersku. Czasem jak Skrzetuski — romantycznie, jak Kmicic — awanturniczo. Kmicicem przecież pachnie cały ów kalifornijski epizod jego życia, kiedy rzuca, wydaje mu się, że na zawsze rosnącą mu już w Warszawie sławę pisarską i na drugą półkulę świata rusza, by tam byt znaleźć dla Modrzejewskiej, umęczonej atmosferą warszawskich „Rozmaitości". Dla Modrzejewskiej, jej męża i jej ukochanego syna znaleźć byt — i wraz z nimi w Kalifornii pozostać. W listach Sienkiewicza z owych czasów wystarczy przeczytać szczupłe zresztą wzmianki o Modrzejewskiej, by nabrać przekonania, ile czci, ile kornego uwielbienia tkwiło w jego dla niej uczuciach. W większości wypadków było to znamienną cechą miłości jaką budziła w duszach mężczyzn. Dane mi było widzieć raz obraz takiego dla niej kultu.

Działo się to podczas tych jej w roku 1903 występów w Krakowie. Na jedno z przedstawień zjechał stary już wówczas Stanisław Witkiewicz. Wydarzenie dla Krakowa, bo autor „Na przełęczy" rzadko i niechętnie opuszczał ukochane Zakopane. Wieczorem poszedł oczywiście do teatru. Jakże bym mógł nie ujrzeć J e j znowu po latach? Siedział w pierwszym rzędzie krzeseł, tylko orkiestra oddzielała go od sceny. Ilekroć akcja sprowadzała Modrzejewską na scenę, zauważyć można było, jak bezwiednym bodaj ruchem przysuwał się ku orkiestrze, by jak najbliżej ją mieć przed sobą — i łakomie pożerał każdą sekundę jej gry. Nie mógłbym dziś zaręczyć, choć prawie tego jestem pewien, że „Warszawiankę" tego dnia grano, w każdym razie Modrzejewska kończyła sztukę. Już powiedziała ostatnie słowo, już tylko chwila przejmującej pauzy i kurtyna wolniutko opadła. Na sali widzów zrazu jakby oniemienie, znieruchomienie i potem ten szał entuzjazmu, jakim publiczność zawsze artystce dziękowała za cud spędzonego wieczoru. Kurtyna idzie w górę pięć, dziesięć, kilkanaście razy, wreszcie owacja dobiega kresu, już tylko małe gromadki starają się jeszcze i jeszcze wywoływać na scenę arcyartystkę. Znikają i ci zagorzalcy, kurtyna Siemiradzkiego przywarła do ziemi, zgasły światła, koniec. Bileterzy już chcą nareszcie zamknąć gmach, a ze swego miejsca w pierwszym rzędzie krzeseł, nie powstał przybysz z Zakopanego. Z Zakopanego czy z krainy swych lat młodych tu przybyły? Jak go ostatnie słowa sztuki zastały łokciem opartego o parapet orkiestry, z głową jakby od ciężaru marzenia złożoną na dłoni, tak nieruchomy w swoje sny zanużony, pozostał do tej chwili. Szeroko otwartymi oczami nie przestaje patrzeć w kierunku sceny, by jeszcze J ą widzieć. Trwa to nie minutę, nie dwie, nie trzy, ale koło dziesięciu — i wreszcie ocucił się zdziwiony i wolnym krokiem ruszył ku wyjściu. Spode drzwi — pamiętnie to zauważyłem — obrócił się i jeszcze raz ogarnął wzrokiem scenę...



U ujścia Odry, leży stolica Pomorza Zachodniego — Szczecin.



Przed trzydziestu laty była tu jeszcze mała rybacka osada. Dziś jeden z najnowocześniejszych portów Europy — Gdynia.



Matka Boska Gromniczna *Piotr Stachiewicz*

Wilk gromniczny

Kazimiera Iłłakowiczówna

Szła Najświętsza przez bór Panienka,
miała płaszcz błękitny, białą sukienkę.
I szło wilczysko chytre, przyczajone, przemarznięte
za Panną Świętą.

Wilka szukali z kłonicami,
jak go znajdą, kości mu połamią:
zeżarł zeszłej zimy cielę białe, prześliczne
w samą Gromniczną!

Spotykają chłopi świętą podróżną,
pozdejmowali czapki, patrzą — na próżno:
„Wybacz nam, Pani wspaniała,
czyś wilka gdzie nie widziała?

Zjadł on sierocie Jasi jagnię chude,
zagryzł wołu w stajni i psy po budach.
Wielka Twa łaska, Matko, straszna jego ohyda,
więc nam go wydaj!

„Anim go szukała, ani go wydam.
Patrzcie lepiej po sercach, to się wam przyda,
bo tam to właśnie, a nie śród leśnych ścieżyn,
wilk leży!“

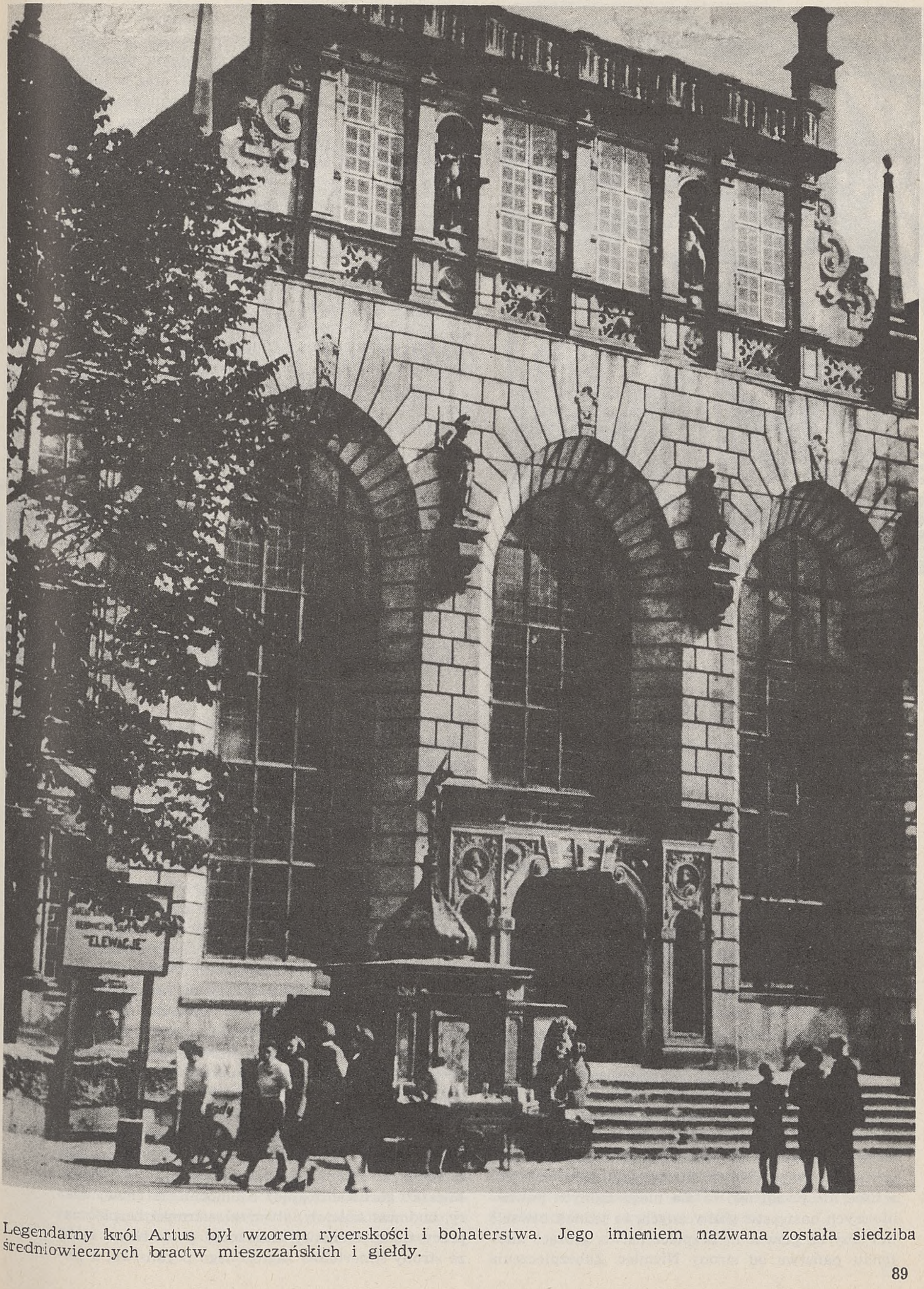
Poszły rosłe chłopiska milcząc do chałup.
Ogląda się Panienka po śniegu białym,
ogląda się wszędzie, aż spod płaszcza Jej milczkiem
wylazł łeb wilczy.

„A tuś mi, dławco jagniąt bezbronnych!?
Katom cię wydać byłabym skłonna,
tylko że nad twą wilczą niedolą
serce mnie boli.

Skoroś sam znalazł moją opiekę,
zostań już przy mnie, bo gdzie uciekniesz?!
Będziesz mi za to roztropnie służył
zimą w podróży“.

Odtąd chodzi wilk z Matką Najświętszą wiernie
przez śniegi puste, zawiane ściernie,
pełniąc wśród nocy mrocznych i długich
różne posługi.

A kiedy jasną gromnicą świeci
Panna Przeczysta pośród zamieci,
tuż i gromniczny Wilk za swą Panią
jarzy ślepiami.



Legendarny król Artus był wzorem rycerskości i bohaterstwa. Jego imieniem nazwana została siedziba średniowiecznych bractw mieszczańskich i giełdy.



Rys.: Teresa Stankiewicz

TYSIĄC LAT DZIEJÓW POLSKI



CHRZEŚCIJAŃSTWO — DROGA POSTĘPU I CYWILIZACJI

Mieszko, pierwszy historyczny władca Polski otrzymał w spadku po swych poprzednikach państwo dość rozległe, obejmujące główne dzielnice polskie z Wielkopolską, Śląskiem, Mazowszem i częścią Małopolski. Jego władza zwierzchnia była ugruntowana i oparta na powszechnie uznanym autorytecie księcia, wypływającym z posiadania znacznej siły zbrojnej. Niemniej położenie młodego państwa było bardzo trudne, a jego dalsza przyszłość zależała od umiejętności ułożenia stosunków z sąsiadami i uzyskania prawa obywatelstwa w ówczesnym cywilizowanym świecie. Ziemie Mieszka graniczyły na zachodzie z licznymi państewkami słowiańskimi, które już od pewnego czasu były terenem działalności rozrastającego się państwa niemieckiego. Niemcy już to walczyli z plemionami zachodnio-słowiańskimi, już to sprzymierzali się z nimi przeciwko Polsce i Czechom. Pierwszy źródłowy zapisek dotyczący Polski zawiera właśnie wiadomość o bitwie Mieszka z pomorskimi Wolinianami, dowodzonymi przez niemieckiego awanturnika Wichmana, stoczonej w 963 r. Bitwę tę Mieszko przegrał a choć nie pociągnęło to dla niego żadnych poważniejszych następstw politycznych, to jednak otwarło mu oczy na główne niebezpieczeństwo, grożące młodemu państwu od strony Niemiec. Zabezpieczenia od tej groźby szukał Mieszko w układach z cesarzem niemieckim Ottonem, sprzymierzając się z nim przeciw księciu bawarskiemu, głównemu przeciwnikowi cesarza na terenie niemieckim, oraz w sojuszach z innymi państwami. Za najpewniejszy sposób zapewnienia trwałości swemu państwu uznał jednak Mieszko wprowadzenie Polski w krąg żywotnej cywilizacji zachodniej, co mogło się dokonać jedynie przez przyjęcie chrześcijaństwa. Chrystianizacja Polski odbierała również Niemcom podstawę do mieszania się w wewnętrzne sprawy pogańskiego kraju, do czego z misyjnego obowiązku czuli się uprawnieni i co z powodzeniem osiągali wśród Słowian zachodnich. Chrześcijaństwo jednoznaczne było także z postępem i cywilizacją, tak potrzebnymi młodemu krajowi, jeśli miał ostać się dziejowym przeciwieństwom, wynikającym choćby z niedogodności położenia geograficznego.

Nie chciał jednak Mieszko, aby apostołami nowej wiary byli duchowni całkiem obcy ludowi polskiemu. Nie chciał dopuścić też, by w miejsce zależności politycznej, od której swego kraju bronił, przyszła kościelna zależność od Niemiec. Przyjął więc w 966 r. chrzest za pośrednictwem czeskim, uzyskując równocześnie utworzenie misyjnego biskupstwa w Poznaniu, zależnego bezpośrednio od Rzymu. Nawrócenie Polski doszło do skutku w następstwie małżeństwa Mieszka z księżniczką czeską Dąbrówką, córką Bolesława I, Srogiego. Wraz z nią przybyli do Polski kapłani, różnych zapewne narodowości, ale znający mowę Słowian, którzy podjęli dzieło nawracania. Kraj to był rozległy, ale słabo zaludniony, pokryty niekończącymi się lasami, wśród których z rzadka porozrzucane były zagrody kmiece, więcej mające charakter myśliwski i pasterski niż rolniczy. Tu i ówdzie przy przeprawach rzecznych i traktach handlowych znajdowały się warowne osady, będące zarazem siedzibą namiestników książęcych. Przybycie sporego zastępu duchownych, ludzi wykształconych, przyzwyczajonych do cywilizowanego życia, spowodowało głębokie przeobrażenia nie tylko w umysłowości ludzi, ale i w sposobach ich gospodarki, a także i systemie zarządzania państwem. Mieszko gorliwie dbający o umocnienie nowej wiary, budował kościoły, stwarzał warunki bezpiecznej pracy duszpasterskiej, narażonej przecież na ataki ze strony śmiertelnie zagrożonego pogaństwa, a powaga jego władzy była tak wielka, że dzieło apostolskie prowadzone było bez żadnych poważniejszych zakłóceń. Przyjmując chrześcijaństwo wcześnie i bez przymusu z zewnątrz uchronił Mieszko swoje państwo od losu, jakiego doznała zachodnia Słowiańszczyzna i otworzył mu bramy samodzielnego udziału w życiu politycznym Europy. Uległy poprawie stosunki z cesarzem niemieckim, co umożliwiło Mieszkowi rozprawienie się z Wichmanem i innymi wichrzącymi na pograniczu zachodnim margrabiami niemieckimi. W r. 972 brat Mieszka Czcibor odniósł znaczne zwycięstwo nad Niemcami pod Cydzyną. W bitwie tej poległ Wichman. Nieco później Mieszko odparł najazd margrabiego Hodona. Gdy po śmierci cesarza Ottona I wybuchła w Niemczech wojna o dziedzictwo po nim, Mieszko umiejętnie wykorzystał niesnaski, by uwolnić się nawet od formalnej zależności od cesarstwa. Dążąc do osłabienia potęgi niemieckiej nie zaniedbywał jednak polski książę jednoczenia pod swym berłem sąsiadujących plemion słowiańskich. Główna jego uwaga skierowana była na podporządkowanie sobie pobratymczego plemienia Pomorzan, które ze względu na swe uporczywe trzymanie się pogaństwa, opierało się planom Mieszka. Ziemia to była zamożna, bogacąca się na handlu morskim, a i zapewne korsarstwie wzorem pobliskich Normanów. Mieszko podporządkował sobie zbrojną drużynę duńską, osiadłą w warownej twierdzy Jomsborg, położonej u ujścia Odry, a następnie w wyniku dwudziestoletnich usiłowań zapewnił sobie zwierzchność nad całym Pomorzem Zachodnim od Odry i Szczecina aż po Prusy.

Opanowanie Pomorza skłoniło Mieszka do nawiązania bliższych stosunków ze Skandynawią. Ponieważ Dania od dawna pożądliwie spoglądała na Pomorze, Mieszko unicestwił te zaborcze plany wchodząc w sojusz z szwedzkim królem Erykiem, któremu oddał za żonę swą córkę Sygrydę.

Starał się również o podtrzymanie dobrych stosunków z półpogańskimi jeszcze Węgrami, wydając swą siostrę Adelajdę za księcia węgierskiego Gezę. Również syn Mieszka i jego dziedzic Bolesław był przez jakiś czas żonaty z księżniczką węgierską.

Stosunki z Czechami, bardzo dobre na początku panowania Mieszka, popsuły się po śmierci Dąbrówki. Czesi, sprzymierzywszy się z pogańskimi Lutykami najechali Polskę, ponieśli jednak klęskę, tracąc na rzecz Mieszka sporą część swego terytorium, prawdopodobnie Morawy. Odtąd zarówno Mieszko, jak i jego następca Bolesław zwalczali panującą w Czechach dynastię Przemyślidów, popierając władców niepodległego księstewka w płn. wschodniej części kraju czeskiego — Sławnikowiców. Z dynastii tej pochodził późniejszy święty Wojciech — jedna z najwybitniejszych osobistości ówczesnego świata.

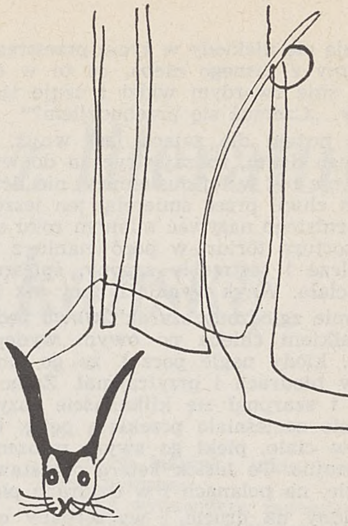
Po z górą trzydziestoletnich rządach zmarł Mieszko w 992 r. Był to prawdziwy budowniczy państwa polskiego, monarcha tym wybitniejszy, że wprowadziwszy na widownię dziejową państwo ówczesnemu światu właściwie nieznane, zdołał przez swą energię i zdolności polityczne zapewnić mu od razu wybitne stanowisko w środkowej Europie. Niewiele wiemy o jego rządach wewnętrznych, ale to pewne, że organizacja ówczesnej Polski była silna, a książę trzymał w swej dłoni wszystkie czynniki społeczne. Uczynił z Polski strażnicę Słowiańszczyzny od strony zachodniej, a choć dzieła swego nie dokończył, to u jego śmiertelnego łoża stał już jego następca, syn Dąbrówki Bolesław, który miał wywyższyć Polskę ponad wszystkie państwa słowiańskie i położyć fundamenty jej przyszłej wielkości.



Z zakończenia roku szkolnego w Kolegium Z.N.P.

ZAJĄC

ADOLF DYGASIŃSKI



ZIMA! Święty Marcin przyjechał na białym podjezdku! Oj, będą ludzie korzystali z ponowy!

Jakby na wesele albo imieniny zjechali panowie z miasta do Morzelan na zabijanie zajęcy. Malwa urządza im polowanie i tak opowiada:

— Jeden z nich — doktor, drugi ponoć książki pisuje, trzeci — jakiś tam nad kolejami żelaznymi, czwarty — nie wiem co za jeden, jeno przez okulary strzela, podług miastowej mody. Strzelby mają śliczności: dać to innym do rąk, narobiliby szkody w Bożej oborze... Jasiek Tetera, sam jeden, zakasowałby ich wszystkich. Z samego dworu rozkaz przyszedł: — „Malwa, będziesz prowadził polowanie!" Za głupiego człowieka mnie mają, a kiedy przyjdzie robić zakłady z ogarami, to mądrego nie ma i głupi Malwa musi.

Nasz gracz morzelański schronił się na tę ponowę do niepozornego brzozowego lasku, od którego polowanie właśnie rozpoczęto. Myśliwi przyjechali sankami, chuchają w ręce, choć „zawalili rękawice, szuby i buty — daj Boże zdrowie". Strzelec, psiarczyki i psy czekają już pod laskiem. Z daleka widać czerwonego gila na nosie Malwy i jeszcze czerwieńsze uszy, które, jak wiadomo, grzeją szlachcica. Tetera też nigdy sobie uszu nie zakrywa. Dopiero strzelec w cichości rozstawia panów myśliwych, z których każdy, żądny strzału, wdzięczy się do Malwy:

— Panie strzelec, proszę o dobre stanowisko! Będę się znał na rzeczy...

A Malwa każdemu na ucho szepce:

— Tutaj panoczek będzie strzelał. — Mówi się tak, choć nikt na pewno nie wie, którędy zającowi droga wypadnie. Każdy taki pan z miasta wtykał strzelcowi w rękę rubla na odjezdnym, mówiąc:

— Macie na piwo!

Uśmiechał się wtedy dobrodusznie Malwa i myślał: „Jakie tam piwo! Kto by sobie drożdże lał do brzucha? Mszę świętą, śpiewaną, zakupię za duszę nieboszczyka ojca, a reszta będzie na gorzałkę."

Ogary były doskonałe. Rej wodził Trafisz, stary wyga, ciemnożółty, wargi obwisłe, uszyska długie, ślepia ponure, krwawe jak u zbója. Z wejrzenia na pysk ogar ten zawsze przypominał Malwie Jaśka Teterę. Śpiewak i Śpiewka — prześliczna sfora, pieski, co się to o nich mówi: „wesołe". Oj, wesołeż one bestie, dla zająca! Śpiewały, co prawda, jeno — na pogrzeb, nie do tańca. Fertyczne, czarne, brunatno podpalane, z Nieświeża pochodziły.

Szarak nie przeczuwał dzisiaj nic złego — najlepszy dowód, że i przeczucia nieraz zawodzą.

— Tiaf, tiaf, tiaf — huknął Trafisz okropnym psim basem, a niedługo potem różne głosy zaczęły mu wtórować na taką samą nutę. I w brzezince zrobiło się głośno; brzmiał tu już nieustannie chór dobranych głosów: — „tiafu, tiafu, tiafu!" Polonez, czy mazur?

Gracz pomykał, przystawał, nasłuchiwał — stosownie do swych wyobrażeń o różnych okolicznościach. Bardzo pięknie wodził psy w kółko po lesie, to tu, to tam, lepiej już nie można.

Nagle cała psiarnia narobiła ogromnego gwałtu, namiętne głosy zaskowyczały, zawyły niecierpliwie: — „Ojoj, ojoj! Ojoju! Ju-ju-ju, ju!" Widać wzięły kota. Szafarz morzelański powiada, że ogary w takim razie stają się słowikami.

Cóż to znaczy? Psy znowu nagle ucięły, a po jakiejś chwili zaczęły tak ujadać, oszczekiwać, jak gdyby dzika osadziły i oskoczyły wokoło. Zdarzył się przypadek, który myśliwi tylko rzadko kiedy widują. Oto nasz szarak, napierany przez ogary, wcale nie miał chęci wyjść na linię myśliwych, a że mu się po drodze nastręczyła lisia jama, wpadł do niej i zniknął w oczach rozwścieczonej psiarni. Naokoło owej jamy zgromadziły się teraz ogary i sprawiły gwałt nadzwyczajny, a Trafisz usiłował nawet nadaremnie wleźć w otwór.

Myśliwi opuścili stanowiska, biegną, każdy się zwraca do Malwy i wyraźnie ma w oczach zapytanie: — „Co to ma znaczyć?"

Strzelec wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć: — „Nie ma nic osobliwego! Każdy się tak ratuje, jak może". A głośno rzekł: — „Zajączysko wpadł ze strachu przed ogarami w zimną lisią jamę i koniec!... Mnie to nie pierwsza widzieć."

— No, to go wykurzyć! — zawołał pan w okularach, a Malwa ręką machnął i powiada:

— O jakie sto dwadzieścia kroków dalej jest wyjście z jamy i kot tamtędy poszorował w pole... Niech panowie popatrzą.

Poprowadził myśliwych, pokazał im na śniegu świeże tropy szaraka mówiąc:

— Oo, jak to rwał, aż się za nim kurzyło!

Trzeba wiedzieć, że strzelec nie lubiał tego, ażeby ludzie obcy zabijali zające morzelańskie. Przysłowie opiewa: „Swój swojemu oka nie wykole"; ale Malwa wyznawał widać zasadę, że tylko swój ma prawo zabić swego.

Szarak więc ocalał, znowu doczekał zimy, tej strasznej pory niedoli, kiedy każdy krok pozostawia zdradliwy ślad za sobą. Kto tylko widzi na śniegu odcisk owych czterech stóp, zaraz sobie wyobraża istotę czworonożną o długich słuchach, o łbie grubym z wąsami i zajęczą wargą, w szarej kapocie, przy której tkwi biały kosmyk, istny kwiatek przy kożuchu. Wyobrażenia takie — rozumie się — budzą w ludziach pożądliwość mięsa, a pożądliwość wiedzie do prześladowania i stąd przygody roku strasznego.

Zdarzają się niekiedy w życiu przestraszne niespodzianki, pioruny z jasnego nieba, co to w chwili przetarcia oczu po śnie twardym widzi i czuje się na gardle nóż mordercy. „Czemuż się przebudziłem?"

Takim nożem dla zająca jest wnyk, pętla straszliwa z gładkiego drutu, rodzaj stryczka do wieszania i duszenia. Kto nie był w tej dusiennicy, nie liczył leniwie upływających chwil przed śmiercią, ten jeszcze nie powinien życia ciernistego nazywać mianem roku strasznego. Wnyk jest to tortura tortur, w porównaniu z którą niczym są zęby wilcze i jastrzębie szpony, śpiesznie wytrząsające duszę z ciała. Wnyk wynaleźli tacy jak Tetera.

Ogromnie zgłodzony szarak żwawo pędził właśnie nocą za kawałkiem chleba po owym wydeptanym gościńcu zwierząt, kiedy nagle poczuł, że go zimny drut mocno opasał w biodrach i przytrzymał. Zając natężył wszystkie siły i szarpnął się kilkanaście razy, a każde takie szarpnięcie zacieśniało przeklętą pętlę, której drut wżerał się w ciało, piekł go swym mrozem, sprawiał bóle nadzwyczajne. To Jasiek Tetera pozostawiał na noc wnyki w lesie, na polanach i w dziurach płotów.

Uwięziony na drucie i wyczerpany ciągłym szamotaniem się, zając czuł upadek sił i przysiadł, jak gdyby pogodzony z losem. „Skoro ruch osłabia, to należy przycupnąć spokojnie, wyczekiwać cudu."

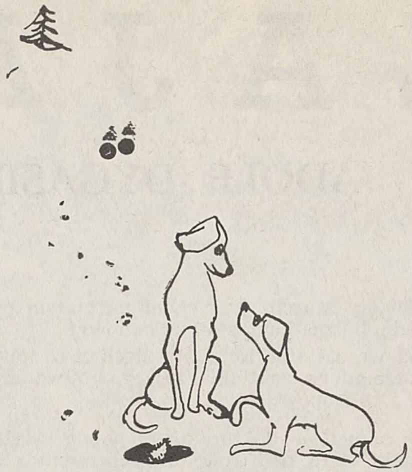
Istotnie, spokój sprawiał mu ulgę, drut folgował wtedy, nie dusił tak silnie. Któż się chce zadusić własnymi rękoma?... Jednakże ten spokój na łańcuchu stanowił znowu rodzaj katuszy powolnej: oczekiwanie z biciem serca jakiegoś losu niepewnego. Światła niebieskie spoglądały z góry wzrokiem nielitościwym, coś tygrysiego było w ich roziskrzeniu. Na zegarze wieczności czas upływał, a każda jego chwila dla zadzierzgniętego wnyku była nieskończenie długa. „Co ma nastąpić, niech nastąpi prędzej, jak najprędzej!"

Ktoś nadchodzi, słychać przykre skrzypienie wymrożonego śniegu. Zając rzucił się rozpaczliwie raz, drugi — może, a może... Drut trzymał.

Od wsi szedł człowiek i widocznie przy świetle księżyca z daleka już spostrzegł na bieluteńkim śniegu ofiarę we wnyku, gdyż przyśpieszył kroku. Szarak zaczął się znowu rzucać, szamotać. Człowiek poskoczył, przykucnął, kolanem przytłoczył zająca do ziemi, rękoma zgrabiałymi od zimna, jął rozluźniać drucianą pętlę. Już zająca wyzwolił, wziął go za tylne skoki oburącz, zamierzał łbem jego grzmotnąć o zmarzłą ziemię, ażeby w ten sposób pozbawić więźnia życia, kiedy niespodziewanie zza płotu wyskoczył inny człowiek, chłop rosły, i ten pięścią palnął w kark oprawcę wołając: — „Aa, mam cię, nicponiu! To ty mi co noc podbierasz z wnyków zające!" Po czym większy człowiek kopnął mniejszego.

Nagle napadnięty drgnął ze strachu i nie umiał widać utrzymać w ręku zdobyczy, gdyż szaraka puścił na ziemię. Obaj ludzie rzucili się w tej chwili, rozpostarli ręce, aby pochwycić zająca; ale wyzwolony z wnyka wyciął szczupaka i poszedł. Los go i teraz ocalił. Ha, szczęście!





rys. Barbara Kusak-Pawlikowska

Tetera z różnych śladów miarkował, że mu ktoś podchodzi zające we wnykach; podejrzewał syna Franka, zasadził się i dziś go właśnie schwycił na gorącym uczynku. Ucieczka zająca jeszcze bardziej rozzłościła starego. A Franek źle na tym wyszedł, gdyż ojciec wyciął mu tęgi policzek, dał mu w łeb kułaka i znowu kopnął nogą.

Mrucząc jak niedźwiedź biegł sponiewierany syn o kilkanaście kroków z dala od ojca, a zemstę obiecywał sobie wywrzeć na rodzicu dopiero w domu.

Ażeby nie pominąć żadnej z ważniejszych przygód szaraka, musimy opowiedzieć jeszcze jedno godne pamięci spotkanie jego z Malwą, tym człowiekiem pobożnym, sumiennym w spełnianiu obowiązków chrześcijańskich.

Strzelec dworski z Morzelan wierzył niewzruszenie, że Pan Jezus stworzył wszystkie zwierzęta w Bożej oborze „ku większej chwale swojej, a na pożytek ludzi".

Kiedy szedł na polowanie, żegnał się często znakiem krzyża, co mu miało zapewnić powodzenie w zabijaniu zwierzyny. Opowiadając o zabitych sztukach Malwa wyrażał się zawsze pieszczotliwie: — „Przy pomocy Boskiej zabiło się parę zajączków, kilka kuropatewek i na przydatek liska."

Właśnie kiedy mu to brat Tetera zabrał dubeltówkę, strzelec musiał sobie od Stelmacha pożyczyć pojedynki i z nią polować, gdyż na stół potrzebowano dużo zwierzyny. Chociaż był zezowaty, miał i tak wzrok jastrzębi; obrzucił pole oczyma i powiada sobie: — „Ehe, mocny Boże, zajączek czeka na mnie pod góreczką!" Chyba że się w jakich myślach zatopił i nie zwierzynę miał w głowie.

Tak też i teraz z daleka spostrzegł zająca pod góreczką, podszedł do niego na pięćdziesiąt kroków, przyłożył się i wygarnął. „A to co, Panie Święty? Zgórowałem, widzę, bo nad łbem kota aż się zakurzyło, tak śrut obrzucił kotlinę... Ha, cudza strzelba!"...

Po tym strzale wyskoczył szarak i — zupełnie jakby dostał kołowacizny — kręcił, obracał się w kółko, a nareszcie przystanął i najspokojniej w świecie stał oko w oko na wprost strzelca. Malwa widział teraz przed sobą ogromnego kota bez słuchów. „Oo, to ten sam!"... Strzelec przypomniał sobie, że ten sam zając już się był raz przed nim ocalił, a i Tetera do niego nie strzelał z obawy, aby nie zabić brata, który się modlił pod krzakiem; no i teraz znowu wyraźnie stoi to „bydlę naznaczone w Bożej oborze"... „Jest w tym coś takiego."

Malwa nie śpieszył się z nabijaniem pojedynki, tylko spoglądał na zająca i szeptał: „Jest w tym coś takiego". I pierwszy raz może na świecie strzelec przestraszył się zająca i odszedł.

Spotkanie z literaturą amerykańską

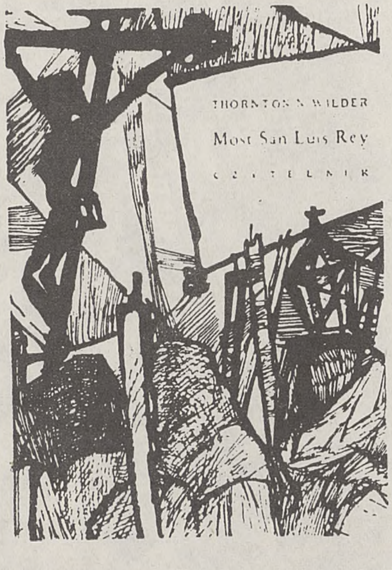


„Perła" Steinbecka ilustrowana przez Stanisława Młodożeńca jest najładniej wydaną książką w ub. roku

W dziedzinie przekładów z literatury amerykańskiej miniony rok był okresem odrabiania zaległości. rozpoczętym zresztą w czasie tzw. „odwilży" kulturalnej w Polsce, kiedy to wydano np. „Śniegi Kilimandżaro" oraz „Starego człowieka i morze" Hemingwaya czy „Grona gniewu" Steinbecka. Zaległości te są rzeczywiście ogromne, gdyż sięgają jeszcze czasów przedwojennych. Ze współczesnej literatury amerykańskiej tłumaczono wówczas niewiele i można zaryzykować twierdzenie, że jej znajomość wśród czytelników polskich była mocno ograniczona. Wielkie powodzenie „Przeminęło z wiatrem" Margaret Mitchell nie mogło zastąpić wiedzy o innych, dużo świetniejszych pisarzach. Dopiero obecnie z tak znacznym opóźnieniem przystępuje się do wydawania książek Faulknera, Wildera, Caldwella, Saroyana, napisanych nieraz przed dwudziestoma z górą laty, a więc dawno znanych w Stanach, u nas natomiast będących nowością. Budzą one zresztą dość ożywione spory prasowe, jak np. „Poletko Pana Boga" Caldwella.

Najwięcej sympatii w Polsce zyskała sobie twórczość Ernesta Hemingwaya. Jest on wraz ze Steinbeckiem uważany przez krytyków za najwybitniejszego obecnie pisarza, który zresztą zdążył już wywrzeć wpływ na młodych debiutujących autorów polskich. Z książek jego, poza już wymienionymi, wznowiono znane sprzed wojny „Pożegnanie z bronią" (Farewell to Arms"), a zupełnie świeżo doskonałą powieść z czasów wojny hiszpańskiej „Komu bije dzwon" (For Whom The Bell Tolls).

W dwudziestoleciu John Steinbeck znany był z „Myszy i ludzi" oraz „Grom gniewu", które to książki zapewniły mu chyba niewiele mniejszą popularność niż Margaret Mitchell. W świetnej oprawie graficznej ukazały się w ubiegłym roku najbardziej poetyckie utwory Steinbecka „Perła" i uroczy zbiór opowiadań pt. „Kasztanek" (The Red Pony). Otrzymaliśmy również krótką opowieść z czasów okupacji hitlerowskiej w Norwegii „Księżyc zaszedł".



Okładkę do „Mostu San Luis Rey" projektował jeden z najzdolniejszych grafików w Polsce — Wiesław Majchrzak

Na scenach polskich ukazują się sztuki Thortona Wildera, grane nieraz z niesłabnącym powodzeniem np. „Nasze miasto", które stało się sensacją zimowego sezonu teatralnego w Warszawie. Wstrząsające wrażenie wywarł także jego „Most San Luis Rey", jedna z najdziwniejszych książek, jakie kiedykolwiek napisano.

Kilka wydawnictw zapowiada nowe utwory z bogatego dorobku Williama Faulknera, którego do niedawna znaliśmy tylko z nazwiska. Wydany już „Azyl" (Sanctuary) nie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. przeciwnie został nawet dość ostro skrytykowany. Faulkner będzie niewątpliwie najtrudniejszym do przyjęcia pisarzem amerykańskim, nie tylko ze względu na swój skomplikowany styl, ale i nazbyt drastyczne i nie całkiem zrozumiałe dla czytelnika polskiego zagadnienia.

Brutalny obraz walk na Pacyfiku, jaki dał Norman Mailler, w „Nagich i martwych" jest dużo bliższy doświadczeniom wielu Polaków, którzy choć pod inną szerokością geograficzną poznali dobrze okropności ostatniej wojny. Wielusetstronicowe dzieło Maillera szybko zniknęło z księgarń, w tej chwili nakład jest już wyczerpany.

Erskine Caldwell jest jednym z nielicznych pisarzy amerykańskich, który w niedługi czas po wojnie bawił w Polsce przez kilka tygodni. Wydano mu wówczas najlepsze chyba jego utwory „Drogę tytoniową" i „Tarapaty lipcowe". Obecnie ukazał się tom jego opowiadań pt. „Szarlatan", są to 44 utwory wybrane z bardzo bogatego dorobku nowelistycznego Caldwella.

Wydawnictwo „Iskry" sporządziło antologię z 18 opowiadań, w które; znaleźli się: Dorothy Parker, Katherine Anne Porter, F. Scott Fitzgerald, Stephen Vincent Benet, Langston Hughes, Truman Capote i in. Wybór jak każdy wybór, pozostawia wiele do życzenia, ale daje on poznać mniej głośnych, a ciekawych jednak pisarzy. Antologię tę otwiera Sherwood Anderson, którego tak cenione w Stanach arcydzieło „Miasteczko Winesburg" (Winesburg, Ohio) ukaże się niebawem w przekładzie polskim nakładem „Czytelnika".

Mimo niedociągnięć polityki przekładowej, bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby literatura polska zaznała choć w części takiego powodzenia w Stanach jak amerykańska w Polsce.

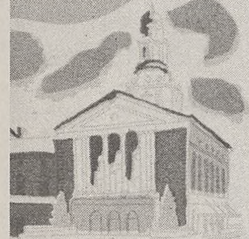
Halina Krzysztoń



Kazimierz nad Wisłą, piękny zabytek polskiego Odrodzenia.

Miasto Gdzie Odbędzie Się Następny Sejm ZNP

Hartford *the City in which to visit and play*

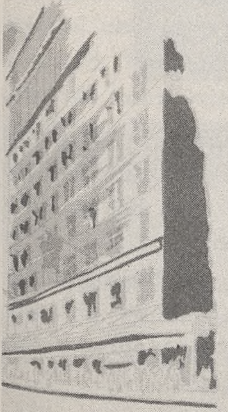


AMUSEMENTS

"There is something interesting to see and to do . . . all of the time." The City maintains three municipal golf courses, one nine holes, two 18. A commercial course, four public and seven private clubs are located within the area. Bushnell Memorial Hall, seating 3,277, has its own program of concerts, operas and theatrical attractions. The Connecticut Opera Association stages one or more productions annually. The Hartford Symphony, in addition to the visiting orchestras, offers a series of Concerts during the season. Local theatrical groups afford ample opportunity to display one's talents or merely to watch and listen. Facilities for screen shows include over thirty theatres and drive-ins. For a more current and detailed description of what is going on in Hartford, write for a copy of "Headline Events in Hartford" published monthly by the Hartford Chamber of Commerce.

PARKS

Hartford has numerous parks throughout the City, affording green grass areas for relaxation and pleasure. Picnic and sports areas are maintained in some. Elizabeth Park is world famous for its rose gardens and other unusual plant life.



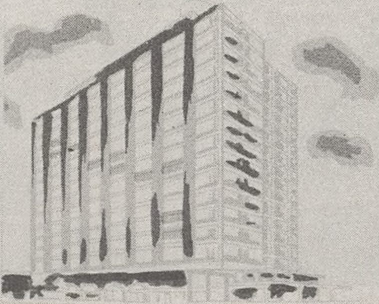
SHOPPING

Hartford is the fashion and retail center of New England. Modern stores (including 5 department stores) located in the City's downtown shopping center offer the latest styles and highest quality merchandise, with a variety of prices, together with the latest methods of retailing to satisfy the customer. Easy access and convenient parking areas make shopping a pleasure here. Annual retail trade volume in the City of Hartford runs over $700 million.



MUSEUMS

Hartford has one of the best collections of historical records and art treasures in the country. Wadsworth Atheneum, among the top twenty art museums of the United States, embracing Colt, Morgan and Avery Memorials, contains 50 art galleries and houses the Avery "Little Theatre." The State Library and Supreme Court building houses oil portraits of all Connecticut governors, the colonial charter granted by Charles II and other historic documents. The Connecticut Historical Society contains early Connecticut records and one of the copies of the Connecticut Charter from Charles II, together with the original box in which the Charter had been kept. The Children's Museum of Hartford offers displays of paintings by children from around the world, plants, dolls, and special exhibits.



HOTELS AND RESTAURANTS

Excellent hotels and motels are located within the Hartford area. Full convention facilities are available at the two largest hotels. Restaurants featuring a variety of good food to suit every taste and pocketbook are scattered in and around the city. The visitor to Hartford will find a ready welcome mat waiting for him.

LIBRARIES

The Hartford Public Library is one of the newest and most modern libraries in the State and has nearly a half million volumes in its central home and branches, including a business and technical department. The State Library, near the Capitol, is comparable to anything outside of Washington, and is a depository for all federal and state publications. The Hartford County Bar Association Library maintains an excellent law library. The Watkinson Collection, specializing in collectors' items and historical works, is at the library of Trinity College. Other smaller and historical reference libraries are maintained by individual organizations and associations which are available for use.

Hartford
CONNECTICUT
GROWTH CENTER OF NEW ENGLAND



The House of Representatives
SECOND FLOOR

The Connecticut House of Representatives consists of 279 men and women who are elected by the voters in the state's 169 towns and cities. One hundred eleven communities send two representatives each to the House of Representatives and 58 only one.

Representatives, like State Senators, are elected every two years and meet biennially in conjunction with the Senate.

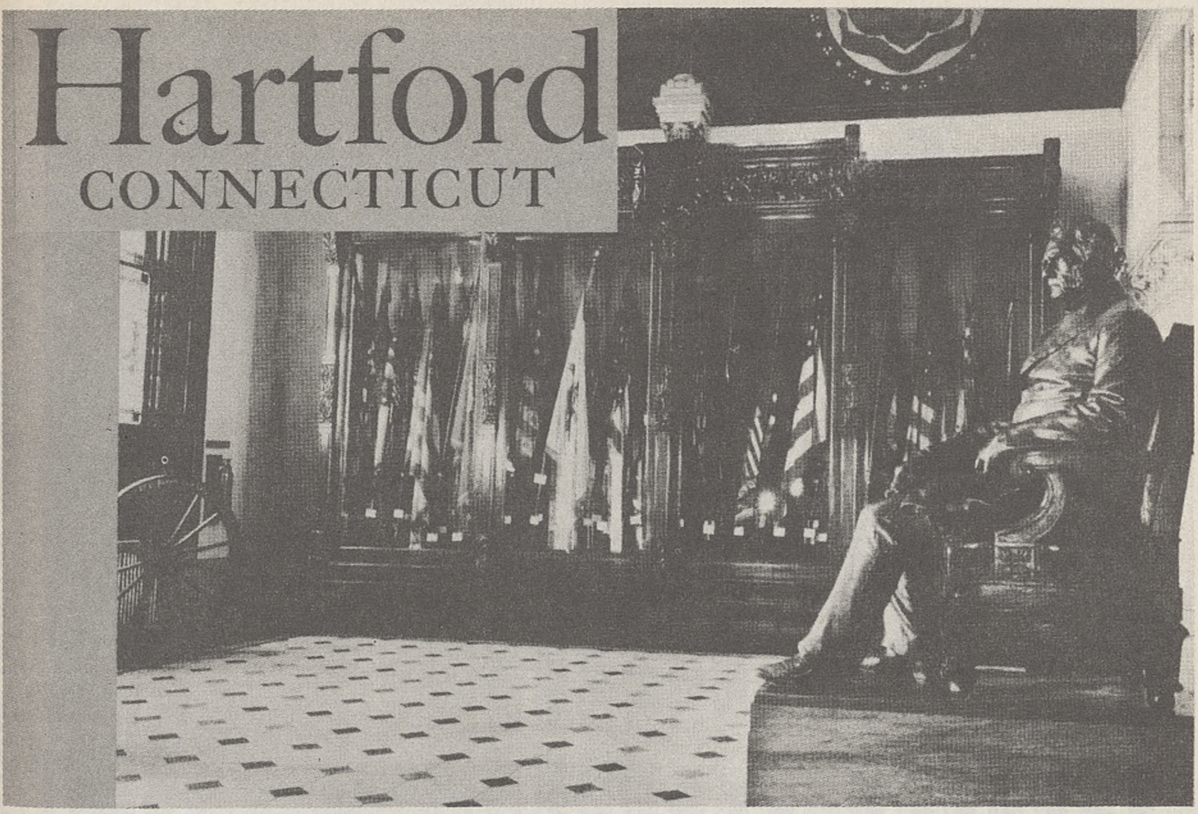
Presiding over the House is the Speaker who is elected by the members.

The House is equipped with an electronic roll call system and each desk has its own voice-amplifying microphone.

Of interest to visitors are the beautiful, multi-hued stained glass windows and the blue carpet colorfully emblazoned with the Armorial Bearings of the state.

The public gallery is entered by stairways leading from the third floor.

Hartford
CONNECTICUT



The Hall of Flags

FIRST FLOOR

On September 17, 1879, the battle flags of Connecticut's own Civil War regiments were moved from the old State Arsenal to a permanent museum in the new state Capitol. The removal of the flags was accompanied by colorful ceremonies in which thousands participated. The battle banners were placed in specially constructed glass cases in the west section of the first floor where they may be seen today, together with battle flags of more recent wars. This area of the Capitol is now known as the Hall of Flags.

Other mementos of the state's illustrious past are also located in the Hall of Flags. General Lafayette's "portable" bedstead is on display and reminds us anew of the story of that immortal Frenchman's loyalty to the American cause during the Revolutionary War.

The wheel located on the north side of the west entrance to the Capitol is from an artillery wagon used by a Connecticut regiment in the Civil War.

The cannon on the opposite side of the entrance is a Spanish naval cannon which was captured in the Spanish-American War during the Battle of Santiago in 1898.

A statue of Governor William Buckingham occupies a prominent place in the Hall of Flags.



Hotel Statler w Hartford, Conn. Gdzie Odbędzie Się Sejm ZNP

POSŁOM NA SEJM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Na wielkie znowu zbierzecie się rady,
A z rad tych wielkie mają powstać czyny—
Więc bez uprzedzeń i bez starej zwady
Zbierzcie się jako jednej Matki syny.

Niech z ust shlachetne tylko płyną słowa,
Niech każda rada z mirem składnie bieży,
I niech z was każdy przysięgi dochowa:
Wierność Związkowi i miłość Macierzy!

Radźcie, by Związek w długie, długie lata
Garnął pod skrzydła polski lud i dziatki,
By nie zginęły wśród obcego świata,
Dla Polski żyły—naszej wspólnej Matki!

A gdy po Sejmie do swych grup wrócicie
I przy Związkowym staniecie znów pługu,
Niech zgodna praca wydaje obficie
Owoc, co płaci część naszego długu.

A dług to wielki . . . Wszak Związkowa rola
Długo już, długo leżała odłogiem,
Gdy inni plony zabierali z pola!
Nowe więc życie zacznijmy dziś z Bogiem!



Widok Na Kościół Mariacki i Wawel w Krakowie



Po drodze można obejrzeć żubry — osobliwość Puszczy Białowieskiej, największego rezerwatu leśnego w Polsce.

Co To Jest Szczęście?

Szczęście — to żyć dla drugich, być ziemskim aniołem,
Z promieniejącą twarzą i pogodnym czołem,
Czarodziejsko otaczać dni swoich wybranych,
Nic nie pragnąć dla siebie, lecz dla ukochanych.

Każdy cierń na ich drodze we własne zebrać łono
I milczeć, a ich witać z twarzą rozjaśnioną.
Kochać, wdzięczności nigdy nie wyglądać,
Wszystko ludziom poświęcać, od nich nic nie żądać.

Jan Kasprowicz

Z sierocych gniazd

Gdy wschodzą ciche promienie gwiazd
Na wieczorowem niebie,
Ojcze nasz, Boże! z sierocych gniazd
Podnosim głos do Ciebie.

Na chwałę Twoją rosnąć nam daj,
Niech nam Twa łaska świeci,
A niech ma chlubę ojczysty kraj
Z swych przygarniętych dzieci.

Tyś nas opieką otoczył Swą,
Pisklęta Twe bezpióre . . .
Niechże się dusze nasze rwą
W górę, ku światłu, w górę!

Ojcowską ręką błogosław nas,
Otwórz nam serca bliźnie,
A pozwól służyć gdy przyjdzie czas,
I Tobie, i Ojczyźnie.

Maria Konopnicka

POWRÓT

Powrócę w taki jasny dzień
Złocisty blaskiem zorzy,
Gdy słońce promień parnych tchnień . . .
Na strzechy chat położy.

Kiedy się zbóż rozszumi łan
Pieśnią . . . przez pól rozłogi
Powrócę do tych białych ścian
Z tułaczej długiej drogi . . .

Bo mnie tam szarej ziemi głos
Z dala ku sobie wzywa . . .
Powrócę w srebrnym dźwięku kos
Gdy przyjdzie pora żniwa.

W mej twardej dłoni ciężki młot
Zadzwoni w stal kowadła,
Niechaj się łączy znoju pot,
Z tą krwią . . . co w ziemię padła.

IDŹMY DALEJ . . .

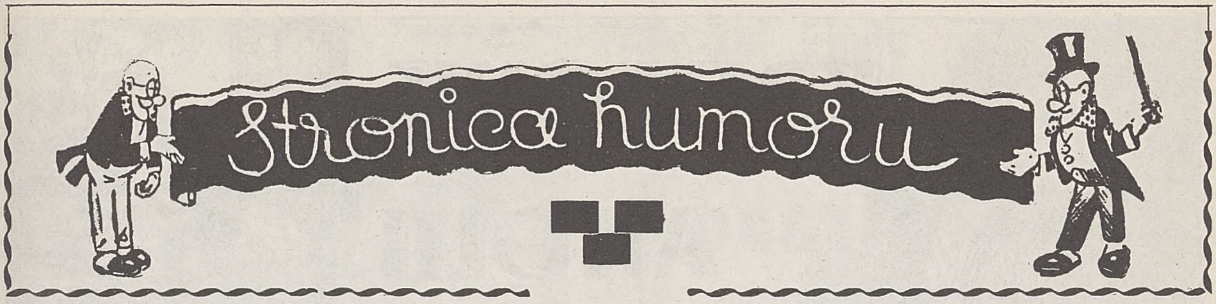
Czy nas zima zmrozi lodem,
Czy skwar letni pierś przepali,
Z dzielną wolą, z sercem młodym
Idźmy dalej!

Choć nam nieraz bratnie słowo
Utkwi w piersi ostrzem stali,
W Bogu czerpmy siłę nową
Idźmy dalej!

Niechaj piorun błyska w górze,
Niech stuletnie dęby wali,
My przez gromy i przez burze
Idźmy dalej!



Wracamy na warszawską ulicę. Zatrzymajmy się, aby spojrzeć w przyszłość tego miasta...



Przez podatki



— Powiedz mi, Karolku, jak można najłatwiej dostać się do piekła.

— Przez podatki!

— Ależ chłopcze, zastanów się, co za głupstwa pleciesz.

— Ależ napewno, bo mój ojciec kiedyś do mamy mówił, że przez te podatki to nas wszystkich diabli wezmą.

Nie nadaje się



Dyrektor firmy do kandydata na posadę:

— Pan żonaty?

— Nie, kawaler.

— To żałuję, ale nie nadaje się pan do naszej firmy. My potrzebujemy ludzi nawykłych do posłuszeństwa.

Drobne ogłoszenia za żelazną kurtyną

W jednym z pism warszawskich znajdujemy następujące ogłoszenie:

„Potrzeba młodej silnej dziewczyny do lekkiej pracy domowej".

Przezorna żona



Żona: — Jak ci się mężulku podoba nasza nowa pokojówka?

Mąż: — Bardzo! Uważam, że jest bardzo miła i zgrabna.

Żona: — Ja też to sobie pomyślałam i wypowiedziałam jej od pierwszego!

Pechowy rybak

Dwaj Niemcy łowili ryby na przeciwnych brzegach rzeki, oddzielającej amerykańską strefę okupacyjną od sowieckiej. Rybak po stronie amerykańskiej miał dużo szczęścia i wyciągał z wody rybę po rybie.

Rybak po przeciwnej stronie rzeki, którego prześladował pech i nie mógł nic złowić, stracił cierpliwość i zawołał, pytając szczęśliwego rybaka, dlaczego ma on takie szczęście.

„To bardzo proste" odpowiedział szczęśliwy rybak, „ryby po tej stronie nie boją się otwierać gęby".

Koleżanki między sobą



— Postanowiłam sobie, że nie wyjdę za mąż, dopóki nie będę miała 30 lat skończonych.

— A ja sobie powiedziałam, że nie będę miała 30 lat, dopóki nie wyjdę za mąż.

Choroby kobiece



Lekarz (do pacjentki): — A więc dolegają pani bóle głowy...

Pacjentka: — Tak, panie doktorze — oprócz tego miewam ataki żółciowe, bóle z tyłu w krzyżach, dalej...

Lekarz: — A tak... — a ile lat pani sobie liczy?

Pacjentka: Hm — trzydzieści, panie doktorze...

Lekarz: — No tak — a więc jeszcze także pewien zanik pamięci!



Elżbieta II, która wstąpiła na tron W. Brytanii po swym ojcu Jerzym VI, jest szóstą z rzędu kobietą, panującą w tym kraju. W ciągu 4 wieków, kobiety dzierżyły w swych rękach losy tego królestwa przez 132 lata.



CÓRKA Henryka i Katarzyny Aragońskiej, Maria I Tudor, otrzymała staranne wychowanie pod kierownictwem swej guwernantki, hrabiny Salisbury. Małżeństwo jej ojca z Anną Boleyn w 1534 roku miało dla niej fatalne następstwa, gdyż pozbawiało ją praw do tronu. Dopiero w 1544 r. zostały jej przywrócone prawa do korony, lecz na upokarzających warunkach. Musiała ona uznać, że król jest szefem kościoła w Anglii i oświadczyć, że małżeństwo jej matki było nielegalne. Żywiąc głęboką urazę, walczyła w tajemnicy przeciwko Edwardowi VI. Raniła swych podwładnych swymi uczuciami katolickimi i małżeństwem z Filipem Hiszpańskim.

CÓRKA Henryka VIII i jego drugiej żony, Anny Boleyn, Elżbieta, miała młodość pozbawioną wszelkiej radości. Tak, jak jej matka i siostra, odsunięta została przez domniemanych następców tronu. W 1554 roku została uwięziona i musiała się wyrzec religii protestanckiej. Całe jej życie było nacechowane koniecznością ukrywania swych prawdziwych uczuć. Szekspir nazwał ją „Piękną Westalką". Po wstąpieniu



na tron w 1558 r. po śmierci Marii, wytknęła sobie podwójny·cel: konserwatyzm na wewnątrz, a wtrącanie się na zewnątrz pod pretekstem szerzenia protestantyzmu.



CÓRKA Jakuba II i jego pierwszej żony Anny Hyde, Maria II Stuart, poślubiła mając 15 lat, Wilhelma III, księcia Oranii. Żywiła ona do swego małżonka miłość bez granic, co trwało całe życie. Na krótko przed rewolucją 1688 r. zajęła stanowisko przeciwko swemu ojcu, idąc za przykładem swej siostry Anny, która została królową w 1702 roku. Z korzyścią dla swego męża Wilhelma, zrzekła się wszystkich praw, jakie jej dawało urodzenie. Później została dopuszczona jako „królowa panująca" a nie „królowa-żona" do władzy, danej przez parla-

ment Wilhelmowi III, gdy Jakub został pozbawiony tronu.



SIOSTRA Marii II Tudor, Anna Stuart urodziła się w 1665 r. Poślubiła ona w 1714 r. księcia Jerzego Duńskiego, syna Fryderyka III. Pozostała jednak w Anglii, gdzie ją zatrzymało przywiązanie ojca, który jej nie przeszkodził przyłączyć się do sprawy Wilhelma ks. Oranii w 1688 roku. Po podpisaniu traktatu w Ryswick, uznana została za przypuszczalną następczynią tronu po śmierci dnia 18 marca 1702 r. Wilhelma III. Zwycięstwa księcia Malbourough w czasie wojny o sukcesję hiszpańską uświetniły jej panowanie. Dwa wydarzenia charakteryzują jej panowanie: ostateczne przyłączenie Szkocji do Anglii i zdobycie Gibraltaru.



CÓRKA Edwarda, księcia Kentu i Ludwiki Wiktorii, księżniczki Saksońsko-Koburgskiej, Wiktoria, stała się następczynią tronu Anglii. Ukoronowana w Westminsterze w 1837 r. wybrała sobie za małżonka Alberta Saksońsko-Koburgskiego. Małżeństwo to zapewniło jej szczęście do śmierci. To właśnie książę-małżonek przyczynił się do zbliżenia z Francją. W r. 1851 królowa Wiktoria otworzyła pierwszą powszechną wystawę w Londynie. W 1855 r. Napoleon III został przyjęty przez nią w zamku Windsor. W 1876 r. królowa Wiktoria ogłoszona została cesarzową Indii.

Od kiedy istnieje poczta



Pierwsze ślady urządzeń pocztowych sięgają czwartego wieku przed Chrystusem. Już w starożytnej Persji spotykało się królewskie stacje z posłańcami rozwożącymi listy.

W Grecji niektóre państwa utrzymywały szybkobiegaczy. W Rzymie za cesarza Augusta zorganizowana została pierwsza regularna obsługa pocztowa, dająca możność w ciągu 20 dni komunikowania się z Azją.

Osoby prywatne uzyskały prawo korzystania z poczty w II wieku po Narodzeniu Chrystusa. Król ostrogocki, Teodorczyk, wzorował się na włoskiej poczcie. Wpływ na rozwój poczty w wiekach średnich wywarły stosunki handlowe między miastami związku hanzeatyckiego.

Pierwszą niemiecką pocztę zorganizował Roger w Tyrolu. Syn jego w roku 1516 urządził pocztę konną między Brukselą a Wiedniem. Początki angielskiej sięgają połowy XIV wieku. W XVIII wieku poczta angielska stała się przywilejem królewskim i prywatne przedsiębiorstwa zostały zniesione.

W Polsce pierwsze ślady poczty spotykamy za Bolesława Chrobrego. Zygmunt August również interesował się rozwojem poczty, ale największe zasługi na tym polu położył Stanisław August.

W XIX wieku poczta polska została zorganizowana na sposób nowożytny.' W roku 1840 wprowadzone zostały pierwsze znaczki pocztowe, obowiązujące obecnie we wszystkich krajach.

***

Najdroższy znaczek pocztowy

Jest nim jednocentowy karminowy znaczek angielskiej Gujany z 1856 roku, który dochował się tylko w jednym i to uszkodzonym egzemplarzu.

Przed wojną światową posiadaczem jego był hr. Ferrari, który umierając zapisał go testamentem Muzeum Pocztowemu w Berlinie.

W 1922 roku Francuzi zajęli zbiory berlińskie i sprzedali co cenniejsze okazy za 8 milionów franków w złocie, na rzecz funduszu reparacyjnego. Kupił ją multimilioner amerykański Hind.

Po jego śmierci wdowa sprzedała znaczek za 40.000 dolarów. Dopiero po karminowej Gujanie idzie z kolei co do wartości błękitny Mauritius, który istnieje w 12 egzemplarzach i osiągnął na licytacjach po 20.000 dolarów.

HENRYK IV
WIELKI KRÓL FRANCJI

MIASTO Pau w Pirenejach ma wiele historycznych wspomnień, ale największymi z nich są napewno wspomnienia związane z osobą króla Henryka IV.

Rodzinny zamek wielkiego „Bearneńczyka" wznosi się na skraju miasta Pau; baszty, dziedzińce, ostrołukowe sklepienia, tworzą poważną i harmonijną całość. Z okien zamku rozciąga się widok na dolinę o różnych odcieniach zieleni, niby rozesłany kobierzec, przepasany srebrną wstęgą rzeki Gawu.

Henryk IV został królem Francji w roku 1589, ale dla zjednoczenia kraju musiał jeszcze wojować, zdobywając prowincję po prowincji, zwalczając możnowładców i książąt, którzy przeciwko niemu spiskowali. Dopiero w roku 1594 dokonał uroczystego wjazdu do Paryża, a w 1598 podpisał pokój z Hiszpanią po długiej i uciążliwej wojnie.

Henrykowi IV ówczesna Francja zawdzięcza podniesienie ekonomiczne kraju, wycieńczonego ciągłym stanem wojny; minister królewski, Sully, wprowadził równowagę budżetową, jednocześnie zmniejszając podatki pracującej warstwy, zwłaszcza chłopów. Korzystając ze stanu wojny bandy rabusiów napadały na bezbronną ludność, z nimi robiono porządek. Król kazał zapoczątkować wielkie prace przy ulepszeniu komunikacji, roboty nad południowym kanałem i odbudowano zniszczone drogi i mosty.

Co do przemysłu, Henryk IV zwrócił szczególną uwagę na rozwój tkactwa, dla zwiększenia produkcji jedwabiu kazał tworzyć wielkie plantacje drzew morwowych. Francuskie jedwabie znane na całym świecie i będące dla Francji poważnym źródłem dochodu, zawdzięczają wiele królowi. Wskrzeszona silna marynarka handlowa puszczała się na dalekie oceany; w tym czasie Francuzi kolonizowali Kanadę, którą nazwali Nową Francją. Ta część Kanady należała do Francji do 1663 roku. Największym pragnieniem króla był dobrobyt i szczęście narodu.

Dążeniem jego było, aby w społeczeństwie wszyscy pracowali, zalecał możnym zajmowanie się rolnictwem, doglądanie swoich dóbr, zarzucał im bezczynne spędzanie czasu przy dworze, zajmowanie się grą, polowaniem i popisywaniem się zbytkiem.

Henryk IV szczególną opieką otaczał lud. Znane jest jego powiedzenie, że chce aby każdy z jego poddanych miał „w niedzielę kurę w garnku". Lubiał incognito spacerować i rozmawiać z wieśniakami. Kronikarze opowiadają następującą historyjkę :

W czasie polowania król, porzuciwszy grono dworzan, spotkał siedzącego pod drzewem chłopa.

— A co ty tu robisz? — pyta.

— Ma tędy przejeżdżać król, chciałbym go zobaczyć, więc czekam — odpowiada chłop.

— Jeżeli chcesz zobaczyć króla, to jedź ze mną — mówi Henryk IV i kazał mu siąść na koniu za sobą.

— A jak ja poznam, że to król? pyta roztropny wieśniak.

— Potem poznasz, że kiedy mu się kłaniają, on nie zdejmie kapelusza.

Wkrótce nasi jeźdźcy zbliżyli się do dworzan, którzy zobaczywszy króla, odkryli głowy.

— No, któryż jest król? — pyta Henryk IV chłopa.

— To już ja sam nie wiem... albo pan albo ja, bo my obaj siedzimy w kapeluszach — odpowiada dowcipny południowiec.

* * *

Król odznaczał się wielką łaskawością w stosunku do dworzan, rozmawiał z nimi jak równymi sobie. Dziwił się temu i gorszył hiszpański dyplomata, przyzwyczajony do nadzwyczaj surowej etykiety na dworze hiszpańskim. Nie mógł zrozumieć, że król pozwala by dworzanie otaczali go, a nawet tłoczyli się wokół.

— Gdyby pan nas widział w czasie bitwy, tłoczymy się jeszcze bardziej! — odpowiedział wesoło Henryk IV.

Ta pobieżna charakterystyka króla Henryka IV przedstawia go nam jako monarchę dbałego o dobro kraju, nie zaniedbującego żadnej dziedziny życia społecznego dla podniesienia dobrobytu ludności. Jest on istotnie ojcem swego

narodu i ma wysokie pojęcie o obowiązkach panującego. Chcąc zapewnić spokój w kraju i rozumiejąc, że ten spokój może dać tylko wewnętrzna jedność, zaprzestanie rywalizacji i sporów między prowincjami i rodami, które stały na czele prowincyj, Henryk IV zjednoczył Francję pod swoim berłem.

Przeciwników zdobywał sobie, jeżeli można było dyplomacją i łaskawością. Byli nawet możnowładcy, którzy szemrali, że król hojniej obdarza łaskami nowych sprzymierzeńców niż zawsze wiernych mu poddanych. Na to król, wskazując na interes państwowy, odpowiedział: „Bo moich przyjaciół jestem pewny, natomiast muszę pozyskać sobie tych, którzy mnie prześladują".

W związku z tym mamy anegdotę niezmiernie dla Henryka IV charakterystyczną. Podczas jakiejś podróży, 2 wysocy dygnitarze dworscy sprawowali przy królu straż. Jeden z nich myśląc, że monarcha śpi, rzekł półgłosem do drugiego: „Nasz król jegomość jest największym niewdzięcznikiem na świecie". Ale drugi, który źle słyszał, zaczął dopytywać się o co chodzi. „Czyż nie słyszysz — odezwał się Henryk IV — że wasz król jest największym niewdzięcznikiem na świecie". „Niech wasza królewska mość raczy spać — rzekł pierwszy dworzanin — bo my na ten temat, będziemy jeszcze dalej mówić!"

Henrykowi IV przypisują powiedzenie o kolosie na glinianych nogach. Hiszpania była wówczas potężnym państwem. Filip II drogą dziedziczności otrzymał dwie korony; hiszpańską i austriacką, posiadał więc część Włoch. Chciał osadzić na francuskim tronie kogoś ze swego rodu i marzył o panowaniu nad całą Europą. Kiedy raz ambasador hiszpański wychwalał potęgę swego władcy, Henryk IV odpowiedział: „Potęga waszego króla nie przeraża mnie. Ona jest podobna do posągu Nabuchodonozora, kolos jest złożony z różnych metali, ale nogi ma gliniane".

* * *

Wielki Bearneńczyk był nie tylko wybitnym królem swego narodu, ale i mężem stanu na europejską miarę. Polityka jego zmierzała do osłabienia potęgi austriackiego domu Habsburgów, który rządząc w Hiszpanii, oparty o inne posiadłości, szedł ku hegemonii nad całym światem. Chciał raz na zawsze uwolnić Europę od przemocy i ze zdumiewającą daleko wzrocznością dojrzał, że „wieczysty pokój" może zapewnić sobie tylko zjednoczona Europa. Plan opracował z ogromną dokładnością, a chwila dziejowa zdawała się być pomyślna. Po śmierci Filipa II i po wojnach jakie on prowadził, państwo niemiecko-hiszpańskie było osłabione. Anglia nie miała jeszcze potęgi na morzu, ale już w obawie europejskich państw starała się siać pomiędzy nimi nieporozumienia.

„Wielki plan" Henryka IV znany był tylko najbliższym jego współpracownikom, a polegał na stworzeniu „Republiki chrześcijańskiej", federacji 15 państw, której przewodniczyłby w sprawach międzynarodowych „Senat europejski", rozstrzygający spory pomiędzy poszczególnymi państwami. O tym projekcie tak pisał arcybiskup paryski, nauczyciel i wychowawca na królewskim dworze:

„Król Henryk IV chciał tak spoić chrześcijaństwo, aby stanowiło jedno ciało i mogło nazywać się republiką chrześcijańską.



Herby Francji

Od wielu wieków godłem Francji były złote lilie na niebieskim polu zarazem herb królewskiego domu Kapetyngów. Pierwotnie liczba ich na tarczy nie była określona, później ograniczono ją do trzech, to jest dwie w górze, jedna w dole. Od chwili wstąpienia na tron francuski w roku 1594, króla Henryka IV, dziedzica królestwa Nawarry, do herbu Francji wszedł też herb tego małego królestwa, położonego u stóp Pirenejów. I tak herb ten przetrwał do wybuchu rewolucji francuskiej w r. 1789.

Wprowadzenie nowej konstytucji we Francji nie odbiło się na godle państwa: dopiero gdy w roku 1791, Ludwika XVI pozbawiono tronu i ścięto na gilotynie i gdy wprowadzono republikę, trzy lilie przestały istnieć jako godło.

Symbolem narodu francuskiego stał się wtedy kogut, który ma znów swoją własną historię. Po łacinie „gallus" jest kogut symbolem starożytnych Gallów, przodków narodu francuskiego, a nadto upatrywali ówcześni Francuzi duże podobieństwo między cechami swego narodu i dumną, gwałtowną, i zaczepną naturą tego ptaka. Chętnie też mówili o sobie jako o „narodzie kogutów".

Idziemy

. . . Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny . . .
Niechaj nas dola, jak paździerz rozprasza.
Krzykniesz? — Wnet twoje zbiorą się drużyny.
Przez imię twoje i na twe wołanie
Lud, wierny tobie, u boku ci stanie.

. . . Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże . . .
Nie jeno liczba my, — ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i pieron, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze . . .
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata!

. . . Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,
Aż ci się pęto u szyje rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony . . .
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza . . . podlaska sukmana.

Serca się nasze pod stopy twe ścielą.
Polsko, jaką cię nie widziały duchy! . . .
Ty wyjdziesz srebrna — łez naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy . . .
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie . . .
. . . Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

Maria Konopnicka

Nam nie wolno!

Gdy z postępu nowym wiekiem
W proch runęły dawne bogi:
Wszystko, co się zwie człowiekiem,
Spieszy raźno w nowe drogi.
Nowe hasła błysły światu,
Nowa gwiazda ludom świeci —
I dziś szydzą nawet dzieci
Ze swych dziadów majestatu.
Lecz choć świat dzisiejszy cały
Łaje przeszłość nieudolną,
Z przeminionej szydzić chwały:
Nam nie wolno!

Dzika przemoc, co nas gnębi,
Wie to dobrze, zbyt rozumna,
Że gdy serca nam wyziębi,
Z ziemi naszej będzie trumna!
I rozumie dobrze ona,
Że w Polaku zabić ducha —
Rzecz pewniejsza od łańcucha:
Bo bez ducha naród skona!
Lecz się łudzą środki temi,
Chcąc nam zadać śmierć powolną;
Bo my wiemy — że iść z niemi
Nam nie wolno!

Niechaj ludy pasorzytne
Co się naszej krwi opiły,
Rwą sztandary starożytne,
I bezczeszczą nam mogiły!
Niechaj szydzą z naszych marzeń
I nas w swoje ciągnąc błoto,
Sami pełni zbrodni, skażeń,
Ponad wszystko stawią złoto . . .
Dosyć złota Polska miała,
By ich kupić była zdolną!
Sprzedać dumy, co została,
Nam nie wolno!

St. Żeromski :

„Jedna tylko jedyna, ruda Wisła niezmiennie szumiała: wstawaj z ziemi! Do dzieła! Na nowo do dzieła! Idź dalej!”.

WISŁA

(Fragment poematu)

NIEGDYŚ, w otchłani czasów, w prawiekach, po odejściu na północ Skandynawskich lodowców, z obszarów leśnych i przez leśne obszary samowładnie i samowolnie toczyć się poczęły wiślane fale.

Któż wie, jaki człowiek, przychodzień z suchych zachodu stron w krainy uwolnione od lodów, pierwszy ją ujrzał lasy dzielącą, — brał w posiadanie oczyma mętne i dzikie jej piany, nazywał swoją w mowie i pieśni, — kto pierwszy brodził po jej wybrzeżu i w czółnie z drzewnej kory przeprawiał się na jej brzeg drugi?

Kości jego potomków śpią dotąd wzdłuż rozległej doliny, po słonecznych pagórkach krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej ziemi, pod piaszczystymi wzgórzami Mazowsza i w nizinach dolnego biegu, złożone w skrzyniach kamiennych, nakrytych płasko łupanym głazem, stopami na wschód słońca zwrócone.

Broń i narzędzie z gładzonego krzemienia, głębokie, kuliste lub wysmukłe naczynie z gliny, w którym żal i trwoga potomnych przy wezgłowiu zmarłego stawiała bogu niewiadomemu obiatę, na zawsze zostały w tych ziemiach.

Czarne ślady okrągłych popielisk, przesiąkłe krwią, resztkami pożywienia, nawozem i okruchem naczynia, pełne kości zwierząt, węgla i popiołu, wielkie i głębokie donice tłustego iłu w jasnożółtej, zwiewnej glinie lubelskiej osadzone, znaczą ślad domostw prawiecznego sioła.

Garbata jabłoń i rozłożysta czereśnia dzisiejszego sioła obfity wydaje owoc, nie będąc w stanie przez wieków tyle wyssać soków żywota z popieliska naddziadów.

Gliniane zaś naczynie mieszkańca dzisiejszego sioła uboższe jest i brzydsze, niż owo, spoczywające w ziemi od siedmiu tysięcy lat.

Tają się w łonie tych ziem wielkie cmentarze, pełne naczynia z brązu, — i późniejsze, — z żelaza, pełne mis i urn, świadcząc o kulcie innym i nowym obyczaju.

Stoją wzdłuż szlaku małopolskiej Wisły wyniosłe kopce, mogiły-grodziska, strome podwaliny drewnianych zamków, warstwami szkliwa jak zbroją z wierzchu nakryte.

Baśń lotna i zwiewna, jak nadrzeczna mgła, a nigdy niewyczerpana i niezmienna, jako jej wody, jedna jedyna dobrze wie i pamięta o rycerzach, co na te szklane góry wdzierali się z miłości lub nienawiści, walczyli i konali.

W gałęziach Wisły, wśród sieci jej bujnych, górskich ruczajów odwiecznego traktu, łączącego ciepłe morza południa z chłodnym morzem Bałtyku, ponad brzegami Bugu, łączącego zachód z Wołyniem, i Dniepru źródłami, na północnej Tatr i Karpat pochylni, między szerokim wielkiej rzeki łożyskiem i nieprzebytymi Polesia błotami, leżała dziedzina, która była gniazdem słowiańskiego plemienia i słowiańskiej mowy.

Tutaj się wykołysało leśne pradziadowisko Słowian rodu, skąd szczepy jednego wyszły na wschód i południe, na zachód i nad morze.

Kopce, pełne szkieletów, świadczą o najściu i podboju Gotów, dokonanym na tej ludności prastarej.

Inna, niż ongi, przemyślnym, greckim i rzymskim kształtem kuta broń lub ozdoba kobieca, mówią o wędrówkach kupców z radosnych krajów południa poprzez puszcze i wąwozy gór, wzdłuż wiślanego rozdołu i grodów Krakowa oraz Kalisza.

Pieczara Pustelnicza Świętego Świerada przy ujściu bujnych Dunajca wód, schronienie niewygasłą otoczone klechdą, gdzie w zaraniu jedenastego stulecia przebywał ów człowieczy cud, apostoł słowiański, wyrosły spośród ówczesnego chłopstwa polskiego, „jako róża spośród cierni”, anachoreta, który przez trzy dni tygodnia nic nie jadł, a na post wielki idąc w głębszą puszczę, brał ze sobą na czterdzieści dni czterdzieści orzechów, — w ciągu dnia modlił się lub brał siekierę i rąbał lasy dookoła pustelni, — zamiast łoża miał pień, płotem z ostrej trzciny otoczony, aby go kłuła, gdyby się we śnie na bok przechylał, — na głowę go biły po czaszce, gdyby znużona przechylała się w którą bądź stronę.

Gruzy Tyńca zadumane, prastare, a na stokroć starszych wzniesione popiołach, dla dzisiejszych ludzi niepojęte gruzy, co się stały tak niezłomnymi, iż czas, nędza i zapomnienie już ich bardziej zniweczyć nie mogą.

Dziurami okien, jak ślepe oczy, patrzą w nurt żywej wody, co u stóp skały białej wieczystą swą toczy beztroskę, przynosi z dala i unosi w siną krainę niewyczerpane swoje wesele, — i patrzą w otchłań zamarłych czasów niedocieczoną dla nikogo na ziemi, w zdarzenia, z których pozostał taki jedynie ślad, jak ślad jastrzębia, który w powietrzu przepłynął, śniady na ziemię rzucił cień rozpostartych skrzydeł i odleciał — powieść o wiarołomnym władcy, o książęciu we Wiślech...

Przed siecinami lat osadzone drzewa i winny szczep na słonecznych Sandomierza pagórkach, w miejscach, gdzie dzisiejsza bieda i dzisiejsza ciemnota rozpościera panowanie wokół romańskiego piękna świętego Jakuba.

Wiślica, Kazimierz — murowane legendy o wielkim niegdyś wśród nas marzycielu, o mocnym władcy, o potężnym rozumie i niezłomnej woli.

Wały, ściskające Wisły koryto, z rozkazu wiecznotrwałego króla sypane, początek pracy, do której potomność nie dołożyła prawie nic.

Na prost Solca kościółek Piotrawina z kamieniem po prawej stronie ołtarza, niemożliwym do odczytania, niemy, tajemniczy świadek zatargu śmiałej potęgi z piastowego wyrosłej łona z niszczącą zewnętrzną mocą...

Wzdłuż zakrętów i poszarpanych Wisły osypisk, które odsłaniają tysiącletnie dzieje przemian tej gleby, na przestrzeni stu pięćdziesięciu mil osiadły wsie niezliczone.

Wciąż kwietniowe swe suknie wdziewają ich sady, wciąż stada ptactwa rzucają je pod jesień i wracają na te same drzewa, pola i łąki pod wiosnę, wciąż nowe szemranie liści, budzące radość i miłość, młodociane wita pokolenie.

Nieprzeliczone pokłady zwłok i kości naddziadów przesycają niestrudzenie gliny i piaski, żywią wielowieczne lipy i brzozy, otulające pradawne mury, skarpy i wieże kościołów.

Gdy śniegi, spalone na wielkogórach, marcowym halnym wiatrem, ruszają z posady zlepy szkliwa igieł lodowych, szrony podwodne, progi lodowe, przywierające do iłów dennych i grubą skorupą okuwające kamienie, — nadbrzmiewają od wirów spienionych szumne skalne potoki i podgórskie ruczaje.

Z pędem ciec poczyna „krakowska" kra głównym rzeki korytem, wypełnionym po brzegi.

Lody, okrywające szerokie Wisły rozlewisko, kruszeją i pękają.

Pędzące wody coraz wyżej wynoszą na sobie zmurszałą skorupę lodową, podbitą tłoką rozmokłej śnieżycy, aż wszystka zrywa się z miejsca do biegu.

Słychać wówczas trzask i szum tafli, które druzgocą się wzajem, widać wywracanie się ich wspak i nanice, zanurzanie jednych przez drugie, gonitwy i walki płyt, wegnanych przez wart pędzący na miejsca płytkie, gdzie tworzą zwały i pokłady rozległe.

Masa wód wyrzuca się z brzegów i zalewa niziny.

Po wtóre, gdy jasne słońce i ciepłe dżdże napełnią mleczem kłosy pszeniczne, żytnie i jęczmienne, ledwie z szypułek wychodzące, gdy wielobarwną rozkoszą oczu okryją się bezgranicza łęgów nad Wieprzem, nad Narwią i Bugiem, gdy wonią bzów i kwiatów napełni się powietrze, a czarująca słowicza pieśń w jasną noc księżycową przerzuca dźwięki z olszyn do olszyn i z brzegu na brzeg wiślany, wznoszą się znowu i szaleją bujnie świętojańskie wody.

Zwarte lasanki czereśni pod Janowcem, rubinowe od owocu, stoją w nurtach zmąconych, przez parki starych pałaców i przez wyhodowane ogrody dworów płyną szumne popławy, na pniach i gałęziach wieszają się pokosy zmulonego siana i kępy wyrwane zbóż.

Wielkimi, płaskimi taflami osuwa się i wjeżdża w pędzący odmęt namuł tysiącletni, najurodzajniejszy, w oczach na pianiste mleko się rozpuszcza i ginie w toni, ażeby ułożyć się kędyś daleko, jako hak jałowy, łacha bezpłodna, której nagość ledwie przesłania chwiejna wiklina.

Zapadł się w Wisłę i ginął w niej wysoki przedmostowy szaniec Sokolnickiego w Ostrówku, aż do głębi rowów swoich i wałów przepojony bezcenną polską krwią i wieczną chwałą.

Popłynął z wodą.

Ucieka coraz wyżej z urodzajnego wądołu wioska za wioską na jałowe wydmy Mazowsza.

Drzewa obciążone nadmiarem śliw, grusz i jabłek, rozdziera i unosi bystra woda.

Można widzieć, jak mrowie ludzkie przez trwogę i z setki nizinnych siół przygnane w ostatnim terminie podnoszenia się fal, buduje samo swoją tamę lewego brzegu, ostatkim sił zwozi, znosi i sypie piasek i żwir, zasłaniając rodzime niziny.

I można widzieć, jak rybak beztroskliwy siedząc we widłach głowicy wierzby rosochatej łapie podrywką okonie i płocie, pluskające się żwawo w łanie przebogatej, dorodnej pszenicy, po bujne a ledwie rozwinięte kłosy zalanej zmulonymi mętami.

Skoro sroga górska zima zapełniać pocznie strumienie zielonawymi igłami lodu, okryje głazy i żwiry ich dna seledynowym kożuchem szkliwa, a fale przepełni miazgą kryształów śryzu, wkrótce i na dnie wielkiej rzeki tworzy się ma-

sa lodowa kilkustopowej grubości, przyrastająca do brył iłu dennego, okuwająca podwodne kamienie i pnie gnijącej prądowiny.

Gdy zaś i niziny obejmie ostry polski mróz i zewnętrzne zwierciadło rzeki ścina się w skorupę, podwodne sowy lodowe wstają z dna dźwigając w szponach swych ciężkie nieraz kamienie, które w sobie zamknęły, łączą się z lodem powierzchni i zmarzają w jedną warstwę niezłomną.

Wówczas staje Wisła na przeciąg siedemdziesięciu pięciu dni.

Lis sandomierski bezkarnie przebywa granice dzielącą Kongresówkę od Galicji, nawet zając trwożliwy staje się natrętnym cudzoziemcem i bezczelnie wkracza w Poznańskie, a srogi wiatr nocny te same przez stulecia polskie zaspy przerzuca tam i sam zanosząc słupy graniczne i zamazując na nich rozmaite obcojęzyczne napisy.

Lecz gdy w południowych, krakowskich stronach przygrzewać pocznie dłużej słońce bardziej radosne, a na północnej, zimnej połaci Wisły wciąż jeszcze stoją lody grube, w powyginanym jej korycie nowa się wszczyna burza.

Samowładnie wężowaty kierunek brzegów i swawola samicy głównego wartu, mnóstwo martwych odnóg, płytkich, stojących jeziorzysk, poprzegradzanych łachami, wciąż na nowo tworzące się drogi wodne i strumienie, niezmierna nierówność dna, gdzie obok mielizn czyhają studnie i jamy bezdenne, wywiercone przez wiry, sprawiają, iż tafle kry, pędzonej nurtem wzburzonym, wepchniętę pod nakrywę lodową, napierane jedne przez drugie, zaorują się w muły i piachy, wgniatają na się i szybko tworzą wielki poprzeczny wał, zatamowujący odpływ niewyczerpanego potoku wód.

Góra lodowa rośnie wszerz i na wysokość, a sięga nieraz na kilkanaście wiorst w głąb rzeki.

Wielkim wybuchem rzuca się zastawiona Wisła poza swe szerokie łożysko, zrywa brzegi, wlewa na niziny z dzikim pędem, zasypując je piaskiem i zanosząc mułem.

Mnóstwo siedzib ludzkich staje pod wodą.

Ucieka wieśniak na dach domostwa, — belki stodół i zabudowań, sterty zboża i stogi siana płyną wśród kry tańczącej na fali.

Spustoszenie i niedola zalega wielkie przestwory.

Hula i bawi się Wisła, jak przed tysiącami lat, jak wówczas, gdy pierwszy przychodzień z suchych zachodu stron ujrzał ją, lasy dzielącą...

Dopiero na równinie poznańskiej ustaje Wisły szaleństwo.

Od trzynastego wieku ujmowana w tamy, płynie uspokojona w poprzek tej ziemi spokoju, ziemi milczenia i ziemi pracy.

W tamecznym jej nurcie kryje się zasób niezmierzonej siły, tak samo niewidzialny, jak niewidzialną jest potęga ukryta w łonie poznańskiego odłamu naszego rodu.

Równe i niepowabne stały się tam jej bujne i pięknie bezładne wybrzeża, jak równa i nisko ku ziemi nachylona jest myśl i praca tamecznych ludzi.

Trzysta kilkadziesiąt parowych pomp i wiatraków pracuje nad uregulowaniem szumnych wód, nad pogłębianiem dna i usuwaniem zatorów. Na setkę kilometrów rozwinął się ku zachodowi brzeg morski od ujścia Wisły, po jezioro łebskie i gardzieńskie, dziedzinę Słowińców nad ujściem Łeby i Łupawy.

Przerzynają ten ląd wartkie strumienie, a w głębi sosnowych lasów błyszczą jasne jeziora.

Wzgórza i łąki szerokie zniżają się ku piaszczystemu wybrzeżu, gdzie szaleją straszliwe jesienne wichury nadmorskie i huczą śnieżne burze.

Na piaszczystych wydmach helskiego międzymorza stoją chaty ze słomianą strzechą, mieszkanie ludu rybackiego, który naszą mówi i naszą śpiewa pieśń.

Opuściła go Rzeczpospolita i opuścili go panowie.

Na tym morskim pustkowiu został sam jeden, został tam, gdzie były jego praszczury.

Odwala pługiem wilgotne skiby ziemi i słucha świstu wichru, w którym ongi ponad Pucką zatoką trzepał się znak : — ręką po ramieniu, trzymającą miecz lub orzeł biały w czerwonym polu.

Patrzy sam jeden w te sine, dalekie wody, po których płynęły okręty w Gdańsku Sobiesławiczów zbijane, flota gardziny Krzywoustego w dwunastym wieku, idąca na wyprawę wojenną do Danii, statki Zygmunta Augusta i Władysława Czwartego, wypuszczane z fortecy w Pucku.

Kiedy w te niziny zstąpili ludzie polskiego szczepu, wie tylko pieśń, gadka ludowa; którą usłyszał był i zapisał w zaraniu dwunastego stulecia wielki nasz pisarz narodowy, zwany Gallusem, Sallustiusz państwowej Bolesławów potęgi:

Inni niegdyś nam słoną rybą truli zdrowie,
Na cuchnących swych wozach dowożąc ją [zgrają,
Teraz po nią miejsce trafiają synowie
I w znak życia skaczące u stóp ryby drgają.

Gdy ojców mniej pochopnych hamowały grody,
Synów morskie spiętrzone nie zastraszą wody,
Za jeleniem lub dzikiem w trop chodziły sfory,
Ci polują na skarby z morza i potwory.

Ostrożny

— Panie Goldfaber, pożycz mi pan dziesięć tysięcy złotych. Właśnie spodziewam się spadku, mój bogaty wuj jest ciężko chory, jedną nogą stoi już w grobie.

— Nu, a co będzie, jak się pański wuj drugą nogą ożeni?

Wzorowy narzeczony

— Słuchajno, a co powiedział twój narzeczony, jak zobaczył, że od niedzieli masz włosy blond zamiast ciemnych?

— Nic. Oddał tylko do ufarbowania na ten sam kolor ten pukiel włosów, który mu dałam na pamiątkę przy zaręczynach.

Rzeczywiście nieznośne

— Moja żona ma bardzo słabą pamięć. Powoduje to ciągłe nieporozumienia między nami.

— Pewnie, to jest bardzo niemiłe.

— Prawda? Nigdy nie pamięta, gdzie swoje rzeczy położyłem...

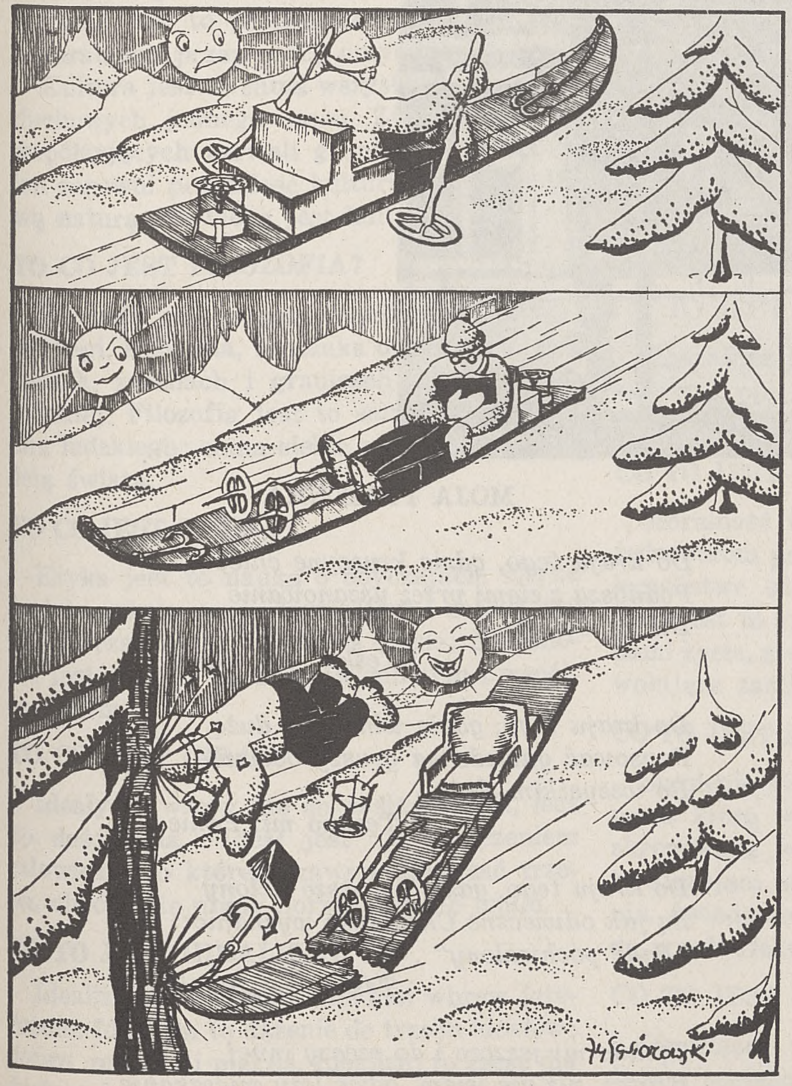
Pociecha z dzieci

— Słuchaj, Piperman, powiedz mi, cobyś zrobił, jakbyś miał takiego syna jak ja?

— Cobym zrobił? Pracowałbym, mówię ci, pracowałbym tak, żebym musiał zostać miljonerem!

— Dlaczego aż miljonerem?

— Żeby takiego gałgana porządnie wydziedziczyć...



Przygoda zimowa pana Dowcipnisia

Tajemnice smaku

— Ale wie pan, panie doktorze, to lekarstwo, które mi pan kiedyś zapisał, jest przeraźliwie gorzkie. Czy nie możnaby go po zażyciu zapijać kieliszkiem wódki?

— No, wie pan, w ostateczności możnaby. To zależy zresztą od tego, jakąby pan po niem chciał pić wódkę?

— Ja, panie doktorze, piję tylko piołunówkę...

W knajpie

— Co ci się stało, że głowę masz obwiązaną?

— A, to żona dała mi wczoraj w głowę, za to, żem tak późno przyszedł do domu.

— No, ale czemżeś tak dostał?

— Szkoda mówić! Tą blaszaną wycieraczką do butów, co leży przed naszemi drzwiami. Wiesz, tą, na której jest napis: „Witaj!"

Gniewliwy

Lekarz: — Jestem ze stanu pańskiego zdrowia całkiem zadowolony. To, że panu nogi spuchły, nie niepokoi mnie...

Pacjent: — Pewnie! Jakby panu nogi spuchły, jabym się także nie niepokoił.

Dzisiejsze służące

— Cóż, Marysiu? Podobno twój narzeczony poszedł do wojska?

— Tak, proszę pani, zabrali ich wszystkich trzech.

Ostrożnie z przykładami!

— Osłowicz! znowu przyszedłeś do szkoły bez zeszytu! Widziałeś ty kiedy żołnierza, coby na wojnę szedł bez karabinu i tornistra?

— Tak, panie psorze! Taki żołnierz nazywa się generał.

Szczęśliwy małżonek.

A jak się ma twoja żona? Już jej kilka miesięcy nie widziałem.

— Zazdroszczę ci!

Trudne początki

Policjant do cyklisty: — I czemuż pan tutaj wjeżdża? Widzi pan chyba napis: „Cyklistom przejazd wzbroniony..." czy nie umie pan czytać?

Cyklista: — Czytać umiem, ale nie umiem zatrzymać roweru.

Jak w domu rodzinnym

Policjant do aresztanta, którego prowadzi przez ciemny korytarz: — Tutaj uważajcie, tu jest schód.

Aresztant: — Niech się pan o mnie nie obawia, panie przodowniku. Ja ten schód znam od dziecka.



w Warszawie
Hotel D. M. D.

MOJA PIOSENKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba
Tęskno mi, Panie. . . .

Do kraju tego; gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie
Bo wszystkim służą . . .
Tęskno mi, Panie. . . .

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
"Bądź pochwalony" . . .
Tęskno mi, Panie. . . .

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży mieszkanie
Równie niewinnej. . . .
Tęskno mi, Panie. . . .

Cyprian Norwid

Znaczenie Wyrazów Codziennie Spotykanych

CO TO JEST PRACA?

Praca jest regułą naszego bytu, żywą zasadą, pchającą naprzód ludzi i narody.—Wszystko, co człowiek wielkiego ma w sobie, powstaje przez pracę, a cywilizacja jest jej dziełem. Gdyby odrzucono pracę, cały ród Adama dotknęłaby od razu śmierć moralna.

CO TO JEST KULTURA?

Kultura jest to rozwój i uszlachetnienie materyalnego i duchownego życia ludzkości. Kultura jest to przekształcenie podkładów naturalnych przez pracę umysłową.

Kultura jest to suma wszystkich dorobków duchowych jednego czasu. Zjednoczenie się współżyjących utrwali grunt, związek pokoleń zapewni przyszłość kulturze. — Prawdziwą naturą człowieka jest kultura.

TO CO JEST FILOZOFIA?

Filozofia jest to poznawanie drogą czystej rozwagi. Filozofia, to nauka o środkach, sposobach, zasadach i granicach umiejętności ludzkiej. Filozofia jest to samopoznanie ducha ludzkiego; sama siebie zowie ona mądrością świata.

TO CO JEST ETYKA?

Etyka jest to nauka o obyczajach. Etyka jest to szkoła norm (przepisów i zasad) życia obyczajowego. Podstawą każdej moralności jest zdanie: bądź sprawiedliwym i współczującym.

TO CO JEST IDEAŁ?

Ideały to wzory nie do naśladowania, lecz do dościgania. Ideał jest przeznaczeniem człowieka, do którego zawsze zmierzać trzeba, choćby się nigdy dorzeć doń nie miało.

CO TO JEST IDEALIZM?

Idealizm to poszanowanie idei wbrew interesom. Idealizm to dążenie do trzech ideałów: dobra, prawdy i piękna. Idealizm to cześć dla doskonałości.

CO TO JEST FANTAZJA (Siła wyobraźni)?

Fantazja jest to zdolność duszy do stwarzania sobie rzeczy drogą wyobraźni. Fantazja — to siła twórcza wyobraźni.

CO TO JEST ROZUM I ROZSĄDEK?

Rozum jest to zdolność myślenia wogóle; rozsądek to zdolność myślenia w pojęciach oderwanych. Rozum jest w takim stosunku do rozsądku, jak książka kucharska do pasztetu.

CO TO JEST TEMPERAMENT?

Temperament oznacza sztukę pobudzania woli. Odróżniany temperament melancholijny, flegmatyczny, sangwiniczny i choleryczny.

Choleryk bywa podniecony długo i silnie, flegmatyk długo, ale nie silnie, sangwinik silnie ale nie długo, melancholik obiera kierunek smutny, niezgodny z rzeczywistością. Temperament w ściślejszem pojęciu oznacza usposobienie żywe i mocne.

CO TO JEST CHARAKTER?

Charakter jest to twierdza postępowania, która się opiera na zasadach niewzruszonych i jasno wytkniętych.

CO TO JEST MORALNOŚĆ?

Moralność to suma wymagań, stawiana jednostkom przez ogół, granice, jakiemi społeczeństwo otacza swoich członków. Moralność jest to spólność postępowania z potrzebami życia, niemoralność — rozdwojenie, wywołujące zanik rozwoju.

CO TO JEST SUMIENIE?

Sumienie jest to świadomość woli wyższej, przez którą własna wola osobnika czuje się skrępowaną wewnętrznie. — Sumienie jest to kierująca sama siebie moralna siła sądzenia, świadomość istnienia wewnętrznego sądu w człowieku.

CO TO JEST OBOWIĄZEK?

Obowiązek w szerszem znaczeniu jest to życie i postępowanie, zgodne z wymaganiami zwyczajowemi i z przepisami moralności. Obowiązek — to prawo według którego siła rozumu oddziaływa na naturę.

CO TO JEST HONOR?

Honor jest to dobre mniemanie innych o nas. To, co się pojmuje pod honorem wewnętrznym, to nic innego, jak tylko czystość sumienia. Honor jest zawsze czemś wyższem.

CO TO JEST PRAWDA?

Prawda jest to zgadzanie się naszych myśli z rzeczywistością.

CO TO JEST PRAWO?

Prawo jest to zapewnienie społeczeństwu życia pod formą przymusu.

CO TO JEST OPTYMIZM I PESYMIZM?

Optymizm jest to pogląd, według którego w życiu przeważa dobro, pesymizm zaś dopatruje się wszędzie złego.

CO TO JEST HUMANITARNOŚĆ?

Humanitarność to miłość całej ludzkości, kochanie ludzi z przekonania.

CO TO JEST LUD I NARÓD?

Pod nazwą ludu należy rozumieć masę ludzi zgromadzonych na jednej z przestrzeni, o ile ci ludzie łączą się w jedną całość; też sama masa, albo jej część, która się uznaje za połączoną w całość obywatelską przez wspólne pochodzenie, zowie się narodem.

CO TO JEST SPOŁECZEŃSTWO?

Społeczeństwo jest to grupa ludzi łącznej przynależności według ich interesów i skojarzeń duchowych i gospodarczych. — Nazwą społeczeństwa określa się dziś przeważnie organizacja pewnej ludności do funkcji gospodarczych. Stoi ona obok państwa, które przede wszystkiem należy uważać za organizację ludu do samozachowania się na zewnątrz i posiadania spokoju wewnątrz.

CO TO JEST PAŃSTWO?

Państwo jest to forma połączenia pewnej grupy ludzi, związanych pochodzeniem lub historyczną wspólnością życia, w wyższą, zdolną do stanowczości postępków jedność woli i siły; jego zadaniem jest ukształtowanie interesów ogółu, naprzód przez ochronę wobec wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, a następnie przez podjęcie niezbędnych prac w dziedzinach, na których praca jednostek jest niewystarczającą lub nieodpowiednią dla potrzeb ogółu.

CO TO JEST CYWILIZACJA?

Cywilizacja jest to wciąż postępująca naprzód oświata społeczna, jako najwyższy rezultat udoskonalonych środków ludzkiej walki o byt.

CO TO JEST TALENT I GENIUSZ?

Geniusz — to twórcza, łamiąca zapory siła ducha ludzkiego w jego najwyższym stopniu doskonałości, talent — twórczość według wzorów.

CO TO JEST TAKT?

Takt jest to poczucie układności. Takt jest to zdolność szybkiego orientowania się w biegu myśli i wrażeń innych ludzi.

CO TO JEST ŚWIADOMOŚĆ?

Świadomość jest to najwyższy cel rozumnego dążenia, to zaś jedynie bywa prawdziwie i bezwzględnie pożytecznem, co prowadzi do uświadomienia.

CO TO JEST ESTETYKA?

Estetyka jest to nauka o pięknie.

CO TO JEST SZTUKA?

Sztuką zowie się wogóle każda czynność ludzka, wymagająca specjalnego uzdolnienia i ćwiczeń; w szczególności (sztuki piękne) czynność, przeznaczona do obudzenia wrażeń piękna. Sztuka ma za zadanie odtwarzać piękno rzeczywistości.

CO TO JEST LIBERALIZM?

Liberalizm jest to pogląd, sprzyjający swobodzie postępu i wolnemu rozwojowi, a mogący się przejawiać w dziedzinie kościelno-religijnej, naukowej lub politycznej. W polityce są dwie partie liberalne: — postępowo-liberalni (wolnomyślni) i narodowo-liberalni. Pierwsi są zdecydowanie, drudzy umiarkowanie liberalni.

CO TO JEST DEMOKRACJA?

Demokracja jest to zmierzanie do takiej formy rządu, przy której kierownictwo sprawami państwowemi spada na ogół obywateli.

CO TO JEST RADYKALIZM?

Radykalizm jest to zmierzanie do zupełnego przekształcenia porządków istniejących, bez względu na to, co jest, i z zupełnem usunięciem tego, co dziś obowiązuje. Określeniem tem mianuje się zazwyczaj liberalizm krańcowy. Wyraz "radykalny" w znaczeniu politycznem miał być użyty po raz pierwszy w r. 1798 przez młodszego Pitta w parlamencie angielskim.

CO TO JEST AGRARYZM?

Agrarystami zowią się zastępcy interesów gospodarki rolnej, zwłaszcza zaś z ramienia posiadaczy wielkich obszarów ziemi.

CO TO JEST INDYWIDUALIZM?

Indywidualizmem nazywa się dążenie do możliwej swobody jednostki, indywiduum.

CO TO JEST SOCJALIZM PAŃSTWOWY?

Socjalizmem państwowym zowie się metoda, pragnąca, ażeby interesy gospodarcze załatwiane były możliwie przez państwo i ażeby pomoc państwowa obowiązywała zamiast pomocy osobistej, przyczem jednak dąży do rozwiązania kwestii socjalnej w ramach dzisiejszego państwa. Zwolenników tej partii nazywają niejednokrotnie socjalistami z katedry.

Dziś socjalizmem zowie się wszelkie usiłowanie radykalnej poprawy stosunków materialnych dla klas upośledzonych. Socjalizm domaga się wspólności środków zarobkowych, komunizm — wspólności środków wyżywienia. Socjalizm pragnie ułatwić wszystkim zarobek, komunizm zapewnić wszystkim posiadanie. Socjalizm usiłuje obalić przyczyny, a komunizm skutki tworzenia kapitału.

CO TO JEST ULTIMATUM?

Ultimatum oznacza we wzajemnych prawnych stosunkach ludów ostateczne oświadczenie jednego rządu, ostatnie słowo, według którego nieodwołalnie postąpionem będzie. W razie nieposkutkowania tej groźby, następuje zerwanie stosunków dyplomatycznych i wojna.

CO TO JEST BOJKOT?

Bojkot jest to rodzaj zmowy, czerpiącej źródło swoje w Irlandii. Gdy pewien kapitalista angielski, nazwiskiem Boycott, będąc administratorem dóbr jednego z hrabiów angielskich, prześladował surowo swoich dzierżawców, zemszczono się na nim w ten sposób, że nikt dlań pracować nie chciał, nikt odeń nie kupował i nikt mu nie sprzedawał. Ostatecznie musiał on w r. 1880 ocalić swoje zbiory za pomocą robotników obcych pod osłoną wojska i opuścił Irlandię. Jednakże wyraz "bojkot" utrzymał się, jako określenie tego rodzaju zmowy podwładnych względem posiadaczy ziemskich lub ich administratorów, poczem przedostał się do Niemiec, jako oznaka podobnych postępków, mianowicie podczas ruchów robotniczych.

CO TO JEST SOCJALNA DEMOKRACJA?

Partia socjalno-demokratyczna pragnie, na podstawie socjalizmu, zupełnego przeistoczenia porządków społecznych i gospodarczych. W programie z r. 1875 mówi się o tem w te słowa: "Praca jest źródłem wszelkiego bogactwa i wszelkiej kultury, a ponieważ praca, przynosząca pożytek ogólny, możliwa jest jedynie przez społeczeństwo, produkcja przeto pracy należy do społeczeństwa, t. j. do wszystkich jego członków, przy powszechnym obowiązku pracy na podstawie równych praw, do każdego, według potrzeb jego rozumu. W społeczeństwie dzisiejszem środki pracy stanowią monopol klasy kapitalistów; wynikająca stąd zależność klasy roboczej jest przyczyną nędzy i niewolnictwa w różnych postaciach. Oswobodzenie pracy wymaga przeistoczenia środków robocizny na ogólną własność społeczeństwa i łącznego uregulowania pracy powszechnej, przy wspólnej używalności i prawidłowym podziale sum zarobkowych".

CO TO JEST BURŻUAZJA I PROLETARIAT?

Pod mianem burżuazji partia socjalistyczna rozumie całokształt klas posiadających, którym przeciwstawia nieposiadające sfery proletariatu.

CO TO JEST ANARCHIZM?

Anarchizm jest to kierunek, zmierzający do zburzenia wszelkiemi środkami wszystkiego, co istnieje, a więc pragnie zagłady religii, państwa, małżeństwa i własności.

CO TO JEST DARWINIZM?

Darwinizm jest to nauka Karola Darwina (pierwotnie w r. 1859) o pochodzeniu gatunków (a także człowieka) przez rozwój naturalny w walce o byt (struggle of life). Działają przytem czynniki doboru i dziedziczenia. Pochodzenie człowieka Darwin wyprowadza od małp krótkonożnych, z których, w biegu lat i wieków, ludzie, według wyżej wzmiankowanej teorii selekcji przez walkę o byt, rozwinęli w sobie dobór naturalny i płciowy.

CO TO JEST SPIRYTYZM?

Spirytyzm jest to wiara, że człowiek może mieć łatwy i ciągły stosunek z duchami zmarłych za pośrednictwem osób specjalnie wybranych (mediów). Duchy dają chętnie znać o swojem istnieniu (manifestacje) przez ruchy stołów lub odpowiednie wypukiwania. Pomimo wielokrotnych zdemaskowywań mediów, jako oszustów, wiara ta zdobyła sobie wielu zwolenników, nawet w t. zw. "lepszych sferach". Starają się oni wyjaśnić objawy spirytystyczne przez dopuszczenie "czwartego wymiaru" (oprócz trzech znanych).

CO TO JEST TELEPATIA?

Telepatią zowie się możność (pozorna) niektórych osób odczuwania wypadków odległych co do miejsca i czasu, i wywierania duchowego wpływu na inne osoby w oddaleniu. Dar ten pozorny, zwracający świeżo uwagę powszechną, przypomina wiarę ludu w istnienie t. zw. "drugiej twarzy".

CO TO JEST ARMIA ZBAWIENIA?

Armia zbawienia (ang. Salvation-Army) jest to nazwa związku religijnego, który powstał w Anglii. Rzeczoną sektę założył w r. 1865 jej "generał" Booth, który w r. 1878, zorganizowawszy ją ściśle po wojskowemu, zaopatrzył w mundury, oficerów, pułki, posterunki itp., i pragnie drogą otwartych przemawiań o charakterze świeckim, budzącym ciekawość powszechną, doprowadzić do zbawienia i pokrzepienia dusz, a zwłaszcza zachęcić ubogich do dobrobytu cielesnego i duchowego. Związek ten w Ameryce, niezaprzeczenie dużo dobrego zrobił w dziedzinie socjalnej i przez surową subordynację wojskową utrzymuje w porządku swoich członków, liczących się na tysiące. To też cieszy się on uznaniem bardzo bogatych osób, które nie szczędzą mu środków pieniężnych.

CO TO JEST SZOWINIZM?

Szowinizm jest to przesądny patriotyzm, fanatyczne przejęcie się własnym krajem, oparte nie na poglądach rzeczowych, lecz na uczuciu i namiętności, i nie znosi żadnego sporu. O pochodzeniu tego wyrazu mówią, że po wyruszeniu armii Warskiej, w r. 1814, pewna liczba żołnierzy, noszących nazwisko "Chauvin", dała się poznać w miejscu swego zamieszkania przez nadmierny kult dla Napoleona i jego czynów.

CO TO JEST OPORTUNIZM?

Oportunizmem zowie się taki kierunek (mianowicie w polityce), który ma na względzie nade wszystko cel, a nie zasady i zawsze stosuje się do czasu i okoliczności.

CO TO JEST MORMONIZM?

Mormonizm jest to sekta chrześcijańska w Ameryce Północnej, która dopuszcza wielożeństwo i uprawia je; atoli w czasach ostatnich, przynajmniej zewnętrznie, prawa Stanów Zjednoczonych stają jej na przeszkodzie.



BENDYKT HERTZ

WYSTĘP POLICYJNY PANA MICHAŁA

Kiedy w pamiętnym sierpniu roku 1915-go wojska rosyjskie, a za niemi i rosyjska policja, "chwilowo" wyfatygowały się z Warszawy — zrujnowawszy za sobą dwa żelazne mosty na Wiśle — pan Michał, nie bez głębokiej satysfakcji, opasał sobie rękaw taśmą biało - amarantową. Taśma ta była oznaką straży obywatelskiej, mającej bronić ładu i porządku w mieście, pozbawionem urzędowych stróżów bezpieczeństwa publicznego.

Pan Michał dawno już czuł w sobie iskrę bożą do karjery policyjnej. I gdyby nie to, że za Moskala służyły w niej rozmaite szumowiny, z któremi przykro było kolegować... oho! kto wie, czy nie zdobyłby już dawno wysokiego stanowiska... To też nie wątpił obecnie, że jeżeli straż obywatelska przekształci się w polską rodzimą policję, on prędzej czy później odznaczy się i zajmie urząd przynajmniej komisarza, a może nawet i wyższy... Pamiętał bowiem pan Michał zdanie Napoleona: "Chcieć—to módz". "Wszystko człowiek osiągnąć może, byle tylko mocno i prawdziwie chciał."

— Cóż łatwiejszego dla mnie — myślał — jak chcieć?... Chcę! Jak dzieci i żonę kocham, chcę awansować coraz wyżej, coraz wyżej...

Niestety, chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Ale poco mamy uprzedzać wypadki?... Opowiemy wszystko pokolei, jak i co się stało.

Otóż w kilka dni po zorganizowaniu się wspomnianej straży obywatelskiej, około godziny 1-ej w nocy, nadeszła do komisarjatu nader nieprzyjemna wiadomość. Przyniósł ją blady z przerażenia i ledwo dyszący z pośpiechu stróż nocny.

— Pppro... pprooo...oszę paanów, tam... tam... straszna rzecz...

— Odsapnij-że, człowieku — mówi obywatel Fryga, pełniący obowiązki zastępcy komisarza. — Odsapnijcie, bo tak nic was zrozumieć nie można.

Dano staremu szklankę zimnej wody. Wypił. Mocno wystająca grdyka podniosła się wysoko i wróciła na zwykły posterunek. Otarł skroplone zimnym potem czoło, rozejrzał się po otaczających go i rozciekawionych milicjantach.

— Trup — odezwał się po chwili.

— Trup?... Gdzie?

— Koło skweru na Woli.

— W którem miejscu? Skwer długi i w paru miejscach przecięty.

Po krótkiej naradzie zdecydowano wysłać milicjanta, żeby do przybycia władz sądowo-śledczych przypilnował nieboszczyka.

Nie można powiedzieć, by pan Michał zbytnio się palił do uczynienia zmarłemu tej ważnej przysługi. Wolał, żeby inny jaki kolega posterczał sobie w nocy, na dalekiem odludziu, sam na sam z nieznajomym umarlakiem. Więc kiedy obywatel Fryga (wszyscy wtedy byli "obywatelami", bo się obywali bez wynagrodzenia za służbę)... więc, powiadam, kiedy obywatel Fryga jął wodzić bladoniebieskiemi oczami po milicjantach, by którego skazać na dozorowanie truposza, pan Michał skromnie wtulił głowę w ramiona i znikł za szerokiemi barami kolegi Miętusa, który w cywilu był fryzjerem, choć wyglądał na rzeźnika.

Sposób okazał się skuteczny. Na miejsce wypadku wydelegowano stolarza Kukawkę, który wyprężył się, krzyknął: "rozkaz, panie komisarzu!" i krokiem żołnierskim wymaszerował za drzwi.

Panu Michałowi kamień z serca spadł cichutko pod ławkę.

Po odejściu dzielnego Kukawki, w lokalu zawrzało. Wszyscy zaczęli snuć przeróżne domysły: kto owym nieboszczykiem być może?... się stało?... skąd się wziął na środku skweru?... i tak dalej.

— Nic innego, tylko morderstwo. Bo jakże! Głowa okrwawiona...

— Z pewnością, porachunki złodziejskie. Dintojra.

— Dintojra? Co to takiego?

— Eh, w policji chce służyć i nie wie, co to dintojra.

— Ano, nie wiem — rzekł pan Michał. — Pierwszy raz słyszę takie słowo. To chyba po żydowsku.

— Wcale nie po żydowsku, tylko po złodziejsku. Przecież warszawscy złodzieje mają swój własny język.

— No więc gadaj pan, panie Miętuś, co znaczy: dintojra?

— Sąd złodziejski. Straszny to sąd, choć koleżeński. Zna tylko jednę karę — śmierć. Jeżeli złodziej złodzieja okradnie, oszuka, jeżeli mu dziewczynę odbije, a przedewszystkiem jeżeli zdradzi, wyda policji — dintojra osądzi go, wyrok ogłosi i szlus. Prędzej czy później winowajca musi zginąć. Nie zamorduje go pokrzywdzony, to padnie z rąk jego przyjaciół. Tu niema apelacji, kasacji, ani żadnych innych ceregieli.

Po tem wyjaśnieniu nastąpiły opowiadania o przeróżnych wypadkach, o zbrodniach strasznych, jeszcze straszniejszych i zgoła okropnych. Ten i ów jął wspominać o tajemniczych zdarzeniach, które dają się wytłumaczyć tylko błądzeniem dusz pokutujących... Tak, iż pan Michał, słuchając tych opowieści, musiał kilka razy przytrzymywać swoją granatową maciejówkę, bo miał wrażenie, iż mu ją podnoszą stające dęba włosy.

Skutek zaś był taki, że kiedy, po skończonej służbie, milicjanci zaczęli rozchodzić się do domów, pan Michał wolał na twardej ławie w kancelarji się rozciągnąć, aniżeli wędrować daleko po pustych, nieoświetlonych ulicach. (Zarówno dla oszczędności, jak i bezpieczeństwa podczas wojny latarń zapalano mało, a kto nie miał specjalnego pozwolenia, temu po godzinie dziewiątej wieczorem nie

wolno było wydalać się z mieszkania.)

— Służba nie drużba — rzekł pan Michał. — Zostanę tutaj, bo mogę przydać się panu komisarzowi.

— A, bardzo proszę, zostań pan — zgodził się obywatel Fryga.

Poklepał przyjaźnie pana Michała po ramieniu i pochwalił gorliwość służbową.

A tymczasem posterunkowy Kukawka, dziarskim krokiem przymaszerowawszy na miejsce, oczy szeroko otworzył.

— Co jest, u pioruna!... Tu, widzę, trupy mnożą się, jak króliki.

Na skwerze nie jedno, lecz dwa spoczywały ciała.

— Osobliwy jakiś urodzaj na nieboszczyków.

Przelazł przez drut, okalający trawnik, i po miękkiej murawie zbliżył się do nieszczęsnych ofiar Atoli po obmacaniu denatów, Kukawka przyszedł do wniosku, iż koleżeństwo ich było tylko pozorne i zgoła przypadkowe. Podczas bowiem gdy jeden stał już niewątpliwie na boskim sądzie — drugi ani myślał tam wędrować. Serce biło mu żwawo, z gardła wydobywało się potężne chrapanie, a kiedy milicjant spróbował postawić ofiarę na jej rodzone nogi, otrzymał pięścią w brzuch.

— Do samego cesarza trafię — ryknął niedoszły trup przepitym głosem — do samego cesarza pójdę, a ruszać się nie pozwolę. Rozumiesz pan?

— Rozumiem — odpowiedział grzecznie pan Kukawka — ale póki co, idź pan do domu, bo tu nie hotel.

— Tu moje miejsce, tu się urodziłem — bełkotał nieznajomy. — Nie pozwolę się pędzić, jak nieme bydlę...

— Co pan głowę zawracasz?... Na skwerze się pan urodził, co?

— Na skwerze, czy nie na skwerze, ale w Sielcach.

— To jedź pan do Sielc, a tutaj nocować nie wolno.

— Nie wolno?... Co to znaczy: nie wolno?... Patrzajcie go, jaki generał. Mówili, że niech tylko Moskale pójdą, to będzie w Polsce wolność. Ładna wolność! Spać człowiekowi nie pozwalają.

— Dość tych gawęd. Marsz!

— Widzieliście?... Panie, panie pan! — zwrócił się do leżącego nieboszczyka — pan będziesz świadczył, że ten człowiek mi ubliża. Marsz?... Do kogo pan mówisz, co?... Pan wcale nie wiesz, z kim masz okoliczność, panie kozak. Ja nie jestem pierwszy lepszy krawiec, ani szewc... Ja, panie, jestem z dziada pradziada uniwersytecki...

— Profesor?

— Nie żaden profesor, tylko introligator.

To powiedziawszy, usiadł na trawniku i raz jeszcze rzucił okiem w stronę nieboszczyka.

— Urżnął się, co? — wskazał ciało palcem.

Kukawka niecierpliwie wzruszył ramionami. Tamten zaś ciągnął dalej:

— Widzisz pan, do czego prowadzi pijaństwo. Zawsze mówię i powiadam: trzeźwość. Tak, tylko trzeźwość!... Bo trzeźwością dobijesz się celu, a pijaństwo zaprowadzi nie do celu, tylko do celi... Ha-ha-ha!... No nieprawda? Dobrze powiedziałem — do celi, do ula. Kto pije, ten marnie skończy, jak ten tu nieboraczek.. raczek... hm, czek...

I zapłakał nagle rzewnemi łzami, wpatrując się w leżące obok zwłoki.

—A może pan wiesz, kto to taki? — odezwał się milicjant.

Introligator zamyślił się poważnie i podrapał głowę.

— Kto to taki?... Hm, kto to taki? — zamamrotał.

— Wiem — rzucił po chwili.

— Co? Wiesz pan? No, to gadaj.

A tamten, nie śpiesząc się, wzniósł oczy do nieba, wydął usta z gęsto potarganemi wąsiskami i nakoniec przemówił z głębokiem przekonaniem:

— Człowiek.

Zniecierpliwiło to do reszty pana Kukawkę. Poderwał pijaka i postawił na chwiejących się nogach.

— No, jazda!

— Jazda, nie jazda... Introligator jestem. A pan jesteś ordynus i nie chcę mieć z panem żadnej znajomości. "Pli de poufans kie de znajomans", wtrącił niby po francusku. — Adiu!

Mocno zataczając się, ruszył przed siebie, a potem zupełnie lekko przelazł przez ogrodzenie i esami-floresami powędrował dalej, śpiewając ochrypłym głosem:

A gdyby mi kto wybór dał —
Kobietę, konia, trunek...
I rzekł: wybieraj sobie sam,
Co wolisz na frasunek...

Raptem śpiew urwał się. Postać pijaczyny znikła w ciemnościach za sąsiedniemi krzewami.

Wybiła godzina trzecia.

Do ławy, na której chrapał i świstał pan Michał, zbliżył się dyżurny przodownik i wziąwszy go mocno za ramię, huknął w samo ucho:

— Wstawajcie, obywatelu!

— Abo co? — spytał obudzony, szeroko otwierając wystraszone oczy.

— Pozwolono Kukawce zejść o trzeciej z posterunku. Musicie iść go zastąpić.

Grom z jasnego nieba.

Pan Michał wolałby wypić kufel octu i przekąsić cytryną, niż o tej porze wlec się Bóg wie dokąd, żeby pozostać sam na sam z jakimś niewiadomym trupem.

Ale co było robić? Rozkaz to rozkaz. Zwłaszcza gdy się chce na stałe już pozostać w policji i na służbie tej zrobić karjerę... Ziewając i przeciągając się leniwie, powstał z ławy. Kości go bolały, w karku coś uwierało, w ustach miał smak, jakby połknął przed chwilą stearynową świecę. Zesztywniałemi palcami pozapinał rozpięte w trakcie snu guziki spodni i kamizelki; wreszcie, nie śpiesząc, wyszedł na ulicę.

Było jeszcze zupełnie ciemno, niebo pochmurne, bez gwiazd, zapowiadało zbliżającą się jesień, o której smutno śpiewał chłodny, północny wiatr, tarmosząc blaszanemi szyldami śpiących jeszcze sklepów. Gdzieniegdzie tylko gazowa latarnia chwiejnym płomieniem wodziła po obłoconym betonie trotoaru mętnie żółte kolisko. Nisze bram tonęły w ponurym, tajemniczym mroku, niby jakieś bandyckie jaskinie; a kroki samotnego milicjanta hukały w ciszy, jakby pragnęły zbudzić wszystkie upiory, osłonięte całunem nocy.

To też pan Michał co chwila doznawał wrażenia, iż od pięt wędrują mu po skórze niezliczone zastępy mrówek. Próbował gwizdać, dla nabrania fantazji, lecz żadnej wesołej piosenki przypomnieć sobie nie mógł. Aby zagłuszyć szarpiący duszę niepokój, przyśpieszył kroku. W miarę jednak zbliżania się do miejsca

chwilowego spoczynku ofiary zbrodni, szedł coraz wolniej, coraz wolniej... Mimo to, wciąż tracił dech, jakby go zbytni pośpiech męczył — i znów rozpoczynało się uporczywe wędrowanie mrówek od pięt do pleców... od pięt do pleców i zpowrotem.

Raptem stanął.

Tuż przy ogrodzeniu małego skweru ujrzał leżące na ziemi ciało. Odskoczył. Jakto? Przecież trup miał leżeć dalej... Koło przystanku tramwajowego... Dureń stróż nocny: nawet nie umiał dobrze poinformować, gdzie widział nieboszczyka. Widocznie, ze strachu zupełnie orjentację stracił.

Ale że też ten Kukawka pozwolił sobie zejść z posterunku przed nadejściem zmiany!... To nie w porządku. To bardzo nie w porządku.

— Szczęście tego Kukawki, — pomyślał — że nie jestem jeszcze komisarzem. Dałbym mu taki paternoster, że zaraz by się nauczył regulaminu.

Oburzenie na kolegę, źle pełniącego służbę, sprawiło dużą ulgę panu Michałowi. Na chwilę zapomniał o leżącym nieboszczyku, o dintojrach, o duszach pokutujących... Wywietrzały mu z głowy upiorne historje, których tyle naraz usłyszał w komisarjacie.

Spojrzał na trupa.

— Dziwna rzecz — pomyślał — skąd ten stróż niedołęga wziął, że to ofiara zbrodni, że ma ranę na głowie, że krew... Przecież tu ani krwi, ani rany...

Wtem poczuł, że włosy jeżą się na głowie, a skóra cierpnie...

Trup zgiął palec.

Pan Michał wybałuszył oczy i patrzył, nie mogąc ruszyć ani ręką, ani nogą. Ale to wpatrywanie się uspokoiło go nieco. Trup leży spokojnie, ani drgnie. Widocznie zdawało się tylko, że poruszył palcem. Może mignęło jakie światełko.

Odzyskawszy władzę w nogach, jął chodzić tam i z powrotem, jak wartujący żołnierz. Dziesięć kroków w jednę stronę, dziesięć kroków w drugą stronę — zwrot... Następnie zaczął robić po jedenaście kroków, potem po dwanaście... Im dalej od tego nieszczęsnego trupa, tem lżej na sercu.

Czas wlókł się, ale bądź co bądź minuty idą, kwadranse idą... Kiedyś to się skończy. Niebawem zaczną już może pojawiać się przechodnie... Żeby choć jaka furmanka przejechała! Bo najgorsza ta cisza.

Raz, dwa, trzy, cztery...

Pan Michał liczy kroki, idąc w stronę trupa.

Aż tu nagle stała się rzecz straszna, okropna. Pan Michał zdrętwiał, skamieniał. Już nawet mrówek nie czuje. Nic nie czuje. Usta otworzył, jak do krzyku, ale głosu wydać nie może, tylko coś bełkoce bez żadnego związku.

I cóż dziwnego? Każdego ogarnęłoby przerażenie na widok, który uderzył jego oczy. Oto, gdy znajdował się w odległości pięciu kroków od ciała — trup raptem stęknął, kichnął i — siadł.

Po chwili oparł się prawą ręką o ziemię i próbował wstać.

Milicjant całym wysiłkiem woli podniósł jednę nogę, drugą nogę i, niczem goniony jeleń, pomknął w stronę miasta.

Zaledwie trzy kwadranse upłynęły od wyjścia pana Michała, gdy nagle drzwi komisarjatu z trzaskiem się otworzyły. Bez czapki, z rozwianym włosem i oczami w słup wpadł do kancelarji nasz bohater.

— Co się panu stało? — spytał dyżurujący przodownik.

— Trup... trup... trup... — bełkotał pan Michał, a zbielałe wargi drżały mu, jak w febrze.

— Co trup?... Gadajże pan.

— Ożył!... — zawołał i runął zemdlony.

Czemprędzej wysłano ludzi, aby cud ten stwierdzili. Okazało się jednak, że ciało denata spoczywało na właściwem miejscu pod strażą milicjanta Kukawki, który nie mógł się wydziwić, dlaczego nikt z komisarjatu nie przychodzi, by go zwolnić. Natomiast przy sąsiednim skwerze ujrzano w błocie wyraźne odbicie leżącego człowieka i ślady kroków warty, która go pilnowała. Ślady te miały ściśle wymiar butów pana Michała, który — jak się okazało — przez całe, nieskończenie długie pół godziny pełnił służbę szyldwacha przy jakimś pijaku. Był to bez wątpienia ów introligator, który miał nieporozumienie z Kukawką.

Wypadek ten zwichnął policyjną karjerę pana Michała. Poradzono mu w komisarjacie, aby się podał "na własną prośbę" do dymisji.

Dziś pan Michał jest bufetowym w restauracji "Pod Zielonym Smokiem", zrezygnowawszy raz na zawsze ze służby policyjnej, w której człowiek nigdy nie wie, czego właściwie pilnuje.

CYPRJAN NORWID

MOJA PIOSNKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą,
Tęskno mi, panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
"Bądź pochwalony!"
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak, nie za nie —
Bez światłocienia...
Tęskno mi, Panie...

JERZY SOSNKOWSKI

SAMOLOT NA ULICY

KTO nie zna Paryża? Znają go wszyscy. Jeśli, że się tak wyrażam, nie osobiście, to przez najczulsze, najintymniejsze radjo uczuć, pragnień i marzeń, to przez cudowny kinematograf wyobraźni, z opisów, obrazków, fotografij wreszcie...

Ale jedno jest pewne: że każdy i każda o nim myśli. O nim, królu miast, dyktatorze mody, o nim — przecherze, o nim — genjuszu, o nim — cudzie w zmierzch idącej kultury. Cudowne zwalisko wszystkich możliwości i wszystkich niemożliwości! Bajeczna sarabanda murów! Przepyszna nędza i nędzny przepych! Miasto jedyne! Paryż!...

Kto nie zna rozmigotanego Paryża? Kto nie włóczył się nocami po hallach i Montmartrze, kto nie zna napoleońskiej perspektywy Etoile'u, i kto nie wskrzeszał fantomów przeszłości w Luwrze? Kto nie miał przygody miłosnej na wielkich bulwarach? Ci, którzy tego nie doświadczyli, są biedni, bardzo biedni. Tym radzę czemprędzej zakosztować tego majonezu życia, tego kawioru użycia, tej świetnej kąpieli dla ducha i ciała. Oto z kart niniejszych wygląda zjawa strzelistych Champs Elisees...

Oto rzędy lamp łukowych. Ich światło, to światło setek źrenic jogów... Utopione w przestrzeni, bratają się z nią, bezmiar atmosfery — to tło dla ich błysków.

Lśniąca taśma jezdni biegnie — chyba w bezkres. Nie czuje się jej końca. Zda się, wybiega poza Paryż, opasuje głob ziemski połyskliwą, jednostajną łuską. Dźwięki orkiestr odbijają się o jej gładką powierzchnię — są, niby płaskie kamienie "kaczką" rzucone na tafle jeziora przez rozbawionego wyrostka. Metodycznie gwałcona przez sunące sznury aut, zdaje się być wykwalifikowaną kokotą, nieczułą na bujne zapędy amantów, a ulegającą w imię obowiązku. Mlaszczące pieszczoty gum samochodowych przyjmuje obojętnie, jedną zbywa, drugą wielbi. Oto Paryż! Oto właśnie — ani ON, ani ONA, Paryż to — ONO, to zadziwiający obojniak, to dziwny spław właściwości i cech płci obu!

Powietrze na Polach Elizejskich — wibruje. Wibruje, drga, czasem dreszczem niezdrowotnym, zrodzonym gdzieś w oparach haszyszu lub w dymie opjum. Czasem zalśni głębią prawdy. Czasem zaciągnie się obłokami, niby przeczysta, niebiańska źrenica — z bielmem. Zawsze jednak ma swój wyraz. Jest eleganckie, jest takie, jak sufit wytwornego wnętrza, dopasowany do duchowej fizjonomji tego zdegenerowanego w kulturze mieszkańca, jego posiadacza.

To Paryż!

Od łuku krwawych warg (pomadka Belle Ami) most nosa biegnie do łuku przepysznych brwi (ołówek Coty). O który warto się ubiegać!

Drobny ruch w biodrach, noga — nerw, strój — w ramki, oto ozdoba Paryża, — jego kobieta!

Ach, Paryż!

Kto nie zna Paryża? Poznajcie Paryż!

Mateusz (poprostu po polsku: Mateusz, bo bohater mój jest Polakiem) entuzjazmował się dwa i trzy razy więcej, bo był bez pieniędzy. A wiadomo, że to, czego kupić nie można, jest o wiele piękniejsze...

Mateuszowi nie sprzyjało szczęście. A przecie wyzywał je, że użyję tego porównania, na pięści. Nie było hazardu, na który by nie poszedł. Możliwości miał masę, bo przecież był lotnikiem. No, a w tej "branży"...

Cóż, nie wiodło mu się. Wszyscy inni zdobywali laury, świetne imiona, brali konkursy, złoty deszcz fortuny sypał się na ich głowy.

Mateusz miał pecha i koniec.

Miał jednak upartą, mazurską naturę. Na inną, zjełczałą w sybarytyźmie psychikę świadomość posiadanego "pecha" prawdopodobnie podziałałaby zabójczo.

Mat ściskał zęby, aż szczęki strzelały, i czekał na swoją "falę". Musi przecież przyjść ta "fala", której bieg stworzony jest dla niego, poniesie go i wyniesie. Tylko wyczekać...

Czekał już tak dwa lata. Zakochał się przez ten czas. Rodzice Charlotty, typowi burżuje francuscy, krzywili się, i to bardzo. Raz, że lotnik, — co to nic pewnego, drugie, że hołysz. Mateusz prezencję miał pierwszorzędną. Mógłby udać to i owo. Bodaj hrabiego małopolskiego... Ale był uczciwy. Nie nie udawał, nie udawał więc i tego, że jest goły.

Charlotta wielbiła go za to, jak Boga. Dla niej ten zdrowy, silny, o rozmarzonych oczach Słowianin, był "ostatniem słowem" w dziedzinie męskiej. A i Mat przepadał za czupryną roztrzęsioną i drobną figurką, jakby wyciętą w ostatniego żurnala. Cóż? — starzy stawali sztorcem i nie ustępowali. Gdyby to jeszcze był jakiś "as", jakiś matador powietrzny, jakaś sława, mawiali — ale co? Ubogi Polak! Paskudna kombinacja! Klarowali Charlocie, ta płakała, starzy się złościli, a Mateusz uśmiechał się z rezygnacją. Co poradzić? Subtelne naloty wschodu miały swój kąt w duszy Mateusza.

Wierzył w przeznaczenie.

Ale przyszła taka chwila, że powiedział sobie: Basta! Trzeba jakoś pomóc losowi, trzeba tą ślepą bestją, co idzie przez życie omackiem z wytkniętym głupio i bez sensu paluchem, — trochę pokierować.

Trzeba pchnąć bałwana w swoją stronę, bo inaczej będzie omijał stale.

Przez cztery dni Mat chodził ze spuszczoną głową, zamyślony. Aż Charlotta krzywiła ładne usteczka i zrobiła mu dwie sceny zazdrości.

Cztery dni widywano Mateusza zawsze nad kieliszkiem koniaku lub Calvadosem. Aperytify miał w głębokiej pogardzie. Wino daje tylko boskie natchnienie, a esencja wina: koniak, — jest intelektualną magnezją.

Piątego dnia wypukłe czoło Mata triumfalnie wzniosło się do góry. Charlocie zapowiedział, że coś wymyślił, coś takiego, co musi sławę rzucić mu do stóp, jak snopek słomy.

Charlotta ginęła z ciekawości. Ale Mat był skryty. Dziewczynie nie przeszkadzało to czynić wielką propagandę w domu, propagandę przyszłych jego czynów, czynów zamierzonych, których nie znała.

Robiła to z takim tupetem, że i starzy z dreszczykiem oczekiwania brali poranne gazety do ręki w tem przekonaniu, że lada dzień wyczytają w nich emocjonujące wieści o "Polaku".

Upłynęły trzy dni, nic jednak specjalnie nie przyniosły.

Już Charlocie z czerwonych warg poczynały się kilka razy dziennie robić podkówki, kiedy nareszcie nastąpił strzał. Zupełnie nie oczekiwany, sensacyjny, ale o takim rodzaju sensacji, że starzy poprostu pokiwali głowami, i zamachali rękami.

Ni mniej ni więcej, któregoś dnia pisma podały wieść następującą:

"Wczoraj w godzinach przedwieczornych, aparat Bregueta, prowadzony przez pilota Mateusza Zarembę, Polaka, lądował wśród tłumów na polach Elizejskich. Samochody i pojazdy ledwie zdążyły umknąć. Cudem prawie uniknięto katastrofy. Pilot tłumaczył się przymusowem lądowaniem. Odnośne władze wszczęły śledztwo."

Sensacja była — przez parę godzin.

Badano, czy istotnie Mat zmuszony był, jak twierdził, do lądowania. Komisja nie ustaliła nic takiego, co by istotnie usprawiedliwiało wypadek, ale pilot coś tam klatował. No, no, rzeczywiście, chyba musiał, skoro tak ryzykował. To nie zabawka: wpakować się na ulicę z samolotem.

Następnego dnia, dokładnie o tej samej godzinie, Mat znów wzbudził panikę wśród spacerujących tłumów i lekko osiadł na czarnym asfalcie. Tym razem zawadził auto, i to auto jednego z przedstawicieli państw obcych. Teraz zabrano się doń ostrzej.

Przeprowadzono dochodzenie, które ustaliło, że wcale nie było potrzeby lądowania. Chciano go ukarać, ale władza zwierzchnia wzięła go w obronę.

Dzienniki komentowały obszernie zajście. Paryż — przez cały następny dzień mówił o dziwnym pilocie. Mateusz wyraźnie zyskiwał na popularności.

Rodzice Charlotty, kiedy lotnik zjawił się z wizytą, patrzyli nań z pewnym rodzajem przestrachu, — jak, no, jeszcze nie warjata, ale na kandydata nań. Charlota nic nie rozumiała, ale z pełną wiarą, że tak być musiało, skoro to robił, wlepiła weń miłe ślepki.

Udało się i tym razem.

Ale, — kiedy następnego dnia, a raczej przedwieczora, zwarjowany lotnik znów wylądował na Elizejskich polach, aresztowano go z miejsca.

Tym razem nic już nie pomogło. Dostał dwa miesiące aresztu, za naruszenie spokoju publicznego. Zato stał się z punktu gwiazdą. Pisma przepełnione były opisami zajścia, dociekano, badano, co było przyczyną tych historyj.

Różne — i podzielone były zdania. Jedni robili zeń warjata, inni—karjerowicza. Chwalono odwagę pilota, który nie wahał się pchać między auta i tłumy. Potępiano jego lekceważenie życia obywateli, bo przecie, — jak łatwo mógł ktoś zawadzić — i dziwiono się osobistej brawurze, ba! rezygnacji, bo mógł tak łatwo skręcić kark!

Nazwisko Mateusza stało się głośne w towarzystwach. Na razie asystowało fonetycznemu jego dźwiękowi wzruszenie ramion. Ot, sensacja! Tak, jakby ktoś kogoś... Jak morderstwo, jak śmiała grabież...

Ale znalazł się początkujący literat, który poczuł, że to materjał do zrobienia sobie dobrej reklamy. Napisał nowelę, wcale ciekawą. Problem psychologiczny był tam poruszony nieprzeciętnie. Na temat Mata, naturalnie.

Literat dostał pochwałę i zdobył pierwszy szczebel do rozgłosu. A przez to i Mat.

Mat siedział cierpliwie.

Zapłakana i nic nie rozumiejąca Charlotte odwiedzała go. Irytowała się, że Mat jest uśmiechnięty. Zdało się, że go to wcale nie zastawało nieprzygotowanego.

Owszem, coraz bardziej optymistycznie wyrażał się do Charlotty o ich przyszłym związku.

Biedna Charlotta myślała, że może nie jest takie dalekie od prawdy, co o nim mówią, że zwarjował...

Popularność Mata wzrastała. Do więzienia zgłaszał się tłum reporterów i dziennikarzy. Robiono wywiady. Jednakże Mat mówił z sensem. Ale zawsze trwał przy swojem... musiał, musiał lądować.

Parę firm, utrzymujących komunikację pasażerską poprzez kanał La Manche, zainteresowało się Matem. Warjat? Niewiadomo. Może — spryciarz? A latać umie. Takie lądowania... Panuje nad aparatem, panuje nad atmosferą.

* * *

Zbliżył się Rok Nowy. "Ciupa" Mata też zbliżała się ku końcowi. Było 29-go grudnia, kiedy otworzono mu bramy wolności. 30-go złożył wizytę rodzicom Charlotty. Przyjęto go ze strachem wyraźnym. Licho wie...

Następnego dnia poszła serja sensacji. Primo, Mat zniknął. W gazetach wszystkich — na pierwszej stronie widniało ogłoszenie następujące:

"Jutro, 1-go stycznia, chcąc uczcić rok nowy po lotniczemu, wyląduję, jak miesięcy poprzednich na Polach Elizejskich, o godzinie normalnej, w miejscu tem samem. Proszę o zrobienie mi miejsca. Z prośbą tą specjalnie zwracam się do panów szoferów".

Ogłoszenie to było wydrukowane literami najgrubszemi, pismem blokowem. Paryż wrzał. Policja szukała Mata. Przepadł jak kamień w wodę.

Nową sensację przyniosły dzienniki wieczorne. Było tam tym samym drukiem podane oświadczenie firmy, w której był zatrudniony Mat:

"Niebywała kradzież. Firma Aero-Star podaje do wiadomości ogólnej: Dziś dokonano pierwszej na świecie kradzieży tego rodzaju: pilot Mateusz Zaremba rano wystartował z lotniska Towarzystwa, na aparacie pięcioosobowym systemu Breguet w nie-

wiadomym kierunku i dotąd nie powrócił. Wobec ogłoszenia lotnika w pismach porannych, firma nie bierze na siebie odpowiedzialności za czyny pilota".

* * *

Czas dzielący wyjście wieczornych pism od pory zapowiedzianej przez Mata upłynął pod znakiem gorączki w całem mieście. Na Polach Elizejskich zgromadziły się tłumy, ba, cały Paryż! Nieliczne prywatne auta (bo szoferzy taksówek nie pokazali się na tym odcinku) zmuszono do rychłego zniknięcia. Miejsce, gdzie zwykle lądował Mat, zostało otoczone zorganizowanym precyzyjnie kordonem publiczności. Policja była bezsilna. Tłumy falowały. Czarna jezdnia gotowa była pod przyjęcie niesamowitego samolotu. Paryż — Rok Nowy obchodził na Polach Elizejskich...

Rodzina Charlotty w komplecie stawiła się na placu. Rodzice triumfowali, — warjat, oczywista! Charlotta płakała, ale te łzy przesiąknięte były przeczuciem triumfu. Tak mu wierzyła! Temu wielkiemu, spokojnemu Polakowi!

* * *

Nastrój pełen napięcia. Oczy tłumu błądzą po szarym zmierzchu. Dzień się kończy. Szare cienie kładą się regularnie między prostokąty kamienic. Delikatny szmer unosi się nad brukiem głów. Popielate twarze zwrócone ku niebu. Ku kordonowi przedzierają się jakieś sylwety.

Gorączka oczekiwania wzrasta. Iskry elektryczne raz poraz biegną po tłumach. Niespokojne słowa zrywają się z warg... Tłum czeka. Czeka na sensację, czeka na obiecane, na zapowiedziane dziwo. Tłum czeka na widowisko.

Ostatnie liljowe blaski płoną na niebie, ujęte w ramy kamienic. Z tych skrępowanych przestworzy lada chwilę spadnie ptak niezwykły, ten powietrzny zuchwalec, który potrafił uwięzić uwagę stolicy świata. Potrafił zafrapować masy, każe zastanawiać się wszystkim nad kwestją: "warjat, czy nie warjat?" Naprężenie rośnie. Głuche szmery unoszą się nad ludzkiem zbiorowiskiem. Błyszczą szeregi lamp. Jezdnia jest pusta i lśni swoją wypelerowaną powierzchnią.

Gdzieś, na krańcach, nagle, rodzi się krzyk. Biegnie po tłumie, rośnie, potężnieje. Wściekła moc ciekawości zdziera głowy do góry.

Leci! Leci!

Na jasnem ostatniemi drgnieniami dnia niebie zarysowuje się delikatny cień. Jest coraz wyraźniejszy... Leci, leci — on, pilot-warjat, sensacja dnia.

Subtelne kontury zarysowują się wyraźniej. Poprzez gmatwaninę splątanych dźwięków wybija się wielki głos motoru. Metodycznie rozdziera fonetyczne tło. Jak aktor, świadomy tego, że gra główną rolę, wychodzi na przód sceny. Opanowuje akcję, staje się coraz bardziej imperatywny.

Mateusz leci.

Leci zgrabnie, delikatnie temperując powietrzną linję. Opada już całkiem nisko i zaczyna planować przy ryku tłumów.

Lądowanie na błyszczącym asfalcie wygląda niezmiernie elegancko. Koła toczą się prędko, niby po czarnem lustrze. Mat wyskakuje. Tłum klaszcze w dłonie, wdzięczny za przedstawienie.

Od kordonu oddziela się kilku panów i idzie ku lotnikowi.

— Jesteśmy przedstawicielami Zjednoczonych Towarzystw Żeglugi Powietrznej (Bagatela! Impreza obejmująca świat cały). Jesteśmy zachwyceni pańską brawurą i opanowaniem maszyny. Ofiarujemy panu miejsce reprezentacyjnego kierownika w naszem przedsiębiorstwie. Gaża nie wchodzi w rachubę.

Mat uśmiecha się uprzejmie.

— Przyjmuję. Ale chyba dopiero po odsiedzeniu kary, bo właśnie zdaje mi się, że komisarz już zmierza do mnie.

Rzeczywiście kilku panów z policji kładzie ręce na ramionach Mata.

Przedstawiciele Towarzystwa uchylają kapeluszy.

— Miejsce czeka na pana. Kiedy tylko pan zechce.

Szczękają aparaty fotograficzne, reporterzy poprzez ramiona policjantów robią wywiady.

Mat odpowiada obojętnie.

— Nie jestem warjatem, moi panowie. Chciałem zdobyć popularność, ot i wszystko. A to wszystko jedno przecie, jaką drogą. Ile będę musiał siedzieć, panie komisarzu?

— Zakłócenie spokoju publicznego. Koło czterech miesięcy, bo pan już był karany aresztem. Bez prawa kaucji.

— Służę panom.

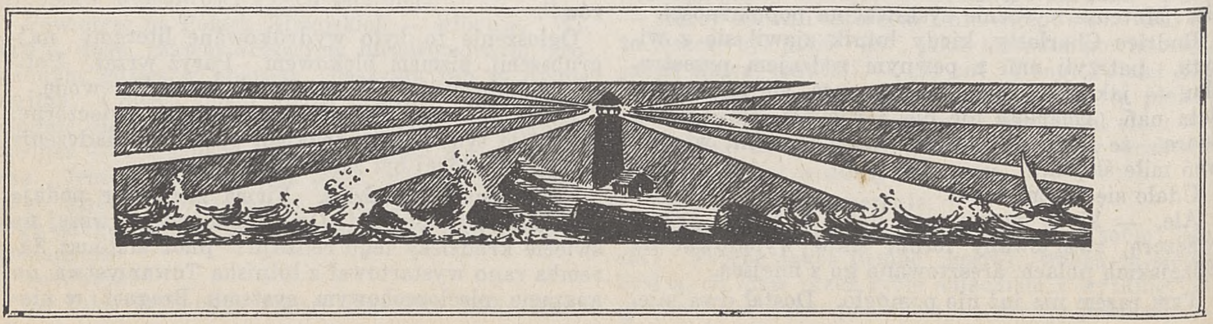
No i Mat stał się popularny. Rozgłos jego zaś wzrósł do potęgi, gdy jeszcze dzienniki przyniosły wieść, że Mat wziął ślub w więzieniu. Lotnik stał się bohaterem dnia.

W dniu wypuszczenia go z więzienia, cały Paryż bez mała stał pod bramą. Kiedy Mat wyszedł z Charlottą u boku, czekała go prawdziwa manifestacja. Mat był zadowolony. Ale w uśmiechu jego była duża doza pogardliwej pobłażliwości. Patrzał na ludzi i mruczał pod nosem:

— Jakże mało, jakże bardzo mało wam potrzeba!

* * *

Od tej pory jego karjera lotnicza pędziła zawrotnym pędem w coraz to większe powodzenie.



ANTONI CZECHOW

KOŃSKIE NAZWISKO

HUMORESKA

GENERAŁA - MAJORA BUŁDIEJEWA rozbolał ząb. Generał płukał jamę ustną wódką i koniakiem, przykładał do bolącego zęba popiół z tytoniu, opjum, terpentynę, naftę, smarował policzek jodyną, w uszy włożył zmoczoną w spirytusie watę, — wszystko to jednak nie pomagało, albo wywoływało nudności. Przyjechał lekarz. Pomajdrował w zębie, zapisał chininę, ale i to nic nie pomogło. Chciał lekarz wyjąć ząb, ale generał nie zgodził się na to.

Wszyscy domownicy — żona, dzieci, służba, nawet kuchcik, Pietrek, proponowali różne środki, każdy inne. Przyszedł wreszcie do generała jego rządca, Jan Jewsiewicz, i poradził mu zamówić ząb.

— Przed dziesięcioma laty— mówił rządca, — był tu w powiecie urzędnik akcyzy, Jakób syn Bazylego. Nadzwyczajnie zamawiał zęby! Odwróci się tylko do okna, poszepcze coś tam do siebie, splunie raz i drugi, i jak ręką odjął! Taki dar ma...

— Gdzież on jest teraz?

— Zwolnili go z akcyzy i teraz mieszka u ciotki, w Saratowie. Z zębów żyje. Kogo tylko zaboli ząb, zaraz do niego idzie, a on wyleczy... Mieszkańców Saratowa leczy u siebie w domu, mieszkańców innych miast — telegraficznie. Niech pan generał wyśle zaraz depeszę, że właśnie jest tak i tak... sługę Bożego Aleksieja boli ząb, proszę zaraz wyleczyć, a pieniądze przyślę pocztą.

— Bzdury! Oszustwo!

— Co to szkodzi spróbować, panie generale? Pije jak gąbka, żyje nie z żoną, tylko z jakąś Niemką, klnie jak dragon, a mimo to możnaby go nazwać cudotwórcą.

— Zadepeszuj, — składała ręce generałowa. — Nie wierzysz w zamawianie, a przecież ja doświadczyłam tego na sobie. Zresztą, choćbyś nie wierzył, co ci szkodzi zadepeszować? Ręka ci od tego nie odpadnie.

— No, niech i tak będzie, — zgodził się generał. — Nie tylko do akcyźnika, ale do samego djabła wysłałbym depeszę... Ojoj! Już nie mogę! No, gdzież ten twój akcyźnik mieszka? Jak mam do niego pisać?

Generał siadł przy stole i wziął pióro do ręki.

— Jego każdy pies zna w Saratowie, — odrzekł rządca. — Niech pan pisze, panie generale. Więc... Saratów... Wielmożny pan Jakób syn Bazylego... Bazylego...

— Prędzej!

— Bazylego... Syn Bazylego... Jak on się nazywa? Zapomniałem nazwiska!... Bazylego... U djabła... Jakże on się nazywa? Przecież, idąc tutaj, jeszcze dobrze wiedziałem... zaraz, zaraz...

Rządca podniósł oczy do sufitu i poruszał wargami. Generał z żoną niecierpliwie czekali.

— No, więc jak? Prędzej przypomnij sobie!

— Zaraz... Bazylego... Syn Bazylego... Zapomniałem! A takie proste nazwisko... Jakieś takie końskie... Kobyłkiewicz? Nie, nie Kobyłkiewicz. Zaraz... Źrebacki? Nie, nie Źrebacki. Pamiętam dobrze, że nazwisko końskie, ale jakie — ani rusz nie mogę sobie przypomnieć...

— Źrebakiewicz?

— I to nie. Zaraz... Kobyliński... Kobyłowicz... Kobylak...

— Źróbowski?

— Nie Źróbkowski... Ogierkiewicz... Ogierski... Źrebiętkowski... Tak też nie...

— Jakże więc mam pisać do niego? Ruszno mózgiem!

— Zaraz. Koński... Koniutek... Źrebczyński... Wałaszyński... Kobylski... Dyszlowy... Dyszliński...

— Dyszlikiewicz?—poddała generałowa.

— Nie... Przyprzężny... Ogonkiewicz... Nie, nie tak... Zapomniałem!

— To czego mi, do djabła, zawracasz głowę swemi radami, — rozgniewał się generał.



— Wynoś się stąd, bałwanie jeden!

Rządca skonfundowany wyszedł, a generał złapał się za bolącą szczękę i ruszył na spacer po pokojach.

— Ojeju! — jęczał, — ooaa! Ooo, w oczach mi się ćmi!

Rządca tymczasem wyszedł do ogrodu, stanął i podniósłszy oczy do nieba, przypominał sobie nazwisko akcyźnika:

— Źrebięcki... Źróbczański... Nie, to nie tak... Koniakiewicz... Wałasiński... Misiarski... Kobylewicz...

— W chwilę potem wezwano go do dworu.

— Przypomniałeś sobie? — zapytał generał.

— Nie, panie generale.

— A może Koniczkowski? Albo Rumakowski, co? I tak nie?

Kto żył w domu, zaczął wymyślać nazwiska. Wiek koni, płeć ich, rasy i odmiany maści, grzywa, kopyta, uprzęż... wszystko to posłużyło do tworzenia nazwisk... We dworze, w ogrodzie, w kuchni i czeladnej wszyscy chodzili z kąta w kąt, drapali się w głowę i szukali nazwiska...

Rządcę co chwila wzywali do dworu.

— Stadniński? — pytali go. — Kopytkiewicz? Zadkiewicz?

— Nie, — odpowiadał rządca, podnosił oczy dogóry i myślał głośno: — Koniczek... Koniuch. Koniusinek... Kobylec...

— Tatusiu! — wołały dzieci ze swego pokoju, — Koniornik... Lejcowski... Baciński...

Na całym folwarku zawrzało. Udręczony, zdenerwowany, zniecierpliwiony generał obiecał dać pięć rubli temu, kto trafi na to przeklęte nazwisko. Za rządcą chodzili ludzie tłumem...

— Gniadyński! — poddawali mu. — Rysakowski! Szkapski!

Nadszedł wieczór, — na właściwe nazwisko nikt nie wpadł. Poszli wszyscy spać, — depeszy nie można było wysłać.

Generał całą noc nie spał, chodził z kąta w kąt i jęczał... O trzeciej w nocy wyszedł na



podwórze i zastukał do okna rządcy.

— A może Podogoński? — zapytał płaczliwym głosem.

— Nie, panie generale, nie Podogoński, — odpowiedział rządca, wzdychając w poczuciu własnej winy.

— A może to nie końskie nazwisko, a jakieś inne?

— Prwadziwie, panie generale, końskie... Doskonale pamiętam, że końskie.

— Jaki ty jesteś jednak roztrzepany! Nie wiem cobym dał za to nazwisko! Sił mi już brak!

Rano generał polecił znów wezwać lekarza.

— Niech rwie!—zdecydował się. — Nie mogę już dłużej...

Przyjechał lekarz i wyjął bolący ząb. Ból minął odrazu, generał odetchnął. Lekarz, gdy zrobił, co do niego należało i dostał, co mu się za to należało, siadł na bryczkę i pojechał do domu. Za wrotami spotkał rządcę, który stał przy drodze i myślał o czemś z natężeniem, utkwiwszy wzrok w końce swych butów. Sądząc po zmarszczkach, które mu bróździami poryły czoło, i po wyrazie jego oczu, myśli jego musiały być trudne, męczące...

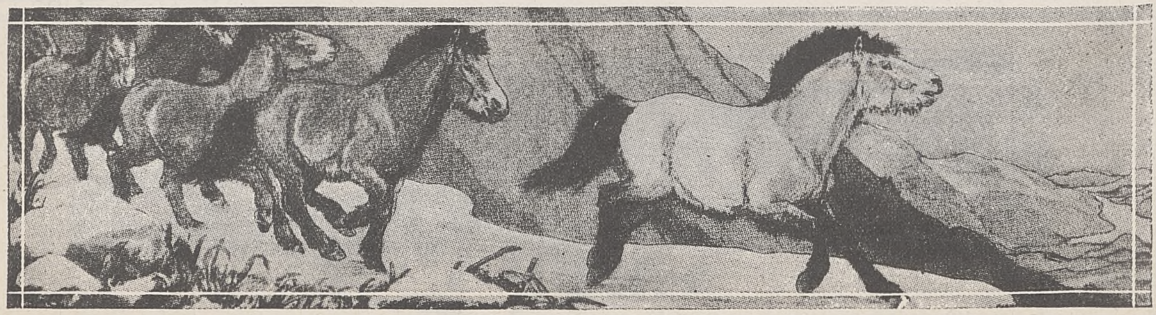
— Bułanicki... Wierzchowski... — mruczał. — Siodelski... Chrapkiewicz...

— Ej, panie! — zwrócił się ku niemu lekarz, — nie sprzedałby mi pan trochę owsa? Przynoszą mi owies chłopi, ale okropnie marny...

Rządca spojrzał nieprzytomnie na doktora, uśmiechnął się jakoś dziko i, zamiast odpowiedzi, klasnął w ręce i pobiegł w stronę dworu z taką szybkością, jakby conajmniej pies wściekły go gonił.

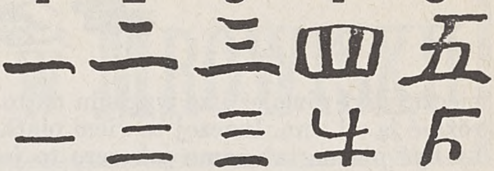
— Domyśliłem się, panie generale! — krzyczał uradowany, wpadając do gabinetu generała. Domyśliłem się, daj Boże zdrowie lekarzowi! Owsiński! Owsiński nazywa się akcyźnik! Owsiński, panie generale! Niech pan telegrafuje do Owsińskiego!

— Idź do djabła! — burknął generał, wygrażając mu kułakiem. — Akurat mi teraz potrzebne twoje końskie nazwisko! Bałwan!



Jak Powstały Nasze Cyfry

1 2 3 4 5



DO dziś dnia nie stwierdzono dokładnie, gdzie właściwie była kolebka cyfr, któremi się posługujemy. Nazywamy je "arabskiemi", co jednak znaczy tylko tyle, że do Europy dostały się one bezpośrednio z Arabji. Natomiast ich kolebką były najprawdopodobniej Indje, którym ludzkość cywilizowana niejedno ma do zawdzięczenia.

Wydawać się to może niewiarogodnem, a jednak jest to prawdą że cyfry nasze, któremi posługujemy się jako czemś zupełnie zrozumiałem i prostem, istnieją dopiero od 400 lat. Trudno też nam sobie wyobrazić, jak przedtem ludzie mogli sobie bez nich dać radę. Wystarczy poprostu uprzytomnieć sobie, jak wyglądało zwyczajne "dzielenie", dokonywane zapomocą cyfr rzymskich, by dojść do przekonania, że to była istna tortura. Naprzykład, 888:39 w rzymskich cyfrach wyglądało tak:



Rysunek 1.

$$\frac{\text{DCCCLXXXVIII}}{\text{XXXIX}}$$

Jasnem jest, że już samo czytanie rzymskich cyfr wymagało nielada natężenia umysłu, nic więc dziwnego, iż dla posługiwania się niemi konieczne były bardzo skomplikowane tabele, podczas gdy my liczymy "w głowie" i tylko w bankach i przedsiębiorstwach o dużej rachunkowości używane być muszą specjalne maszyny do liczenia.

Każda z cyfr rzymskich, z wyjątkiem jedynki i piątki, jest złożona, nie przedstawia znaku jednolitego; stąd trudność posługiwania się niemi, zwłaszcza przy operowaniu większemi liczbami. Niesłychaną wyższością cyfr arabskich jest to, że każda z nich ma swój odrębny znak, jest wartością sama dla siebie. Ale w jaki sposób ich wynalazca mógł wpaść na pomysł, aby cyfrom nadać te właśnie znaki?

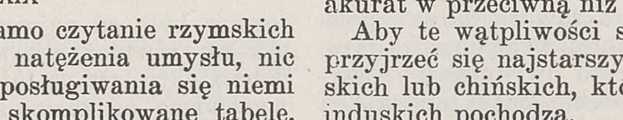
Najbardziej zasługująca na wiarę, bo na naukowych podstawach oparta, odpowiedź na to pytanie wyjaśnia nam, że podstawę liczenia u człowieka stanowią dziesięć palców u jego rąk. Cyfry rzymskie są również nie czem innem, jak tylko znakami, symbolizującemi palce u ręki. Wyrażono w tych symbolach nie całą rękę, lecz tylko to, co było potrzebne, a więc palce (Rysunek 1.). U piątki wystarczyły przeto gruby i mały palec, zamykające w sobie pozostałe palce. Następne cyfry aż do VIII to znaki, przedstawiające jedną rękę, całkowicie podniesioną do góry (V), oraz odpowiednią ilość palców drugiej ręki. Z początku oznaczano czwórkę poprostu czterema kreskami, z czasem jednak zmieniono ten znak dla łatwości pisania na IV to jest pięć mniej jeden; z dziewiątką postąpiono podobnież...

Pochodzenie cyfr arabskich jest identyczne, tylko trudniejsze do uzasadnienia. Przytaczane jeszcze dziś w drukach induskich cyfry jako najbardziej zbliżone do cyfr pierwotnych, nie pozwalają na rozpoznanie tych dróg, któremi posuwał się rozwój cyfr arabskich. Sprawdzić to łatwo na rysunku 2. Pierwsze trzy cyfry podobne są do cyfr arabskich. Już 4 jednak ma formę odmienną, a 5 podobne jest raczej do naszej 4. Siódemka ma wygląd naszej dziewiątki, a dziewiątka odwrócona jest akurat w przeciwną niż nasza stronę

Aby te wątpliwości sobie wyjaśnić, musimy przyjrzeć się najstarszym formom cyfr induskich lub chińskich, które prawdopodobnie od induskich pochodzą.

Przyglądając się pierwszym pięciu cyfrom, możemy stwierdzić, że istotnie symbolizują one pięć palców ręki ludzkiej. Tylko, że człowiek wschodu, licząc na palcach, inaczej trzymał rękę, niż pierwotny Rzymianin, nie pionowo, lecz poziomo. (Rysunek 3). Jedna kreska pozioma oznacza jeden palec, dwie — dwa palce i tak dalej; czwórka to pięść ze schowanym w niej grubym palcem, który natomiast widoczny jest u piątki.

Rysunek 4 uwidacznia nam dokładnie drogę rozwojową, jaką kroczyły te symbole palców aż przeistoczyły się w sposób całkiem naturalny w tak zwane cyfry arabskie. Jedynka, dla dogodności, przemieniła się z kreski poziomej w pionową; dwójka i trójka powstały z połączenia kresek linją wypukłą, umożliwiającą szybsze ich napisanie; piątka zaś jeszcze dzisiaj bardzo wyraźnie przypomina pięść z wystającym u góry grubym palcem. Ten haczyk u piątki ko-



1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9,

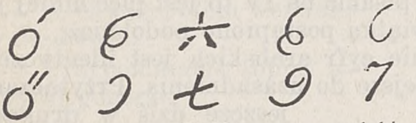
Rysunek 2.



Rysunek 3.

nieczny był również i ze względu na to, aby odróżnić ją od zera. Inaczej bowiem piątka mogłaby być pisana tak samo jak zero to jest kółko, przedstawiające pięść. Wybrano jednakowoż to próżne kółko jako symbol "niczego" czyli zera, piątkę zaś zakończono u góry haczykiem.

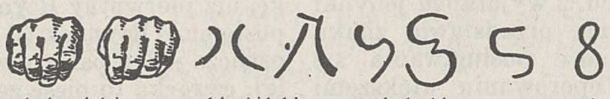
Dla cyfr dalszych, od szóstki począwszy, potrzebne już były symbole obu rąk. Na rynku 5-ym widzimy praformy szóstki i siódemki: szóstka symbolizuje pięść z jedną kreską, a siódemka z dwoma kreskami u góry.



Rysunek 4.

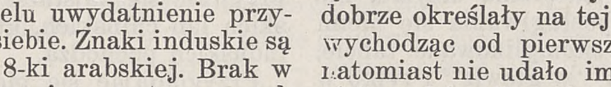
Rysunek 6-ty zawiera praformy ósemki: jest to symbol dwóch pięści bez grubego palca, trzymanych obok siebie lub jedna nad drugą, gdyż osiem to dwa razy cztery. Pierwszy znak chiński dla 8-iu w formie dwóch małych łuków symbolizuje dwie pięście w sposób jaknajbardziej uproszczony. Znajdujący się obok niego drugi znak, to forma, używana w druku dzisiejszym, która zawdzięcza swe powstanie najprawdopodobniej względom kaligraficznym, mającym na celu uwydatnienie przynależości obu łuków do siebie. Znaki induskie są już bardzo zbliżone do 8-ki arabskiej. Brak w nich tylko złączenia obu pionowo trzymanych pięści.

Trudniejsze jest wytłumaczenie powstania dziesiątki. Pomocą może być zamieszczony na rysunku 7-ym starodawny znak dla dziesiątki, który dotąd się w Chinach utrzymał. Widzimy na nim, że chińska dziesiątka była pierwotnie ukośnem zestawieniem dwóch pięści, które z czasem zlało się w krzyżyk. Jedenaście pisano 10 więcej 1 to jest krzyżyk, a obok niego kreska pionowa.



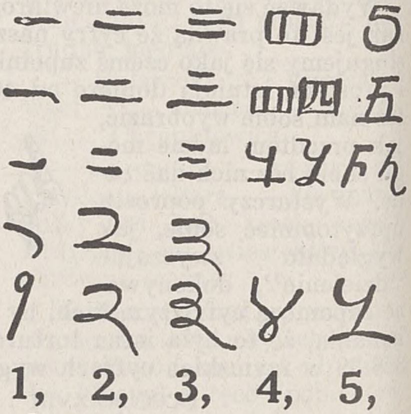
Rysunek 6.

Dziewiątka była znowu krzyżykiem, któremu dodano znak odejmowania: jedynkę w postaci haczyka. Haczyk ten musiano jednak ze względu na wschodni sposób pisania z prawej strony ku lewej umieścić po prawej stronie, podczas gdy Rzymianie taki minus umieszczali po lewej. Hindusowie znak ten jeszcze bardziej uprościli, aż wreszcie forma arabska nadała mu kształt odwrotny.



Rysunek 7.

Widzimy tedy, w jak odległych mrokach dziejów należy szukać początków tego "prostego" systemu cyfr, który nam dziś służy. Zastanawiającem jest, że starożytni Grecy, którzy wydali tylu genjalnych matematyków, systemu tego wynaleźć nie zdołali, aczkolwiek wynalazek ten nie był dla nich stosunkowo trudnym. Liczenie na 10-iu palcach u rąk ludzkich ugruntowane było od najwcześniejszych czasów. Językowo również wszystkie narody starożytne dobrze określały na tej podstawie każdą liczbę, wychodząc od pierwszej dziesiątki. Pisemnie natomiast nie udało im się znaleźć odpowiednich znaków. Powodem zaś jedynym był—rzecz znamienna! — brak pojęcia zera.



Rysunek 5.

A od tego pozornego "nic" właśnie zależało rozwiązanie całego problemu. Wynalezienie zera umożliwiło dopiero znany nam dziś sposób pisania. Dokonał tego wynalazku wiekopomnego podobno nieznany mędrzec induski na kilka stuleci przed Chrystusem. Dość jednak dużo czasu upłynąć musiało, zanim wiadomość o tem doszła do Zachodu. Przynieśli ją bowiem dopiero z początkiem szesnastego stulecia sycylijscy Maurowie do Włoch. Wkrótce ten sposób liczenia przyjęty został w całym cywilizowanym świecie, choć i dzisiaj rzymskich cyfr używają na oznaczanie dat na gmachach i w ważnych dokumentach.

PIOTR CHOYNOWSKI

KIJ W MROWISKU



Juljetka

ROK rocznie zjeżdżało się do Dankowa dzieciarni na kopy. Mająteczek leżał przy samej łódzkiej szosie, niedaleko od stacji kolejowej. Komunikacja przepyszna. Co wiosny też listy bliższej i dalszej rodziny zapowiadały stryjence Maryni bliski napływ smyków różnego wieku, a zawsze "z poprawkami", "bez promocji". Samych nicponiów", "gałganów", "zakute łby", "darmozjadów". Co lata też Danków stawał się czemś pośredniem między rajem a kolonją poprawczą.

Stryjenka wiodła śród nas regiment surowy. Cały tydzień wolno było na własną odpowiedzialność na głowie stawać, cały tydzień korepetytor notował tylko nasze zbrodnie w specjalnej książeczce, a dopiero w sobotę następowała "wypłata". Dla młodszych generalne wały, dla starszych samotne rekolekcje w zamkniętym pokoju. Stryjenka trzymała się zacnych, albo nieco przestarzałych systemów edukacji.

Siaki taki "wódz Siuksów" albo "Robinson Kruzoe", dumnie odziany w starą kapę od łóżka, z koguciemi piórami w czuprynie, przestępował przecie w sobotę progi kancelarji z miną zrezygnowaną a niespokojną.

Witał go wewnątrz ciemnawego pokoju przykry widok moczonych w kubełku rózeg i grzmiący bas pana Wróblewskiego, starego rządcy stryjenki.

— Jak się masz, Mieciu! Chodź-no, aniołku...

I zaraz chwytano skazańca za rękę, a olbrzymi, sękaty paluch pana Wróblewskiego kiwał mu się przed nosem w miarę wygłaszanych tyrad moralnych.

— A ładnie to Chaimowi gruszki kraść po nocy? Przystoi to Mieciowi? Po pańsku to, czy po złodziejsku? Jak Miecio myśli? A Miecio nie wie, że "od rzemyczka do koniczka"? Nie wie Miecio, co?

Prawa ręka sięgała już do kubełka z rózgami.

Zdarzało się czasem, że delikwent wyrywał się znienacka i trzeba go było potem przez parobków z wierzchołka lipy ściągać; zwykle jednak winowajca ścinał zęby i mówił pogardliwie według panującej śród nas mody:

— Co pan będzie gadał... Rżnij pan!

Rządca chrząkał wtedy i przedmuchiwał olbrzymie wąsiska.

— Hę?

Poczem zwracał się szybko w stronę okna, gdzie korepetytor z zielonym kajecikiem w ręku słuchał tej rozmowy z ironicznym uśmiechem. O łajdak!

— Panie profesorze, a co się należy?

Od okna dolatywało suche:

— Piątka.

I pan Wróblewski rżnął piątkę, że w niebie było słychać.

Poczem, łagodnie już wypychając młodzieńca za drzwi, powtarzał sakramentalne zdanie:

— No, po ojcowsku było... A idź-że teraz, Mieciu, pocałuj dobrodzikę w rękę, że cię uczy.

Młodzian szedł, pocierając dłonią skrzywdzone miejsce, na ocieniony ganeczek, gdzie stryjenka, ucałowawszy mokre jeszcze ślepia, podsuwała mu czubaty talerz poziomek ze śmietanką czy jagód z mlekiem.

— Jedz, jedz, kochanie, na zdrowie... Od rana dla ciebie chowam.

Działo się nam w Dankowie cudownie.

Ledwie połknąwszy swój talerz poziomek czy jagód, pogodzony już ze światem i z własnem sumieniem, biegł skrzywdzony Miecio czy Wicek do dziecinnego "Wigwamu" obmyślać psie figle na następny tydzień. Kto by tam o przyszłej sobocie pamiętał!

Stosownie do wieku i naukowych godności dzieliliśmy się na "malców", "średniaków" i "starszych". Życie malców kręciło się wokoło wydzierżawionego sadu i gry w Indjan, starsi grywali w tenisa o tygodniową pensję, zajeżdżali chabety fornalskie i strzelali kotne samice z wykradanej panu Wróblewskiemu fuzji, a średniaki... no, dla tych nie było wogóle nic świętego! Z właściwą u chłopaków od lat 13-u do 15-u dzikością urządzali brewerje wprost niesamowite, litości ani wstydu nie znając wcale.

Któregoś upalnego dnia, namówiwszy podstępnie żydów z miasteczka do kąpieli w stawie, wyciągali ich potem przy pomocy olbrzymiego wodołaza Łapaja. Jednego z korepetytorów, co się pod kuchnię czeladną podkradał, złapali w żelaza i tylko gruby but ochronił go od straty kończyny. Wyjechał nazajutrz.

Innemu mało oczu nie wypalili, dosypując prochu do papierosów. Stangretowi Kubie, co się na nich stryjence poskarżył, podczas snu obcięli wspaniałe wąsiska, przedmiot westchnień wszystkich spódnic w okolicy; polowego Cianciarę za to samo sprali w kilku tak sumarycznie, że chłopisko tęgie i odważne unikał ich przecie, jak zarazy. Każdy "profesor" po tygodniowej próbie siły puszczał się z nimi w dyplomację, a i pan Wróblewski przystępował do egzekucji z pewnym wstrętem... Miłe były chłopaki!

Wśród masy chłopczysków tułała się tylko jedna dziewczynka, Kazia, stryjenczyna jedynaczka. Miała lat jedenaście, flegmatyczna była, gruba i niesłychanie obżarta. Nienawidziliśmy jej wszyscy z całej duszy. Nawet malcy bawić się z nią nie chcieli, a i ona przy swej flegmie i tuszy zdawała się nie dbać o to wcale. Całemi dniami łaziła wśród nas, jak senna mucha, obojętnie niby, a dobrze miarkując i bacząc, "co też te chłopczyska wyrabiają". Każdego wieczora stryjenka i panna Łucja, gospodyni,

miały przez nią najdokładniejsze relacje. Boże! Jakeśmy jej nienawidzili! Tknąć tego palcem nie było wolno, bo i stryjenka żartów by nie znała, a i pan Wróblewski "rżnąłby" wtedy z pełnej ręki, sapiąc i przygadując z pasją:

— Na kobiety rękę podnosisz?! A masz, a masz, gałganie, wisielcze, pokrako!

Unikaliśmy jej tedy jak zapowietrznej, przy wszystkich "kawałach" zgóry przed nią czaty wystawiając. W razie zaś "wsypy" całe tygodniowe pensje szły na czekoladę, cukierki i pierniki dla tej jędzy. Dawała się, dzięki Bogu, przekupić. Przyjmowała łakocie z flegmą i powagą, jako należną daninę. Ale już siaki taki, co się właśnie za palenie papierosa opłacił, mógł być pewien, że przy stole, przed samą zupą nie odezwie się drwiący i obojętny głos z pod ramienia chudej panny Łucji:

— Mamusiu! A niechno mamusia każe Tadkowi chuchnąć! Zobaczy mamusia!

Dotrzymywała umów dość statecznie.

Mimo jednak zgryźliwego charakteru młodocianej Kazi, coś przecie z obcowania z chłopcami i do niej przylgnęło. Jakoś na początku lata jeszcze, usłyszawszy trafem przekomarzanie się Kazi z bitnym Mietkiem, stryjenka aż w ręce klasnęła ze zgrozy. Dziewczynisko klęło jak pijany fornal. Jezus, Marja! Na złożonej tegoż wieczora naradzie z panną Łucją, zdecydowały panie natychmiast sprowadzić Francuzkę dla Kazi dla "manier i języka".

— Chłopaki też się czegoś przy niej nauczą — mówiła stryjenka.

Zacna stryjenko! Wzorze polskich matron! Jakżeż było można... tak lekkomyślnie!

Uczyliśmy się tedy. Zamiast spodziewanej starej Francuzicy zjawiła się dziewczyna młodziutka, lat może 17-tu, "prosto z klasztoru", a śliczna jak cukierek. Gdy nad wieczorem zajechał wolant przed ganek, cała licznie zgromadzona kolonja poprawcza wbiła w nią wzrok osłupiały, jak krowa w płot. Nikt nie drgnął, ani chrząknął. Bogowie! Dopiero gdy na wysokim stopniu pojazdu ukazała się nóżka w cieniutkiej pończoszce i wszyscy westchnęli jak na komendę, sama stryjenka z niepokojem przerwała niespodziewany czar:

— A rusz-że się tam który!

I zaraz bezczelny Wacek "od starszych" małpiemi ruchami zniósł prawie dziewczynę z wolantu, a średniacy i malcy wszczęli srogie wrzaski i kuksańce o zaszczyt dźwigania pakunków. Wyrwawszy komuś letnią parasolkę, dojrzałem jeszcze, iż starszy Janek, syn stryjenki, co się właśnie na maturze obciął, popatrzył na manewry Wicka z obrzydzeniem. Więcej nawet. Zagwizdał tylko, obrócił się i poszedł.

Objęliśmy m-lle Julie w posiadanie.

Na mnie osobiście śliczna Francuzka zrobiła wrażenie olbrzymie; takie, jak na Kolumbie Ameryka. Przejrzałem. Jako trzynastoletni, a dobry uczeń, tułałem się dotąd na pograniczu średniaków i starszych, sam o sobie wątpiąc, kędy przynależę właściwie. Widok pięknej Julji wahania te usuwał. Uczułem odrazu, żem "starszy" bez gadania.

Zaraz też, obejrzawszy krytycznie własną garderobę, ujrzałem również, żem flejtuch i brudas. Bokami tedy, poza stajnią, rzuciłem się do naszej oficyny, żeby ściągnąć któremu co ładniejsze spodnie i krawat. Niestety, ostrożność była zbędna. W oficynie szumiało już jak w ulu. Wśród klątw i borykań pucowano się i czyszczono na gwałt. W którymś kącie ze zgrozą dostrzegłem Tadka, jak rozebrany do pasa szorował się mydłem... mydłem! nad miednicą. O niezapomniany widoku! Zajrzawszy zato do szuflady, przekonałem się z bólem, że skradziono mi już jedyny stary krawat i połowę chustek do nosa. Poczerwieniawszy z pasji, rzuciłem się w bój z zapamiętaniem...

Do kolacji stawiliśmy się w komplecie i bez opóźnień, jak nigdy. Boże, co tam były za stroje! Dworzanie królowej Dahomeju nie występują na uroczystych przyjęciach z takim szykiem! Stryjenka oglądała nas z milczącem przerażeniem. Szczególniej smarkacze, co wszystko małpować chcieli! Taki Wicek ukradł perfumy pani Łucji, i zlał się tak, że koszula była na nim mokra jak od potu, a sąsiedzi, mimo heroizmu, wytrzymać obok nie mogli. Cuchnął jak laboratorjum. Kazano mu wstać od stołu ku powszechnej uldze.

Panowało zresztą przy tej kolacji milczenie srogie i przygnębiające. Nikt oczu nie śmiał podnieść od talerza, chyba ukradkiem. Takim właśnie złodziejskim sposobem dojrzałem przecież, że i wągrowaty korepetytor, pan Lisikiewicz z prawa, ma nowy krawat i czyściutki kołnierzyk. Ba! ku własnemu zdumieniu już dostrzegłem, że pan Wróblewski — sam pan Wróblewski! — podkręcając siwego wąsa spogląda na Juljetkę płomienistym wzrokiem. Widziałem też w odpowiedzi na to ceglaste wypieki na twarzy panny Łucji. Dalej nie widziałem nic, bo musiałem właśnie pokazać język Kazi, która zerkała ku mnie jak zwykle bezczelnie i drwiąco, dając do poznania, że wie, gdzie raki zimują...

Zaraz też rozległ się jej przykry, konstatujący głosik:

— Mamusiu! Julek wywalił na mnie calutki język, o... taki!...

Ba! Przykra to była niby kolacja i ponura, a słodka przecież nad wyraz. Aż parno było wokoło stołu od najgorętszych, bo niejasnych nadziei. Poszaleliśmy wszyscy, jakby kto nam blekotu zadał. Nawet spać legliśmy w milczeniu i bez bójek.

I zaraz nazajutrz rozpoczęły się rycerskie o Juljetkę harce. Już o świcie ktoś pościnał sztamowe róże z przed ganku i przez otwarte okno na pierwszem piętrze powrzucał do pokoju panien, Francuzki i Kazi. Gruba Kazia, znalazłszy rano na kołdrze pęk szkarłatnego kwiecia, otwarła nań oczy okrągłe, jak karp. Nie rzekła zresztą nic. Nie poskarżyła się wcale. Zato panna Łucja wszczęła gwałt niesłychany. Biedna Julie ponsowiała sama jak róża i aż do łez. Stryjenka kiwała głową z wyraźnym już niepokojem. Winowajcy nie odnaleziono. Milczeliśmy wszyscy jak grób, mimo podstępnych badań pana Lisikiewicza. W cichości ducha jego samego o tę zbrodnię podejrzywałem. Taki był jakiś rozradowany... Wały otrzymał ktoś przez losowanie imion.

Ogarnęła nas też odrazu chwalebna żądza wiedzy. Szczególniej malcy z całą naiwnością dopominali się u stryjenki o lekcje francuskiego. I uczyli się naprawdę. Zapanowała wśród tych głuptasów jakaś moda miłości, jak przedtem moda gry w ekstrę. Po tygodniu zamiast zwykłej przysięgi "jak Boga kocham", klęli się z całym cynizmem "jak Julję kocham". Bili się przytem w piersi z przejęciem, aż panna Łucja bladła ze złości...

Średniaki zabiegali nie tyle o regularne lekcje, co o okazje do konwersacji. Rzec można, że banda ta nie odstępowała Juljetki ani na chwilę. Poza mną nikt tam nie mówił po francusku, ale i nikt też o to nie dbał. W partji tej każdy starał się nie o to, by coś uzyskać, lecz raczej, aby innym przeszkodzić. Słyszało się też często ponure: "Zaczekaj, pokażę ci później!"

Albo też się bili, albo urządzali wspólnie (zawsze wspólnie) coraz to nowe dla Juljetki przyjemności. To rwanie żydowskich malin, to łowienie raków, to kawalkaty na fornalskich chabetach, to olimpijskie igrzyska... Któregoś dnia dali ucztę (lody z kradzionej pannie Łucji śmietanki) na stawie, zbudowawszy w tym celu własnoręcznie ogromną tratwę. Tratwa zaraz poszła na dno na środku stawu. O mało nie utopili przytem Francuzki i Kazi. Pannę Julie uratował od niechybnej śmierci maturysta Janek, rzuciwszy się wpław bez namysłu. Doniósł ją zato, mokrą i "zemdloną", do samego domu. Do dziś mam wrażenie, że te właśnie zbawcze przenosiny ustaliły później dalsze Jankowe tryumfy.

"Starsi" zachowywali się odrazu bezwzględnie powściągliwiej. Rozumiejąc dobrze, że w tej wojnie wszystkich przeciw wszystkim, na czujnych oczach tłumu, nic się uzyskać nie da, oczekiwali okazji z wytrwałością i uporem. Czekali nieraz po dni kilka, by wyrzec pięć wyrazów. Było ich trzech: bezczelny Wacek, starszy "stryjenczyn" Janek i Felek z szóstej, a — o dziwo! — przyłączył się do nich i pan Lisikiewicz. Ci sobie tylko deptali po piętach. Panu Lisikiewiczowi było najtrudniej, bo musiał dbać i o powagę. Śmieli mu się też wszyscy w nos.

Zdumiało nas wszystkich szczególnie w tym czasie zachowanie Kazi. Ten apatyczny i jadowity grubas zmienił się nie do poznania od przyjazdu Juljetki. Nie było już mowy o poprzednich niesmacznych skargach i denuncjacjach. Gruba Kazia przylepiła się do Francuzki jak mucha do miodu, i śledziła nasze manewry okiem raczej życzliwem. Szeptom i śmieszkom wychowawczyni z pupilką nie było końca. Nie wiadomo w jakim te panie porozumiewały się języku. Kazia stała się szafarką łask. Od niej z natury rzeczy zależało, kto dziś pójdzie "z nami" na spacer, ona jedna znała rozkład dnia pięknej Juljety co do minuty. Nie zrzekła się przytem łapówek. Tylko za czekoladę i cukierki dawało się ugiąć to żelazne sumienie.

Zrujnowała też malców i średniaków w ciągu miesiąca kompletnie. Z rozpaczy jęła ta banda zgrywać się między sobą: mądrzejsi w "sześćdziesiąt sześć", głupsi wprost "w baka". Oszustów i niewypłacalnych "prano" bez litości. A gruba Kazia jadła. Zjadła w tym czasie cały sklepik rudego Ajzyka.

Panna Julie zaś, piękna Juljetka, oszalała wraz z nami. Tylko oszalała gruntowniej. Bo i jakżeż tu było nie oszaleć, dostawszy się prosto z klasztoru w taką zgraję chłopczysków? Chodziła w blasku i uwielbieniu, jak królewna z bajki. Toć już nietylko kolonja poprawcza, ale i pan Lisikiewicz dostał wyraźnego bzika! Ba! Pan Wróblewski miał też dla niej względy! jak dla nikogo! Trzeba było przecież coś zrobić, trzeba było wybrać. Orjentowała się odrazu w stronę "starszych". Wyprawy ze średniakami były tylko sprytnie układanym podczas szeptów z Kazią parawanem dla istotnego flirtu. Juljetka promieniała jak słońce i piękniała z dnia na dzień. Panny Łucji bała się jak ognia, a o stryjence, zdaje się, że nie myślała już bez strachu. Zagadnieniem życia było tu, kogo ze "starszych" wybrać. Kogo wybrać? Boć wybrać kogoś trzeba było koniecznie.

Po miesiącu też sytuacja zaczęła się wyjaśniać. Malcy i średniaki, zmęczeni miłosną monotonją, wracali pomału do gry w ekstrę i do dzikich kawałów.

Wągrowaty pan Lisikiewicz dąsał się, pienił i był wściekły. Robił najgłupiej w świecie lodowatą obojętność. Mścił się podczas "wałów" i w czasie lekcji. Grubjański Felek z szóstej wrócił do fuzji i do wieczornych wypraw ku wsi. Miał tam, widać, interesy. Na widowni zostali tylko: bezczelny Wacek i starszy Janek.

Co do mnie, dusza moja pełna była melancholji. Nie łudziłem się. Pojąłem jasno, iż niedość czuć się starszym — trzeba mieć jeszcze lat przynajmniej szesnaście. Inaczej, kobiety traktują lekceważąco i jeśli całują, to całują — o zgrozo! — z obojętnością. Zowią cię wtedy dość głupio "mój mały chłopczyk" i sensu w tem żadnego niema.

Któregoś ranka rozmyślałem właśnie o tem ze wstrętem, paląc papierosa na gruszy. Palenie było oczywistą zbrodnią, za którą groziła nieunikniona "piątka". Upatrzyliśmy tedy z Tadkiem ową gruszę w kącie ogrodu, jako schronienie przed sprawiedliwością ludzką. Grusza była stara, wypróchniała, rozłożysta i zdziczała tak gruntownie, iż nikt się już nią nie zajmował. Wśród wyższych kondygnacyj gałęzi znaleźliśmy tam dwa wygięte konary. Wpółleżąc na nich, jak na klubowych fotelach, z papierosem w ustach wiedliśmy tu nieraz z Tadkiem zblazowane konwersacje o marności świata i niepewności serca kobiecego.

Dziś byłem sam. Jak się rzekło, melancholijny i zgorzkniały. Myślałem właśnie, czy warto ściągnąć talerz malin, nieostrożnie zostawionych przez pannę Łucję na oknie, gdy uszu mych doszedł ostrzegawczy gwizd. Spojrzałem przez liście — Tadek. Pędzi ścieżką, dając gwałtowne znaki, abym zlazł.

— Złaź, Julek, złaź!

— A bo co?

— Złaź, głupi, prędko złaź!

Zgasiłem papierosa, niedopałek systematycznie włożyłem do pudełka, pudełko i zapałki owinąłem szmatką, wszystko ukryłem w głębokiej dziupli i wówczas dopiero zsunąłem się na ziemię.

— Co takiego?

Tadek ledwo wymówił z zadyszki:

— Pobili się, uważasz... Jak ci go gruchnął młotkiem od krokietu, myślałem, że nogi poprzetrąca... A ten dopiero! Jak go nie walnie w łeb!

— Ale kto, co?

— Jakto kto? Janek Wacka, rozumie się...

— Niech ich tam djabli... — mruknąłem.

— Kazia jakby nigdy nic. Patrzy. Dopiero Julja się odwróciła... Jak nie wrzaśnie! Wpadła między nich, bo byliby się pozabijali. Tarmosili się na ziemi, jak opętani...

— A cóż tam Julja robiła?

— Głupiś. O nią właśnie poszło. Grali niby w krokieta. Wacek, jak to Wacek. Ciągle grozi, że Julję pocałuje. Ona w śmiech... Janek nic. A tu Wacek jak nie przyskoczy, jak jej nie ściśnie! I pocałował, o tu! pod nosem. A Janek podleciał, jak nie strzeli w samą gębę, Wacka, rozumie się. Julka w nogi. A Wacek za młotek...

— No i co? — przerwałem.
— Ano, niewiadomo co... Janek grozi, że go zabije jak psa. Siedzi w altanie. Ciebie szukał.
— A skarżypyta gdzie? U panny Łucji?
— Kazia? Chyba nie. Nie myślę, żeby szczekała. Zresztą Janek gębę jej zatka, nie bój się. Będzie żuła przez cały tydzień.
Szedłem pełen uczuć niepewnych. Że Julja daje się całować — źle. Że Wacek dostał za swoje — dobrze. Ale co dalej? Co mnie do ich bijatyki? Janek coprawda zawsze mnie wśród średniaków wyróżniał, nawet na polowanie z nim chodziłem... Że mnie wzywa — zawsze honor... Szedłem niepewny.
Janka znaleźliśmy w altance w medytacjach. Twarz miał surową, koszulę w strzępach. Ledwie nas zoczył, rzucił przez zaciśnięte zęby:
— Zastrzelę łajdaka jak psa!
Wzruszyłem ramionami.
— Phi... Jak zastrzelisz, to będziesz gnił w kryminale i ze szkoły cię wyrzucą.
Nie zwrócił na to uwagi.
— Siłą, uważasz, całował, siłą! A łajdak! Zastrzelę! Słuchaj, Julek, idź go zaraz wyzwać ode mnie! Natychmiast! A łajdak!
— Jakto wyzwać? Na pojedynek?! — wrzasnąłem, olśniony.
— Na pojedynek. Ja albo on. Wszystko już obmyśliłem. Ściągniemy pistolet Wróblewskiemu z nad łóżka. Ten stary. Idź w tej chwili. Niech sobie wybierze sekundanta.
Nie pisnąłem już ani słowa. Byłem oczarowany, zachwycony do gruntu. Prawdziwy pojedynek. Taka gratka. Mówi się potem kolegom w klasie: "Kiedy sekundowałem w ostatnim pojedynku..." — Ba, ba! Niewiele już pytają, puściłem się do Wacka całym pędem.
Siedział w stajni z guzem na czole, ale z miną jak zwykle, wesołą i bezczelną. Gryzł słomkę w zębach i ledwie na mnie spojrzał.
— Czego chcesz, szczeniaku?
— Przychodzę od Janka. Wyzywa cię na pojedynek. Na pistolety — rzekłem uroczyście.
Wyjął słomkę z ust i przyglądał mi się chwilę. Potem słomką wyrysował sobie kilkakrotnie, a znacząco, kółko na czole.
— Kręćka masz, ośle?
Zmieszałem się okropnie.
— Słyszysz przecie, że cię wyzywam. Od Janka.
— Słyszę.
— Żebyś sobie wybrał sekundanta.
— Nie zwarjowałem.
— Więc nie będziesz się pojedynkować?
— Ani myślę.
— To jesteś niehonorowy.
— Jestem.
— A on cię i tak zastrzeli.
— Niech spróbuje.
Zgniewałem się silnie. Bo i co tu gadać? Odstąpiwszy przeto na próg stajni, rzuciłem na pożegnanie w pasji:
— Toś dureń, wiesz?
I w nogi, nim zeskoczyć zdążył, bo wiedziałem, że bije okrutnie i z zamiłowaniem. Ale byłem oburzony i wściekły do głębi serca.
Gdym zdał relację Jankowi, ten zagryzł tylko wargi, nachmurzył się, ale nie rzekł nic. Coś, widać, obmyślał. Ponury był cały dzień okropnie, tem bardziej, że Julja, jak na złość, zwracała uwagę tylko na Wacka. Szczególniej przy kolacji kokietowała go w sposób obrzydliwy. Niesmak czułem, patrząc na jej wyzywające uśmieszki i powłóczyste spojrzenia. Paskudztwo! Biedny Janek wił się jak na mękach.
Tylko, że Wacek przyjmował te awanse dość obojętnie. Z pewnem nawet roztargnieniem. Widać było, że i ten coś sobie zamyśla.
Jakoż po kolacji, gdym stał koło płotu w ogrodzie, usłyszałem nagle jego wezwanie.
— Julek!
Dałem susa za płot w jednej chwili.
— Julek! Czego się boisz? Nie ruszę! Chodź!
Nie rzekłem ani słowa.
— Julek, ja o ten pojedynek. Zgadzam się.
— A jakże!
— Naprawdę się zgadzam. Tylko, pod warunkiem.
— Jakim?
— Że mi zapłaci. Chcę piętnaście rubli.
Osłupiałem. Ten Wacek miał pomysły!
— Będziesz się pojedynkował za pieniądze?
— Aha! Potrzeba mi, uważasz. Mam interesy.
— Łżesz!
— Co mam łgać! Kodaka mi sprzedają.
— Nie wierzę!
— A to osioł! Czy proszę, żebyś wierzył? Idź tylko do Janka i powtórz.
— Najpierw odejdź...
— Idę, idę... Będę czekał pod śpichrzem.
Oddalił się istotnie. Z niepewnością w sercu ruszyłem do Janka. Ku memu zdumieniu zgodził się natychmiast; aż mu skry w oczach stanęły. Uważał tylko, że za drogo. Poszedłem znowu do Wacka. Targ w targ — stanęło na ośmiu rublach.
Nazajutrz od samego rana byliśmy z Tadkiem w siódmych potach. Ściągnęliśmy pistolet, zdobyliśmy naboje od fuzji (dla wydobycia prochu i kapiszonów), w braku kul ukradliśmy polowemu loftki, któremi wściekłe psy strzelał, wystrugaliśmy zatyczkę, wydostali pakuł... Tylko nabijać nikt dobrze nie umiał, ani wiedział, ile trzeba sypać prochu. Wacek się zajął próbami, bo Janek dał tylko pogardliwą odpowiedź: "Kiedy mu płacę, niech robi..." Po długich debatach Wacek stanął wreszcie nad torfowiskiem w pozie bohaterskiej i strzelił. Boże, jak huknęło! Aż czatujący na torfie Tadek przysiadł ze zgrozy.
— O miarkę albo dwie zadużo prochu — mruknął Wacek.
Poczem wróciliśmy zaraz do domu różnemi drogami, bo chyba i w niebie strzał ten było słychać. Należało zresztą zawiesić pistolet na miejscu, nim pan Wróblewski wróci z pola.
Właściwy pojedynek odbył się po obiedzie, coś koło trzeciej. Po nabiciu pistoletu Janek ostentacyjnie wręczył Tadkowi, sekundantowi przeciwnika, umówioną sumę. Wacek nastawał o to wyraźnie.
— Ma być honor, niech będzie honor — mówił.
Przeciwnicy rozebrali się do koszul, żeby nie zniszczyć mundurów; ja odmierzyłem susami dziesięć kroków nad torfowiskiem, poczem Tadek pociągnął węzełki, kto ma pierwszy strzelać. Wypadło na Wacka.
Z nieba lał się srogi żar lipcowy. W czarnej po torfowych stawach wodzie rozżarzone słońce odbijało się przeraźliwie. Usunąłem się dla pewności za kupę torfu. Czekałem. Janek stanął jak posąg.

Huknęło! Jezu, huknęło! Co psiakrew za maszyna taki pistolet!

I nic. Zupełnie nic. Janek zeszedł tylko ze stanowiska i powiedział:

— No, teraz ja.

Łatwo powiedzieć. Przedtem trzeba nabić taką armatę. Miałem wrażenie, że Wacek własną śmierć nabija w tę lufę.

Zły był jak pies. Skończyliśmy wreszcie. Stanęli znowu. My za torfem.

Czekamy, czekamy. Janek wciąż mierzy. Czekamy. Znowu nic. Mierzy.

Widziałem jak Wacek poruszył się ze złością, splunął i rzekł dobitnie: "Świnia".

Wtedy gruchnęło właśnie. I zaraz Wacek upadł na ziemię wtył, jak zdmuchnięty.

Jezus, Marja!... Rzuciliśmy się do niego z Tadkiem: a tu już całe ramię koszuli we krwi... Jak nie rykniemy obaj:

— Wacek, bój się Boga, Wacek!

A on w tej chwili właśnie usiadł najspokojniej i mówi do płaczącego Tadka:

— Pieniądze tu kładź! Do kieszeni! Dawaj!

Wstał zaraz i jął drzeć koszulę dla zatamowania płynącej krwi. Janek rzucił na to pistolet, odwrócił się i poszedł. My ruszyliśmy za nim wraz z Wackiem, który opędzał się od nas z wściekłością.

Czas był najwyższy. Nie uszliśmy kilkuset kroków, gdyśmy dojrzeli pędzącego ku nam pana Lisikiewicza z malcami.

— Co wy tu wyprawiacie! — wrzeszczał. — Wacek, coś ty znowu?... Skąd ta krew?

— **Z nosa** — zgrzytnął zębami Wacek.

Ból i upływ krwi zaczęły mu, widać, dojmować nie na żarty, bo zbladł raptownie i dość chętnie wsparł się na Lisikiewiczu. Doszliśmy do domu, jak istny pochód katowski. Skrwawiona ofiara, podpierający ją pachołkowie, Tadek z przewieszonym przez ramię mundurem, malcy z przodu i z tyłu, jako ciekawa gawiedź uliczna...

W domu był gwałt i larum. Pędzące przodem sztafety niosły wieści przesadne i fałszywe. Panna Łucja zemdlała. Stryjenka była blada jak trup. Juljetka zalewała się łzami na kanapie, wrzeszcząc coś dzikim głosem. Piekło. Posłano galopem po doktora. Pan Wróblewski wrócił z pola i kręcił długie wąsiska w niepewności; obejrzawszy chorego, mruknął, że nic mu nie będzie. Sprowadzony doktór stwierdził wreszcie, iż Wacek ma porwane kulą mięśnie pod pachą. Przystąpiono do wyjmowania pocisku.

Uspokoiło się wreszcie. Jakotako. Pozornie raczej. Każdy bowiem myślał swoje o całem zdarzeniu. Wacek utrzymywał z męstwem, iż sam się postrzelił. Przyznał się nawet do "wypożyczenia" pistoletu... Nie uwierzył mu nikt. Dorośli zachowywali złowrogie milczenie. Tadka i mnie nie badano wcale. Tylko pan Wróblewski pogroził nam surowo w przelocie: "Poczekajcie, gałgany!" Janka, gdy wrócił do domu, spotkał rozkaz ciotki udania się na rekolekcje natychmiast. Nie miał się pokazywać na oczy.

I zaraz tego jeszcze wieczoru dorośli zebrali się w gabinecie na naradę. Wszystkich nas wykluczono pod groźą srogich kar. Wobec tego, Wicek, jako najmłodszy, zaszył się w klomb pod oknem, a Kazia podsłuchiwała wprost przez dziurkę od klucza. Już się ściemniło, gdy zapadł nieoczekiwany werdykt: Wyprawić piękną Julję za tydzień do Warszawy.

Osłupieliśmy.

Zapanował nastrój ponury. Umilkły spory i kłótnie, cała kolonja zwartym murem stanęła przeciwko dorosłych krzywdzącej decyzji. Po wszystkich kątach ogrodu widać było grupki "naszych", omawiających tę sprawę szeptem, a z wściekłą gestykulacją. Snuto tysiączne projekty oporu, równie zuchwałe jak niedorzeczne. Cóż bowiem było do zrobienia?

Panna Julja stała chwilę wśród nas przejęta i milcząca. Kiwnęła wreszcie na Kazię, i poszły do siebie. Mówiła, że ma migrenę.

W Kazię jakby piorun strzelił. Ona, gruba i niemowna, rzucała się teraz jak wściekła, ona, potwora władzy, stawała teraz okoniem przeciw autorytetom dorosłych. Wysłuchawszy frondujących bredni "średniaków", wzruszyła ramionami i odciągnęła mnie znakiem.

Siedliśmy w ustronnej altance, skupieni i ponurzy wśród zapadłego mroku.

— Słuchaj, Julek! — mówił grubas gorąco, spoglądając mi w same oczy. — Trzeba coś zrobić, bo ona tego nie przeżyje. Mówiła, że się woli otruć. Beczy teraz, jak najęta...

— Ba! — mruknąłem z rezygnacją. — Co zrobić, kiedy i oni nie mają sensu w głowie za grosz.

— Kto oni?

— Ano, ci starzy. Myśmy się przecież pojedynkowali, a oni wylewają Julję. Gdzie sens?

Kazia odsunęła się odemnie na moment, sapiąc ze złości.

— To ty naprawdę myślisz, że o wasze głupie pojedynki idzie?

— A o co?

— Ty głowo barania! Dostalibyście zwyczajne wały, i byłby spokój. Pojedynki im w głowie! Osły!

Zgnębiony byłem i ciekawy.

— No to gadaj, jak wiesz...

— Jakeście nieśli Wacka, to ten plotkarz gamajda Wicek nie zobaczył dobrze, wpadł do salonu z wrzaskiem, że Janka zabili. A Julja złapała się na to za serce i buch na kanapę i w krzyk:

— Mojego Janka zabili, mojego Janka!

Uważasz, "mojego", a mama to sobie przypomniała potem. Rozumiesz?

— Co nie mam rozumieć? Tylko czego tak ryczała?

— Bo go kocha, głupcze!

— Kogo kocha? Janka?

— Pewno, że nie ciebie!

— Nieprawda!

— To sobie nie wierz!

— Nieprawda! Bo dlaczego tedy kokietuje Wacka? Oho, dobrze widziałem! Cały wieczór szczerzyła zęby.

Kazia aż głową jęła kiwać z politowania i gniewu.

— Boże, jakie te chłopczyska głupie! To naumyślnie przecież. Żeby Janka bardziej przywiązać. Żeby nie odmienił serca.

— Czego znów nie odmienił? Serca?

— A serca właśnie! Żebyś wiedział! — zaperzyła się nagle. — Co tu zresztą z tobą gadać! Masz jutro powiedzieć Jankowi wprost, że Julja go kocha i że ma coś wymyślić, żeby było dobrze!... Rozumiesz? A gdyby nie wierzył, to Julja dała ci karteczkę, żebyś oddał... No!

— Ciekawym tylko, co on może wymyślić... — bąknąłem z powątpiewaniem.

— Od tego jest mężczyzną, żeby wymyślił — stwierdziła srogo.

— Phi!...

— Pewnie, że gdyby trafiła na takie ciepłe kluski, jak ty...

Miałem już dość tych kpinek.

— Kaźka! — wrzasnąłem groźnie.

Ona wstała natychmiast.

— Dobrze, dobrze! Nie wściekaj się. I takeś najmądrzejszy z tych kapuścianych łbów.

— Ach, ty grubasie nędzny! Skarżypyto!

Udałem tylko pogoń tupaniem, bo wcale mi nie walka była w głowie. Byłem przejęty do cna i na poważno. Wyznanie Kazi o miłości do Janka, takiej prawdziwej, nie "na niby" miłości, otwarło przedemną nowe, cudne horyzonty. "Nie przeżyje... otruje się, boi się, że odmieni serce..." — powtarzałem sobie z upojeniem. Zupełnie jak w powieści, a przecież naprawdę! Byłem wprost oszołomiony. Nie dziwiłem się już wcale, że spotkało to właśnie Janka, a nie mnie, naprzykład; nie miałem żadnej pewności, czy potrafiłbym się nawet odpowiednio zachować... Może i lepiej, że się jemu zdarzyło... Dużo lepiej. I tak ciekawe wiedzieć o tem, a mniej kłopotu...

Nazajutrz, przed śniadaniem jeszcze, siedziałem na topoli, dotykającej prawie Jankowego okna na pierwszem piętrze. Ukryty pośród szeleszczących liści zwierzałem mu grubym szeptem wypadki wczorajszego dnia. Że Wackowi wyjęto loftkę i że się obudził bez gorączki; że Julja ma jechać za tydzień, że obiecała się otruć, bo...

— Zwarjowałeś? Co takiego? Otruć się?

— Bo cię kocha, rozumiesz? — pisnąłem z tryumfem.

Janek zbladł na papier, a łoskot jego serca usłyszałem aż na swej topoli. Zaraz też odwrócił się i poszedł wgłąb pokoju. Stał tam tyłem do okna dość długo. Poczem spytał tylko:

— Nie łżesz?

Huknąłem się w piersi.

— Jak Boga najszczerszej kocham. Kazała ci to powiedzieć... Masz tu kartkę od niej. Nie czytałem, nie bój się...

— Dawaj. Dziękuję ci. Idź teraz do djabła. Przyjdź przed obiadem. Muszę się namyśleć.

Gdym za kilka godzin znowu wylazł na topolę, Janek czekał już na mnie. Był spokojny i bardzo poważny.

— Słuchaj, Julek. Już wszystko wiem. Ona nie pojedzie za tydzień i nie pojedzie sama. Pojedziemy w niedzielę razem.

Ledwiem z topoli nie spadł.

— Jakto razem? Dokąd pojedziecie?

— Do Warszawy czy do Łodzi... Tam weźmiemy ślub.

We łbie mi się mąciło. Co się tu dzieje? Zupełnie jak w "Trzech muszkieterach". To pojedynek, to porwanie!... Boże, jakież to wszystko piękne!

— Więc ją porywasz?! — wrzasnąłem w zachwycie.

— Nie krzycz, głupi! W niedzielę, jak wszyscy pojadą do kościoła, niech ona zostanie. Niech uda chorą. Zostań i ty. Namów Wojtka, żeby fornalską parę zaprzągł potem do starej bryczki. Obiecasz mu rubla. Grunt — pieniądze. Ja mam jeszcze dwadzieścia rubli, musisz wydostać więcej. Może Wacek pożyczy te osiem, to mu oddam dziesięć. Kaźka też musi coś mieć... Dziś piątek, masz półtora dnia... Zrobisz wszystko?

— Zrobię — mruknąłem z przejęciem. Gadał jeszcze coś do mnie, dawał instrukcje, ale nie wiele mi z tego w głowie zostało. Co za historje?! Co za sprawy?! Ba, ba!

Obiad jadłem jak we śnie. Byłem tak ponury z przejęcia, że stryjenka chciała mi gorączkę mierzyć. Czułem ciągle na twarzy niespokojne oczy Juljetki i Kazi.

Gdy koło czwartej, szczęśliwie uniknąwszy natręctwa pana Lisikiewicza, znaleźliśmy się wreszcie sam na sam z temi paniami, eksplodowałem moją nowiną jak bomba. Wrażenie było kolosalne. Obie zaniemówiły na dłuższą chwilę.

Wreszcie Kazia nie wytrzymała.

— A widziesz, że prawdziwy mężczyzna zawsze coś wymyśli!

Panna Julja spytała krótko, czy mam list. Miałem, rozumie się, całe cztery strony. Odwróciwszy się od nas, jęła go czytać bez końca. Gdy doszła do ostatniej kartki, zaczynała znowu od pierwszej. Jakże to długo trwało! Ażeśmy się z Kazią znudzili na śmierć. Juljetce zaś promieniała teraz buzia, jak słońce. Zgodziła się na wszystko i bezwstydnie kazała mi Janka ucałować. Była taka sama warjatka, jak my wszyscy.

Odrazu też rozwinęliśmy właściwą nam energję. Wciągnęliśmy do spisku i Tadka, jako że był honorowy i najbliżej się przyjaźnił z Wojtkiem ze stajni. Przejęcie Tadka dla sprawy zdumiało nas samych. Zaraz oddał jedyne dwa ruble, jakie miał, i pobiegł szukać Wojtka z paczką własnych papierosów, jako zadatkiem. Kazia rozbiła swoją skarbonkę, gdzie było pięć rubli w złocie i ze cztery drobniakami. Julja miała koło piętnastu.

Poszedłem do Wacka. Leżał, jak król, obstawiony talerzami ze wszystkich stron. Niesłychaną wiadomość przyjął z pogardliwą obojętnością. Odrazu sięgnął pod poduszkę.

— Masz! — mówił, krzywiąc się z bólu. — I nie chcę jego głupich procentów. Mają robić głupstwa, niech robią.

— Dajesz całe osiem? Nic sobie nie zostawiasz?

— Eh! — mruknął. — Myślę, że mi się nie opłacił ten pojedynek. Boli, jak djabli! I do kodaka też się rozmyśliłem... Kiepska marka.

Zdziwiłem się, że o Julji nie wspomniał ani słowem. Rzekłem coś nawet w tym sensie.

Wzruszył jednem ramieniem.

— Julja? Toś ty, głupi, myślał, że mi co na niej zależy? Ani tyle! Ja tylko na złość Jankowi. Bo i co taka Julja? Drobne to, chude... Kupka gnatków i szklanka wody, ot cała wasza Julja! Ja lubię, uważasz, kobiety obsadziste...

Słuchałem tego cynizmu z niesmakiem, ale pieniądze wziąłem. Mieliśmy już koło pięćdziesięciu rubli — majątek. Finansowe powodzenie wyprawy było zapewnione. A że Wojtek dał się przekupić, — szło wszystko jak z płatka.

W niedzielę Julja od samego rana miała migrenę, a ja zasiadłem na swojej gruszy z papierosem i tomikiem "Muszkieterów". Biegano i hukano za mną po całej okolicy bezskutecznie. Słyszałem już ze swego ukrycia niecierpliwe tupanie koni przed gankiem.

Kiedyż ruszą wreszcie? Dowiedziałem się później, że całej sprawy o mało nie zepsuł — Tadek. Lękając się upału, włożył, bestja, kamasze wprost na bose stopy. Już siedząc w powozie, stryjenka zauważyła jego kosmate i przybrudne nożyska nad cholewkami. Gwałtu! Już namyślano się chwilę, czy nie wziąć Janka na jego miejsce, ale Tadek udał rozpacz i obuł się w "dwa pacierze". Pojechali.

A zaraz potem ruszyliśmy i my. Julja, Janek, dwie walizki i ja za furmana. Julja czerwona jak rak, Nie mówiliśmy do siebie przez drogę ani słowa. Gnałem tylko chabety jak cudze. Zdążyliśmy na łódzki pociąg.

Gdym zobaczył zdumione oczy znajomego tragarza i cały ten tłumek obcych ludzi na stacji, zaczęło mi być jakoś markotno. Janek był ponury i rozporządzał się z wielkim hałasem. Julja nie mówiła nic. Pożegnałem ich ze ściśniętem sercem.

Wracając do Dankowa, rozmyślałem nad tem, czy aby się naprawdę głupstwo nie stało. Przypomniało mi się, że Kazia mówiła coś o metrykach do ślubu... Czy aby Janek ma metrykę przy sobie? Moja jest przecież w szkole, a więc pewno i jego także... Tam, do djabła! A przecież podróżować tak bez ślubu, to mogą chyba już tylko zupełnie dorośli... Zgniewałem się na Janka silnie! Żeby choć był maturę zdał, idjota!

Wojtek przyjął mnie wcale opryskliwie.

— Rety! Ale panicz koniska na nic zegnał!

Co było gadać? Dałem mu rubla i poszedłem. Mierził mnie pusty dom, mierził pusty ogród. Możnaby zajść do Wacka, ale będzie kpił znowu. O losie! Ciarki mnie przedchodziły na myśl, że stryjenka wróci. Brr! Wziąłem więc swoich "Muszkieterów" i na gruszę. "Do widzenia, możecie szukać. Sam nie zlezę!" — zaprzysiągłem uroczyście. Ale nie obliczyłem się z siłami. Takiego piekła w Dankowie jeszcze nie było. Jakby powściekali się wszyscy po powrocie z kościoła. Krzyki, płacze, nawoływania! Słyszałem jak Wojtek brał na podwórzu od pana Wróblewskiego wnyki... słyszałem jęki panny Łucji. Pan Lisikiewicz wrzeszczał za mną po ogrodzie, aż uszy puchły. Zaprzęgano znowu konie, malcy biegali jak szaleńcy. O obiedzie nie było mowy. Wreszcie usłyszałem bek Kazi! Boże, Boże, jak to dziewczynisko ryczało!

— Julek! Julek! Wyłaź! Wyłaź-że zaraz, mój Julku! Oo! Oooo!

To mnie dobiło! Jeśli ona tak ryczy!...

Zlazłem pośpiesznie i poszedłem z męstwem naprzeciw.

— Kaźka! Czego się drzesz?!

— O, Julek! Idź zaraz! Jak mama mi nagadała! O! Idź powiedz, gdzie pojechali!

— Do Łodzi. Sama powiedz.

— Nie, idź ty! O! O!

Stryjenkę zastałem spłakaną w saloniku przy stole.

— Tyś odwoził? — ledwie wymówić mogła.

— Ja — rzekłem ponuro.

Przyciągnęła mnie do siebie i jęła gładzić po włosach.

— Julek! Słuchaj, dziecko! Przecież ci u mnie było dobrze! Powiedz, dokąd pojechali, trzeba ich dziś złapać, przed wieczorem, to takie ważne. Powiedz, dziecko!

I ja ryknąłem jak bawół.

— Do Łodzi, stryjenko — plotłem przez łzy. — Ale oni się przecież pobiorą, tylko ta metryka...

— Łodzi! Dzięki Bogu! Jakie tam się pobiorą, głuptasie! A Julka to jeszcze wnuczka mojej nauczycielki... Co wy ze mną wyrabiacie, chłopaki?

Za godzinę stryjenka jechała już do Łodzi z Lisikiewiczem i Wróblewskim. Na drugi dzień zaraz wrócił pan Wróblewski w niezłym humorze! Zawołał mnie do siebie i wyciął takie lanie, jak nigdy. Nie protestowałem, choć zdawało mi się, że korzysta z nieobecności stryjenki. Byłem głęboko nieszczęśliwy. Wszyscy unikali mnie jak zapowietrzonego, a Wacek wykpiwał w sposób nieprzystojny. Z Kazią nie gadaliśmy wcale. Rzekła mi tylko:

—Mężczyzna powinien mieć rozum.

Po kilku dniach wróciła stryjenka z panem Lisikiewiczem. Nie przywieźli ani Julji, ani Janka. W parę dopiero miesięcy dowiedziałem się z ust Janka, że owo porwanie skończyło się tego jeszcze wieczora. Lisikiewicz wyszukał ich o dziewiątej w podrzędnej jadłodajni na Piotrkowskiej. Julja dostała spazmów. Zaraz na drugi dzień wyprawiono ją do Francji. Sam Janek z ramienia matki osiadł w Warszawie na stancji u znanego z surowości profesora.

. . . .

Sprawa miała inny jeszcze epilog, zupełnie już nie oczekiwany. Po jakimś bowiem czasie kolonja poprawcza szczególną logiką doszła do wniosku, że właściwie winne wszystkiemu plotki panny Łucji i, oczywiście, pan Lisikiewicz, korepetytor. Akurat przyjechali z wizytą do Dankowa na tandemie kuzyni Borowscy z łowickiej szkoły realnej. W tym czasie dojrzewały już właśnie papierówki i ogólna chęć zemsty.

Po krótkich naradach ściągnięto co się dało ze strojów panny Łucji i pana Lisikiewicza. A tegoż jeszcze dnia wszyscy przejeżdżający łódzką szosą i bocznemi drogami mogli widzieć o zmroku gospodynię i korepetytora, jak w czułem tete-a-tete walili w przestrzeń na tandemie...

Prowadził chudy Tadek w znanym kapeluszu z kwiatkami.

Był to skandal na pięć mil w okolicy.

WŁADYSŁAW REYMONT

WIOSNA

NOWELA

WIOSNA!...

Świat był różowy od ogni poranku i przesycony ciepłem, śpiewami, wonią — co zewsząd biła falą upajającą. Strzępy mgieł rozsnuwały się nad stawami i, niby wiry fioletowo-przejrzystej kurzawy, dymiły z dolin, jak z trybularzy — ku słońcu. Wszystko, co żyło, upajało się miłośnie słońcem, piło wszystkiemi porami ciepło i radość. Liljowe obłoki bzów rozkwitłych dyszały wonią. Niebo, ziemia i ludzie, drzewa i ptaki rozśpiewane w gąszczach — przenikał jakby spazm rozkoszy życia.

Ogromną radość odradzania się obchodził świat przenikniętemi rozkoszą sercami. Czuć było jakieś nabrzmiewanie tętna życia powszechnego w tej gwałtownej pulsacji przyrody.

— Wiosna! — szeptał jakiś młody człowiek, przemierzający wzdłuż park ogromny, co niby morze zieloności i powietrza wdarł się pomiędzy szare, obrzydliwe siedziby ludzkie i panował nad niemi majestatem piękna.

— Wiosna! — powtarzał, przeglądając poprzez kraty bramy ulicę miejską. I czuł tę wiosnę w sobie, miał ją w duszy, rozkołysanej szczęściem, przejmowała mu serce drżeniem wesela, omotywała mózg marzeniami, dyszał nią, jak i wszystko, co go otaczało. Nie zdawał się tylko wiedzieć o tem świadomie, bo wciąż chodził, przystawał, przepatrywał ulicę miejską i aleje parku z niecierpliwością, a czasami, niby obłoki szarawe, przysłaniała mu duszę obawa przed zawodem.

Po raz setny spojrzał na zegarek.

— Ósma, dopiero ósma!

I znowu rozpoczął wędrówkę po parku. Nic nie myślał, bo ta słodka, denerwująca troska czekania na ukochaną nękała go dziwnie obezwładniająco. Prześlizgiwał się tylko wzrokiem po wszystkiem — i biegł myślą aż tam, gdzie ona, i spochmurniał wnet, bo jakby ujrzał poprzez przestrzenie dobrą, przyjacielską twarz jej męża.

— Mąż — szepnął — gdyby nie ten mąż!...

Naraz zadrżał, zadygotał cały w sobie, wszystkie tętnice zahuczały mu z całą gwałtownością — zaledwie mógł oddychać, tak serce biło mu w cichem tempie pianissima zachwytu. Wzrok mu promieniał, ramiona mimowoli wyciągnęły się. Chwila jeszcze... Widzi, jak ona bojaźliwie idzie w oddali. Druga chwila, spotykają się już oczyma, całują spojrzeniem...

— Ello! moja ukochana Ello! — szepcze — i są już przy sobie. Serca przestały im bić, usta oniemiały ze szczęścia, dłonie złączone drżą, a oczy zatopione w sobie, śpiewają hymny miłości, upojenie zda się tworzyć świetlany nimb nad niemi. Tłum ludzki, płynąc obojętnie, zepchnął ich na bok, nie wiedzieli o tem.

— Kocham! — skandowały jego oczy.

— Kocham! — odpowiadały drugie, wielkie i głębokie, jak otchłanie.

— Kocham! — zdawało się wydzierać z ich serc i dźwięczeć, jak symfonja szczęścia ogólnego. Ptaki śpiewały w gąszczach. Wiatr strząsał na nich z kasztanów różową kaskadę kwiecia. Bandy dzieci przewracały się im prawie u nóg, rozszalałe powietrzem i uciechą. Nie wiedzieli o tem. Cóż było poza nimi? Nicość! Cóż było w nich? Świat cały. Tajemnica kształtowania się chaosu.

— Dawno pan czeka? — spytała cicho, nieco ochłonąwszy.

Zaraz odpowiedział, ale głos miał szorstki prawie, urywany a dyszący żarem.

— Nie wiem. Jestem tak szczęśliwy, że nie wiem o niczem — co tobą nie jest. Nie wiem nic nadto, że jesteś przy mnie, że cię widzę, słyszę, czuję... Cóż mnie więcej obchodzi?

Piła jego słowa i uczucie spojrzeniem, chciała coś odpowiedzieć, ale nagle jakiś płomień okrył jej twarz rumieńcami i zamilkła, nim mówić zaczęła. Obejrzała się trwożnie i podejrzliwie spoglądała w twarze przechodniów.

— Spóźniłam się, mąż zatrzymał mnie... ach, ten...

— Pójdźmy, Ello, zapomnij o nim — szepnął, biorąc ją za rękę.

Zadrżała, bezwiednie usuwając dłoń swoją.

Milczenie zachwytu zapanowało pomiędzy nimi. Nie mogli mówić, i teraz, czując się tak zjednoczonymi uczuciowo, nie mieli nic do powiedzenia sobie. Serca biły im zgodnie, napół przysłonięte źrenice gorzały, a jakaś serdeczna nieśmiałość i jakby obawa trzymała ich zdaleka od siebie. Szli wolno, nie patrząc na siebie. Jej purpurowe, nabrzmiałe krwią usta, poruszały się nieznacznie, jakby z duszą własną rozmawiała, lub pieśń dziękczynną, pełną radości głębokiej, słała przestrzeniom. Czuli jakiś przepływ przez siebie zagmatwanych, rozprzęgniętych stanów świadomości, niby strzępów świateł, dźwięków, zapachów, drżeń, i jakąś nagłą ciszę serc szczęśliwych. Dość im było czuć się obok siebie, aby w milczeniu pogrążać się w tej topieli słońca i wiosny, szmerów przyrody i rozśpiewaniu dusz swoich. Znaleźli się na rozdrożu alej, rozbiegających się na wszystkie strony parku.

— Na prawo, czy na lewo? — spytała, podnosząc oczy na niego. W dźwięku jej głosu zadrżał jakiś ton niezwyczajnego pytania. Pochwycił go i odparł z mocą:

— Prosto, jeśli do szczęścia nas zaprowadzi.

— A jeśli się to sprzeciwia... jeśli... — szepnęła bezwiednie, snując przędzę tej ciemnej, pod powierzchnią świadomości tkanej myśli.

— Nie sprzeciwia się niczemu, bo się nie sprzeciwia sercom naszym — przerwał szybko i lekki błysk przemknął mu zielonkawym ogniem z źrenicach.

— O nie! — zawołała gorąco.

Roześmiali się, zaglądając sobie głęboko w oczy.

— Kocham!

— Kocham! — odpowiedziała namiętnie.

I uśmiechnięci, swobodni, przytuleni do siebie ramionami, prawie pobiegli środkową aleją. Uniesienie oczekiwanej rozkoszy rozlewało po nich prąd denerwujący. Tacy się czuli szczęśliwi! Świat był tak piękny! Miłość tak słodka! Pocałunek tak potężny!

Szeptali półgłosem. O czem? O czem kochankowie mówią? O czem dwa ptaki świergoczą, przytulone do siebie miłośnie? O czem gwarzą serca w rozradowaniu, dusze w zachwycie? O czem ?

Wybuchali śmiechem dźwięcznym, metalicznym, śmiechem bez troski. Wyrywały się im z serc słowa bez myśli, a znaczenia pełne, okrzyki, w które dusze kładli, rzucali spojrzenia, pełne pocałunków i obietnic, uśmiechy ich były niby promieniowania.

A echa tej brylantowo skrzącej się kaskady młodości i szczęścia brał wiatr i niósł w przestrzeń błękitną słońcu, kwiatom, co rozchylonemi kielichami wchłaniały światło; brali coś z tej pieśni i ludzie, dążący we wszystkie strony parku, aż przystawali oglądać się, z przerażeniem zgorszenia jedni, z uśmiechem smutnej ironji drudzy, na tę parę tak szczęśliwą, od której biły promienie życia i miłości. A oni szli bez troski, jak uosobienie wiosny, i ani dbali w tej chwili, że przyślepłe oczy tłumów znajdowały ją zbyt bezczelnie piękną.

— Odwracają się za nami. Może kto znajomy — szepnęła z przykrością.

— Ello! My zbrodnię popełniamy w ich oczach, bo się kochamy, bo mamy odwagę zachwycać się życiem i sobą. Opasy ludzkie! Filistry! Kłęby mięsa i interesów. Mumje zabalsamowane w konwenansach i niemocy. Zabrońcie sercom kochać, ustom szeptać zaklęcia, oczom płonąć namiętnością, myśli snuć cudną tkankę marzeń... Zabrońcie młodości być młodością... zabrońcie! — szeptał prawie głośno. Czuł tylko potrzebę wyładowania nazewnątrz choćby w słowach tego nadmiaru energji, jaką miał w sobie.

Przechodzili jakiś placyk odsłonięty, zalany cały światłem i pusty zupełnie, a obramowany dokoła haftem delikatnych cieni, jakie rzucały drzewa na żółtawy żwir. Pochwycił ją w ramiona i namiętnie całował. Odsunęli się jednak natychmiast od siebie, bo ujrzeli cień wprost do nich dążącego człowieka. Jakby się oderwał od tamtych cieniów, leżących pod drzewami, bo był taki sam czarny, szedł powoli, posępny i ciężki, jak chmura smutku, i człowiek ten utkwił w nich szare, posępnie płonące źrenice i przenikać się ich zdawał do głębi tą szarością, chociaż może nie myślał o nich, może ich nawet nie widział..

Zmieszali się oboje, jakby poczuli ten surowy, ostry wyraz jego wzroku aż we wnętrznościach. Suchy, o ziemistej barwie profil powiał na nich niby kirem.

— Czemu tak patrzy? Mnie boli to spojrzenie! — spytała i niespokojnie odwróciła się. Człowieka nie było już widać.

— Czemu on tak dziwnie patrzy? — zapytała raz jeszcze.

— Nie wiem — odparł z oczyma utkwionemi tam, skąd przed mgnieniem patrzały tamte źrenice.

— Może on widział jak całowałeś mnie... może on wie, że... mąż...

— Że cię i teraz pocałuję — i nachylił się, całując ją w uszko.

Odsunęła się trochę.

— ...że mąż... że my nie mamy prawa... może nas ostrzega...

— Bodaj przepadł. Ello. Nie mówmy już o tem.

I poszli, przystając przy klombach nad basenami, lecz tylko po to, aby przycisnąć się ramionami, spojrzeć sobie w oczy i iść dalej; ale pomimo tego czuli, że w tę ciszę wewnętrzną wsączyło się jakieś wrzenie, że na zwierciadła ich spokoju kładzie się jakiś cień, że majaczy w nich ten dziwnie przejmujący wzrok starca. Byli szczęśliwi, uśmiechnięci, zajęci sobą, i nieświadomi jeszcze własnego, wewnętrznego stanu.

— Szczęśliwyś?

— Daj usta, a powiem ci o tem.

Ogarnął ją ramieniem i całował.

— Mów mi tak zawsze, ukochany.

— Do tchu ostatniego.

— Boże! — szepnęła z trwogą. — Patrz! Tam idzie...

— Kto?

— Ten człowiek... raczej cień człowieka, patrz tutaj!

Obejrzeli się z tłumioną w sobie obawą, spodziewając się ujrzeć ten profil surowy. Nie, nie było nikogo. Młody klon trzepotał listkami i żóraw z powagą kroczył przez trawniki.

— Śmieszny ptak — zawołała.

— Bardzo śmieszny.

— Co ty myślisz o mnie? — zapytała niespodziewanie, i chmura niepokoju przysłoniła jej twarz, delikatnie rzeźbioną.

— Nic nad to, że cię kocham, że jesteś mi źródłem, skąd piję życie i szczęście.

— A jak przestaniesz?...

— Nigdy!

— Tracę przytomność, nie wiem co się dzieje ze mną, jakiś ból obawy przed czemś nieświadomem mnie ściska. Nie powinnam była tu przyjść.

— Ello! Czy to nie ludzkie prawo być szczęśliwymi, kochać?

— A jeżeli nie wolno tak być szczęśliwymi? — mówiła, odruchowo przepatrując pomiędzy drzewami.

— Ello moja, czy nigdy nie pozbędziesz się mieszczańskiego podziału na: wolno lub nie wolno? Jak mnie to boli, że ciebie straszą te spróchniałe formy. Ale poco my o tem mówimy? Mówmy o czem innem!

— Kocham cię!

— Szalejmy raczej, bo jutro może być nie nasze.

— Dobrze. Szalejmy!

— Pijmy war serc naszych i uniesień!

— Pijmy!

I uśmiechnęła się blado i niepewnie.

— Pójdziemy — szepnął przeciągle, patrząc w jej oczy.

— Nie... jeszcze... później. Tak mi dobrze; zostańmy, jak dotąd. Ja się tak czegoś boję...

Obejrzała się trwożnie, bo wydało jej się, że to

szare, sępie spojrzenie zamigotało przed nią, że jak cień prawie niedostrzegalny kołysze się pomiędzy niemi.

— Więc mnie nie kochasz?

— Kocham, bardzo cię kocham, bo umieram z tęsknoty, ilekroć nie widzę cię dłużej.

— I odmawiasz?

— Alem. wychodząc zauważyła, jak on się patrzył na mnie długo... długo, jakby z wyrzutem.

I poczuła w gardle jakieś ściskanie udręczenia wyrzutu i jakby płomień współczucia niedoli tamtego przeszedł po jej sercu.

— Mój Boże, co ja robię!...

— Ano... nic. Męża kochasz, a ze mną uprawiasz flirt — rzekł szorstko.

— Nie mów tak, nigdy tak nie mów. Nie masz prawa tak myśleć! — zawołała gwałtownie, zarzucając mu ręce na szyję i nim zdążyła wycisnąć pocałunek na jego ustach, rozplotła ramiona i opuściła je z trwogą. Uczuła chłodny cień na sobie. Ten cień wślizgnął się pomiędzy nich i przedzielił swoim ostrym wyrazem. Wydał się jej tak rzeczywistym, że zadrżała, spuszczając oczy.

— Nie miałaś odwagi nawet mnie pocałować. Zabrałaś mnie, nie dając nic w zamian...

— Nic? Więc spokój mój, cześć moja, serce moje, to nic! Czy nam tak, jak teraz, nie dobrze? — skarżyła się głosem, przejętym miłością i jakimś cichym lękiem.

— Bardzo dobrze, nie wiedzieć czy to flirt, czy też miłość. A ja wyję z bólu bezsilnego. Milczę. Połykam tysiące przykrości i jeszcze muszę się uśmiechać banalnie wtedy, kiedy chciałbym mordować. Bardzo dobre są te dnie rozpaczy i zazdrości, w których się nie wie, czy się nie jest już zastąpionym przez kogoś, dającego nowe impulsy. Przebacz mi, Ello! Bądź moją!

— Weź mnie, wiszę u twoich ust, jam twoja...— szeptała i, przezwyciężając obawę, z przymkniętemi oczyma przytuliła się do niego. — Moja miłość potrafi zrównoważyć twoją.

— Miłość! Bezmierne upojenie duszy. Nie wiedzieć nic i przepaść z ukochaną w nieskończoności. Nie być czemś, a być tylko wyczuciem szczęścia. Niech trwa wieki, czy przez mgnienie, byle się tylko nie przebudzić!

Mówił cicho, jakby się rozprzestrzeniał już w wyczuwaniu, a ona z zachwytem, przesiąkniętym obawą nieznaną, słuchała, kołysząc się w budzącem się pożądaniu.

— Daleko? — spytała.

— Niedaleko.

Szli w milczeniu. Ukradkowe spojrzenie rzucała na jego twarz powleczoną jakąś radosną zadumą. Chwilami przestawała oddychać, bo ją przejmowało jakieś nieokreślone drżenie. Wtłaczała gdzieś na dno swego ustroju siłą wydzierający się lęk, jaki rósł niepowstrzymanie w jej mózgu i przysłaniał jej szczęście, przyciskała się z jakąś biernością do niego. Ten spokój, to ciepło, przenikały ją czułością dziwną i rozmarzały zmysły. Niewypowiedzianie słodkie uczucie porywało ją chwilami, wtedy spojrzeniem pieszczącem ogarniała go, wyczuwając jakąś ociężałość senną, jakąś gwałtowną potrzebę zarzucenia mu rąk na szyję i pocałunków. Ale ten głęboko płynący prąd obawy wyłaniał się, uprzedmiotowywał, i w tym szarym, przejmującym cieniu prześlizgiwał się pomiędzy nimi. Martwiała wtedy i jak automat, z rozszerzonemi trwogą oczami, z pobladłą twarzą, szła, nic już nie widząc czas jakiś.

On wyczuwał prawie to samo. Ten ból głuchego niepokoju, ta walka z marą, której obecności prawie był pewny, przejmowała go jakimś chłodem, mroziła krew. Dotykał po kilka razy twarzy swojej, jakby ścierał ślady jakiegoś zimno-wilgotnego dotknięcia cienia. Rozrastała się w nich bujnie ta obawa, że równocześnie prawie poczuli chęć, niewyraźną jeszcze, oddania się sobie i rozejścia. Ona już wnętrznie się nie opierała. Chwilami zresztą dobrze jej było tak iść, dobrze czuć go przy sobie, dopowiadać wzrokiem to, czego usta jeszcze nie śmiały; pochylała się w jakiejś rozkosznej a bolesnej ociężałości.

— Zmęczyłaś się, Ello? — zapytał, widząc jej rumieńce i oddech ciężki.

— Trochę. Może odpoczniemy.

Usiedli na jakiejś ławce odsłoniętej, bo czuli potrzebę pławienia się w słońcu. Cisza otaczała ich głęboka. Nikt nie przechodził tą stroną parku. Drzewa, jak senne, szeleściły liśćmi. Płatki kwiatów wiatr strząsał na trawniki. Zielone głębie parku wionęły czarem i tajemnicą. Cienie drzew, chaotycznie splątane majaczyły, niby wizje. Jakiś gorący oddech przyrody przejmował ich omdlewaniem, a głosy ptaków, kipiące w gęstwinie, duszące oddechy kwiatów i cały ten wrzący rozgwar wiosny wlewał im w żyły niby war ognisty i rzucał sobie w ramiona. Czuli, jakby rozlewanie się w powszechnej rozkoszy, bo każdy kwiat, każde drzewo, każdy cal ziemi dyszał upojeniem i łączył się ze wspólnem krążeniem soków, przenikał się w miłosnym szale przyrody i pociągał ich w odmęty niepamięci. Ani wiedzieli, kiedy spletli się ramionami i zapomnieli o wszystkiem.

Jeszcze, jeszcze! I usta szukają ust, ramiona się obejmują. Jeszcze, jeszcze! I drżący, oszaleli, cisną się do siebie, toną w sobie, zamierają...

Brak im tchu, rozwarte źrenice nie widzą, złączone usta śpiewają. Jakiś palący promień słońca niby wicher kosmiczny przepływa przez nich i druzgocze resztki wiadomości. Siedzą obok siebie bladzi, dyszący ledwie, z oczywa pełnemi blasków i łez pełnemi. Wypili sobie pół życia pocałunkami, oddzielając się jakiemś ognistem kołem od reszty świata. I tak byli zatopieni w rozkoszy, że nie słyszeli skrzypu piasku ani widzieli, że ten sam cień-starzec szedł ku nim. Sunął cicho, niby widmo, a długi czarniawy chłód szedł przed nim. Drgnęli gwałtownie, bo uderzył w ich siatkówki ten cień i zaćmił je nagłym wzrokiem.

— A! — zawołała trwożnie, usuwając się bezsilnie z obawy.

— Co ci? — spytał.

— Ten sam — szepnęła. — Patrz... tam!

— Czemu on się tak patrzył?

— Niema nikogo... Nie bądź dzieckiem — uspokajał, nie mogąc jednak zdać sobie z tego sprawy, że i sam bezwiednie poddaje się wrażeniu niepokoju, obawy, wyrzutu, jakgdyby sam czuł najwyraźniej chłód cienia, jakgdyby widział sam ostry, posępny profil i stał pod pręgierzem surowego spojrzenia.

Zadrżał, jakgdyby tu, obok siebie, jak nawyraźniej zobaczył ten cień. Nie było nikogo. Nasłuchiwali szelestów i w rozdenerwowaniu niezwykłem oglądali się co chwila, obawiając się zbliżyć do siebie i bezwiednie zostawiając pomiędzy sobą pustą przestrzeń, jakby dla niego.

Wszystkie rozpalone namiętnością skry przygasły im w źrenicach i jakiś dziwnie szarpiący chłód niewytłumaczonego zobojętnienia przejął im serca...

Słońce przygasło, przysłonięte na mgnienie ogromną, rudawą chmurą, aż park sposępniał i jakby się zagłębił w nagłej zadumie i melancholji...

Dreszcz ich przeniknął chłodny i równocześnie z nad stawów powiał zimny i aż lepki od wilgoci wiatr, i bez szumu zginał drzewa. Szarość pełna smutku i dziwnej tęsknoty przepełniła im dusze. I choć słońce znowu zatopiło przestrzenie w blaskach, a umilkłe ptactwo zaśpiewało w gęstwinie, oni nie mogli pozbyć się smutku i tej bezbrzeżnie nękającej, cichej, zagmatwanej obawy. Uczuwali dziwny ból, przechodząc miejscami osłoniętemi, z uliczek wąskich, zacienionych zupełnie, cofali się z trwogą, wybierając tylko miejsca słoneczne.

Park cały zaczął ich przejmować trwogą, te rozkoszne gąszcze obramowane rozkwitłemi bzami i czeremchą — mroziły ich jakimś chłodnym oddechem. A co chwila zdawało im się, że ten cień jest pomiędzy nimi, że idzie tuż, że zabiega drogę — i jakby widzieli w tej ruchomej masie plam ciemnych pod drzewami te oczy szare, groźne, spokojne, a tak przenikliwie patrzące... I nie byli w stanie oprzeć się temu przygnębiającemu uczuciu obawy i niepokoju. Wiedzieli tylko, że trwoga okropna ściska im coraz więcej serca, że im przysłania oczy mrokiem i mózgi rozsadza, że ten cień cichy—to wampir, co im pije krew i życie, odpychając jedno od drugiego. Nie byliby w stanie przyznać się do tego przed sobą, jak obawiali spojrzeć się sobie w oczy, aby nie wyczytać i nie pokazać nietylko tej dręczącej obawy, ale i myśli, jakie im się snuły.

Ona, z tym powolnym, lekko kołyszącym się chodem, w którym występowały na jaw wszystkie wspaniałe linje jej ciała — teraz wydawała mu się jakąś niezgrabną, ciężką; a ta delikatna klasycznie piękna twarz, maską zimną i bez wyrazu; przytem czuł do niej w głębi jakiś niewyraźny żal, któregoby nie umiał sformułować. A jej, pomiędzy jednym stanem trwogi a drugim, przemykały się przez duszę włókna udręczenia cichego i zjawiała się w nagłem przypomnieniu twarz męża i rodziny.

— Musi być bardzo późno?

— Pierwsza!

— Boże! Ależ ja muszę iść do domu. Co tam pomyślą, że mnie tak długo nie widać — mówiła, z rozkoszą znajdując choć w tem rodzaj usprawiedliwienia się przed nim.

Słuchał z jakiemś pogardliwem skrzywieniem ust, lecz w nagłym, prawie ostatnim czułości przypływie, powiedział:

— Nie pójdziesz...

— Tak późno... to kiedy indziej...

Broniła się z jakiemś upokarzającem uczuciem, i oboje równocześnie znaleźli ulgę w tej wymówce i zobaczyli wyraźniej splątaną a przejrzystą mgłę kłamstwa i obojętności w sobie.

To znowu chwilami wyczuwali żal, że się tak rozchodzą, jakiś rodzaj pomiłosnej litości nad sobą, więc się zbliżali, patrzyli sobie w oczy przyjaźnie, dotykali rąk, jakby chcąc wykrzesać to uniesienie i miłość, jaka już przeszła, ale prędko odsuwali się od siebie, bo im pewien szczególny ból sprawiało to zbliżenie, i czuli, że ten cień czyha tylko na to, i zaraz się zbliża i rozdziela ich niby klinem, i przenika serce ostrem uczuciem trwogi.

Kurcz lęku, bólu, odrazy, żalu łamał ich dusze subtelnemi spazmami.

Przyśpieszyli kroku, aby się wydostać z parku i z ogromną ulgą znaleźli się na ulicy.

Czuli oboje potrzebę jakiegoś słodko-kłamanego rozejścia się, jakiegoś pożegnania, powiedzenia sobie jakichś słów, choćby imitujących miłość, a wprost obawiali się przybliżyć do siebie i niezmiernie im było ciężko udawać.

— Musimy się rozejść, może nas kto zobaczyć — zaczęła pierwsza, nie patrząc mu w oczy.

— Zatem do jutra...

— Nie wiem, czy będę mogła...

— Przyjdź, ukochana. Będę tak czekał...

Wziął ją za ręce i szukał oczami jej spojrzenia.

— Może... przyjdę.

— Szczęśliwaś, Ello?

— O, bardzo... bardzo!

— Kochaj mnie... Ja tak czekać będę tego jutra...

— Do śmierci. Do widzenia, ukochany! Do widzenia!

Obejrzeli się na siebie z oddalenia, ukradkowo, trwożnie.

Cień jakby się rozsnuł pomiędzy nimi i przesłonił nocą jedno od drugiego.

Rozeszli się...

— Do widzenia! — zaszemrało jeszcze w powietrzu, jak ostatni akord pożegnania.

Czuli równocześnie, odzyskując cały spokój i równowagę, że się już nigdy pewnie nie zobaczą.

Spełnienia Pragnień...

Spełnienia pragnień pożądamy wiecznie
W nieustającej za szczęściem pogoni:
Ono z oddali łudzi nas słonecznie,
Biegniem — i krwawy cierń zostaje w dłoni.
Stopy na śliskich kaleczą się zboczach,
Serce w czekaniu, jako dzwon uderza,
A wizja szczęścia stoi wciąż na oczach
I pierś krwawiącą — wiarą opancerza.
Czyliżby nigdy spełnić się nie miało
To, co jest życia treścią i istotą?
Czyliż pielgrzymkę odbędziemy całą
W gorzkiej tęsknocie za kometą złotą?
Nigdyż człowiecze nie wyrzeknie plemię:
"Oto mam wszystko, wedle pożądania!"
Nigdyż nie przyjdzie czas plonów zbierania,
Czas żniwa duchów, idących przez ziemię?

ARKADJUSZ AWERCZENKO

NADZWYCZAJNA PRZYGODA WERY

MISZA Samatochin, znany włamywacz, przeskoczył płot eleganckiej, w odosobnieniu stojącej willi. Nie miał jasno określonego celu, ani nie obmyślił żadnego planu. Poprostu chciał spróbować szczęścia. Był głodny, spragniony i za wszelką cenę chciał się pokrzepić kieliszkiem. W ogrodzie spostrzegł głęboko w zaroślach ukrytą zieloną ławeczkę. Usiadł więc na niej i spokojnie począł się wygrzewać w słońcu. Zapalił papierosa i mrucząc pod nosem, postanowił zbadać okolicę...

Nagle w głębi alei zjawiła się śliczna, sześcioletnia dziewczynka. Spostrzegła Miszę i stanęła zdumiona przed ławką. Ponieważ widziała jedynie wielkie nogi bandyty, więc przyciskając lalkę do piersi, spytała odważnie:

— Czyje to nogi?

Włamywacz rozchylił gałęzie, spojrzał na małą i spytał szorstko:

— Czego chcesz?

— Czy to twoje nogi? — powtórzyło dziecko.

— Tak!

— Co ty tu robisz?

— Tańczę shimmy — odpowiedział ironicznie włamywacz.

— Mamusia nie siedzi, tańcząc. Dlaczego ty siedzisz?

— Jestem trochę zmęczony, chcę odpocząć.

Mała stała naprzeciw Miszy; przypomniała sobie nagle, że matka zabroniła jej rozmawiać z obcymi, zatem powiedziała grzecznie, wyciągając rączkę:

— Pozwól, że się przedstawię... Nazywam się Wera!

Włamywacz ujął w twardą rękę małą rączkę dziecka. Dziewczynka podsunęła mu teraz lalkę pod nos i powiedziała:

— A to jest moja lalka... nazywa się Marusia. Podoba ci się? Jest z płótna...

— Co ty mówisz! Naprawdę?

Misza patrzył na małą, która trzymała lalkę mocno w drobnych rączkach.

— Hm, — myślał włamywacz — mała nie ma ani medaljonu, ani bransoletki. Pech... Możnaby ściągnąć suknie, ale za to nikt nie da złamanego grosza...

— Popatrz na moją lalkę, — powiedziała Wera — płótno się podarło... Mam igłę i nitkę, ale nie umiem nawlec... Nawlecz!

— Ach, ty mała żabo, — powiedział złodziej, wziął igłę i nić i zabrał się do roboty. Była to jego pierwsza uczciwa praca...

* * *

W oddali dały się słyszeć jakieś głosy.

Misza rzucił lalkę, skoczył z miejsca i podniósł nerwowo głowę. Chwycił małą za rękę i spytał cicho:

— Kto to?

— To nie u nas. To w sąsiedniej willi... Tatuś i mamusia są w mieście.

— A gdzie twoja niania?

— Niania powiedziała: Wera, bądź grzeczna! i poszła sobie. Przyjdzie dopiero w południe. Pewno poleciała znowu do swojego komisarza.

— Do jakiego komisarza?

— Nie wiem... Ma jakiegoś komisarza...

— Czy to jej przyjaciel?

— Nie... komisarz... Posłuchaj...

— Co takiego?

— Jak ci na imię?

— Misza — odpowiedział szorstko.

— A mnie Wera!

— Może mi się jednak poszczęści — myślał włamywacz. Chciał pozyskać zaufanie małej, więc po chwili rzekł:

— Jeżeli chcesz, to powróżę ci z ręki.

— Proszę, proszę!

— Daj mi rączkę. Widzisz tę linijkę? Z niej można odczytać napewno, kiedy są twoje imieniny.

— Nie, tego nie możesz wiedzieć!

Włamywacz zagłębił się w badaniu linji rączki Wery i rzekł po chwili:

— Według linji twojej ręki obchodzisz imieniny 17-go sierpnia. Zgadza się?

— Zgadza — wykrzyknęła Wera z zachwytem. — A kiedy są imieniny mamusi?

— Tego nie mogę powiedzieć. Musiałbym widzieć rękę twojej matki... Kiedy wraca do domu?

— O szóstej. Czy chcesz tak długo czekać?

— Może poczekam.

Odczytywanie linji rąk zdobyło mu serce dziecka.

— Bawmy się. Schowaj lalkę, a ja będę jej szukać.

— Nie — powiedział włamywacz. — Zabawimy się inaczej. Ja będę gościem, a ty panią domu. Ty mnie przyjmujesz u siebie. Zrozumiałaś?

Plan ten spotkał się z całem uznaniem Wery.

— No, to chodź!

— Słuchajno, mała, niema tam u was kogo w domu?

— Nie, nie bój się. Jestem zupełnie sama. Więc bawimy się w gości. Ja jestem panią domu, a ty gościem.

Jej duże, czarne oczka iskrzyły się z radości...

* * *

Wera postawiła przed gościem pusty talerz, usiadła obok, dotknęła ust rączką i powiedziała:

— Proszę jeść. Te kucharki są zupełnie niemożliwe. Przypaliły kotlet. A ty, Misza, musisz powiedzieć: Dziękuję, kotlety są znakomite.

— Ale ja nie mam żadnych kotletów! — zauważył włamywacz.

— To nic nie szkodzi. My się tylko bawimy.

— Nie, mała, tak nie idzie. Ja chcę bawić się z prawdziwemi potrawami. Czy kredens jest o-

twarty? Z prawdziwemi potrawami zabawa jest o wiele przyjemniejsza.

* * *

Wera przysunęła krzesło do kredensu, weszła na nie i zajrzała do środka.

— Tam są rzeczy, które ci nie będą smakować: szynka, masło, zimne mięso, kura, jajka na twardo.

— Dajno tutaj. Jest tam co do picia?

— Nic smacznego... tylko wstrętne piwo i wódka. Tego przecież nie będziesz pić...

— Przynieś to także, mała. Będziemy bawić się z prawdziwem jedzeniem. Wierz mi, zabawa jest o wiele ciekawsza.

* * *

Wera usiadła obok włamywacza i naśladując matkę powiedziała:

— Proszę, niech pan bierze. Proszę się nie krępować... proszę brać, jak u siebie w domu. Ach, te kucharki!... Wszystko mam przypalone!

Umilkła i czekała na odpowiedź.

— No?

— Co znowu?

— Czemu nic nie mówisz?

— Co mam mówić?

— Powiedz: dziękuję, kura jest wyśmienita.

Włamywacz mruknął niewyraźnie:

— Dziękuję, wyśmienite!

— Ale kotlety są przypalone!

— Cóż znowu, bardzo smaczne.

— W tym roku mamy bardzo ciepłe lato — zauważyła mała pani domu.

— Cóż znowu, pada co drugi dzień... Wypiję jeszcze szklaneczkę.

— Nie, tak nie można — powiedziała Wera surowo. — Muszę cię poczęstować. Może pan pozwoli jeszcze szklaneczkę? Proszę się nie krępować. Wódka jest dosyć smaczna. No, tak... ta służba... Proszę poczekać... dam panu inny talerz.

Włamywacz nie przejmował się zabawą tak żywo, jak Wera; skorzystał z momentu nieuwagi dziecka i wsunął do kieszeni srebrny widelec i nóż.

— Tak... jestem już najedzony.

— Ależ pan jadł tak mało. Może pan jeszcze pozwoli kawałeczek szynki?

— Dosyć już komedji — przerwał złodziej. — Tak się najadłem, że ledwo się trzymam na nogach.

— Misza, — powiedziała Wera — tak się nie mówi. Mówi się: Dziękuję bardzo... Czy mogę zapalić?

— Dobrze więc: bardzo dziękuję... Przynieś mi papierosa!

Wera pobiegła do gabinetu ojca i przyniosła pełną papierośnicę.

— Te cygara kupiłam w Berlinie. Są trochę zbyt mocne, ale lubię ten gatunek — powiedziała dziewczynka, naśladując głos ojca.

— Dziękuję — odpowiedział Misza i spojrzał ku otwartym drzwiom.

— Wiesz co, Misza, teraz zabawimy się w coś innego.

— W co?

— W bandytów i złodziei!

* * *

Ten projekt zaskoczył Miszę. Jak wygląda zabawa w bandytów i złodziei? Taka zabawa z sześcioletniem dzieckiem wydała mu się ośmieszaniem jego zawodu.

— Jak się w to bawi? — spytał Wery.

— Całkiem poprostu... Ty jesteś bandytą, napadasz na mnie, a ja krzyczę: zabierz wszystko, tylko nie zabijaj Marusi.

— Jakiej Marusi?

— Mojej lalki! Ja się schowam, a ty mnie szukaj.

— Ależ nie! to bandyta musi się schować!

— Ja wiem lepiej. Ja muszę się schować — zawołała Wera.

— Więc dobrze... schowaj się... Ale nie masz jakiego zegarka, pierścionka, broszki?

— Naco?

— Żebym ci to zrabował! Widzisz, tak będzie zabawniej!

— Mój Boże!... Wezmę zegarek mamusi i broszkę. Leżą na nocnym stoliku.

— Niema tam kolczyków brylantowych? — spytał bandyta.

— Poczekaj... poszukam ich...

* * *

Zabawa była bardzo przyjemna.

Weroczka wybiegła i krzyknęła:

— Precz! Nie waż się ruszyć Marusi! Weź cały mój majątek, ale nie zabijaj jej... Czekaj, gdzie jest nóż?

Opryszek wsunął szybko rękę do kieszeni, ale spostrzegł się natychmiast, wzruszył ramionami i rzekł:

— Nie mam noża przy sobie!

— Poczekaj, przyniosę ci ze stołowego pokoju.

— Proszę, oto srebrny nóż!

Zabawa skończyła się w ten sposób, że bandyta schował do kieszeni zegarek, kolczyki i broszkę, a darował życie lalce.

— A teraz wsadzę cię do więzienia!

— Ależ, Misza! — odpowiedziała Wera. — Dlaczego ja mam iść do więzienia? Ty jesteś przecież bandytą i tobie należy się więzienie!

Pobity tą logiką włamywacz odpowiedział:

— No to zamknę cię w łazience. To będą lochy na niby.

Wziął ją na ręce i niósł ku łazience. Nagle namacała w jego kieszeni widelec.

— Co masz w kieszeni? Widelec? Czyj to widelec?

— To mój widelec, mała!

— Nie, to nasz widelec. Znam te litery, pewno przypadkiem włożyłeś go do kieszeni?

— Tak, zupełnie nienaumyślnie. A teraz... do lochu!

— Poczekaj, musisz mi najpierw ręce związać... żebym nie mogła uciec!

— Ty jesteś djabeł, nie dziewczynka. Dajże rączki!

Związał jej ręce, zamknął drzwi, klucz schował do kieszeni, włożył elegancki płaszcz, wiszący w przedpokoju, i wyszedł spokojnie z willi. Na ulicy uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem i poszedł, paląc doskonałe, hawańskie cygaro.

* * *

Minęło kilka dni...

Misza włóczył się po lasach podmiejskich, w pobliżu znajomej willi. Naraz między drzewami spostrzegł bonę, zatopioną w czytaniu romansu francuskiego. Obok bony bawiło się w piasku dwuletnie dziecko. Przy niem leżała dziwaczna, duża lalka. W dali siedziały nianki obok wózków z dziećmi — dzieci bawiące się w piłkę i diabolo...

Ujrzawszy lalkę, podbiegł ku niej, schwycił i począł uciekać w

głąb parku. Za nim rozległy się okrzyki: Chwytać! Chwytać!

Misza biegł zygzakowato; po chwili zmylił ślad, przeskoczył przez płot i umknął swoim prześladowcom.

— Szukaj wiatru w polu! — mruknął, śmiejąc się szyderczo.

Wyciągnął z kieszeni ołówek i począł się rozglądać za kawałkiem papieru.

— Niech djabli wezmą! nigdy niema tego, czego się szuka! — mruknął ze złością.

W tej chwili spojrzenie jego padło na jakiś afisz teatralny, przylepiony do płotu. Zbliżył się zatem i urwał kawałek. Następnie oparł się o płot i począł pisać... Na kawałku papieru słowa jego i reszta ogłoszenia pomieszały się zupełnie:

List brzmiał:

"Kochana, mała Wero!

Z pozwoleniem władz... Proszę cię, nie gniewaj się, że wtedy tak odszedłem bez pożegnania. Nie mogłem inaczej. Gdyby ktoś był nadszedł, mielibyśmy dużo nieprzyjemności. Ja wiem, że ty jesteś piekielnie rozsądna dziewczynka... Proszę cię bardzo... Ceny miejsc zwyczajne... weź tę lalkę, którą znalazłem na ulicy. Nie potrzebujesz mi dziękować... Aktorom zabroniono dziękować ukłonem za oklaski przy otwartej scenie.

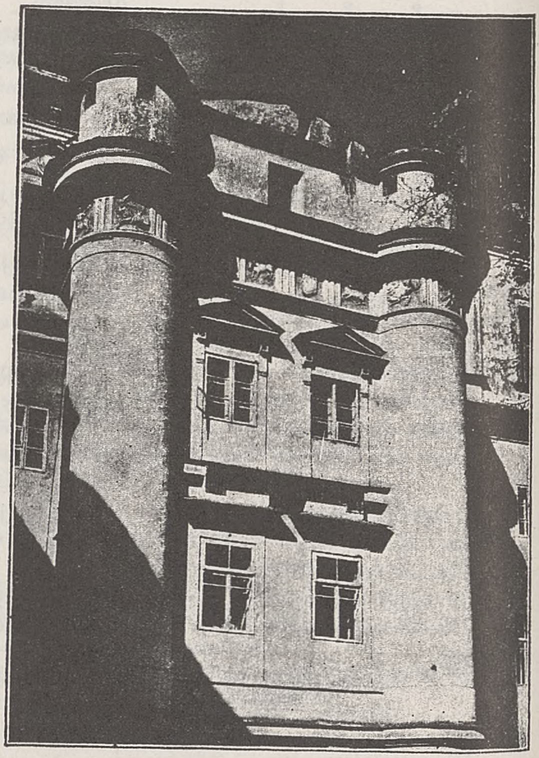
Twój przyjaciel i towarzysz zabawy Misza".

— A!... tu stoi... Złodziej! Rabuś! — usłyszał nagle głosy za swemi plecami...

Misza obejrzał się; ucieczka była niemożliwa. Rzucił ścigającym lalkę pod nogi i mruknął:

— To są skutki zadawania się z kobietami! — i spokojnie dał się związać...

POLSKA W OBRAZKACH



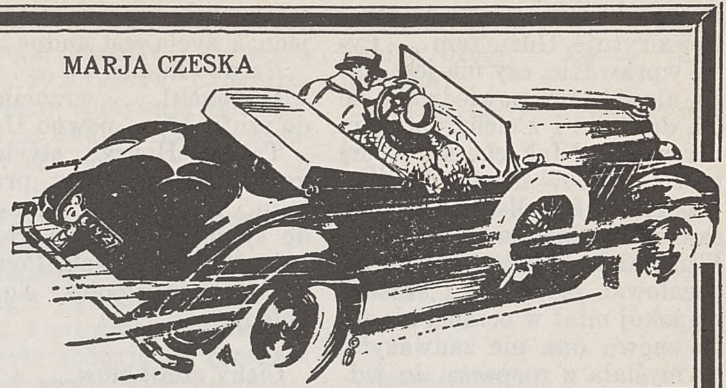
Wilno. Obserwatorjum Uniwersytetu Stefana Batorego.



Wilno. Najświętsza Marja Panna Ostrobramska.

Na Śmierć...

MARJA CZESKA



ROZGLĄDNĘŁA się po cichym buduarze, spowitym bladymi tonami błękitnej lampy, lękliwa... — jak dziecko. Tak jej serce biło... szalone serce!

A potem wyjęła z szufladki renesansowego biurka biały, wytworny papier... Jego list!... Gorący płomień słów ją ogarnął. kusił, wabił, pieścił...

Przymknęła powieki i widziała oczyma duszy jego smukłą sylwetkę ładnego chłopca, jasne, starannie pielęgnowane wąsiki... melancholijne oczy: dwie mętne krynice, dwa tajemnicze płomienie. I nos... Ach! nos, ten wcale nie miał ładnej linji, wogóle raził ją zawsze... Takiego coś miał w sobie, że przypominał jej lalki irchowe z gwiazdkowej wystawy... Ale zresztą...

Jak to jednak cudnie być tak kochaną! Z każdej sylaby tego listu woła do niej ta miłość olbrzymia... potężna, pełna pragnień, westchnień, odwagi, szału...

A życie jest takie nudne. Bardzo nudne.

Ziewnęła mimowiednie i białe ramiona splotła nad głową znużonym, pełnym wdzięku ruchem. W tajemniczej głębi zwierciadła wiszącego naprzeciw dojrzała wytworną linję tego gestu... Przyglądała się sobie z przyjemnością i z żalem... że oto tyle artystycznych zdolności marnuje się w dwudziestu ścianach i tyle prawdziwego piękna... i niema nikogo, ktoby pił spragnionemi oczyma tych linji czar. Dla Henryka, po czterech latach małżeństwa doprawdy szkoda być piękną, nie zauważy nawet... Niedawno, wróciwszy z kina, mimowiednie przybierała ruchy Kleopatry, kuszącej Antonjusza... i była z pewnością piękniejszą... Jasne, cieniuchne, jedwabne kimono uwydatniało rzeźbę jej kształtów młodych, gibkich, pełnych, złote włosy upięła w węzeł i myślała z cichą radością, że wieczór powinien być cudny... Taką tęsknotę miała w duszy za przygarnięciem się do tego swego człowieka, za szeptem słów dobrych, za delikatną pieszczotą jego ust.

W każdem przegięciu smukłej postaci leżała kokieterja, w każdym błysku jej oczu... wyznanie. Pieczeń z groszkiem podawała mu z takim kuszącym wdziękiem, jak Ewa jabłko praojcowi ludzkości. Gdy nalewała herbatę, przypominała Hebę, która wino złote sączy w puhary... upojne wino.

A on...

A on nic... Patrzył w talerz, jadł, uśmiechał się czasem swoim dobrym, łagodnym uśmiechem, opowiadał o nowo zawiązanych interesach, a wreszcie zauważył, że pieczeń miała sos odrobineczkę przypalony... A w niej wstało nagle ogromne rozczarowanie, gorycz, żal... Więc całego jej wdzięku nie zauważył, ale sos przypalony to dostrzegł. Nie mogła zapanować nad sobą, wybuchnęła dziecinnym histerycznym płaczem, rzucając odpowiedź własnym myślom:

— Na to trzeba być przecie... mężem!

— Ależ Helu... — widziała jego zdziwione oczy. Odsunął szklankę z herbatą, podszedł do niej i ojcowskim ruchem główkę jej uniósł... — Co to dziecince? Co? Słabaś może? Zauważyłem, że jakaś podniecona byłaś.

— Zauważyłeś! Nadzwyczajne! — zaśmiała się tak ostro, ironicznie, że drgnął; chwilę się wahał, potem ramionami ruszył i do herbaty powrócił.

No i czytał... naprawdę czytał gazetę... gdy ona płakała.

A ona płakała. najpierw dlatego, że naprawdę była dotknięta jego obojętnością, następnie chciała go nareszcie wyprowadzić z równowagi, a w końcu to już tylko dlatego, żeby płakać.

A on sobie czytał... Och, jacy ci mężczyźni są bez serca!

Nareszcie zapytał grzecznie: czy nie uważa, że taka scena należy do przykrych i, że należałoby ją skończyć?... Następnie westchnął i zamknął się w swoim gabinecie. Wtedy naturalnie przestała płakać, poszła do kuchni i zrobiła swojej Kasi awanturę, aż i jej łzy, bezsilnej irytacyi, spływać zaczęły po czerwonych policzkach prosto do kubełka z pomyjami, bo właśnie zmywała talerze... No i warto było być piękną dla niego?

Przez kilka następnych dni chodziła w starym szlafroku, z włosami uczesanemi na gładko, w wydeptanych panto-

flach, w nadziei, że go to przecież zirytuje. Gdzie tam... Pytał wprawdzie, czy nie jest słaba, ale gdy mu powiedziała, że ma dreszcze i z cichą nadzieją dorzuciła: "Jak chcesz, to się przebiorę"... no to co? powiedział: że dla niego jest zawsze jednakowo ładna. Wprawdzie bardzo poczciwie pocałował ją wtedy i szczery niepokój miał w oczach, ale tego znowu ona nie zauważyła, bo myślała z rozpaczą, że jednak tak mu już spowszedniała, że gdyby na rękach chodzić spróbowała, — nie wywołałoby to efektu.

Kilka dni płakiwała po kątach nad swoją niedolą i miała oczy czerwone z kataru (nosił jej wtedy aspirynę i herbatę z cytryną do łóżka), aż wreszcie zdawało się jej, że przebolała. Losem kobiety jest nierozumienie...

Nadszedł wieczór u prezesowej, włożyła swoją piękną białą tualetę, po dziewczęcemu złote upięła włosy i próbowała być raz pierwszy ładną dla innych.

No i tam właśnie był "On"...

Westchnęła... przypomniały się jej ukradkowe spojrzenia, uśmiechy... melancholijny błysk "jego" oczu... każdy jej kokieteryjny ruch odbijał się w nich zachwytem.

Potem złożył wizytę... Męża właśnie nie było w domu, wahała się chwilę, czy go przyjąć... ale potem kazała prosić. Rozsądnego nic nie mówili, była to jakaś mozajka słów bez treści, ale taiła się w nich walka... pożądanie i opór... prośba i tęsknota. Podniecało ją to... czuła, że robi wrażenie, i na nią jednak zaczynały działać jego rozkochane oczy. Gdy na pożegnanie jego usta przylgnęły do jej rąk dłużej niż wypadało... nie broniła.

No i teraz przyszedł ten list.

Śmiały list... prośba o przyjście do niego. W pierwszej chwili oburzyła się naprawdę, krew jej uderzyła do twarzy, biło serce, miała nawet ochotę list podrzeć.

Ale potem... No tak... potem zaczęła myśleć nad tem, że jednak życie jest nudne...

Bardzo nudne.

Dzwonek!... wrzuciła list do szuflady... pewno Henryk.

Tak... Henryk, słychać jego spokojny głos w przedpokoju... Cichutko wsunęła się do sypialni i ukryła głowę w batystach poduszek. Powie, że ma migrenę, i położy się przed kolacją.

....

Cichy szept słów... a w niej jakieś zażenowanie wielkie... jakiś prawie ból i wstręt do samej siebie.

— Przyszłaś więc, panienko moja... przyszłaś...

Dwie gorące ręce tulą jej dłonie.

— Helu! — No! także śmiałość, nazywać ją po imieniu dlatego, że wypiła u niego herbatę, bardzo marną zresztą, i zjadła jakieś dwa ciastka z kremem. Wogóle, wyobrażała sobie takie sam na sam zupełnie inaczej... Te jego melancholijne oczy mają w sobie naprawdę coś baraniego... i coś takiego... jakby mu się zdawało, że za te ciastka kupił sobie jakieś prawo do niej.

Boże!... żeby się już wydostać!

To jednak było więcej niż szaleństwo z jej strony, że tu przyszła... ale już nigdy więcej czegoś takiego nie popełni.

Nie, on doprawdy jest nieznośny!... Teraz wtula nos... ten swój gruby nos... w jej futro i patrzy takiemi komicznie mdlejącemi oczyma... Boże! jący ci mężczyźni są śmieszni!... Zupełnie jak obity pies... Miałaby ochotę roześmiać się w głos, ale jednak żenuje ją ten kawalerski pokój i bliższemi są jej łzy.

Żeby się tylko wydostać... szczęście, że nie zdjęła okrycia, ani kapelusza.

— Ja już muszę odejść...

— Jakto... już? Bądź dobrą...

— Auto moje czeka.

— Twoje auto?...

—Przecież nie mogłam przyjść w czasie takiego deszczu piechotą...

— No tak... zapewne... ale to więcej niż nieostrożność — w młodej twarzy drga rys głębokiego niezadowolenia. — Któż przyjeżdża na schadzkę autem?... Naturalnie przynajmniej dorożka automobilowa?

— Nie, moje własne.

Jakie on jednak ma głupie oczy, Henryk nigdy takich nie miał, nawet w okresie największego zakochania... a teraz ten nagły niepokój w nich... Jaki on jednak śmieszny... boi się skandalu, a takiego bohatera w liście udawał. Jak to wszystko z blizka... maleje.

— Muszę już odejść...

Nie zatrzymuje jej już wcale, z pospieszną, lękliwą pieszczotą dotykają jego usta jej rąk, a głos szepce z gramofonową dokładnością zwykłe słowa dziękczynienia i pożegnania.— Stanowczo to auto wytrąciło go z równowagi... Jakie to śmieszne... szkoda, że tego nie będzie mogła opowiedzieć Henrykowi.

Z uśmiechem mimowolnym schodzi po schodach. Ładne, szerokie schody... z cichym szelestem wlecze się po nich jedwab jej płaszcza... stanowczo z całej tej historji schody najładniejsze.

Przed bramą, w szarym mroku konającego dnia rysuje się jej auto i mglista sylwetka chauffeura.

Boże!... jakie to jednak cudowne uczucie, że się jedzie do domu, do cichego, miłego, własnego domu... no i do Henryka... Jak on przez porównanie zyskuje... najładniejszy jest ze wszystkich i taki jej.

— Do domu...

Br... zimno...

Taki drobny, przejmujący deszcz... Wtuliła się w kąt, przed nią rysują się plecy chauffeura... Jednak ciekawe jak mgła je rozszerza, nigdy nie przypuszczała, że jej "chauff" ma takie szerokie ramiona.

Jak wróci, powie Henrykowi, że była u krawcowej, to jeszcze najlepiej... Głupia była... straszliwie głupia. Jak można

było chociaż przez chwilę... Pfuj!

Przymknęła oczy... Henryk! jednak on przecież najmilszym jej jest i kocha ją... naprawdę kocha... Z natężeniem usiłuje przypomnieć sobie wszystkie drobne, codzienne oznaki tej miłości i wstaje w niej rzewne, głębokie uczucie i żal...

Bo ona... Nie, doprawdy, jaka ona jest zła... o mało przecież, że go nie oszukała... Ale teraz będzie za to taka dobra, cierpliwa, inna... no, zupełnie inna.

Cóż się ta droga tak wlecze?

Roztworzyła oczy i rozglądnęła się zdziwiona, nigdzie już ani śladu domów, szare wierzby przydrożne migają upiornie... mgła... pole...

Straszny, dziecinny lęk ją chwyta... To przecież nie jest droga do domu! Auto tak pędzi... a dokoła jakiś obcy, nieznany świat...

Zerwała się, drżące jej ręce wpiły się w ramiona chauffeura do bólu, w głosie dźwięczał lęk:

— Gdzie ty mnie wieziesz?!...

Milczenie... Wiatr tylko z deszczem uderza w jej twarz rozognioną, a w duszy włada taka olbrzymia, straszna trwoga:

— Gdzie ty mnie wieziesz?!

I nagle chauffeur odwraca głowę. Przerażone, rozszerzone jej oczy spotykają śmiertelnie bladą twarz męża i nieubłaganych oczu wizję... a głos... jego głos, ostry, bezdźwięczny, pada w przestrzeń jak wyrok:

— Jedziemy... w śmierć!

I nagle jego silne dłonie puszczają kierownicę i żelaznym uściskiem opasują jej ręce, a z piersi urywany głos się rwie:

— W śmierć jedziemy... sekundy nas od niej dzielą... tam kończy się równa droga, potem jest spad i my tam zginiemy... oboje.... rozumiesz?

Pragnie mówić, wołać, tłumaczyć, a głosu wydobyć nie jest w stanie, groza dławi jej krtań, usta się otwierają bez dźwięku... Co za męka!

A auto pędzi...

A tam... w mgle drogi czeka śmierć...

Kochałem cię i wezmę z sobą, bo moją jesteś, moją... i moją zostaniesz.

Boże!... Boże...

Wydarła ręce z jego dłoni... Jakaś dzika, straszna walka wywiązała się pomiędzy nimi o kierownicę... dygoce na piersi pierś... zmagają się ramiona... urywane oddechy świszczą...

A auto pędzi... coraz bliżej koniec drogi... coraz bliżej urwisko...

— Henryku!... Hen... ry... ku!

W przestrzeń leci auto...

Jakiś straszny bezład połamanych konstrukcyj... dwa trupy zwarte ostatnim uściskiem... krew...

. . . .

Jezus! Marja!

Zerwała się, usiadła...

Boże!... więc żyję jeszcze... Ale on... on... co z nim?

Sojrzała dokoła, oczyma błędnemi od lęku, i dojrzała na bieli poduszek jego ciemną, młodą głowę... Spał.

I nagle uświadomiła sobie, że to był sen... tylko sen... dzięki Bogu sen!

Szał radości w niej wstał upojny i taki żal, jakgdyby naprawdę zbłądziła... Drżącemi ramionami opasała tę ukochaną, tę uratowaną głowę i zaczęła całować, całować, całować...

Zbudził się:

— Co tobie, dziecinko?

— Nic — śmiała się przez łzy — miałam tylko taki strasznie głupi... a może... mądry sen...

WSZYSTKO MI JEDNO.

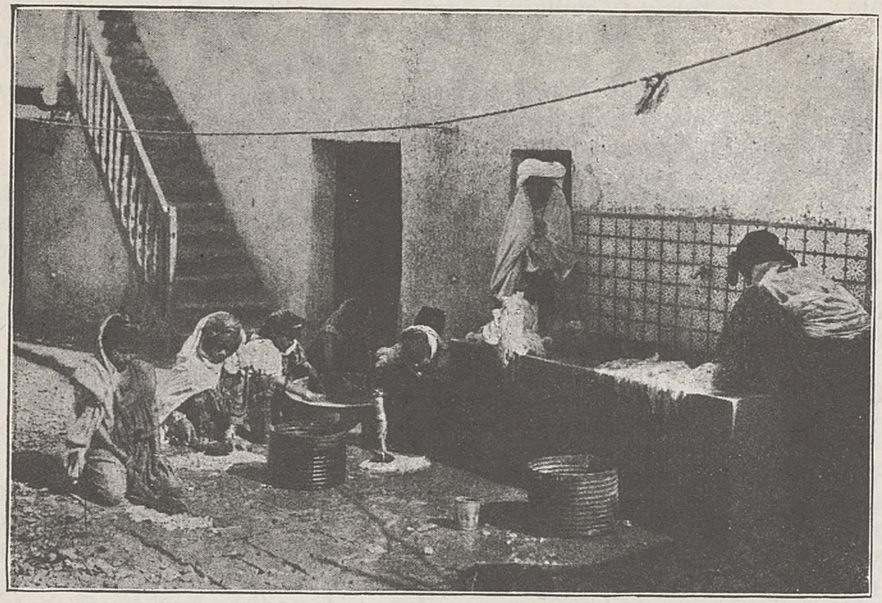
Nie pytam, co mnie czeka — nie dbam, dokąd płynę,
Gnany siłą przeznaczeń ślepą i bezwiedną.
Za mną wybrzeża wspomnień, przedemną mgły sine,
Płynę i wszystko mi jedno...

Przeżyłem, przekochałem lata moje młode,
Sny moje, jako róże więdniejące bledną,
Czasem je sam obrywam i rzucam na wodę.
Niech giną — wszystko mi jedno...

I brzegi coraz dalej i róż w mojej dłoni
Coraz mniej — a mgły gęste naokół nie rzedną
I nigdzie, nigdzie lądu na bezmiernej toni...
Płynę i wszystko mi jedno...

A jednak tyle pragnień, żądz i marzeń tyle,
I tyle tęsknot wstrząsa piersią moją biedną —
Chcę szczęścia, chcę miłości — dzień... godzinę.
chwilę...
Niechaj czarę upojeń jednym tchem wychylę
A potem — wszystko mi jedno!

ŁUCJAN RYDEL.



JAK SIĘ ROBI TUNISKIE DYWANY

Mycie wełny na podwórzu domu w Kairuanie.

WSPANIAŁE tuniskie dywany, słynne z trwałości, cudownego doboru barw i oryginalnych a pięknych deseni, pochodzą, jak zresztą sama ich nazwa wskazuje, z Tunisu, gdzie ich wyrobem zajmują się kobiety i dzieci arabskie.

Mieszkańcy tego kraju wyrabiają wiele przedmiotów słynnych po całym świecie z piękności i oryginalności, jak znakomite strzelby inkrustowane, wazy i dzbany miedziane misternie cyzelowane, różnobarwnie fornitowane sprzęty domowe i wiele innych rzeczy, ale największą sławę zdobyły sobie na świecie tuniskie dywany.

Mieszkańcy Tunisu nie płacą podatków przemysłowych, nie znają strajków ani ośmiogodzinnego dnia pracy. Każdy może robić do czego czuje się uzdolniony, pracuje tyle godzin ile mu się podoba, zaczyna robotę wtedy, kiedy mu najwygodniej i kończy ją według własnego upodobania.

Wśród licznych gałęzi przemysłu w Tunisie, przemysł wyrobu dywanów jest najstarożytniejszy i najbardziej rozpowszechniony. Dywany tuniskie można napotkać w domach ludzi zamożnych we wszystkich stronach świata. Cena ich jest wysoka, to też nie każdy może sobie pozwolić na nabycie prawdziwego tuniskiego dywanu, chociaż trwałość i piękność tych dywanów, wynagradza wysokość kosztu.

Do wyrobu tuniskich dywanów nie używają żadnych skomplikowanych warsztatów ani maszyn. Kobiety i dzieci robią je w chwilach wolnych od innych zajęć we własnych domach. Na wybrukowanem kamieniami podwórku arabskiego domu lub w nędznych lepiankach mających przeważnie glinianą podłogę, odbywa się fabrykacja tuniskich dywanów na warsztatach nie ustępujących pierwotnością warsztatom pra-praprababek dzisiejszych mieszkanek Tunisu.

Cały warsztat składa się z wielkiej ramy. O ścianę podwórka lub izby opierają dwa ciężkie i grube kawałki drzewa jednakowej grubości, połączone u góry i u dołu dwoma poprzeczkami. Górna poprzeczka jest stała, umocowana w ten sposób, że Arabka robiąca dywan, może dowolnie zwiększać lub zmniejszać odległość między stojącemi częściami ramy.



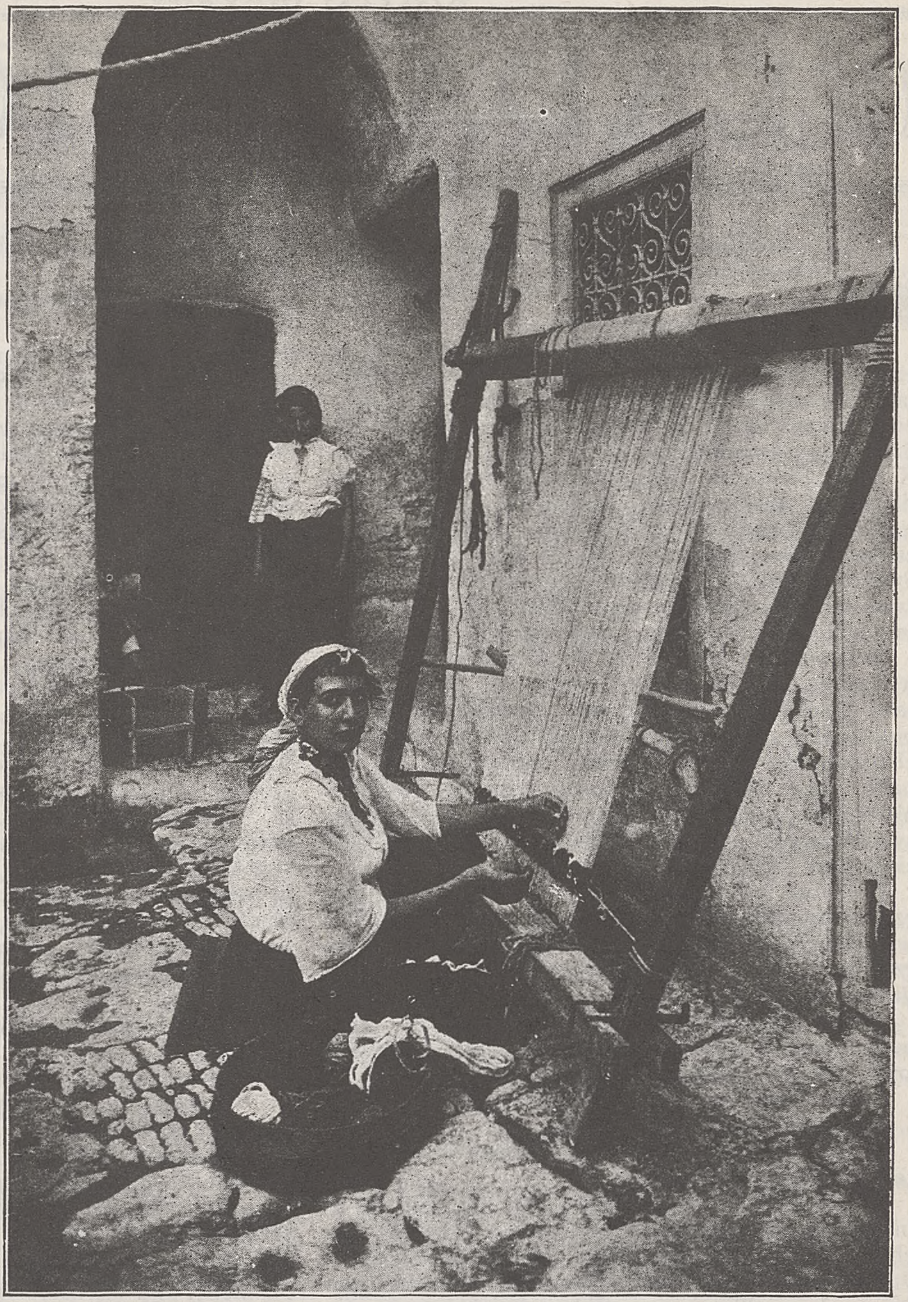
Przędzenie i zwijanie wełny w pracowni arabskiej.

Dolna poprzeczka utrzymuje stojące części ramy w równej odległości, ale i służy do zwijania na niej wykończonej części roboty.

Na górnej poprzeczce ramy umocowuje się osnowę dywanu, którą tworzą szeregi sznurków, rozpiętych od góry do dołu ramy. Kobieta siada na macie wschodnim sposobem, z nogami skrzyżowanemi pod siebie, umacnia osnowę i przywiązuje do jej rzędów kawałki wełnianej przędzy, farbowanej trwałemi barwami, według odwiecznych przepisów, przechowywanych przez całe pokolenia w rodzinach tkaczek dywanów. Koło pracownicy leżą stosy kolorowej wełny, żółtej, niebieskiej, zielonej, czerwonej, brunatnej i czarnej. Narzędzia pomocnicze są równie pierwotne jak rama do naciągania osnowy.

Żelazny grzebień o długich zębach i krzywej rękojeści, kilka kawałków drzewa do gładzenia i kilka drewnianych motowideł — oto wszystko czem posługują się kobiety wyrabiające tuniskie dywany.

Przygotowanie wełny wymaga wiele pracy i zachodów. Kobiety skupują wełnę, kilkakrotnie ją piorą, suszą, potem przędą i zwijają w motki. W pracy tej pomagają dzieci matkom. Wprawna robotnica nie posługuje się przy robocie dywanu żadnemi wzorami, co do układania barw lub deseni. Najwspanialsze desenie wykonują z pamięci. Każda rodzina zajmująca się wyrobem dywanów ma swój własny, oryginalny wzór deseniu, jaki matki przekazują córkom z pokolenia w pokolenie.



Arabka, tkająca dywan w swem podwórzu.

Najwięcej dywanów tuniskich wyrabiają w miejscowości Kairuan. Przed wojną w samym Kairuanie więcej niż 450 rodzin arabskich oddawało się przemysłowi wyrobu dywanów. Wyrabiano je nietylko w domach ale i w namiotach koczującej ludności.

W handlu rozróżnia się kilka gatunków tuniskich dywanów: tak zwane "Serbias", o krótkiej, strzyżonej wełnie, "mergumy", haftowane ciasno, dywany "klinowe", wyrabiane z gorszego gatunku wełny, używane jako obicia do ścian i znacznie tańsze od innych dywanów.

Najwspanialsze ze wszystkich są dywany "olifas" z najlepszego gatunku wełny, najdokładniej i najpiękniej odrabiane. Dywany tego gatunku wyrabiają w Kairuanie, w Sussie, w el-Haun i w Djerze.

Załączone ilustracje przedstawiają mycie wełny, czesanie i przędzenie oraz robotę dywanu wykonywaną przez Arabkę na podwórku domu, na opartych o ścianę drewnianych ramach, opisanych na początku tego artykułu.

ROMAN WOLSKI

LADACZNICA

Obrazek z życia

PAN MIECZYSŁAW, młody brunet o czarnym wąsie i rumianej twarzy, zawsze schludnie ubrany i wyświeżony, stanowił typ lowelasa na bruku warszawskim.

Dzięki protekcji zajmował średnie stanowisko w jednej z instytucyj komunalnych. Wynagrodzenie pobierał średnie, w zupełności jednak wystarczające na przyzwoite utrzymanie. A że nie lubił się bardzo przepracowywać, do biura stale się spóźniał. Koledzy, którzy go lubili, zawsze to pokrywali, jeżeli zaś szef spostrzegł jego opóźnienie, to Miecio wyłgał się jak nic i jeszcze wyszedł z gabinetu szefa z zadowoleniem, gdyż przy sposobności uzyskał albo urlop parodniowy, pożyczkę bezzwrotną, lub coś w tym rodzaju. Koledzy więc śmiali się z niego, że jest jak kot, który pada zawsze na cztery łapy.

Nasz bohater, jako że był dosyć przystojny i wywodził się z dobrego gniazda, stanowił niezły kąsek, jako kandydat do małżeństwa. Tatusiowie, którzy pracowali z nim razem i mieli córeczki na wydaniu, chętnie zerkali w jego stronę, zapraszając na herbatki lub jakieś uroczystości rodzinne. Chociaż Miecio był zawodowym bałamutem, tak jakoś umiał swe romansiki ukrywać, że nawet u pań zamężnych cieszył się dobrą opinją.

W biurze tem zajmował wyższe stanowisko pan radca Sawalski, który posiadał aż trzy dorosłe i nawet niebrzydkie córki. Pani radczyni, która ster rządów w domu trzymała, pewnego dnia przy obiedzie odezwała się do męża:

— Mój Karolu, trzeba urządzić wieczorek i poprosić trochę młodzieży. Wszak wiesz, że mamy trzy córki na wydaniu.. .

— No, kochanie, cóż ja na to poradzę...

— Fafuła jesteś, fafuła, mówię ci...

— Ależ Michasiu, przecież nie mogę urządzać loterji na nasze córki...

— Loterji! Niedołęgo jeden! A nie masz to w biurze młodych ludzi, których należy wciągnąć, zachęcić, przyjąć przyzwoicie, coś obiecać i tego... Już ja bym to potrafiła. Naprzykład ten wasz pan Mieczysław. Wszak to solidny kandydat do stanu małżeńskiego, w zupełności nadający się dla naszej Cesi.

— Ależ kochasiu, to patentowany bałamut. Nie masz pojęcia co ten młodzik wyrabia. Ciągle posłańcy znoszą mu jakieś różowe listy do biura, lub jakaś panna czeka na niego przy wyjściu. Cóżby to był za mąż?

Panny, które siedziały przy swych talerzach, tylko strzygły uszami i obrzucały się wzrokiem.

— Już ty się nie bój, mój kochany. Damy sobie z nim radę. Ty też byłeś dobry numer, a jednak przerobiłam cię z gruntu...

— Co, ja? Michasiu, chyba żartujesz! Wszak zawsze nosiłem miano przyzwoitego człowieka i nie miewałem romansów, choć żeniąc się z tobą, miałem 35 lat.

— No, no, no! Nie powtarzaj bajek, ja najlepiej wiem, jak było...

— Chyba żartujesz...

— Terefere! A ta Julka?

— Przecież tyle razy ci mówiłem, że była to szwaczka, bardzo porządna i poczciwa dziewczyna, która mi szyła i reperowała bieliznę i nic więcej...

— Mój kochany, nie pleć nonsensów. Przecież czytałam jej list do ciebie.

— Nie, Michasiu, nie masz racji, ja cię mogę przekonać.

— Eh, nie przekonasz mnie wcale! Lepiej pomyśl o tem, com ci mówiła i zaproś na tę niedzielę trochę młodzieży, no i rozumie się, tego bałamuta, a ja sobie z nim poradzę.

Jakoż pan radca zaprosił kilku młodych ludzi i pana Mieczysława, który chociaż nie lubił takich "fruwających herbatek", pracując w sekcji radcy, musiał przyjąć zaproszenie.

Salonik państwa Sawalskich zapełnił się młodzieżą. Panny Cesia, Zosia i Jancia zaprosiły jeszcze parę przyjaciółek, pan radca zaś kilku panów na winta i wieczorek jak się patrzy. W jednym pokoju rozstawiono zielony stolik, w saloniku zaś panienki pokolei bębniły na fortepianie a kawalerja obtańcowywała płeć piękną.

Cesia, według instrukcji matki, atakowała pana Mieczysława.

— Bałamut jest pan i niedobry — odezwała się na początek.

— Dlaczego? — zapytał.

— Dlatego, że nie przychodzi pan do nas, choć pan wie, że go lubimy.

— Nie przypuszczałem, że spotkało mnie szczęście zasłużenia na szczególną sympatję której z pań...

— O, to pan jest mało spostrzegawczy. Jest ktoś, kto pana bardzo lubi...

— Kto? Niech mi pani powie.

— A czy pan życzyłby sobie tego?

— O, bardzo!

— Ale żeby kto? Właściwie, która z nas?

— Choćby nawet wszystkie... — odpalił Miecio.

— Paskudny pan jest. Niech mi pan powie, jakby pan sobie życzył, która z nas żeby szczególnie pana lubiła?

— Naturalnie, że... pani.

— A czy pan byłby wzajemny?

— A czy pani nie widzi, że wprost uwielbiam panią? — odrzekł utartym stylem nasz bałamut.

— Naprawdę? Czy pan nie żartuje?

— Słowo daję, że przepadam za panią — odrzekł, obsypując ręce Cesi pocałunkami.

W tej chwili weszła mama z kuchni do pokoju i zbliżyła się do gruchającej pary.

— Mamusiu, pan Mieczysław oświadczył mi się... — rzekła Cesia.

— No, a cóż ty na to, moje dziecko?

— Jeżeli mama nic nie ma przeciwko temu, to jestem bardzo szczęśliwa, bo i ja kocham pana Mieczysława — odparła panienka skromnie.

— Więc dobrze, kochane dzieci. Jeżeli się kochacie, bądźcie szczęśliwi. Trzeba o tem zakomunikować ojcu i jutro zaraz napiszę list do wujaszka do Ameryki, który jest miljonerem i obiecał cię wywianować — rzekła mamusia, chytrze przymrużając oczy.

— Tak, tak — bąkał biedny Miecio, znalazłszy się w potrzasku.

Pani radczyni zaś pompatycznie podeszła do drzwi gabinetu męża, który pracował zawzięcie na zielonem polu i zawołała:

— Karolu, proszę cię na chwileczkę!

— Zaraz, duszko!

I przeprosiwszy partnerów podszedł do żony, która, wziąwszy go za rękę, poprowadziła do kącika, w którym siedzieli młodzi i odezwała się:

— Mój kochany, pan Mieczysław oświadczył się o rękę Cesi. Co ty o tem sądzisz?

— Hm... Mości dobrodzieju... A cóż Cesia? — zapytał, zacierając ręce.

— Cesia wzajemnie kocha pana Mieczysława — odpowiedziała radczyni.

— No, to pogratulować wam, moi kochani — odrzekł tatuś, ściskając córkę i całując się z panem Mieczysławem.

— Musisz, Karolku, zaraz jutro napisać do New Yorku do Kazimierza, żeby i on wiedział o tem.

— Dobrze, dobrze, napiszę — rzekł pan radca, pośpiesznie wracając do kart.

W saloniku gruchnęła wiadomość i wszyscy goście rzucili się składać życzenia młodej parze.

Oczywiście Miecio miał minę, jak lis złapany w potrzask. Wszystkim dziękował za życzenia, przeklinając siebie, że dał się tak fatalnie złapać.

Ze słów pani radczyni o bracie miljonerze w Ameryce, nie wiele sobie robił, gdyż znał doskonale finansowe położenie państwa Sawalskich i wiedział, że fantastyczne bogactwa nigdy nie nadejdą.

Kiedy wyszedł z wieczorku, było już dobrze po północy. Podążył ku domowi krokiem wolnym i jął rozmyślać nad wszystkiem, co się stało.

— Czy mnie djabeł opętał, czy co? Naprawdę nie mogę zdać sobie sprawy z tego wszystkiego. Chyba wzięli mnie na kawał, czy też zakpili ze mnie? A gdybym ożenił się z Cesią? Nie brzydka i dość rozsądna... Ale cóż z tego? Goła, jak święty turecki, a w dodatku jeszcze teściowa. Niech mnie Bóg broni od takiej Ksantypy! Wszak ten biedny radca jest wprost zahukany przez babę. Lecz jak tu wybrnąć z tego wszystkiego? Niełatwa historja, a i w biurze z tego powodu mogą być nieporozumienia. A tom się ubrał! Chyba podam się do dymisji i wyjadę z Warszawy. Ale gdzie? I co robić?

— Et, co tam. Głupstwo rozum zjadło! Jutro rano w biurze przeproszę radcę Sawalskiego i wytłumaczę mu, że to tylko żarty — pomyślał już weselej i uregulowawszy rachunek, podążył do domu.

Na swem kawalerskiem łóżku przewracał się z boku na bok. Myśl, że dał się wziąć na kawał, prześladowała go jak zmora i już świtało, gdy zasnął.

Posługaczka dobrze musiała się nadzwonić, zanim się obudził, a spostrzegłszy, że już po dziewiątej, zerwał się z pościeli. Ubrał się pośpiesznie, wypił herzatę i wyszedł do biura. W szatni dowiedział się, że radca jest już w biurze i pracuje w swoim gabinecie. Pośpiesznie zdjął palto i wszedł do pokoju, gdzie jego koledzy już dawno ślęczeli nad robotą.

— Dzień dobry! — odezwał się, wchodząc.

— Nie żartuj pan! Wszak teraz już się nie mówi dzień dobry, tylko dobre południe, ponieważ już blisko dwunasta — rzekł jeden z kolegów.

— Więc cóż — zapytał, stając naprzeciw mówiącego.

— Nic. Tylko panu przypominam, że już nie jest rano.

— Poco pan zaczepia tego pana? Wszak jemu wszystko wolno i wszystko uchodzi — wtrącił się inny z kolegów biurowych.

— Zwłaszcza teraz, gdy jest narzeczonym panny Sawalskiej — dorzucił trzeci.

— Żeby wam ozory popuchły! Czego się czepiacie mych spraw osobistych! — krzyknął Miecio.

— Bo pan tu z jakichś specjalnych względów korzysta — odezwał się któryś lalusiowaty biuralista.

— Dalibyście pokój i nie robili piekła — przemówił starszy już jegomość, wchodząc z drugiego pokoju.

— Żartujemy tylko. Wiemy, że gdy ożenisz się, Mieciu z panną Sawalską, to napewno, dodadzą ci ze sto złotych na miesiąc i będziesz mógł o dwunastej przychodzić.

— Nie plećcie andronów. A jeżeli który z was chce się starać o rękę panny Sawalskiej, proszę bardzo. Zapewniam was, że nie będę z wami konkurował, — odpalił Miecio i powyjmował papiery z biurka.

Zagłębił się na jakiś czas w papierach, potem spojrzał na zegarek i zawoławszy woźnego, zapytał, czy pan radca Sawalski jest w swoim gabinecie. Otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, poszedł do niego i zapukawszy trzy razy, na słowo "proszę" wszedł do gabinetu, gdzie radca, przy biurku zarzuconem papierami, siedział z cygarem w ustach. Spostrzegłszy Miecia rzekł wyciągając rękę:

— Dzień dobry! Niech pana siada. Co pan powie?

— Panie radco! Ja przyszedłem wytłumaczyć się z wczorajszego nieporozumienia.

— Jakto? — zapytał zaniepokojony radca.

— Ano! Wczoraj pani radczyni wraz z panną Czesławą zażartowały sobie ze mnie i przez to gruchnęła wieść o moich oświadczynach, chociaż właściwie wcale ich nie było. I dlatego chciałem dzisiaj panu radcy to wytłumaczyć...

— Jakto? Co pan mówi? Wszak najwyraźniej wczoraj oświadczył się pan o rękę Cesi — odrzekł zdenerwowany już radca.

— Nie, panie radco. Ja tylko wyznałem jej, że ją bardzo lubię i zostałem pochwycony na tem słowie przez panią radczynię.

— Więc dlaczegóż pan tego wczoraj nie powiedział?

— Kiedy byłem zaatakowany w takiej formie, że nawet nie mogłem się zorjentować...

— Więc pan cofa teraz swoje słowo? — zapytał dość ostro pan radca.

— Nie cofam słowa, którego nie dawałem, lecz wyjaśniam, że to było poprostu nieporozumienie — odpowiedział Miecio, nie zważając na groźną postawę radcy.

— Dobrze, to niech to pan osobiście wytłumaczy mej żonie i córce — odparł pan radca, chcąc uniknąć przeprawy ze swą magnifiką.

— Pozwoli pan radca, że załatwię to listownie — odrzekł Miecio, również nie chcąc narażać się na gniew radczyni.

— A rób pan, jak się panu podoba. Lecz ja uważam, że naszego domu nie może pan narażać na śmiech i plotki.

— Napiszę paniom bardzo elegancki list i wytłumaczę się zupełnie — dowodził Miecio, nie tracąc rezonu.

— Ale niech pan nic nie wspomina, że pan o tem ze mną mówił, bo widzi pan, z moją żoną to trudna sprawa...

— Dobrze, panie radco. Proszę się nie gniewać na mnie. Ja to wszystko zatuszuję i będzie w porządku — zapewniał Miecio, ukłoniwszy się z uszanowaniem i uścisnąwszy podaną sobie dłoń, wyszedł z gabinetu i zasiadł przy swem biurku, zabierając się do pisania listu.

W ten sposób wykaraskał się Miecio z tego interesu i chociaż czuł, że to się wszystkim, a zwłaszcza tym panom, którzy mieli córki na wydaniu, grubo nie podoba, nic sobie z tego nie robił i najwyżej unikał towarzyskich zebrań i wogóle nie składał wizyt w domach, gdzie były panny na wydaniu.

Tak upłynęło kilka miesięcy.

Pewnego dnia, gdy wyszedł z biura i spożył obiad, zapragnął trochę odetchnąć świeżem powietrzem, a że pogoda była ładna, skierował swe kroki do Łazienek, w których było dosyć spacerowiczów. Przeszedłszy przez parę alejek, wolniutko kroczył koło stawu i upatrywał ławki, na której mógłby wygodnie odpocząć.

Dostrzegł jedną, wolną zupełnie, w sąsiedztwie rozkwitłego bzu, i już miał usiąść na niej, gdy dojrzał na sąsiedniej ławce siedzącą jakąś damę, której przyzwoity wygląd i miła twarz, zapowiadały osobę interesującą. Instynktownie więc, jak na zawodowego lowalesa przystało, zajął miejsce obok siedzącej.

Ukłoniwszy się, usiadł, obejrzał doskonale sąsiadkę i oceniwszy, że dosyć apetyczny kąsek, postanowił nawiązać rozmowę:

— Czy pozwoli mi pani zapalić papierosa? — zapytał grzecznie, uchylając kapelusza.

— Proszę pana — odpowiedziała śmiało.

— Może pani szkodzi dym?

— Nie, nie szkodzi.

— W takim razie może pani pozwoli papierosa — odrzekł, podając papierośnicę.

— Dziękuję panu, nie palę.

— Tak! To rzadkość, gdyż teraz panie prawie wszystkie palą.

— Widzi pan, że nie wszystkie, gdyż ja nie palę.

—Właśnie pani jest unikatem.

— Czy pan ma to za złe?

— Nie. Przeciwnie, gdyż nie bardzo mi się podoba niewiasta z papierosem w ustach.

— Skoro pan sam pali, to nie powinno to być panu wstrętne.

— Nie jest mi wstrętne, lecz uważam, że ten nałóg nie powinien być praktykowany przez kobiety.

— Dlaczegóż tylko przez mężczyzn?

— Bo, widzi pani, mężczyźni, jako więcej zajęci pracą umysłową, potrzebują tej podniety.

— Wszak i kobiety podlegają nałogom...

— Zwłaszcza te, które nie mają zajęcia i nudzą się...

— Ja bym powiedziała, że papieros potrzebny jest tylko temu, kto się przyzwyczaił do niego, lecz kto nie pali, nie uspokoi się papierosem.

I tak potoczyła się rozmowa ku zadowoleniu obojga, jako ludzi pojedyńczych i nie gardzących przygodnem towarzystwem.

W godzinę potem już oboje wracali aleją i Miecio przygodną swą znajomą zaprowadził na kawę do cukierni, gdzie zamaszyście rznęła orkiestra skoczne melodje.

Po spożyciu podwieczorku poszli do kina. Tu dowiedział się Miecio, że jego znajoma nazywa się Anielcia, że jest bezrobotną ekspedjentką sklepową i że od kilku miesięcy poszukuje pracy, której na nieszczęście nie może znaleźć.

— A czy pani ma rodziców?

— Nie. Jestem sierotą. W Warszawie nie mam nawet krewnych — odpowiedziała zamyślając się smutnie.

— To tak, jak ja — odrzekł Miecio — jakbyśmy się w korcu maku szukali.

— Pan chyba żartuje...

— Słowo pani daję, że nie.

— Ale pan jest przecież tutejszy?

— O, tak. Urodzony warszawiak.

— A ja pochodzę z radomskiego i tu absolutnie nie mam nikogo.

— Ale ma pani pewno znajomych, jeżeli pani już jakiś czas tu mieszka?

— Mieszkam w Warszawie już kilka lat, pracowałam w kilku sklepach, więc i znajomych trochę mam.

— To znaczy, że pani sobie życie jako tako ułożyła!

— Nie, panie. Nie ja układam sobie życie, a życie układa mnie i ciężko doświadcza...

— No, tak! Wszak wszyscy jesteśmy w takich warunkach.

— Panowie szczęśliwsi jesteście od nas, zwłaszcza ci panowie, którzy mają posady i zabezpieczoną egzystencję — odpowiedziała z goryczą.

Jakoś się zbliżyli do siebie i nazajutrz rano już oboje wychodzili z jego kawalerskiego mieszkania. On poszedł do biura, a ona do swego mieszkania, które zajmowała kątem przy jakiejś rzemieślniczej rodzinie.

Od tej pory zaczęli się coraz częściej spotykać, aż stosunek ich tak się zacieśnił, że spotykali się i przepędzali z sobą wszystkie wolne godziny, nieomal codziennie.

Anielka w gruncie rzeczy była dobrą dziewczyną, chociaż przez lekkomyślność i łatwowierność zboczyła z prostej drogi i wpadła na manowce.

Oczywiście najwięcej przyczynili się do tego warszawscy lowelasi, którym ona początkowo ufała i wierzyła, a oni rzucili ją na pastwę losu. Los zaś, jak zwykle, obszedł się z nią bardzo surowo. Stra-

ciła pracę i musiała rozmaitemi kombinacjami zdobywać kawałek chleba. Bolało ją to okrutnie, nieraz płakała i rozpaczała strasznie, lecz z drogi, po której poszła trudno się było wrócić. Popaliła mosty za sobą.

Mieciek, ponieważ ją po ludzku traktował i nie okazywał pogardy, był pierwszym mężczyzną, do którego prawdziwie się przywiązała. Nie naciągała go wcale. Nieraz była w wielkiej potrzebie, nie miała wprost na obiad, lecz nigdy nie zażądała od niego pieniędzy. Czasem Miecio w przystępie dobrego humoru, zwłaszcza po otrzymaniu pensji lub jakiejś remuneracji, sam coś wetknął Anielce a i wtedy wzdragała się przyjąć. O źródłach, z których czerpała na swe skromne utrzymanie, nigdy nie mówiła. On też nie dopytywał się bardzo, przypuszczając, że Aniela musi mieć jakiegoś opiekuna, który łoży na jej utrzymanie.

Pomimo, że Miecio był zawodowym bałamutem, wyjątkowo przywiązał się do Anielci i gdy ona przez parę dni nie pokazywała się, tęsknił do niej i niepokoił się. Raz, gdy przez cztery dni nie przychodziła, ani nie dała znać o sobie, chciał ją odwiedzić lub posłać kogoś z zapytaniem, co się z nią dzieje, ale zanim to zrobił, zjawiła się wybladła i zmieniona, ledwie trzymając się na nogach.

— Bój się Boga, co się z tobą dzieje? — zawołał. — Jak ty wyglądasz!

— Byłam kilka dni chora. Widocznie przeziębiłam się, bo nie wykupiłam płaszcza z lombardu, a jesień już zaczęła się na dobre...

— Dlaczegóż nie powiedziałaś mi o tem? Byłbym ci chętnie dał pieniądze.

— Nie śmiałam mówić. Tembardziej, że płaszcz zastawiłam za pięćdziesiąt złotych, a to przecież duża suma...

— Głupstwo! Jakoś bylibyśmy zaradzili. No, a jak teraz się czujesz?

— Lepiej mi jest. Stawiałam sobie bańki, zażywałam jakieś proszki, a dziś wstałam, bo nie mogłam już dłużej wyleżeć. A zresztą było mi bardzo tęskno do... ciebie — dodała cichym głosem, jakby bała się wymówić to głośno.

— Dlaczego nie napisałaś mi, że jesteś chora?

— Nie śmiałam tego zrobić.

— Dlaczego?

— Nie wiem.

— Niemądra jesteś, wiesz!

— Tak — odrzekła cicho i popatrzyła na Miecia.

— Żebyś była napisała, byłbym cię zaraz odwiedził.

— Nie przypuszczałam, żeś ty taki dobry.

— Dobry, nie dobry, ale, widzisz, żal mi ciebie.

— Nikt mnie nigdy w żadnem nieszczęściu nie żałował. Więc nie spodziewałam się takiego serca i u ciebie...

— Bo, widzisz, ludzie to są często dranie, ale czasem to i taki drań jest człowiekiem — dowodził Miecio.

— Ja takich jeszcze nie spotykałam.

— No to spotkałaś. Masz we mnie takiego drania, który przynajmniej umie być wdzięcznym za okazane mu serce i życzliwość.

— Jesteś... jesteś... bardzo dobry dla mnie, Mieciu — wyszeptała ze łzami.

— Et, nie bajdurz. Wszak nic dobrego ci nie zrobiłem.

— Ale i złego nic. A inni i to potrafią, — mówiła dalej płacząc.

Miecio roztkliwiony tem wynurzeniem, podszedł do niej, wytarł jej chusteczką oczy i twarz i ucałował ze słowami:

— Nie płacz, moja droga. Nie przerobisz świata.

Podszedłszy do biurka wyjął banknot pięćdziesięciozłotowy i podając go Anielce, rzekł:

— Masz tu te parę złotych i natychmiast wykup sobie płaszcz.

— Dziękuję, Mieciu, lecz dziś jest ciepło, więc mogłabym obejść się jeszcze...

— Nie gadaj głupstw i zrób, jak ci mówię.

Takie i tym podobne epizody przywiązywały ich coraz więcej do siebie. Miecio coraz mniej uczęszczał z wizytami do domów prywatnych, natomiast więcej bawiły go rozrywki publiczne, a że lubił tańczyć i był zgrabny, często bywał na dancingach, na które czasem chodził z Anielcią.

Tak życie płynęło im bez zmian. Widywali się kilka razy na tydzień. Miecio kupił jej coś z ubrania, a czasem wetknął kilkanaście złotych.

Pewnego razu, w karnawale, gdy był na jakimś składkowym wieczorze, tańczył do samego rana, a zmęczony dobrze, wypił parę szklanek zimnej wody. Na drugi dzień w biurze poczuł dziwne znużenie, a potem opanowały go dreszcze, zmuszony był iść do domu i położyć się do łóżka.

Nazajutrz rano posługaczka zastała go w silnej gorączce. Skarżył się, że ma straszne kłucie w boku. Zawezwany lekarz stwierdził groźną chorobę płuc, zapisał lekarstwo i polecił leżenie w łóżku.

Na drugi dzień popołudniu, o zwykłej porze, wpadła Aniela, a ujrzawszy chorego i zmienionego Miecia, zawołała:

— Boże kochany! Co się z tobą dzieje! Tak mizernie wyglądasz...

— Ot, zaziębiłem się i mam grypę. Doktór zakazał mi wychodzić, a nawet radził pójść do szpitala, gdzie miałbym dobrą obsługę, lecz ja nie chciałem— odrzekł, unosząc się cokolwiek na poduszkach.

— To ja będę codziennie przychodzić i zrobię wszystko, co potrzeba — rzekła Aniela, całując go w czoło i siadając na łóżku.

— Nie śmiałbym żądać tego od ciebie, a zresztą rano przychodzi zawsze posługaczka, ale jeżeli będziesz miała czas i chęć, wpadnij do mnie czasem po obiedzie.

— Chęć mam wielką, a czas zawsze znajdę, aby ciebie odwiedzić i coś ci pomóc — odrzekła, ręką gładząc włosy na głowie Miecia.

Przeszło kilka tygodni. Aniela słowa dotrzymała i codziennie przesiadywała do późnego wieczora, opiekując się chorym i załatwiając mu wszelkie sprawunki.

Nastąpiła lekka poprawa i Mieciowi wolno było z łóżka wstawać, lecz lekarz nie pozwolił mu jeszcze wychodzić z mieszkania. Nie usłuchał jednak i pewnego ranka, gdy było ciepło i spokojnie na dworze, poszedł do biura i zameldował się do pracy. Przecenił jednak swoje siły, gdyż po trzech dniach chodzenia do biura, dostał ostrej gorączki i znów legł w łóżku.

Lekarz przeraził się ogromnie i orzekł, że pono-

wne zaziębienie po ciężkiej chorobie może sprowadzić bardzo poważne komplikacje.

Nie mylił się doktór. W krótkim czasie rozwinęła się u Miecia gwałtowna gruźlica płuc.

Biedak, pomimo, że ukrywano przed nim stan jego zdrowia, gasnąc prawie w oczach, doskonale zdawał sobie sprawę ze swego położenia i leżąc po całych dniach, przeżywał najcięższe chwile. Przedewszystkiem żałował swego młodego życia, którego nie umiał oszczędzać i tak lekkomyślnie zmarnował. Żałował również i tego, że nie ożenił się, choć miał tyle sposobności połączenia się z dobrą i szlachetną kobietą, z którą gdyby był żył, napewno cieszyłby się teraz dobrem zdrowiem, dobrobytem i poważaniem u ludzi...

— A dziś co? Leży jak Łazarz w osamotnieniu i gaśnie. A co robił? Jak mu przeszło życie? Ot, żył, aby żyć. Aby jeść, pić, bawić się, hulać...

Jedynie tylko Anielka rozrywała go, pocieszała i starała się osłodzić policzone już godziny jego życia. Lekarz powiedział jej otwarcie, że dni Miecia są policzone, że wkrótce nieubłagana śmierć zakończy smutną jego egzystencję.

Pewnego razu, gdy widziała, że stan jego jest bardzo groźny, postanowiła go namówić, żeby wezwał księdza. Przysiadłszy więc u niego na łóżku, otarła spocone, gorące jego czoło, ucałowała go serdecznie i rzekła:

— Wiesz co, Mieciu? Czasem, gdy zabiegi naszych lekarzy nie pomagają choremu, zdarza się, że spowiedź szczera i przyjęcie Sakramentów świętych pomagają i nawet uzdrawiają...

— Więc ty chcesz, żebym się wyspowiadał? — zapytał słabym, wystraszonym głosem.

— Tak, bo pragnę, żeby ta spowiedź cię uzdrowiła, jak to już niejednemu się przydarzyło.

— Wiem, że jesteś dla mnie życzliwa, a dziś może nawet jedynym przyjacielem na świecie — powiedział ściszonym głosem, a łzy kropliste pociekły mu po twarzy.

— Tak, Mieciu! Kocham cię z całej duszy i oddałabym zdrowie i życie, byś ty mógł wyzdrowieć.

— Mój Boże, nikt mnie tu nie odwiedzi, nikt nie pocieszy ani zainteresuje się mną, tylko ty jedna. Ty jedna, z tylu przyjaciół, jakich miałem... Naprawdę, zastanawiam się, jaka jest przyczyna twojej dla mnie dobroci?

— Boś ty mnie, Mieciu, nie traktował nigdy jak bydlę, nie pogardzałeś mną, a widziałeś we mnie tylko nieszczęśliwą kobietę — odpowiedziała, przyciskając usta do jego ręki.

— A ci, którzy zapomnieli o mnie? Widocznie nie umiałem z nimi postępować — mówił coraz słabszym głosem.

— Nie. Oni tylko nie poznali cię i nie umieli bezinteresownie zbliżyć się do ciebie.

— Tak.. Sprowadź mi księdza, Anielciu. Jeżeli Bóg wróci mi zdrowie, inne życie będziemy oboje prowadzić, niż dotąd.

Przymknął powieki i zamilkł.

Aniela zrobiła porządek w pokoju i pobiegła do miejscowej parafji poprosić księdza.

Kościelny wskazał jej mieszkanie dyżurnego wikarjusza. Wszedłszy, ujrzała średnich lat, miłej powierzchowności duchownego i z zaufaniem zwróciła się do niego z prośbą:

— Bardzo proszę księdza dobrodzieja o pofatygowanie się do ciężko chorego — i podała nazwisko i adres.

— Czy to mąż pani? — zapytał ksiądz.

— Nie — odrzekła, spuszczając oczy.

— Może brat? Młody?

— Ma lat koło trzydzieści — odpowiedziała cicho Aniela.

— Czy on sam żądał księdza, czy też pani go namówiła?

— Ja mu zaproponowałam, lecz on skwapliwie przyjął propozycję.

— Dobrze. Za pół godziny będę u niego — odrzekł ksiądz, mierząc Anielę zimnem, prawie pogardliwem spojrzeniem.

* * *

Nad ranem Bóg powołał duszę Miecia. Ciało martwe i wychudłe, spoczywało na łóżku. Ręka zmarłego spoczywała w drżącej dłoni Anielci, pochylonej ze znużenia i cicho płaczącej.

Rano Aniela poszła do biura, w którem pracował zmarły i doniosła naczelnikowi o śmierci Mieczysława N.

— Przyszłam powiedzieć — rzekła poprostu — że Mieczysław umarł dziś nad ranem.

— Taak? — odpowiedział naczelnik. — Czy pani jest krewną zmarłego?

— Nie. Nie pozostawił żadnej rodziny, a że trzeba go pochować, myślałam, że pan będzie łaskaw polecić komu trzeba zajęcie się pogrzebem. Ja... nie mam środków.

— Dobrze — odparł zimno urzędnik. — Koledzy zajmą się pogrzebem.

Spojrzał niechętnie na odchodzącą Anielcię i gdy zamykała drzwi za sobą, mruknął pod nosem:

— Ladacznica... Takie go zmarnowały...

Na trzeci dzień zajechał popołudniu karawan. Zebrało się kilkunastu kolegów zmarłego, dla oddania mu ostatniej posługi.

W kawalerskim pokoju, gdzie w trumnie spoczywało zmizerowane ciało, znajdowała się tylko jedna kobieta — zrozpaczona i zapłakana Aniela, w czarnej, skromnej sukience.

Gdy karawan ruszył w kierunku cmentarza, za nim postępowała grupa kolegów Mieczysława, a w oddaleniu szła sama jedna — Anielcia.

Nic dziwnego. Ladacznica.

Tak szedł ten biedny kondukt przez ulice Warszawy, zmierzając na odległy cmentarz bródzieński, a kiedy przeszli kilka ulic i znaleźli się na moście, za karawanem postępowała tylko jedna Aniela, wpatrzona w czarną trumnę. Po twarzy jej gorące łzy spływały w milczeniu, a jęk rozpaczny rozsadzał piersi.

Po spuszczeniu ciała do grobu, długo jeszcze klęczała i modliła się, aż stróż cmentarny zwrócił jej uwagę, że będą bramy zamykać.

Wówczas zmówiła jedną jeszcze modlitwę, modlitwę wprost z serca płynącą, proszącą Boga, by ulitował się nad jej sierocą dolą i powołał ją do siebie, za duszę człowieka, którego więcej niż życie własne ukochała.

— ... i dopuść, Panie, by dusza moja połączyła się tam, w królestwie Twojem z duszą tego, który nie uważał mnie za ladacznicę...

BOHDAN PAWŁOWICZ

RYNGRAF SERDECZNY

NA rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia musiała się pani Zocha na chwilę zatrzymać. Długim, szarym, jednostajnym wężem, połyskując zamkami karabinów, szła piechota. Z pod cienistych daszków rogatywek patrzały poczciwie jasne oczy, prawie dziecinne jeszcze, uśmiechały się radośnie i dumnie, świeże, czerwone usta. Ale surowa karność nie pozwalała wydać głosu... Więc jeno szli i uśmiechali się, a ten uśmiech promykiem słonecznym prosto do serc ludzkich wbiegał.

Panią Zochę nagła myśl ukłuła jak sztyletem:

— Mój Boże "on" też tam, gdzieś daleko wędruje po skwarze słonecznym, uginając się pod ciężarem plecaka i karabinu...

I taka ją tęsknota porwała za tym kochanym swoim, jedynym, że aż dwie jasne, duże łzy w błękitnych pojawiły się oczach.

— Maryś by się gniewał — pomyślała i otarłszy prędko łzy koronkową, pachnącą chusteczką, poczęła iść prędko, prawie biegnąc. Za nią goniło echo pieśni maszerującego oddziału.

Koło kościoła św. Krzyża spotkała Górskiego, który jej się, jak zawsze, z manifestacyjną serdecznością ukłonił. Kiwnęła głową i szybko go minęła. Drażniły ją te duże, aksamitne z bezgranicznem oddaniem się patrzące oczy.

— Pani Zocho!

Przystanęła gniewna i zmarszczona.

— Proszę?

— Pani wybaczy, że zaczepiam, ale właśnie byłem u państwa pożegnać się.

— Pan wyjeżdża?

— Dziś wieczór do N-stego pułku, pewno go gdzieś koło Łomży złapię, nie mogłem dłużej w Ministerstwie wytrzymać! Wszyscy idą!

Pani Zocha się ożywiła.

— Do N-stego pułku! — Panie Wacławie, może się pan co o Marjanie dowie, taka jestem niespokojna, od dwóch tygodni nie dostałam ani słóweczka... może pan weźmie list, dobrze? — spojrzała nań błagalnie.

— Bardzo chętnie. Pani idzie do domu?

— Tak, czemu się pan pyta?

— Bo w takim razie pójdziemy razem, ja list odrazu zabiorę.

Chcąc nie chcąc musiała na tę propozycję przystać! Szła prędkim krokiem, wyprzedzając go i milcząc, pełna trzepocących się myśli o "Marysiu". Wacław szedł za nią ze spuszczoną głową, z musu i niechętnie odpowiadając na ukłony żołnierzy.

Na schodach spotkali panią Łempicką.

— Mamusia wychodzi?

— Idę, bo Krzyś podobno ranny i telefonowała Hela, że go wczoraj do szpitala Ujazdowskiego przywieźli, może się na co przydam.

— Krzyś ranny!

Młoda, wesoła twarz brata ciotecznego stanęła pani Zosi jasno, wyraźnie przed oczyma. Zawsze się śmiał... zawsze pełen był życia i wesela. Błyskawicznie nowy obraz przed oczy się nasunął. "On" ranny. Krwawa zeszpecona twarz, ten jej drogi, nad życie drogi Maryś. Jezus Marja, nie, nie! Przesunęła ręką po czole. Czemu nie pisze? Chodźmy!

Służąca w białym fartuszku otworzyła drzwi. Pani Zocha wskazała w salonie nerwowym ruchem krzesło i usiadłszy przy biurku poczęła pisać list do męża.

"Czemu nie piszesz, czemu? Tak bardzo się o ciebie niepokoję. To taka okropna rzecz: wojna! Chłopaku mój jedyny......"

W salonie, Górski dużemi krokami mierzył szerokość dywanu, tam i z powrotem.

— Więc mogę liczyć na pana?

— Pani...

— Proszę, oto list i niech pan Marjanowi powie, że... że jestem zawsze myślą z nim, tam. Zrozumiał pan?

— O, zrozumiałem, zrozumiałem lepiej niż się to może wydaje, pani Zocho. Ten, co utracił, stokroć silniej odczuwa może, niż ten co trzyma szczęście w ręku... Żegnam Panią... Może się już nigdy nie zobaczymy... Byłaś mi pani księżniczką zaklętą. Jedynem marzeniem, jedyną tęsknotą.....

— Proszę pana... proszę nie mówić tego... proszę!....

— Żegnam...

— Do widzenia panu.

Wybiegł prędko, mnąc czapkę w ręku. Gdy był przy drzwiach usłyszał szept za sobą:

— Panie Wacku!...

Odwrócił się. Stała we drzwiach oparta o framugę, napół przysłonięta draperją. Puszyste, jasne, blond włosy, nasycone złotemi promieniami słońca, śmiało wdzierającymi się do ciemnego przedpokoju tworzyły aureolę blasków wokół małej, klasycznie kształtnej główki. Z wielkich, błękitnych oczu, z pod długich czarnych rzęs, na śniade, delikatne policzki toczyły się łzy.

— Panie Wacku... niech pana Bóg prowadzi...

CICHY, szary, dobry, kojący wieczór sierpniowy. Elektryczna lampa, różowym abażurem przyćmiona, delikatnie, subtelnie po wykwintnych dywanach, starych obrazach i sztychach, sędziwych meblach — światło rozsiewa.... Przez otwarte okno wpada ciepłe, rozkoszne, świeże powietrze. Miasto już śpi — daleko, daleko gdzieś, słychać powolne, poważne i dźwięczne bicie zegara... Pani Zocha liczy:

— Raz... dwa... trzy... cztery....

Naraz.. co to?... Jakiś inny, obcy dźwięk, głuchy i przytłumiony... Bum... Bum... Bum...!

— Mama słyszy?

— Zegar bije...

— Ale nie, to nie to, grzmi...

— Skądże?!

I znowu zegar melodyjnie.. pięć... sześć, a w ten rozgłośny huk. Coraz mocniej i głośniej...

— Matuchno, to armaty!...

Na zlekka zachmurzonem niebie poczęło się pokazywać jaśniejące i mieniące się coraz bardziej światło. Księżyc, stary, dobry, uśmiechnięty księżyc... Dziwnie jakoś jednak czerwone blaski rzuca dziś i dziwnie co chwila osłabia, to znów wzmacnia ich siłę.

Nareszcie nagłym rozbłyskiem zajaśniała wschodnia strona z nad Wisły — krwawą, złowieszczą...
...... łuną....

— Matuchno, ja jadę!

— Dokąd, gdzie?

— Do Marysia!

— Ależ Zosiu zastanów się, niepodobieństwo! Teraz?

— Właśnie teraz, linja frontu niedaleko, zaraz jutro, raniuteńko!

— Zocha, toż ty go nie znajdziesz, a sama jeszcze w co wplątać się możesz.

— Już ja sobie dam radę... Ostatnio byli gdzieś koło Wyszkowa... mówiła mi Hela.. teraz pewno będą niedaleko Radzymina, jadę.

— Zocha!

— Stanowczo.

— Przecież posłałaś list przez Górskiego.

— Tak, ale my nie mamy od trzech tygodni ani słowa... Może mu czego potrzeba...

— Jedź więc.

II.

ALEŻ pani tam nie puszczą!

— Muszą puścić!

Spojrzał na nią zmęczonemi, czarnemi oczyma, uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

— A niech tam, jak pani taka uparta, to może pani i znajdzie męża. Tylko uprzedzam... narazić się pani może na wiele, mówiąc delikatnie, nieprzyjemności.

— Dziękuję, wiem o tem. Więc pan utrzymuje, panie poruczniku, że pułk N-ty będzie prawdopodobnie koło wsi Krzyże?

— Wczoraj go tam widziałem, a dziś, Bóg wie...

— Dziękuję, żegnam!

— Cześć...

Siadła na trzęsący się, żydowski wózek w jedną wychudzoną kobyłę zaprzęgnięty i niecierpliwie zawołała:

— Jedź!

Ciężkim, leniwym truchtem szkapa ruszyła. Z pod skrzypiących kół wzbił się biały obłok kurzu, niemiły zgrzyt zardzewiałego żelaza dziką melodją wdarł się w uszy. Obok szosy zapyleni niemiłosiernie, z tępym wyrazem zmęczenia na twarzach maszerowali piechurzy... Sylwetka nieznajomego porucznika znikła prędko w pyle i oddaleniu...

Skwarne, wprost białe promienie sierpniowego południa żywcem przypalały, aż wargi kurzu pełne pękać poczęły... Z lewej strony drogi, nieskoszony, zdeptany, pomięty owies przerażał swą martwą nieruchomością..

Minęli kolumny piechoty. Na środku szosy, duży, czterokonny wóz taborowy stał ze złamanem kołem, a kilku żołnierzy kręciło się wokół nieporadnie. Na przejeżdżającą mimo bryczkę wszyscy obrócili zaciekawione i zadziwione twarze. Zirytowało ją to.

— Wszyscy się na mnie patrzą, jak na jakie cudo, ach, żeby to prędzej znaleźć te Krzyże....

— Daleko jeszcze Krzyże?

— Anu, bandzie ze sześć wiorst!

I zaciął żyd szkapę, bo już prawie w stęp przechodzić zaczęła. Po chwili zaś dodał tonem filozoficznej uwagi.

— A może i osiem!

Na prawo czernił się las. Przed nimi droga zaczęła się wspinać dość stromo na zagajnikiem leszczynowym pokryte wzgórze, z poza którego wznosił się szary słup dymu. Zahuczał strzał karabinowy, potem drugi, trzeci, wreszcie nieustanne szczekanie karabinu maszynowego. Żyd skulił się cały na koźle i wstrzymał konia.

— Prosię Jasnej Pani, ja dalej nie pojadę!

— Jak... co... dlaczego?

— Mnie milsze moje kiepełe jak te głupie marki...!

— Ależ ja dużo, dużo zapłacę!

— I za pół miljona nie pojadę... Panią choć kiecka wybawi. Mi lepiej prędko wracajmy, nu teraz ten kuń prędko pójdzie, a nu ten paskidny to mu bardzo strzela, a nu i zastrzelić może... Ja pani dziedziczko nie pojadę, wracajmy!

— A jedźże sobie na złamanie karku!

Lekko zeskoczyła z siedzenia i



rzuciwszy zgiętemu w pas i wystraszonemu żydowi garść pieniędzy, poczęła biedz prawie naprzód. Potomek Jozuego, który to trąbami zdobywał Jerycho, cmoknął z podziwienia i duchem wgramoliwszy się na kozioł zawrócił. Zaciął konie i galopem zjechał z góry, by zginąć zupełnie w tumanie pyłu.

Na szczycie pagórka, pani Zosi tchu nie stało i aż się o pień przydrożnego drzewa oparła... Przed nią rozciągała się szeroka, płaska równina.... Tuż u stóp wzgórza nad błyszczącą nicią strumienia szarzały strzechy dużej wsi. Za żelaznym mostem, wśród wieńca jasnej zieleni dębów i ciemnych sosen, błyszczał w słońcu krzyż drewnianego kościołka. Przed samą wsią, gdzie się kończył leszczynowy zagajnik dymiło kilkanaście ognisk, bieliły się budy kilku długich szeregów wozów taborowych... Tłum brudnych i obdartych żołnierzy gorączkowo zaprzęgał konie, które rzucały się niespokojnie.

Daleko, daleko, hen pod czarnym, granatowym prawie lasem, co zamykał horyzont, wznosił się pionowo w górę, ku błękitnemu niebu szary, ciężki słup dymu. Palące się stogi siana lub słomy..

Z pod lasu dochodziły odgłosy gorączkowej palby karabinowej, ale przez rozgrzane, rozdrgane słońcem powietrze, nic dojrzeć nie było można.

Przejrzysta, bezbarwna mgła zasłoniła pani Zosi oczy...

— On tam będzie, on będzie, on jest... — I wolnym, prawie lunatycznym krokiem poczęła zstępować ku wsi...

Nikt na nią nie zwracał uwagi. Z pośpiechem gaszono ogniska. Gorączkowo zawiązywano postronki orczyków. Jakiś cienki, wysoki, długonogi oficer, na siwym, maleńkim koniku zachrypłym falsetem krzyczał z irytacją:

— Pierwszy pluton, trzeci pluton, gamajdy, ciemięgi, niedołęgi, ofermy, jeszcze nie gotowy, prędze-e-ej!... A nie zostawcie tam czego!

— Te, kubeł gdzieś miał! — Prę-dze-e-ej!

Pani Zocha szła, szła coraz szybciej... We wsi ruch panował jeszcze większy. Wzdłuż szosy stała kompanja piechoty. Na dwa duże, niemieckie, zaborowe wozy, kilkunastu żołnierzy pakowało skrzynie, papiery, telefony i całe zwoje drutu.

Co chwila ktoś wbiegał do schludnej, murowanej chałupy z ganeczkiem, przed którym purpurowe malwy tak pięknie zakwitły i wynosił nową paczkę. Przed domem stało zakurzone i zabłocone auto oraz kilkanaście osiodłanych koni... Szpakowaty, o poranej bruzdami twarzy i dużych krzaczastych brwiach, oparłszy się potężną postacią o płot, stał ogromnego wzrostu oficer i palcem wskazywał coś na mapie wyciągniętemu jak struna młodzieniaszkowi... Obok grupka oficerów pilnie notowała...

Pani Zocha przystanęła niepewnie...

Olbrzym podniósł nagle głowę z nad mapy i krzaczaste brwi uniosły się na pół czoła ze zdziwienia.

— A to co?!...

Kilkadziesiąt nierównie zdziwionych, a wypłowiałych od zmęczenia, słońca i pyłu oczu zwróciło się w stronę wzroku komendanta, wyprostowany młodzieńczyk obrócił się gwałtownie.

— Jezus Marja! pani Zocha! Co pani tu robi?

— Przyjechałam do...

— Na co, po co, dokąd... Toż... — Górski zachłysnął się z alteracji... — to nie może być.. tutaj! Za parę chwil stąd wychodzimy... Pani sama... ach, pani Zocho!

— Poczekaj pan, — ozwał się szpakowaty olbrzym. — Jestem generał K., sądzę, że znów tak pani obecnie nic nie grozi, ale jakże można tak samej, między żołnierstwo, na linję się wybierać. Pozwoli Pani: moi oficerowie i koledzy zarazem.

I przedstawiać zaczął pokolei zażenowanych tem nagłem pojawieniem się przystojnej, szykownej, choć zakurzonej kobiety, w ich "obdartem i zamorusanem," jak się któryś wyraził, towarzystwie...

A terkot karabinu maszynowego i rechot karabinów ręcznych wiercił uszy bezustannie. Gdzieś na południu wsi ozwały się basem działa.

Pani Zocha była kompletnie oszołomiona.

— Czy można zapytać o cel pani ryzykownej wycieczki?

Krwawa łuna wystąpiła na twarz pani Zochy.

— Szukam męża, który służy w N-ty pułku piechoty, a od trzech tygodni nie mam o nim wiadomości i muszę go znaleźć!

Generał się zaśmiał.

— Mm, to będzie trudna sprawa, ale niech pani siada ze mną do auta, a może jeszcze ten N-ty pułk po drodze przyłapiemy. Wczoraj stał w Podbierzyskach. Całą ochotniczą dywizję przerzucają z naszego frontu, może się uda, może uda — proszę siadać... Panowie, wykonać proszę, jak mówiłem. Ściśle według instrukcji.. Cześć, powodzenia!

— Cześć!

Znów kilkadziesiąt oczu wbiło się w panią Zochę i ręce podniosły do daszków....

Zawarczał motor automobilu.

Górski podbiegł do pani Zochy...

— Marjan zdrów, widziałem go wczoraj i dziś jeszcze zobaczę... Dowodzę kompanją, w której on służy... właśnie tu przyjechałem, jako oficer łącznikowy, bo zbrakło kogo innego... Niech pani poprosi generała, żeby zboczył do Starej Woli, zaraz obok Pobierzysk, oni tam są i jeszcze z kilka godzin pewno będą.

— Panie Wacku, jaki pan dobry — czy tylko naprawdę zdrów?

— Zdrów, zdrów!

— No, jedziemy! jedziemy!

Auto z miejsca szybko ruszyło.. Pani Zocha z wezbranem radością sercem i pod wpływem chwytającego za gardło uczucia stanęła i z całej młodej piersi zawołała ku pozostałym:

— Zostawajcie zdrowi i dzielni, drodzy chłopcy!...

Odpowiedziało jej rozgłośne "Hurra" i wzniesienie czapek w górę.

Generał się uśmiechnął.

— Ale z pani zuch dziewczyna!

III.

Późnym wieczorem dnia 14-go sierpnia 1920-go roku N-ty ochotniczy pułk piechoty rozlokował się w jednej ze wsi w obrębie fortów Modlina.

Zmęczeni forsownym marszem i krwawą przeprawą Pułtuską, młodzi żołnierze z rozkoszą wyciągali obolałe członki na pachnącem, chłopskiem sianku... Nawet koło kuchni polowej, wydającej sakramentalną "czarną kawę", niebywałe panowały pustki. Każdy był tak przemęczony, że

wolał już ścierpieć głód, byleby nie był zmuszonym przejść choć parę kroków... Jak kto stał, zrzuciwszy jeno rynsztunek z pleców walił się w siano obok kolegów i niedługo opanował wszystkich oprócz służby kamienny sen.

Marjan Grzebski, kapral 3-ej kompanji, w niedawnym cywilu znany adwokat warszawski, oraz bardziej może jeszcze literat, pełnił dziś służbę inspekcyjną bataljonu. Całą siłą woli opanował zmęczenie i usiadłszy na ławeczce przed jedną z chałup, w której spał snem sprawiedliwych sztab pułku, leniwym,sennym wzrokiem patrzył na białe smugi księżyca, tajemnicze cienie drzew i budynków i wreszcie na krwawe, dalekie błyski wystrzałów działowych na południowym rysujące się horyzoncie. Z drugiej strony Narwi, w Nowym Dworze błyszczały światełka i migał niespokojnie ogień rozpalonego ogniska.

Myśl snuła się leniwie, powoli cedząc się niby krople i spadając na świadomość jak piasek starej klepsydry... Jedna tylko prawda górowała nad wszystkiem. Te strzały to z pod Warszawy, a Zocha w Warszawie. Myśl zła i piękna, egoistyczna i oddana, a jasna jak słoneczne światło w letni dzień upalny.

— Że my "ich" zmożemy, to pewne, ba, niema żadnej wątpliwości, ale gdyby tak przejściowo Warszawa została zajęta?.... No to co?.... Dała sobie radę, gdy zachciało się jej odwiedzin, da i teraz... — Obruszył się sam na siebie. — Wstrętny jestem. Wszystko naokół drży w posadach, a myślę tylko o sobie!.... A jednak, nie tylko o sobie!

Gwałtowna burza kanonady artyleryjskiej nagle zakłóciła względny dotychczasowy spokój. Tym jednak razem od północnowschodu.

— Oho! zaczyna się i dla nas koncert.

Z chałupy wyszedł wolnym krokiem oficer w rozpiętym mundurze, bez czapki i, oparłszy się o ścianę, jął patrzeć w południową stronę, na dalekie błyski.

Marjan wstał, by obejść rejon kwater swego bataljonu.

— Kto tu?

— Kapral Grzebski, panie poruczniku.

— A, Maryś — ozwał się głos Górskiego — nie uciekaj, proszę, pogadamy!...

Usiedli na ławeczce, Górski wyjąwszy papierośnicę poczęstował "kaprala".

Czerwone, żywe ogniki papierosów kontrastowe tworzyły punkty na tle martwego światła księżyca...

Jakoś rozmowa się nie kleiła...

— Nie wiesz, będzie jutro jaka robota?

— Zdaje się, zarządzenia są takie, jakby się nawet na coś większego zanosiło......

I znów umilkli... Małe, pierzaste obłoczki, które się zjawiły niewiadomo skąd, zasłaniały co chwila dyskretnie księżyc, iż zdawało się że duchów ulotne cienie po ziemi błądzą. Gdzieś, prawie niedaleko, zahuczało kilka karabinowych strzałów.

I znów cisza...

Jeno złowrogie dudnienie dział i błyski na horyzoncie nie ustawały....

Obaj patrzyli bezmyślnie przed siebie i czuli dokładnie obecność drugiego. Milczenie stawało się nieznośnem.

Grzebski zagaił na temat myśli, która wciąż wkoło niego krążyła.

— Ależ ta moja Zośka się wyemancypowała. Wyobraź sobie nie chciała wracać, całą godzinę straciłem na tłumaczenie, że byłaby dla nas tylko zawadą i niktby się zresztą nie zgodził na jej pozostanie w pułku. Wyobraź sobie co za dzieciak!

— A z kim żona twoja wróciła?

— A no ten stary K. kompletnie się w niej zakochał, aż byłem trochę zazdrosny. Podobno całą drogę autem do Starej Woli prawił nieustanne komplementy. Przenocowała we dworze, a następnego ranka generał sam wystarał się, niewiadomo skąd, o jakąś bryczkę i parę koni. Powiadam ci, byłem niepewny, czy być wdzięczny, czy czuć się urażonym. Przeważyło jednak to pierwsze, prawdopodobnie wskutek subordynacji wojskowej... Wczoraj tylko zirytowałem się, bo słyszałem, obejmując służbę bataljonu, w tej samej chałupie, co i komenda dywizji, jak generał wsiadając do auta, mówił do pułkownika Koca: "Poza tem wszystkiem muszę powinszować panu pułkownikowi żołnierzy, co takie dzielne mają żony"... Coś podobnego!...

— Kapitalne! W jakim nastroju pani Zocha wyjechała?

— Z początku się dąsała, później była w świetnym humorze, a przy pożegnaniu rozpłakała się, ale najlepsze z tego wszystkiego to podarunek jaki dostałem....

— ?

— Wystaw sobie: f-l-a-n-e-l-o-w-ą, czystą koszulę!

— Mój Boże, ty się śmiejesz, a ja choć flanelowy rękaw od kogo chciałbym dostać...!

— Przyjdzie i na ciebie czas, poczekaj, a na front, w połowie gorącego do niemożliwości sierpnia, gdy człek ostatnią nitkę z przyjemnością by z siebie zrzucił, każdy łut ciężaru wydaje ci się w marszu pudem, będziesz dostawał całe flanelowe garnitury.

—I cóż zrobiłeś z tem?!..

— A więc, trzeba było naturalnie barrrrdzo podziękować, później delikatnie napomknąć, że to właściwie teraz w upalne lato niepotrzebne, a potem ostrożnie poprosić by... tymczasem przechowała u siebie, bo już w plecaku nie mam miejsca.

— No i zgodziła się?

— Ale gdzież tam, za nic! "Zobaczysz, jak się to przyda" i musiałem uroczyście, bardzo uroczyście przyrzec, że strzec będę tego drogocennego przedmiotu, który sama szyła, jak oka w głowie, i jak tylko.... będzie zimno, natychmiast włożę......

— No i nosisz?

— Wykombinowałem zgoła sprytnie. Zwinąłem w twardy wałek, że się sformował rogalik dość spory i noszę na sznurku przywieszony u piersi jak ryngraf średniowieczny. Grzeje mało, a w marszu karabin zaczepiam za tę obrożę, no i... dotrzymuję przyrzeczenia.

Księżyc schował się już dawno. Na tle czarnego nieba, od czasu do czasu jedynie rozświetlanego płomieniem człowieczych błyskawic, poczęły się powoli, coraz wyraźniej rysować sylwetki drzew i budowli. Wschodnia strona szarzała gwałtownie. Z poza chałupy, gdzie stała obora, triumfalne pianie koguta obwieściło światu, że wstaje nowy, słoneczny dzień... na nową krew i nowe trudy....

Grzebski dźwignął się ociężale.

— Ano, już pewno będzie czwarta, trzeba zacząć budzić biedaków.

Porucznik chwycił go za rękę..

— Słuchaj, czy możesz mi jedną rzecz obiecać?

— Ależ proszę, cóż takiego?

— Widzisz, jakieś mam niedobre przeczucia, sam nie wiem, co mi jest i o co mi chodzi... Pewno chwilowa nostalgja... Ale ostatecznie, w razie czego... weź tę kopertę... nie ma na niej adresu, druga jest w środku i wszystko ci wyjaśni... gdybym zginął......

— Ależ, co za głupstwa!...

— Słuchaj.. gdybym zginął, oddaj ten list temu komuś, do kogo będzie zaadresowany, ale musisz mi przyrzec, że pod żadnym pozorem w innym wypadku nie otworzysz wierzchniej koperty, przyrzekasz?

— Słowo!

— Dziękuję, liczę na ciebie.

Wewnątrz chałupy, gdzie mieścił się sztab, powstał ruch i krzątanie. Zaspany trębacz II-go bataljonu wyszedł, nie śpiesząc się, na środek traktu i przedmuchiwał z flegmą trąbkę. Począć grać.

Grzebski skoczył, by swoich w porę obudzić.

Purpurowa tarcza słońca wychyliła się z poza drzew i ciepłemi, łagodnemi promieniami napełniała powietrze. Skowronek wysoko rozpoczął swą poranną pieśń, a świeży powiew swawolnego wietrzyka przyniósł z oddali urągliwy terkot karabinów maszynowych.

IV.

Z ŻYTA wybiegli na szeroką, płaską wydmę piaszczystą, urywającą się stromo i nagle ku rzece. Grad żelaza i ołowiu ze wściekłą intensywnością wzmógł się gwałtownie.. Tyraljerzy, spłaszczeni na ziemi, łopatkami, bagnetami, kolbą wreszcie, kto czem mógł, gorączkowo poczęli okopywać się w rozprażonym i sypkim piasku.

Z drugiej strony rzeki, za drewnianym, wąskim mostkiem, na zielonem tle liściastego lasu i czarnych stodół dużej wsi, odcinały się zupełnie wyraźnie szare szynele gęsto rozsianej nieprzyjacielskiej piechoty.

Z prawego flanku karabin maszynowy zanosił się od gwałtownego trajkotu, a długa linja podbijanego pyłu piaskowego znaczyła się na kilka metrów przed zygzakowatą linją polskiej piechoty. Z uznojonych czół pot lał się strugami. Wielu chłopców odpiąwszy tornistry strzelało z poza nich...

Marjan leżał obok Górskiego. Z przedziwnym spokojem, który go nagle opanował, podawał naboje do zamka. Według wszelkich prawideł celował i pociągał za cyngiel wskazującym palcem. Widział wszystko dokładnie i ze wszystkiego jasno sobie sprawę zdawał.

Spojrzał w bok na porucznika. Tamten właśnie oparłszy się na łokciach i przyłożywszy lornetkę do oczu pilnie obserwował. Po chwili skroś nieustanny rechot, w jeden akord się zamieniający, Marjan usłyszał głos:

— Kapralu, będzie jeszcze cieplej, trzeba przez most i na wieś... ko-nie-cznie!

W tej chwili za nimi w żyto, które dopiero co przebyli, gruchnęła przeraźliwa eksplozja granatu, przysypując im drobnym piaskiem plecy. Marjan przylgnął szczelnie do ziemi. Gdy podniósł wzrok, ujrzał znów Wacława najspokojniej patrzącego przez lornetkę. Nie odejmując szkieł od oczu, rzucił ostro:

— Prawy pluton poprowadzę ja. Ty lewy biegiem za mną, przez rzeczkę i mostek. Wszystko jedno....!

Marjanowi zimno przeszło po krzyżach... brr... takie szaleństwo.

Nagle szkła prysły, porucznik przywarł twarzą do piasku i znieruchomiał. Dwóch sąsiadów przyturlało się śpiesznie do niego.

— Po nim — zadecydował Grzebski, podniósłszy głowę Wacława, z której czoła sączyła się cieniutka struga krwi, a że uniósł się przytem na rękach, by lepiej zajrzeć w twarz, uczuł nagle silne uderzenie w piersi, koło lewej kieszeni, aż upadł.

Zaczął się prawą ręką obmacywać... Nic... wszystko całe... sięgnął do kieszeni... jakiś papier... wyjął... przedarta koperta... ktoby tam na takie głupstwa teraz patrzał,... ale nagle wzrok zatrzymał się mimowoli na trzech wyrazach:... "Zofja Grzebska"... "w razie"... a! to tak...

— Panie kapral.. co my mamy teraz robić? — Wystraszone oczy zajrzały mu w duszę... poderwał się. Z gardła wyrwał mu się jakiś bełkot komendy i jakiś niezrozumiały okrzyk zachęty!... Co sił w nogach, pomknął na skraj urwiska i wziąwszy karabin w obie dłonie sturlał się błyskawicznie na dół... Karabiny nieprzyjacielskie dostawały spazmów... Pociski górując przelatywały z denerwującym, a nieprzerwanym świstem.

Jeszcze raz się poderwał, jednocześnie oglądając wstecz. Ze czterdziestu chłopców z kompanji gnało za nim.

— Dobrze "pani Zofja Grzebska"... ileż razy korespondowali? Żmija!

Wbiegł, nie kuląc się nawet, na most. Coś mu czapkę z głowy zrzuciło, coś szczęknęło o manierkę i dwa razy silnie uderzyło w wałek z koszuli flanelowej na piersiach, że padł zamroczony na wznak.

Ale w tej sekundzie, jakaś straszna świadomość podniosła go błyskawicznie i z furją rzucił się naprzód. Za nim rozległ się plusk i rozgłośnie radosne... hurra!

Karabin maszynowy zamilkł nagle, jak urzeczony.

Marjan nie widział nic naokół. Z krawem bielmem na oczach przebiegł jeszcze kilkanaście kroków i zwalił się ciężko na twarz. Kompanja ze wściekłym impetem przebiegła obok leżącego... Stracił przytomność.

POTEM..... Dziwne działy się z nim rzeczy. Szmer w uszach, a przed oczyma, białe drgające płaty czegoś nieuchwytnego, nie do pojęcia. Mary ludzi obcych mu i nieznanych, z piekielnie powykrzywianemi twarzami i obłędnym strachem w oczach. Purpurowe plamy krwi, jeziora krwi, cała masa krwi, krwi... krwi!

...I ani jednej pary oczu, któreby choć tem bliskiemi były, że je kiedykolwiek w życiu widział. .... Wszystko nieuchwytne, szaleńcze, bez logiki i sensu, a przerażające.

Przytem ten wstrętny zapach skrzepłej krwi i ten ohydny wstrętny, gorzkawy smak w ustach.

...Ścienny zegar bije tik.. tak.. tik.. tak.. tik.. Zośka gra na fortepianie sonatę księżycową Beethovena i pokłada się od śmiechu. Ma zmienioną twarz i lila refleksy na włosach... Górski stoi za nią. Zamiast oczu ma przyrosłą do twarzy lornetkę. Zamiast bujnej czupryny zaschłe strugi krwi. Zbliża się do Zochy... Trupiemi całuje ją w głowę wargami, a ona wciąż pokłada

się od śmiechu....

Kto to teraz gra na skrzypcach?... aaaa, to ten kataryniarz, co zawsze fałszował na podwórzu ich domu.... Ale dziś ładnie gra... Czemu Zocha płacze, a Górski tańczy walca z automobilem?....

Świece przy fortepianie migocą, migocą... czego Zocha płacze?...

Mój Boże, jak ten wóz strasznie trzęsie, a w piersiach tak boli.... okropnie boli... Kościotrup z rozwaloną szczęką tak jęczy obok... Trzęsie... Co za bajeczny sufit.... Zocha... kto to wymyślił... kapitalne... Całkiem niebieski, z obłokami... Kaplica Sykstyńska...

— Wio kare, wio!...

— Gdzie ja jestem?...

— A już — w Pomiechowie, chudziaku, koło Modlina, jeszcze siedem wiorst i zajedziemy do fortycy...

— Coś za jeden?

— O, la Boga, a na podwodach.. konie mam zbidzone... Owsa niema, a człeka ino furt gnajom i gnajom...

Podoficer eskortujący transport rannych truchtem zbliżył się do furmanki.

— Oj kapralu, rzucaliście się jak karaś w garnku, dwóch chłopów musiało was za bary trzymać, bo byście z wozu wypadli.

— A co się właściwie ze mną stało?

— Jakto, co to? Zabrali was jak kłodę z pod tej wsi, co nas tak poszczerbiła i wiozą do szpitala..

Uczuł silny paroksyzm bolu w piersiach. Dotknął ręką..... krew!....

Wóz podskakiwał na każdym kamieniu bez litości, za każdym wstrząsem wywołując jęki sąsiada Marjana.

— Rozbiło biedocie szczękę, aże mlamlić nie może — zauważył chłop — wio, psie syny, wio!

Przez chwilę trwało milczenie....

— Gospodarzu!

— A ino?

— Nie widzieliście przypadkiem takiego wałka na sznurku, co go miałem na szyi...

— A toż przyciskaliście go człowieku do piersi, aż całe krwią nasiąkło. Ledwośmy to to wam z zamkniętych rąk wyrwali....

— Wyrzuciliście?

— E, chcioł pan plutonowy od sanitetów, alem poprosił i schował, baba wypierze i bendzie dla dziecisków co z tego. Wio, małe, wio; a może to potrzebne wam?

— Nie bójcie się, zapłacę, oddajcie — proszę!

— Ano, jak tak bardzo chceta, to na!

I pogrzebawszy chwilę w słomie, wręczył z kwaśną miną Grzebskiemu przesiąkniętą i poplamioną krwią oraz przyschłym piaskiem, koszulę. W dwóch miejscach była silnie pomarszczona i podziurawiona, jakby pchnięciem sztyletu... Jadący obok wozu podoficer uśmiechnął się do rannego.

— Ej, kapralu, żeby nie ten szmat, coście go tak kunsztownie na piersiach owinęli, to ten rykoszet ładnego bobu by wam zadał. Dawno bylibyście przy raporcie u Pana Boga, a tak, tylko trochę mięso macie potargane i łapa prawa coś kaput......

Rzeczywiście dopiero teraz spostrzegł, że ręką ruszyć nie może— ale bolu nie czuł. Cała obwiązana szmatami leżała na słomie,. ot.kawał drewna, a na jej końcu czerniły się sine palce...

— Możeta dziękować temu, kto wam poradził taki wałek zrobić przed sobą, dobrze, że to pewnie rekoszet był, bo prawdziwa kula ze 30 takich szmat by przerwała i was na dodatku... mata szczęście!

Zdrową ręką chwycił Marjan "tę szmatę" i z całych sił do obolałej przycisnął piersi.

V.

PRZEPRASZAM, czy w tym pawilonie leży kapral N-tego pułku piechoty, Marjan Grzebski?

Pochylona przez barjerę, pełnemi bolu i niepokoju oczyma wbiła się w oczy kancelisty szpitalnego. Młody, elegancki aż do przesady, w nowiuteńkim mundurze podoficer z godnością uniósł z nad papierów nacechowane urzędową powagą oblicze, a ujrzawszy młodą, a szykowną niewiastę, poderwał się jak za naciśnięciem sprężyny...

— Pani dobrodzika pozwoli, kapral Grzebski, zaraz poszukamy... ranny? — A to książka czwarta. W tej chwili... Grzebski... Grzebski, chwileczkę cierpliwości proszę... G...G...G.. Gz... w tej chwili... o, jest!... Pawilon chirurgiczny to nasz, właśnie ten, pokój Nr. 34, łóżko 154-te. Kontuzja w piersi i gangrena lewej ręki.

Okropny, nie do wypowiedzenia ból, szarpnął całem jestestwem pani Zochy, a podoficer prawił dalej jak nakręcona pozytywka...

— To ten sam, nieprawdaż?... Doskonale, świetnie. Pani dobrodzika pójdzie na pierwsze piętro, korytarzem na prawo i przedostatnie drzwi na lewo, to pokój Nr. 34, albo nie, pani pozwoli, ja sam poprowadzę!

I nie czekając odpowiedzi otworzył furtkę barjery i pobiegł naprzód.

— Proszę za mną!...

Tłumiąc łzy i trwogę bez granic, pobiegła pani Zocha za kancelistą...

— Otóż właśnie, jesteśmy na miejscu, proszę, pani będzie łaskawa...

Otworzył przed nią szeroko drzwi. Weszła.... Owionął ją mocny zapach lekarstw.... W białej, bez obrazów i ozdób, krom wielkiego krucyfiksu na ścianie, izbie, panował szary półmrok...

Nie mogła się zorjentować wśród łóżek i zbiedzonych twarzy... Ktoś w kącie głośno i monotonnie jęczał.... Stanęła więc nieporadna i wylękła... Serce bić poczęło mocno, mocno....

Urzędnik widząc, że błądzi po wynędzniałych, wychudzonych i wybladłych twarzach rannych, patrzących się na nią ciekawie, tubalnym głosem zawołał......

— Kapral Marjan Grzebski!

Jęczący głos z kąta wyjąkał:

— Śpi... tu o...bok! Boli, boli!

Pani Zocha żywo podeszła do łóżka i uklękła....

Kancelista się ukłonił.

— Moje uszanowanie pani dobrodzice.

Kiwnęła mu głową i pogrążyła się w niemej martwocie....

To jest jej Maryś... to?... Ta czarna, wyschnięta twarz, te nabrzmiałe, sine, w śnie zawarte powieki, t• chuda, koścista, wydłużona ręk., bezwładnie na pościeli leżąca... To wszystko jest jej Maryś, ukochany, utęskniony, jedyny jej, niezaprzeczenie jej Maryś!...

Ranny poruszył się wolno, wolniuteńko otworzył oczy... Oczy, ach te oczy, te same, te same ciemne, dojrzałemu kasztanowi

podobne oczy

— Maryś!

— Zocha!

Wychudła ręka niezrozumiały uczyniła gest....

— Zocha... skąd... ty?...

— Jakiś żołnierz z twojej kompanji... napisał... żeś zabity... i że Wacław też... i że poszli wprzód i on nic więcej nie wie... Chodziłam... biegałam.... dowiadywałam się... Krzyś, brat mój, był też ranny, przyjeżdżał do Modlina po jakieś papiery... znalazł ciebie... byłeś w malignie... posłał do mnie żołnierza.. przyjechałam.

— Zocha!

Dobry, ciepły promień owionął mu serce, ale wraz potworna myśl szarpnęła i w oczach stało się ciemno.

— Maryś, co tobie?

Uniósłszy się na łokciu zdrowej ręki i odsłoniwszy bandaże krótkiego kikuta obciętego ramienia, począł lewą dłonią coś szukać pod poduszką....

Pani Zocha nic przez łzy dojrzeć nie była w stanie....

— Maryś, wiesz? Nasi zwyciężyli... wczoraj już Grodno było zajęte!... — i nowy skurcz chwycił za gardło....

Ale mąż coś szukał pod poduszką, ze złą, mściwą twarzą.

— Masz, to dla ciebie... który z rzędu?...

I rzucił na jej białe, kochające ręce strzęp listu....

Panią Zochę ogarnęło przerażenie i zdumienie bez granic.

— Co to?

I taki przestrach, takie naiwne, szczere, a ogromne zdumienie malowało się w jej błękitnych oczach, że wyschła, biedna, znękana twarz męża pochyliła się przed nią i blade wargi z bezmiernym bolem wyszeptały...

— Zocha, na miłość Boską, przebacz.

I jasna, wielka, perlista łza, od bardzo, bardzo dawna pierwszy raz, stoczyła się po wynędzniałym policzku.

A pani Zocha również cicho z jakimś smutnym uśmiechem rzekła poważnie......

— Przebaczam....

A ogrom kochania i mocy nadludzkiej wiał od tego słowa.....

Stało im się jasno i dobrze na duszy obojgu......

— Wiesz, Zocha — rzekł Grzebski równym, spokojnym głosem, — co mi pozwoliło oglądać cię jeszcze? To twoja koszulka flanelowa, która się mimowoli ryngrafem, osłaniającym pierś moją, stała... Weź list... to do ciebie... od Górskiego...

Pani Zocha nawet nie spojrzawszy na podartą kopertę, ze wzrokiem utkwionym w oczach męża, poczęła ten strzęp rwać na kawałki, drobniuteńkie kawałki, które z cichym szelestem padały na podłogę i po całej szpitalnej rozwiewały się izbie...

A któryś z chorych, snać gorączką męczony, uniósł się na ramionach i nieprzytomnie spytał:

— Kto płacze?



Puszcza Kurpiowska w zimie.

SZTUKA BUDOWLANA



Olbrzym Sfinks w Egipcie.

W STAROŻYTNOŚCI

KOLOSALNE dzisiejsze dzieła inżynierji i sztuki budownictwa słusznie wzbudzają podziw dla potęgi wiedzy ludzkiej, która wytworzyła znakomite środki techniczne jakie umożliwiły budowę kolosalnych drapaczy chmur, olbrzymich mostów i innych wielkich budowli.

Ileż więcej trzeba podziwiać wytrwałość i potęgę ludzkiego umysłu, patrząc na gigantyczne budowle starożytnych, które stawiane niezmiernemi wysiłkami pracy ludzkiej, bez nowoczesnych środków technicznych, przez tysiące lat opierały się niszczącemu zębowi czasu i przetrwały od zamierzchłej starożytności aż do dzisiejszych czasów.



Piramida w Sahhara.

Starożytne piramidy, wiadukty, egipskie sfinksy, świątynie i kolosy, były budowane z ogromnych głazów ważących po kilka, a nawet kilkanaście ton. Przy teraźniejszych środkach, podniesienie takiego ciężaru nie przedstawia żadnych trudności. Odpowiednie



maszyny, dźwignie i lewary, w kilku minutach mogą wynieść kilkutonową bryłę kamienia do pożądanej wysokości. Starożytni mistrze sztuki budowniczej nie posiadali takich środków do rozporządzenia. Ogromne kamienie przeznaczone do budowy ciosali całemi miesiącami liczni niewolnicy, a gdy bryle nadano odpowiedni kształt, zapomocą lin, rusztowań i drewnianych wałków wyciągano je na budowę.

W dziełach Herodota znajduje się bardzo barwny i zajmujący opis budowy piramidy Cheopsa. Głazy do tej kolosalnej budowli sprowadzono aż z Arabji. Całe armje niewolników ciągnęły kamienne bloki przez przestrzenie setek mil, wśród spiekoty i znoju upalnych dni gorącej strefy. Do sprowadzania kamieni i budowy samej piramidy używano 100,000 ludzi, zmienianych co trzy miesiące.

Narody starożytne lubowały się w budowlach nadzwyczajnie wielkich rozmiarów, ale ich dzieła budowlane nie miały charakteru użyteczności publicznej, która cechuje dzisiejsze gmachy, służące celom praktycznym. W starożytności budowano zazwyczaj posągi, obeliski, świątynie lub pałace, schlebiające tylko ambicji władców lub w najlepszym razie przeznaczone tylko dla nielicznej garstki uprzywilejowanych.

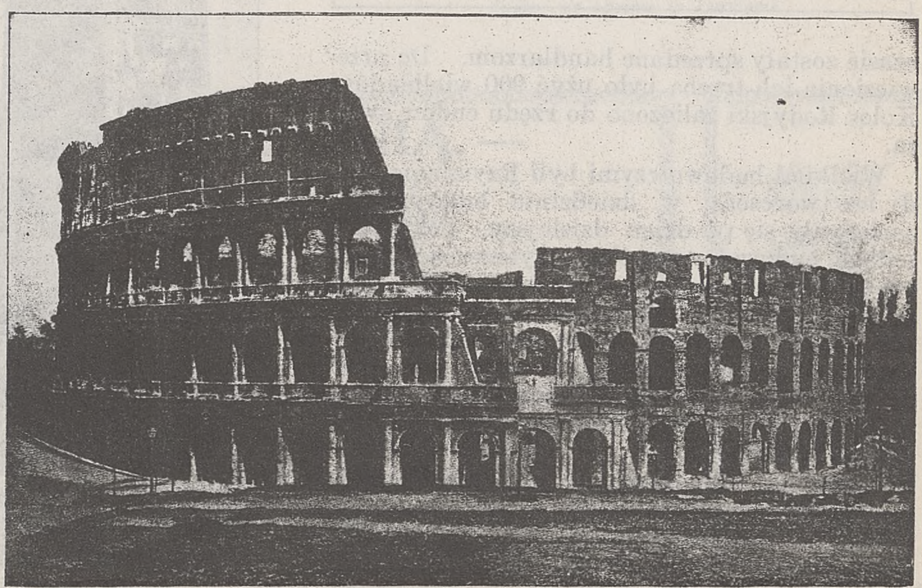
Do kategorji dzieł sztuki budowlanej starego Egiptu, które nikomu pożytku nie przynosiły, należy w pierwszym rzędzie Wielki Sfinks. Właściwie nie jest to osobna budowa, tylko odpowiednio obrobiona olbrzymia skała, do której dobudowano z ogromnych głazów, brakujące części sfinksa. Tajemniczy ten kolos istniał już w czasie, kiedy Cheops zaczynał budowę swej piramidy.

Wymiary Sfinksa są prawdziwie imponujące. Ucho jego ma przeszło 13 stóp długości. Żaden ze starożytnych pisarzy nie zostawił opisu budowy Sfinksa, można jednak łatwo domyśleć się, że budowa tego kolosu pochłonęła niezmierną ilość wysiłków, pracy ludzkiej i legjony ofiar w życiu ludzi, którzy go wybudowali.

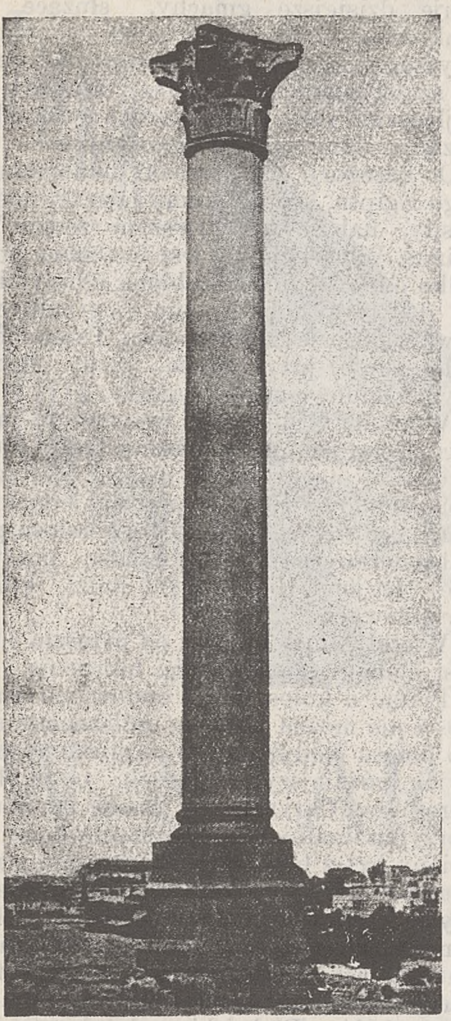
Wielki Sfinks egipski od przeszło 6,000 lat jest godłem tajemniczości milczenia.

Pisząc o kolosalnych budowlach starożytności nie można pominąć milczeniem słynnego kolosa Rodyjskiego, wzniesionego w cokolwiek późniejszych czasach, bo około roku 280-go przed Chrystusem. Posąg ten zbudowany przypuszczalnie dla uczczenia boga słońca, zrobiony był z bronzu, pochodzącego z maszyn wojennych. Plinjusz pisał, że wielki palec kolosa był tak gruby, że nie można było objąć go dwoma ramionami. Wielka więc była umiejętność greckich mistrzów, którzy potrafili podobnego olbrzyma zrobić i złożyć.

Gruzy kolosu Rodyjskiego leżały na ziemi aż do roku 672-go ery chrześćjańskiej i w tym



Kolosum rzymskie.



Kolumna Pompejusza w Aleksandrji.

czasie zostały sprzedane handlarzom. Do przewiezienia ich trzeba było użyć 900 wielbłądów. Kolos Rodyjski zaliczono do rzędu cudów świata.

Wielkimi budowniczymi byli Rzymianie. Ślady ich twórczości w dziedzinie budownictwa zachowały się po dzień dzisiejszy. Rzymianie jednak budowali gmachy użyteczności publicznej, a nie jak Egipcjanie, tylko monumentalne kolosy, nikomu nie przynoszące pożytku. Budowali drogi, wodociągi, mosty i wspaniałe cyrki, z których najsławniejszy, Colloseum, był prawdziwem arcydziełem sztuki budowlanej, tak pod względem wielkości, jak gustownego i artystycznego wykonania.

Sądząc po pozostałych po starożytnych Rzymianach wielkich budowlach, można by przypuszczać, że budowniczowie ich rozporządzali lepszemi środkami technicznemi, niż ich dawniejsi egipscy koledzy. Tymczasem wcale tak nie było. Narówni z Cheopsem i innymi egipskimi władcami, którzy pozostawili po sobie piramidy, grobowce i sfinksy, Rzymianie używali po staremu tylko siły niewolników i pomocy lin, wałków oraz rusztowań.

Posługiwanie się pierwotnemi środkami technicznemi przetrwało wiele wieków i w stosunkowo niedawnym czasie, bo przy budowie kanału Suezkiego można było widzieć robotników kopiących ziemię łopatami i wynoszących ją w koszach.

Rozpoczęła się jednak nowa era w dziedzinie techniki budowlanej

Przemyślni inżynierowie obmyślili całe szeregi maszyn pomocniczych, które przy niewielkim wysiłku obsługi, zdolne są wykonywać pracę tysięcy ludzi w czasie możliwie najkrótszym. Wielkie usługi w tym kierunku oddała światu budowa kanału Panamskiego, do której najzdolniejsi inżynierowie amerykańscy, wymyślali coraz to lepsze maszyny, mające zastępować pracę tysięcy robotników.

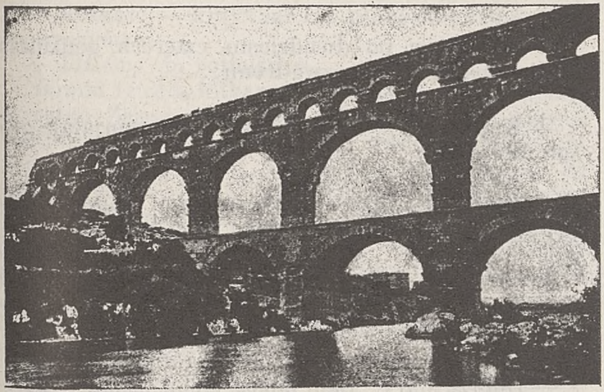
Wielka Wojna także zrobiła swoje. W miarę wyłaniania się potrzeb szybkiej budowy okopów, magazynów i innych rzeczy koniecznych

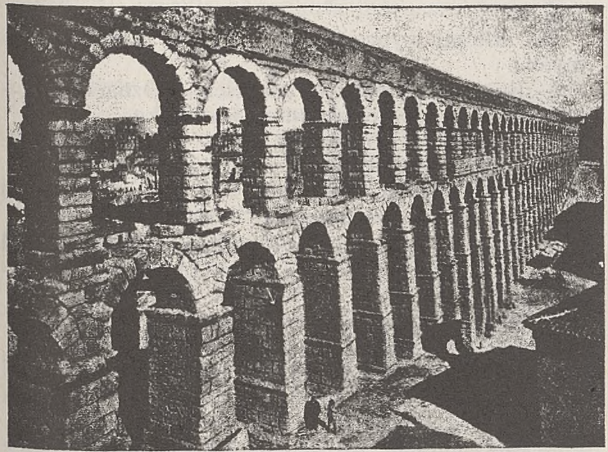


Brama przed świątynią w Karnaku.

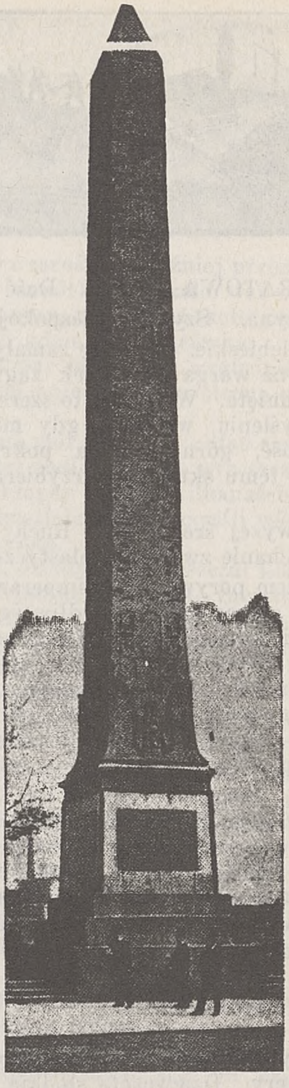
w czasie wojny, uczeni wysilali się nad ułatwianiem i upraszczaniem tej roboty i dali światu mnóstwo bardzo pożytecznych wynalazków w dziedzinie techniki budowlanej.

Budowle starożytnych, jakkolwiek nie przynoszą nam bezpośredniego pożytku, zasługują na ochronę, jako świadectwa, co może wykonać człowiek, nawet bez maszyn pomocniczych.





Wodociąg rzymski w Hiszpanji.



"Igła Kleopatry", obelisk znajdujący się obecnie w Londynie.

— JESIENIĄ. —

Z nad pastuszego wstające ogniska
Błękitne dymy w powietrzu się wloką
Daleko, szeroko,
Na czarne role, na płowe ścierniska.

We mgle majaczą białe grzbiety wołów
I pługi — rzędem ciągnące na roli,
Leniwie, powoli,
Pod niebem szarem i ciężkiem, jak ołów.

Wron stada kraczą nad zoraną smugą
I za wołami krzyczą poganiacze
Żałośnie i długo,
A wiatr w pożółkłych drzewach cicho płacze.

LUCJAN RYDEL.



KWADRATOWA twarz. Dość bujna blond czupryna. Szybkie, niespokojne, mądre oczy niebieskie. Troszkę zamały nos. Mocne szczęki. Górna warga cokolwiek zagruba — lekko naprzód wysunięta. Warga ta to szereg utrapień — gdyż w zamyśleniu, wówczas gdy mięśnie twarzy tracą prężność, górna warga pokrywa dolną i twarz, dzięki temu skrótowi, przybiera głupkowaty wyraz.

Wzrost powyżej średniego. Ruchy gibkie, cała postać niesłychanie zwrotna i elastyczna.

Pod wpływem porywczego temperamentu kapral Lis popełniał szereg niesprawiedliwości sięgających czasami granic okrucieństwa. Do całości wizerunku należy dodać djabelski upór. By przełamać czyjąś wolę, by skłonić do czegoś podległych lub znajdujących się w jego mocy — co na wojnie zdarzało się dość często — Lis stosował cały szereg środków poczynając od prośby, a kończąc na wymyślnem bestjalstwie.

Jakąż jeszcze cechę zapomnieliśmy dodać do pełni sylwetkowego oświetlenia młodzieńczej postawy Lisa? Chyba wisielczy humor, takąż beztroskę i djablą, lecz nie żywiołową, a przez szaloną ambicję wyrobioną odwagę.

Było to latem. Rok 1919. Ofenzywa na Mińsk i Bobrujsk.

Pachnący zapachem rżysk, rosisty, letni podwieczerz.

Zmieniliśmy w Horodyszczach Dąbrowszczaków.

Nowe kwatery. Dziewczęta słodkie i uśmiechnięte przyjaźnie. Stare, pachnące dojrzałym owocem, żarem letnim rozgrzane sady. Chłopi białoruscy skarbią sobie uprzejmością nowych gości. Czasami tylko niektóry łypnie złowrogo ślepiami, lub coś pod nosem zamamroce, gdyż ułan już zdążył dobrać się do koniczyny schowanej w jakimś zakątku stodoły.

Gwar kwaterunku zwolna milknie. Capstrzyk. Śpiew jędrny, naładowany beztroską bujnej młodości.

Po godzinie, o siwym zmroku, chłopcy gwarzą i chichocą z dziewczętami.

Kapral Lis rozstawił placówki i zdał służbę podoficera inspekcyjnego plutonowemu Sikorze. Pogwizdując wracał do kwatery zmachany trudami dnia i rozdrażniony upojnym, zmysłowym wieczorem.

Młode, czarnookie dziewczę, córka gospodyni i zaufany kolega, pół-sługa, pół-przyjaciel, Pomer, przyszykowali cudowną kolację i jeszcze cudowniejsze spanie......

Widok posłania momentalnie wzmógł bezwład zmęczenia.

Spać. Ach! — nie macie pojęcia jaką rozkoszą jest sen, latem po dwudziestu czterech godzinach służby inspekcyjnej szwadronu....

* * *

— Kapral Lis — rozlega się bezceremonjalnie głośne wezwanie.

— Kapral Lis — bliższe, tuż nad uchem.

— Odejdź Pomer — bo kopnę, jak pragnę Boga, kopnę... — przemawia kapral na-pół na jawie, na-pół we śnie...

Śmiech! — kto się śmie śmiać? Wściekłość rozproszyła sen. Lis usiadł.... i, natychmiast zerwał się na równe nogi.

— Rozkaz! przepraszam, panie rotmistrzu...

— Dobrze stary. Sam muszę ciebie szukać. Dziewczę wskazało twe legowisko, źle skończysz, bałamucie!

Lis milczał wyprostowany. Przez głowę biegły myśli:

— Rotmistrz przyszedł osobiście. Oznacza to jakąś ciekawą robotę, pachnie awanturką.

— Wywiad! Ubieraj się! Ty i podchorąży Sopoćko macie określić linje i zastawy tego drańśtwa. Rotmistrz Rychter, były oficer gwardji rosyjskiej — nigdy inaczej nie nazywał bolszewików.

— Ubieraj się. Porucznik Zawistowski wybrał już na ochotnika dziesięciu ludzi. Jedziecie za kwadrans.

— Rozkaz — panie Rotmistrzu.

— Pomer, Pomer cholero — Pomer! —

— Janek (imię Pomera) do wszystkich piorunów!

— Jestem, panie kapral. — Pomer wyrósł jak z pod ziemi. — Czego się drzecie? Pali się, czy co?

— Bodajcie mór zabił! Rychter przyszedł mnie budzić, a ty małpo też gdzieś śpisz.

— Ale...

— Milcz do pioruna. Koń?

— Jest!

— Wiem, że jest. Osiodłany? Wyczyszczony? Pytam!

— Rozkaz! Tak! Jak kapral gadaliście z kuternogą (rotmistrz Rychter miał sztywną nogę, kolano strzaskane podczas wojny rosyjsko-niemieckiej), to ja w mig kasztana pod siodło, moją Kaśkę tyż — jenom nie zdążył Knypsie powiedzieć, że idę na... (Knypsą nazywano porucznika Zawistowskiego, bo mówi "Jak cię knypsnę w zęby").

— Nie, nie pojedziesz. Kasztan nie futrowany...

Przez twarz Pomera przebiegł błysk zadowolenia.

— Dyć nakarmiony. Iwanowi —

— Co za Iwanowi?

— No bratu naszej Olesi, kazałem wczoraj na wszelki wypadek dać rankiem trzy menażki owsa dla Kasztana i dla mojej małpy Kaśki. Wie pan kapral, z tego owsa, cośmy żydowi przed odjazdem te dwa worki wyfasowali z woza...

— No, już dobra. Pojedziesz. Koń!

Nim Lis zdążył dokończyć, Pomer znikł i krzyknął:

— Iwan, taki synu! Dawaj Kasztana!

Lis popróbował popręg, dał Kasztanowi kawałek cukru, kuksnął go pod bok, wskoczył na siodło nie tykając strzemienia i wolnym truchtem pojechał do kwatery rotmistrza.

— Byku! Wstyd mi przynosisz. Rotmistrz cię szukał, — przywitał go porucznik Zawistowski.

— Rozkaz! — krzyknął Lis uśmiechniętemi ustami i oczyma.

— Idziemy do rotmistrza.

Narada trwała kilkanaście minut. Lis otrzymał lornetkę Zeissa i polecenie zdjęcia planu pozycji czerwonych. Lis z zawodu był studentem architektury, a z natury dość inteligentnym chłopcem, by móc narysować szkic topograficzny wystarczająco wyraźnie i starannie, oraz by zbadać siły bolszewickich zastaw. Zastawą nazywała się silna placówka wysunięta na kilka kilometrów przed właściwą linję frontu.

Zastawy spełniały role czujek i były centrami wywiadu przedfrontowego.

Była godzina piąta, gdy z piosnką "komu dzwonią temu dzwonią, mnie w kieliszki bracie dzwoń"... ruszyła kawalkata jedenastu koni Lisa na spełnienie rozkazu.

* * *

Minąwszy nasze placówki wyjechaliśmy w lasek. Za laskiem falista polana, na horyzoncie z lewej strony widok na wioskę Wikry, linję stałego frontu bolszewików, odległą około siedmiu kilometrów, w której miał stać nieprzyjacielski bataljon. Z lewej strony polanę półkolem otaczał młody las, przetykany zaroślami brzeziny. Lis, wysławszy bocznie czujki, posuwał się skrajem półkola leśnej ściany. Następnie zbadawszy, że półkole leśne za polaną jest puste, przerżnął je i przed oczyma miał w obramowaniu strzelistych topoli, z dwiema stuletniemi lipami przed gankiem, polski dworek.

Dworek był pusty. Pozostali w czworakach fornale nie chcieli gadać. Lis wpadł w wściekłość, zabrał młodego chłopca i pod groźbą umieszczenia w jego płowej głowinie ołowianej kulki, kazał się prowadzić przez dworski ogród i tuż za nim przylegający las w stronę Horodyszcz, wioski na wzgórku odległej około półtora kilometra.

Zadanie wywiadu polegało na dokładnem ustaleniu gniazd karabinów maszynowych oraz wykryciu i położenia pikiet.

Zarekwirowany młodzian pod wpływem "bałakania" z Pomerem szedł śmiało, a ciekawość awantury i gorąca krew spowodowały, że obudziła się w nim czujność, ostrożność i chęć powodzenia z naszej strony.

Na skraju przebytej przez nas zadworskiej olszynki, Pomer zatrzymał się, a przewodnik coś tam mu klarował.

Lis podjechał. Po wyjaśnieniach chłopca kazał się spieszyć ułanom. Konie cofnął w las. Trzech ludzi ze starszym ułanem Kobusiem z Suwalskiej ziemi zostawił na skraju olszynki i za pięć minut polecił rozpocząć szybki ogień.

Sam w tym czasie z czterema ułanami ruszył w prawo. Po dziesięciu minutach chłopcy nasi rozpoczęli szybki, setnie echem przez las powtarzany, ogień na czubek wioski na wzgórzu, w której stała zastawa.....

Początkowo odpowiedziało milczenie. Potem nieliczne strzały. Po pięciu minutach dobra pierepałka.

— Dobra nasza — myślał Lis — może co ukradniemy. Czerwoni ogólną uwagę zwrócili na Kobusia. Lecz trzeba się spieszyć, boć zmiarkują, że bujda.

Szybko przez zarośla, a później przez kartofle parł Lis ze swoją czwórką na czoło wsi od przeciwnej strony strzelaniny, mając tuż koło siebie chłopaka, który objaśnił gdzie stoi placówka.

Lis miał zamiar ją ukraść, względnie sprzątnąć.

Naraz, strzał pojedyńczy w stronę pokradających się.

— Bodajcież mór zabił! — cofać się! zmiatać mi kupą do jasnej cholery... — wrzeszczał Lis. Ledwo skończył, a chłopcy ubiegli kilkanaście kroków, zaterkotała, zakaszlała i liście zarośli wśród świstu poruszyła maszynka.

— Prędzej, dziady — wrzeszczał Lis.

Po pięciu minutach wszystko zaczęło cichnąć.

— Zobaczyli nas — mruknął Lis. — Dobrzem pomyślał — ciągnął dalej — maszynka na miejscu, na swojem miejscu.

Wyjął notatnik i szkicował.

— Na koń! — Powrócił do dworku. Wysłał patrol przez zarośla w lewo, by zbadać teren, wypił kubek mleka, chłopaka przewodnika pochwalił, Pomera zwymyślał, Kobusiowi powiedział, że strzelał jak rekrut, kazał opatrzyć siodła i postanowił spenetrować zastawę od tamtej strony.

Gdy tak czekał pod lipą na powrót chłopców z zarośli leszczynowych, które opierały się o tył wioski bolszewickiej, nowa zagrzmiała perepałka po drugiej stronie Horodyszcz.

— Aha — to Sopoćko gdzieś maca — pomyślał i począł dokładnie obserwować teren zastawy. Nagle jakby weń piorun trzasł!..........

— Na koń — rzucił i macał lornetką drogę, która wiodła od wspomnianych Wikrów, czyli od stałej linji bolszewickiej do zastawy.

— Wóz, wojskowy, — mamrotał Lis do siebie — może się da go zafasować?

— Pomer, konia! — rzekł uroczyście.

— Panie kapral, tamci wracają.

— Małpa — pomyślał o sobie Lis — nęci ją wóz i zupełnie zapomniała o patrolu.

— No co? — pytał powracających.

— Nic, nikogo, cicho, z tego boku pewno nie postawiły placówek.

— Błoto duże? — mówił kapral.

— A tak, panie kapral, ale przejechać można.

— Jazda — zabrzmiała komenda.

Po powrocie do dworku, zostawił czterech ludzi w krzakach skąd mogli dokładnie obserwować drogę wiodącą z dworku do Horodyszcz.

— Prowadź — rzekł do Józka Siwulskiego, który wrócił z zarośli. — Widzisz, tam wyhyniemy na tę grupę drzew. Spieszmy się. Zostaniesz przy koniach, a ja z chłopcami przyłapię ten.... widzisz tam posuwający się drogą od Wikr.... wóz.

Przebyli zarośla, stale mając na oku czubek tyłu bolszewickiej wsi. Leżała na pagórku. Przed pierwszym domem jedynie niepokój budził gęsty sad, łączący się z niewielkim zagajnikiem i połacią rozle-

głości półtora kilometra kwadratowego gęstych zarośli, których prawą stroną przemknęli się i które były oddzielone od dworku małą polanką. Nad tem właśnie przejściem miała czuwać pozostawiona przez Lisa czwórka.

Dopadli kępy drzew. Lis przed wydaniem rozkazu, by zająć mostek, jeszcze raz obejrzał drogę. Dobra. Wóz spokojnie toczył się naprzód — wojskowy, brezentem okryty. Obok woźnicy jeden człowiek.



— No, jazda! Czterech z koni i marsz! Ot tak — półkręgiem — komenderował Lis, zatoczywszy szeroki krąg ręką. — Piorunem podczołgać się pod mostek i jak nadjadą, brać wóz. Jakby co, to rozbijać łby i piorunem rwać drogą do góry, do dworku... Stanowski, wziąć konie. Trzymaj tuż przy drodze.

Chłopcy poszli.

Lis minutę kręcił się niespokojnie. Coś mu nie klapowało. Prawda — strzelanina coraz silniejsza. Sobočko widać wyczynia im z tamtej strony jakieś awantury.

Nagle coś go tknęło. A jeśli oni na tej chacie mają placówkę i my przez cały czas jesteśmy im jak na dłoni.

Zrobiło mu się gorąco.

— Hrostoski — krzyknął na ułana, — schyl się! schy się do pioruna — szeptał gorączkowo.—Oprzyj ręce!

Skoczył na zgięte plecy jak małpa, wdrapał się na gałęzie sosny, wyjął Zeissa i zaczął patrzeć...

Ledwo przyłożył lornetkę do oczu, zachwiał się spadł z drzewa i ryknął:

— Patrol wróć!

Nieprawdopodobnie szybko zerwał się i powtórzył swe rozdzierające, przeraźliwe — wróć!!!

Ledwo okrzyk przerzucił się na konary drzew i popłynął przez zarośla, zaśpiewała trajkotem maszynka, świst jękliwy kul wyciągał złowrogo płaczliwe tony......

W tem nowy karambol....

Stanowski, goguś, małpa akademicka, jak go pospolicie nazywał Lis za opuszczenie konia, rynsztunku i broni, niewiadomo, czy przerażony krzykiem Lisowym, czy też maszynką, puścił konie i legł plackiem na ziemi.

Lis zoczywszy rozłażące się konie i swego kasztana, szykującego się do zerwania z miejsca, by oprzeć się aż w stajni, rzucił lornetkę, skoczył, schwytał za uzdę ruszającą dońską "bestję" i migiem zebrał lejce dwu czy trzech wałachów melancholijnie skubiących trawę. Zawstydzony Stanowski złapał w ostatniej chwili Pomerową Kaśkę i swego tępego twardego w pysku ogiera.

Lis kazał mu siadać. Maszynka gra. Biorą zbyt wysoko, lecz mała to pociecha. Od prawego skrzydła zarośli coraz częściej uderzają leniwe, a jednak niespokojne strzały karabinowe. Cóż to znaczy? Odwrót przez zarośla odcięty... a może zdjęli czterech chłopców pozostawionych w dworku....

Lis znał już gorące kawałki — ale takiego bidosu nigdy jeszcze nie nawarzyła jego lekkomyślność... Błyskawicą przelatywały myśli Lisa, by opanować scenę, by znaleźć wyjście z tej głupiej sytuacji. Z zarośli wychyliła się śmieszna, z beztroską bezczelnością, z zadartym noskiem, uśmiechnięta gęba Pomera.

— Wszyscy?

— Wszyscy powrócili — odkrzyknął dyszkantem Pomer, zachowując na twarzy swój uśmiech uciechy, uśmiech awanturniczej beztroski.

— Istotnie wszyscy — stwierdził Lis patrząc na strwożone, pokryte potem, jednak pełne zdecydowania twarze czterech chłopców, którym polecił zdobyć wóz.

— Wszyscy, wszyscy — szeptał nieświadomie.

— Na koń! — zawołał jakoś dziękczynnie i dopiero teraz zorjentował się, że chłopcy dawno już siedzą na koniach, oglądają się niespokojnie i czekają rozkazów. Przytomność powróciła zupełnie. Rzucił okiem na krańcową chatę Horodyszcz.

— Łotry — pobiegło pod adresem bolszewików — maszynka na dachu! Osioł — zakończył pod swoim adresem. — Wracać trzeba pod obstrzałem, a może i odwrót odcięty.

Cała ta historja wraz ze schwytaniem koni, powrotem chłopców trwała najwyżej dwie minuty.

— Walić karjerem drogą, a jeśli napotkają was strzały z dworku, wziąć w prawo, okrążyć dwór i czekać na mnie na polanie za dworkiem. Jeśli droga wolna zatrzymać się koło chłopców pozostawionych pod olszynką i walić, co się zmieści w chałupę tych drabów i w zarośla. No, jazda. Pomer prowadź.

Chłopcy ruszyli z kopyta. Tumany kurzu. Gra maszynki spowodowała u Lisa jakieś nerwowe drżenie. Oczy prawie wylazły z orbit, patrzą na wyciągnięty szereg chłopców...

— Panie kapral — ozwał się nieśmiały, drżący szept.

— Co? — zauważył martwo, obojętnie i z nienawiścią prawie obrzucając spojrzeniem bladą, przerażoną twarz Stanowskiego.

— Czego stoimy?

— Przecież małpo, jak którego ranią, to trzeba... przejechali! — wrzasnął nieoczekiwanie.

— Teraz my — zaszeptał Stanowski.

— Jazda! ruszaj, bo zabiję!

Akademus wiercąc głową po świście każdej kulki, ruszył śmiesznego galopa, opętańczo waląc nogami boki swego ogiera. Lis za nim. Stanowski w pół drogi zaczął się przechylać. Popręg słabo dopiął — przebiegło przez myśl Lisa — spadnie oferma. — Idjoci — pod adresem bolszewików — tam brali za wysoko, a tu za nisko. Maszynka wzbiła słup kurzu, który nas zasłania i utrudnia cel strzałom karabinowym...

Robiąc te obserwacje Lis nie spuszczał niespokojnego wzroku z cwałującego na przodzie ułana. Ten dziwne wyprawiając łamańce najpierw zgubił czapkę, po chwili karabin; z pod siodła wysunęła się derka, w końcu Stanowski zjechał z siodła, rozkrzyżował się na drodze, a tępy ogier zbywszy się ciężaru zarżał i z podniesioną kitą pobiegł do dworku.

— Kasztan ranny — stwierdził Lis — odczuwszy szalony skok swego dońca.

Kasztan okrutnie miotając łbem, ściśnięty łydkakami, zwarty wędzidłem zdwoił bieg i minął Stanowskiego.

— Panie Lis — zakwiliło pośród świstu.

Kapral zawrócił.

— Chwytaj za kolana.... szybko.... nie bój się, nie ma czasu... — Obłędne oczy biednego chłopca pod zakrwawionym czołem wyrażały dziecinne przerażenie i jakąś rozpaczliwą bezradność.

— Chwytaj za kolana — powtarzał nabrzmiały wściekłością głos. Ułan zamiast za Lisowe kolano chwycił kasztana za cugle, kręcąc się w kółko. Stanowski uderzony łbem, czy kopytem przez Kasztana pada na ziemię. Cisza. Przeraźliwa cisza... karabin maszynowy umilkł. Lisa oblewa zimny pot. — Biorą wyżej — myślał z rozpaczą.

Rozkaz, prośba, przekleństwo:

— Kolano, chwytaj kolano.

Stanowski resztą sił dźwiga się, łapie Lisa za kolano, ten go za kark, przechyla się w siodle w lewo, kasztan szarpnął z kopyta, a przez myśl Lisa przebiegła ironiczna uwaga: hołota, maszynka im się zacięła.

Dobiegli do dworku. Minęło. Wszyscy chłopcy witają powracających radosnym uśmiechem na pobladłych gębach. Czoła potem zroszone.

— Kasztan ranny — powiada Janek Pomer.

— Ranny — powtarza bezmyślnie Lis.

Stanowski zemdlał.

— Dajcież mu wody — szepce Lis, bezwiednie, miłościwie, poklepując szyję rzucającego się Kasztana. Pomer dźwiga wiadro. Bezceremonjalnym chlustem wody otrzeźwiono Stanowskiego. Lis ma chęć trzasnąć Pomera w kufę, zawyć z radości, lecz nic nie mówi. Zsiadł z konia i usiadł pod lipą. Obmyli kasztana. Nic groźnego, kula przeszła przez mięśnie karku tuż pod grzywą.

Lis stopniowo przytomniał, ogląda się z uśmiechem. Odpowiada mu uśmiech otoczenia.

Rozmyślając nad wypadkiem stwierdził: lornetki niema, źle. Jednocześnie myśl zawadziła o zgubiony karabin, czapkę, derkę.

— Niech to wszyscy djabli wezmą... tak wracać do szwadronu nie można.... trzeba odzyskać zgubione przedmioty.

Postanowienie zapadło. Krótkie:

— Z koni! Stanowski, zabrać konie, odprowadzić do szwadronu. Rotmistrzowi zameldować, że konie odsyłam, bo zmęczone, że teren głupi, że wywiad musimy zakończyć pieszo. O naszej awanturze ani mrumru.

Chłopcy mają chęć zaprotestować. Uśmiech Pomera paraliżuje ten odruch niezadowolenia zmęczonej gromady.

Wracają do dworku. Lis stawia czwórkę ludzi na ważne miejsce u wylotu olszynki. Skrupulatnie obsadza tył i trzy możliwe do obejścia punkty dworku. Jednemu z ułanów polecił wgramolić się na topolę w celu obserwacji, co się dzieje w zaroślach, które łączą bolszewicką wieś z dworkiem.

— Pomer, dawaj jednego z chłopaków, mego wzrostu.

— Już się robi.

Po chwili przyprowadzono tęgiego wyrostka.

— Zdejmuj portki — rozkazał Lis.

— Panoczku — próbował protestować przerażony chłopak.

— Zdejmuj portki — wrzasnął Lis. Gęba mu się zmieniła, oczy nabiegły krwią, szczęki zwarły się i muskuł pod okiem zaczął drgać niespokojnym rytmem. Przerażony chłopak gorączkowo pozbywał się inksprymabli.

— Pomer ściągaj mi buty!

— Robi się — z miną djabelnie zadowoloną ściągał Pomer ułańskie buty. Lis ku coraz większemu zdziwieniu swych chłopców wciągnął spodnie chłopaka, zrzucił bluzę wojskową, rękawy koszuli zakasał po łokcie, wyciągniętą na spodnie koszulę przepasał powrósłem. Zwichrzył, zsunął na oczy włosy...

— No, dobry ze mnie białorus, jak myślicie?

— Rychtyk — zapiał Kobuś.

— Pójdę jako chłop, drogą, jakbym sobie szedł z wioski do wioski. Dajcie mi jakiś kijaszek. Koło



kępy wpadnę między drzewa, zabiorę lornetkę, jeśli tam jeszcze leży, a powracając pozbieram karabin i łachy Stanowskiego. Gdyby czerwoni wybiegli ku mnie, nie niepokoić ich i niech jaki zakazany rekrut nie wystrzeli, bo gębę zmasuję. Ja i tak do kępy dojdę pierwszy, bo wyjdą na me spotkanie dopiero w ostatniej chwili. Jak zacznę zmiatać do was, wówczas rozpocząć gęsty ogień na chałupę i w zarośla.

Jeszcze jedna garść krótkich uwag i poszedł.

Godzina była około dwunastej. Sierpniowe słońce prażyło niemiłosiernie.

Lis zgarbiony, niezdarnym krokiem, dość powoli posuwał się naprzód, z podełba obserwując, co dzieje się koło chaty i na dymniku obserwacyjnym bolszewików. Z zadowoleniem stwierdził, że karabin leży, dalej koc, w rowku z boku drogi świecił daszek ułańskiej czapki. Przyśpieszył kroku. Rytm serca wzrastał z każdym krokiem. Myśl przepełniało pytanie, czy też lornetka jest.... Pozostawało jeszcze 50 metrów. Krok Lisa stawał się niecierpliwy, szybki i nerwowy. Oczy utkwione były na pagórek poza kępą, z którego całkiem wolno schodziło trzech żołnierzy bolszewickich, kierujących się także w stronę kępy. Lis nie wytrzymał. Jakieś trzydzieści kroków pozostało do przebycia. Zebrał się w sobie, porzucił kij i szybko pobiegł pomiędzy drzewa. Instynktem znalazł lornetkę. Po chwili wisiała już na jego szyi. Pierś przepełnia nieopanowana radość.

A teraz powrót.

Ledwo począł biec z powrotem, w ślad padły

pierwsze strzały. Maszynka rozpoczęła swój monotonny śpiew. Chłopcy Lisa w tejże chwili odpowiedzieli zajadle, szybkiem, lecz trochę bezładnem, strzelaniem. Lis nie uważa na strzały i płaczliwe świsty kul, biegnie wyciągniętym kłusem, lecz droga staje się niesłychanie długą. Odczuwa okrutne zmęczenie. Upadające kule podnoszą małe kłęby kurzu, które w oczach Lisa zmieniają się w okrutne tumany: cała droga pokryta kurzem! Gardło zupełnie zaschło. Już nie oddycha, a charczy. Nagle odżywczy impuls energji: czapka Stanowskiego. Z garścią piasku wsadził ją na głowę. Jakby zapomniał o zmęczeniu. Teraz karabin.

Oh! ten karabin. Zaraz odpocznie, to odpowie tym bandytom. Ten karabin — cel życia, tak przecież niedaleko. Niecierpliwe oczy, obłąkańczo szukały podłużnej formy broni, lecz jakżeż to daleko! Jeszcze go niema. Kolana się uginają... Zaraz padnie. I nic go nie obchodzą płaczące kule i powrzaskujący z tyłu bolszewicy. Padnie i już — i nic go nie będzie obchodziło, ani lornetka, ani karabin, ani Rychter, ani złośliwie uśmiechnięta gęba Knypsy. Wszystko się skończy.

Nareszcie — karabin jest. Nowy napływ energji, nowy skok. Niesłychanie szybko przemierzył te piętnaście kroków. Schwycił krótką, podręczną broń kawaleryjską, dał susa w bok, rozłożył się w przydrożnym rowku i szeptał:

— No, teraz ja was pogonię.

Starannie z całym spokojem — zmęczenie odbiegło zupełnie — przyłożył się do nadbiegającego w odległości jakichś osiemdziesięciu metrów bolszewika i strzelił. Pewny siebie powiedział:

— Fajt...—i istotnie szara postać martwo upadła na ziemię. Oddał trzy czy cztery strzały i koniec zabawy... Karabin stał się martwą rzeczą, naboi niema. Lis zerwał się, lecz natychmiast powróciło z niewzmożoną siłą zmęczenie. Zamiast biedz, poprostu wlókł się powoli. Strzały poczęły milknąć. Pozbywszy się pomroku oszołomienia, Lis ze zdziwieniem stwierdził, że jest tuż przy dworku. Już wszystko minęło, chłopcy z rozdziawionemi gębami spieszyli naprzeciw. Janek Pomer ze łzami w oczach odbierał karabin, kołdrę, która niewiadomo w jaki sposób znalazła się pod pachą Lisa, i — wbrew wszelkiemu poczuciu dystansu, pomiędzy sobą a panem kapralem — uściskał go serdecznie.

— Dawajcie portki, — były pierwsze słowa Lisa.... — Każcie założyć furmankę, wracamy do szwadronu.

Po paru minutach podano furmankę.

— Teraz se pojadę jak ten hrabia. — Wyciągnął się wygodnie i pojechali. Pomimo zmęczenia chłopcy idący po bokach furmanki, śpiewali piosnki. Przed wioską szelma Lis furmankę odesłał. Solidnie się zgłosił do rotmistrza, zdał raport, mówił o awanturach, ale o lornetce nic nie powiedział. Rotmistrz był zadowolony. Sopoćko też dobre przywiózł wiadomości. Wszystkie pozycje w Horodyszczach były znane. Wiadomo, gdzie stoją placówki, wiadomo, gdzie są umieszczone gniazda karabinów maszynowych i wiadomo, że zastawa liczy trzystu ludzi...

* * *

Lis poszedł spać. Wieczorem przed capstrzykiem rotmistrz Rychter kazał wystąpić Lisowi z szeregu i oznajmił mu, że za lekceważenie życia swego i podwładnych, po wyspaniu pójdzie na trzy dni do aresztu. Lisa ogarnęła niepohamowana wściekłość. Pomimo woli obejrzał się i rzucił okiem na Pomera, który najbezczelniej w świecie uśmiechał się. Po capstrzyku Lis daremnie szukał Pomera. Na drugi dzień rano z dowództwa pułku przyszły rozkazy, mocą których Pomer i Kobuś otrzymali awans na starszego ułana, a kapral Lis został plutonowym.

MARJA KONOPNICKA.

OJCZYZNA

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

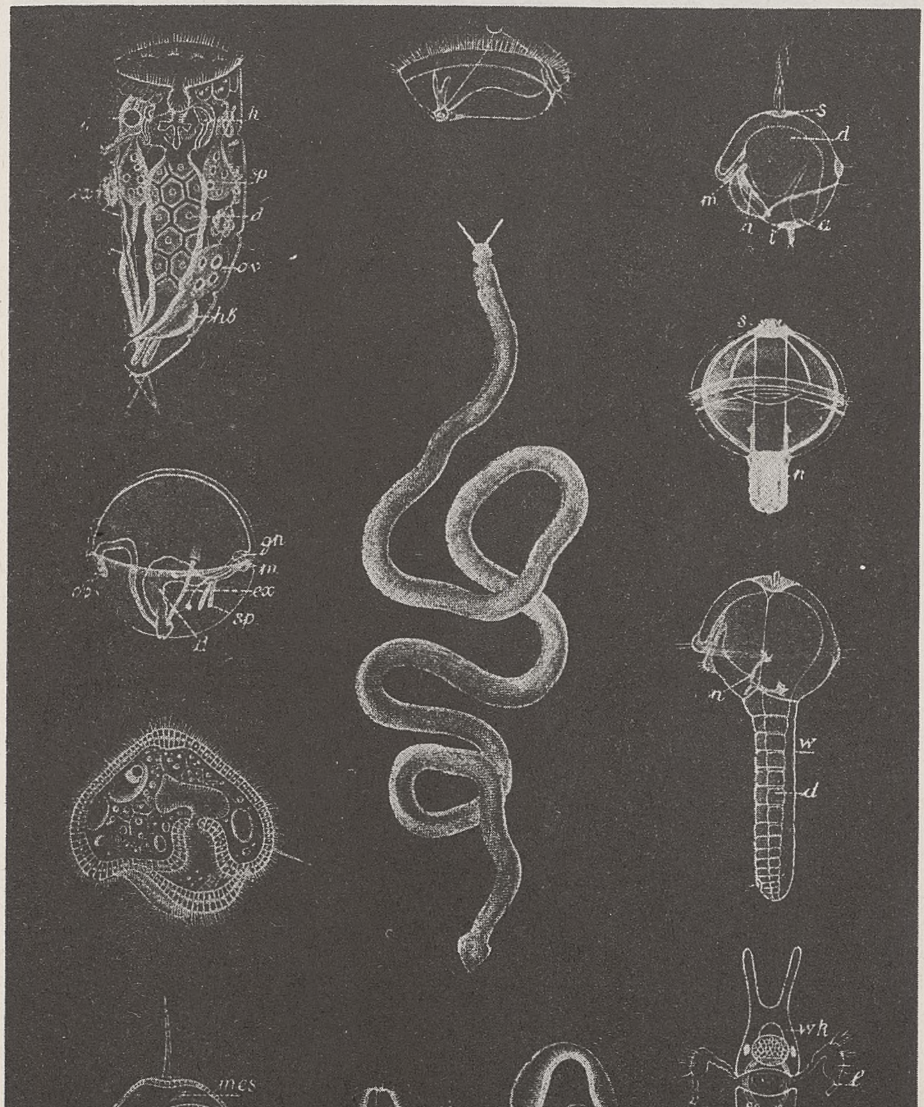
Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które przed wiekiem zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły,
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja — to ten duch narodu,
Co żyje trudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!



PRZEZROCZYSTE

PATRZĄC na mechanizm zegarka umieszczony w szklanym kloszu widzimy dokładnie jak obracają się kółeczka i zębate trybiki, jak porusza się włoskowata sprężynka sekundnika, słowem widzimy działalność wszystkich części. Gdyby najcudowniejszy mechanizm ustroju ludzkiego lub zwierzęcego można było umieścić pod szkłem, z równą łatwo-



Wspaniałe okazy "Medur" najpiękniejszych przedstawicielek przezroczystych żyjątek.

ścią ujrzelibyśmy jak funkcjonują narządy i z jaką dokładnością stosuje się jeden do drugiego i bierze udział w ogólnej harmonji ustroju.

Zdawałoby się, że to niemożliwe, a jednak natura, ta wszechpotężna władczyni wszelkiego życia, wytworzyła cały szereg zwierząt tak przezroczystych, że z łatwością można w nich zauważyć skurcze serca i działanie rozlicznych



Pas Wenery, Łebropław i inne okazy przezroczystych żyjątek.

części ustroju, zupełnie jakby były umieszczone pod szklanym kloszem.

Dziwaczne te a piękne zwierzęta są mieszkańcami wód. Żyją w rzekach, stawach, jeziorach, ale większa ich część zamieszkuje morza i oceany. Uczeni zajmujący się badaniem tworów przyrody nazwali te przezroczyste zwierzęta wspólnem mianem "planktonu" co oznacza "błądzące". Wszystkie żyjątka zamieszkujące zbiorowiska wody a nie spoczywające nigdy na dnie, wiecznie błądzą i dlatego nazwano je błądzącemi.

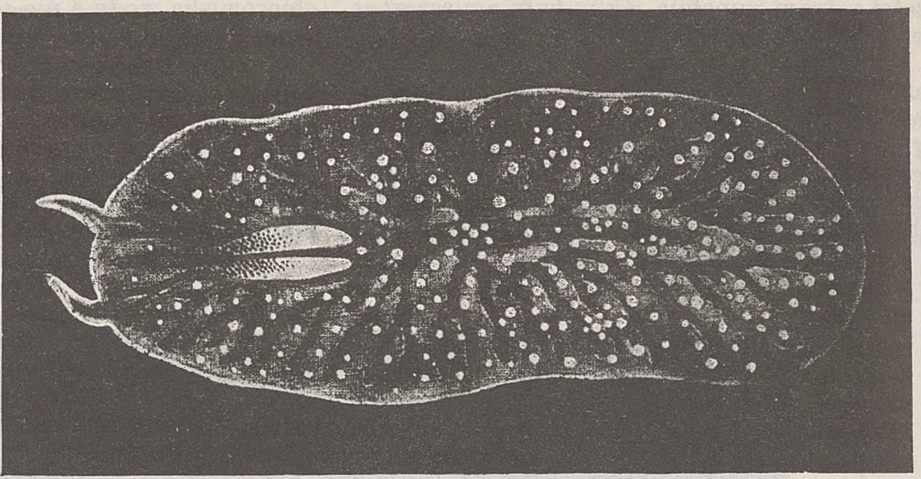
Tryb życia zwierząt należących do rzędu błądzących musi nadawać im pewne wspólne cechy. Z natury ich wypływa, że obdarzone ciężarem, najbardziej zbliżonym do objętości wypychanej przez nie wody, najdłużej mogą się utrzymać zawieszone luźno wśród mokrego żywiołu.



Larwy przezroczystych żyjątek, wyposażone w "rzęski".

Wszystkie zwierzęta przedstawione na załączonych ilustracjach odpowiadają tej zasadzie.

Skorupiaki, pokryte zwykle twardą, chitynową skorupą, mają tu powłokę pozbawioną części wapiennych, miękką i delikatną, zupełnie przezroczystą. Inne zwierzątka także zmieniają swe powłoki i stają się przezroczystemi. Ciała ich są miękkie, galaretowate i przesycone wielką ilością wody. Przedstawione na ilustracji meduzy składają się z 95 procent wody, a cały ich ustrój mieści się w pozostałych 5 procent. Zdawałoby się, że to niemożliwe, a jednak tak jest, gdyż o charakterze danego ciała stanowi nie ilość substancji suchej, ale budowa jej i rozmieszczenie. Dowód tego mamy w gąbce, której sucha substancja wchłonie znacznie więcej wody niż, naprzykład, kawałek drzewa.

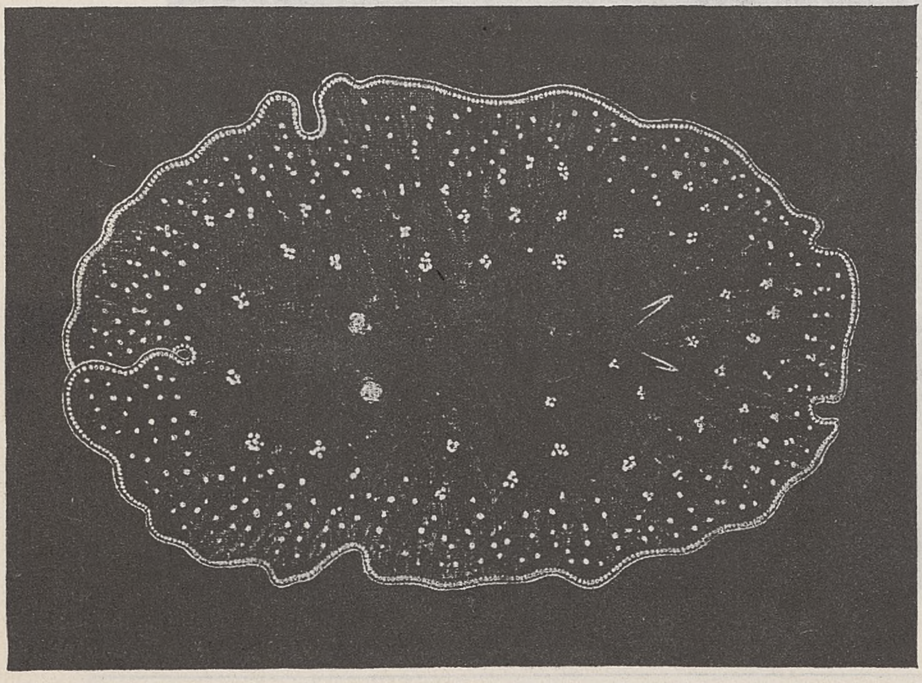


Morski wypławek relagiczny.

Bardzo ważną cechą ustrojów "błądzących" są liczne wyrostki, przydatki i narządy ruchu, które jednak nie są wystarczające do opierania się prądom wody lub wiatru.

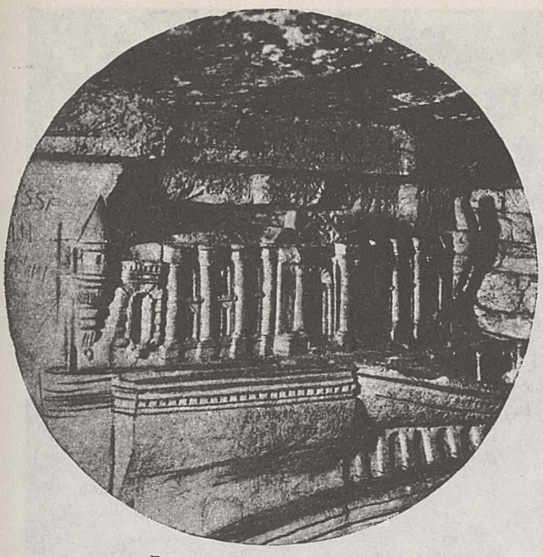
Jedną z najbardziej pierwotnych form narządów ruchu zwierzęcego, jak nazywamy skrzydła, nogi, kończyny i tym podobne u zwierząt wyższych rzędów, są u zwierząt błądzących tak zwane "rzęski". Ilustracje uwidaczniają te rzęski. Widzimy je w postaci cieniutkich pasemek, włosków i niteczek na powierzchni larw i żyjątek. Rzęski te znajdują się w ustawicznym ruchu i przy ich pomocy żyjątka mogą wykonywać dowolne poruszenia.

Przezroczyste zwierzęta odznaczają się bardzo często niezwykle pięknemi formami, jak to widzimy na ilustracjach. Większość ich jest tak przezroczysta, że tylko wprawne oko przyrodnika może je dostrzec w wodzie. Niektóre bywają nawet zabarwione na wspaniały purpurowy, błękitny lub zielonkowaty kolor. Ponieważ zabarwione bywają tylko części ich ustroju rozmieszczone w bezbarwnej, galaretowatej masie, tem łatwiej można rozpoznawać u nich działalność narządów ich ustroju.



Przezroczystość jest wielce korzystna dla tych zwierząt, które, prawie niewidzialne w wodzie, z łatwością unikają pożarcia przez większe wodne twory.

Patrząc na ilustracje tych przezroczystych zwierząt można by przypuszczać, że są to artystyczne rysunki o fantastycznych linjach. Bo też przyroda jest nietylko mistrzynią jakiej nikt nie dorówna ale i znakomitą artystką, umiejącą wszędzie wprowadzić harmonję i symetrję barw i kształtów.



Fragment starych murów.

Katakumby Paryża

PATRZĄC na szalony ruch uliczny w Paryżu, na tysiące i setki tysięcy samochodów, tramwajów, powozów i wszelkiego rodzaju pojazdów, na barwne tłumy rozbawionych, gestykulujących, spieszących się mieszkańców, na ludne ulice, place i aleje, nie przyjdzie może na myśl, że pod stopami tych ludzi, pod chodnikami i jezdniami bulwarów, pod pałacami i wspaniałemi kamienicami istnieje drugie miasto. Miasto niemal równie rozległe, ale pozbawione gwaru i hałasu, ciche, pełne tajemniczej grozy i ciemności, miasto milczenia i śmierci.

Podziemnem tem miastem są słynne Katakumby Paryskie.

Duża część terenu, na którym stoi metropolja i pewien obszar przedmieść, jest poryta i wydrążona ludzkiemi rękami od niepamiętnych czasów. Pod powierzchnią ulic i placów paryskich znajdują się podziemne labirynty, przepaście, nory i zakamarki, w nowszych czasach uporządkowane i omurowane, bądź też będące obecnie w trakcie porządkowania.

Historja tych podziemi sięga prawdopodobnie jeszcze czasów, kiedy w miejscu, gdzie dziś stoi Paryż, istniała niewielka osada rzymska Lutecją zwana. Jeszcze przed powstaniem Paryża wydobywano z ziemi kamienie i gips potrzebne do budowy domów i zostawiano rozkopane przejścia, krużganki i nory, zaniedbywano je i zapominano. Z biegiem stuleci podziemi tych było coraz więcej. A nad niemi, na powierzchni ziemi powstawało miasto, zrazu niewielkie, potem coraz większe, aż stało się dzisiejszym olbrzymem, stolicą Francji i, jak niektórzy Paryż nazywają, "stolicą świata".

Podziemne labirynty rozrastały się do tego stopnia, że w drugiej połowie osiemnastego wieku poczęły zagrażać miastu ruiną. W roku 1777-ym zdarzył się wypadek, który zwrócił uwagę władz miejskich na paryskie podziemia. Pewnego bowiem dnia zapadł się nagle i zniknął w podziemnej przepaści cały wielki dom wraz z mieszkańcami, którzy wszyscy znaleźli straszną śmierć w niespodziewanej katastrofie.

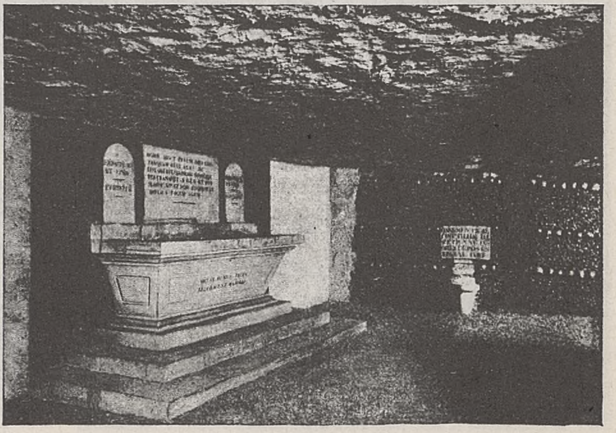
Na skutek ostrzeżeń inżynierów i świeżego wypadku z domem, rząd francuski w porozumieniu z władzami miejskiemi przystąpił do zabezpieczenia podziemi.

Prace przy uporządkowaniu większej części podziemi paryskich trwały blisko sto lat. Główne roboty zakończono w roku 1870-ym i od tego czasu zarząd miasta objął podziemia, nazwane Katakumbami, pod nadzór swych urzędników.

Gdy pewna część podziemi była omurowana i dostatecznie zabezpieczona, rząd wydał reskrypt polecający wydobycie kości umarłych, które nagromadziły się na paryskich cmentarzach i przeniesienie ich do podziemi. Na wielkich cmentarzach Paryża ruch zapanował i żywa krzątanina. Stosy kości, trumien, niezupełnie jeszcze nawet zniszczonych zwłok wydobywano z wielkich cmentarzysk paryskich, na miejscu których stoją dziś rzędy wyniosłych kamienic i przebiegają gwarne ulice, i na specjalnych wozach, w otoczeniu kościelnych procesyj, przy udziale duchowieństwa przewożono do podziemi, gdzie te szczątki ludzkie układano w wielkie stosy.

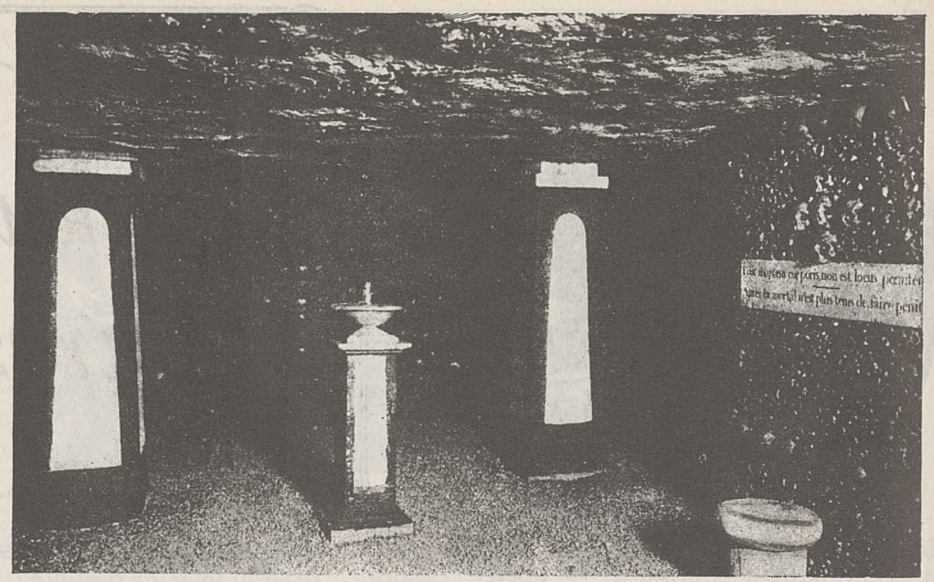
Jedyna ta na świecie w swoim rodzaju kostnica rozciąga się pod dzielnicą Montrouge i Plaines de Montsouris.

Podziemia paryskie są niezmiernym labi-



Tablice pamiątkowe i kości ludzkie w katakumbach.

ryntem ulic i uliczek. Dawniej ściany tych przejść były naturalne, bez sztucznych wzmocnień. Czarne były i ponure, jak cała atmosfera Katakumb. W teraźniejszych czasach ulice te mają ściany wyłożone b i a ł y m, kredowym kamieniem. Co kilka kroków odchodzą od głównych ulic małe, węższe uliczki, które gubią się gdzieś daleko w przepaścistych czeluściach podziemnego miasta. Trzeba doskonale oswoić się z niesamowitym nastrojem miejsca, by poważyć się zachodzić w te manowce.


Jedno z podziemi katakumb paryskich.

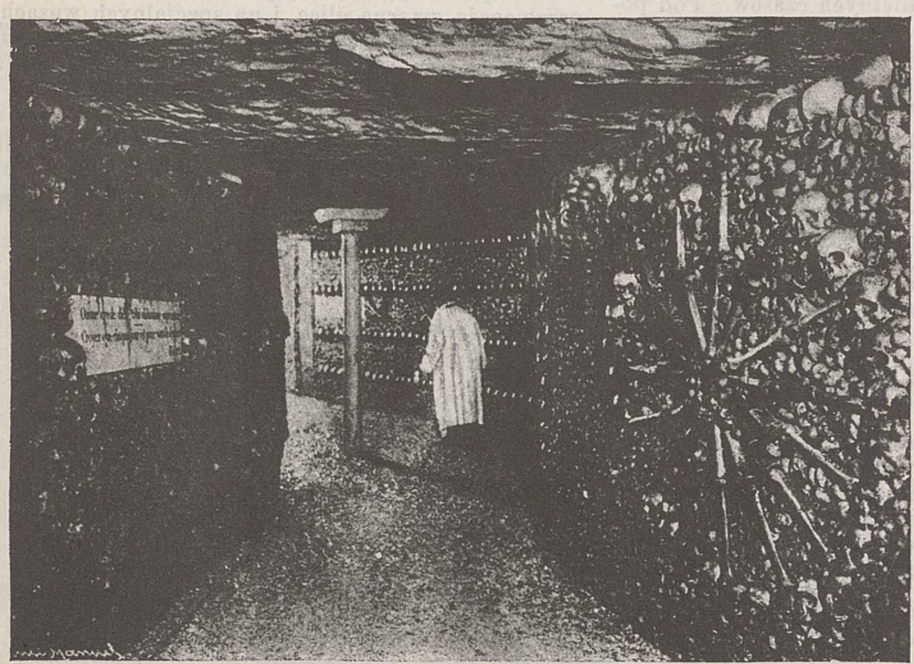
Niektóre z bocznych uliczek są zabarykadowane wysokiemi kratami lub zamknięte żelaznemi bramami. Czasem widzi się w murze jakiś czarny, wielki otwór, tajemniczy i pełen grozy. Gdy ciekawy zwiedzający zajrzy do tego otworu, wzdrygnie się ujrzawszy przy mdłem świetle pochodni zastygłą w nieruchomości, pokrytą zielonemi plamami, czarną wodę.

Katakumby paryskie to królestwo śmierci — to przypomnienie, że wszystko jest przemijające na tym świecie.

Na sufitach bocznych korytarzy widnieją na białym kamieniu czarne strzałki wskazujące wszystkie w jednym kierunku — ku środkowi Katakumb "Ossarium". Powoli, z właściwą miejscu powagą, postępuje gromadka zwiedzających pod przewodnictwem miejskiego urzędnika. Cisza i milczenie dokoła. Groza śmierci nastraja wszystkich jakiemś nieokreślonem uczuciem trwogi pomieszanej z ciekawością i podziwem dla kolosalnego labiryntu, ludzką wykopanego ręką.

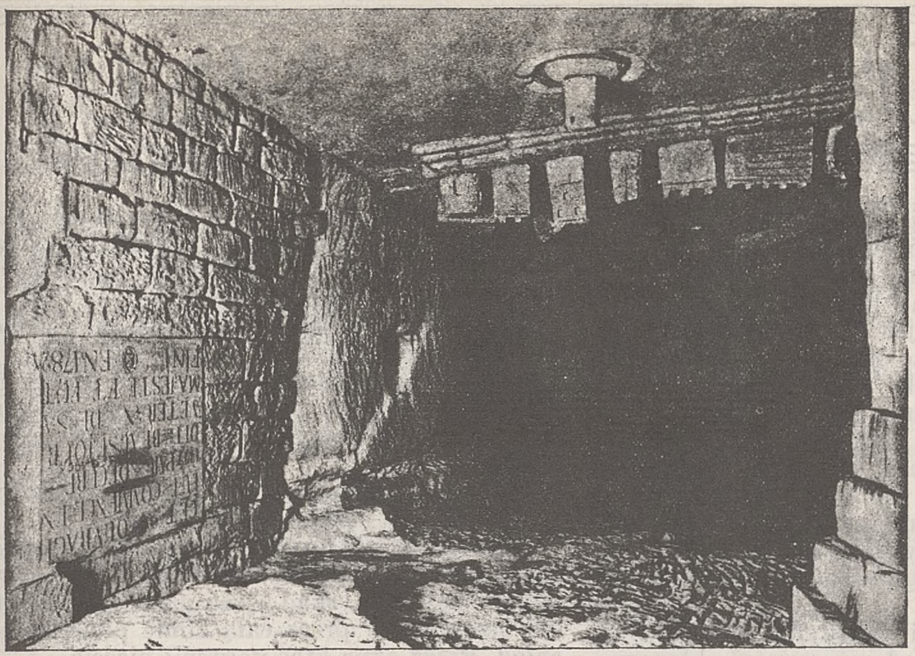
Korytarz prowadzący do "Ossarjum" kończy się i oczom zwiedzających przedstawia się oryginalny, a zarazem wstrząsający widok.

Od podłogi do sufitu, po obu bokach długiego korytarza, poukładane stosy kości ludzkich. Jedne na drugich leżą złożone piszczele rąk i nóg, a między niemi zręcznie powkładane czaszki ludzkie, świecące czarnemi jamami ocznemi i wyszczerzające w przeraźliwym uśmiechu pożółkłe zęby.


Kunsztowna mozaika z kości ludzkich.

Na bocznych miejscach, gdzie nie piętrzą się stosy kości, widać wmurowane białe tablice z sentencjami filozofów i poetów łacińskich i francuskich, od Seneki aż do Lamartine'a. Wszystkie one głoszą znikomość życia ludzkiego, a odwieczne: "..z prochu powstałeś i w proch się obrócisz" — główną jest ich treścią.

Korytarz z kości ludzkich coraz bardziej się rozszerza. Stosy piszczeli i cza-



Ponury zakątek podziemi.

tarza, o gołych tylko ścianach.

Wejście do Katakumb znajduje się w budynku miejskim, z którego prowadzą wprost na dół kamienne schody do wielu piętr podziemnych.

Mieszkańcom Paryża ponure te podziemia dobrze są znane. Turyści, przybywający tu z krajów całego świata z ciekawością zwiedzają tę niezwykłą osobliwość stolicy Francji.

Zwiedzenie Katakumb paryskich wywiera na każdego silne wrażenie i uspasabia do rozmyślania nad znikomością ludzkiego życia i o śmierci.

Rozmyślania to stare jak rodzaj ludzki. Jedna jest rzecz pewna na świecie, która nikogo z nas nie minie; może niejednego minąć bogactwo lub nędza, zdrowie lub choroba, radości lub smutki: nikogo nie ominie śmierć. Ten spacer po kurytarzach rozwartego grobu tak natarczywie nam przypomina, że ta daleka droga jest tak bliska. A dzieje się to w iście francuski sposób, bo tak ciasno dotykają się tu przeciwności: smętek i cynizm, groza i swawola, w tem milczącem podziemiu najgadatliwszego miasta!

szek coraz są wyższe i wyższe. A wszędzie szczerzą się cynicznie oczodoły jakby chciał powiedzieć: I my kiedyś należałyśmy do takich jak wy ludzi, i my żyłyśmy, myślały i używały wszystkiego, czego dziś wy używacie...

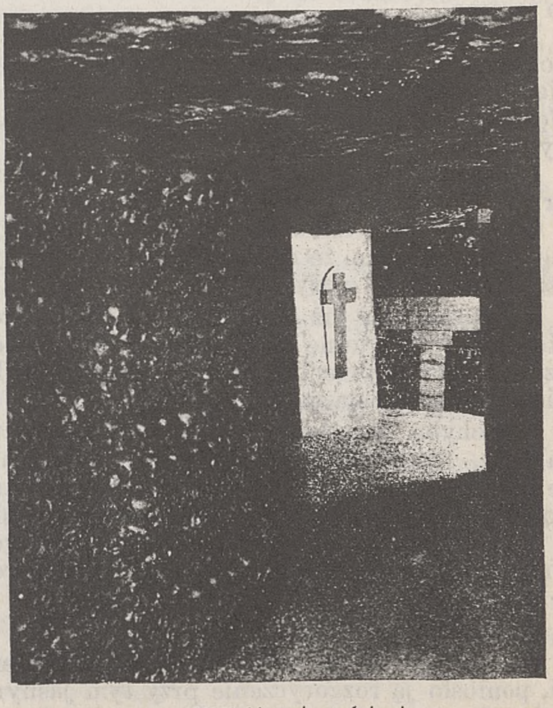
Ulice kości ludzkich ciągną się dalej. Niektóre z tych kości pod wpływem spływającej z sufitu wilgoci skamieniały — stały się stalaktytami o barwie szarobrązowej. W niektórych miejscach poszczególne kości zrosły się w jednę masę kamienną, spoistą i nierozerwalną.

W katakumbach paryskich są starsze i nowsze cmentarzyska. Świadczy to o tem, że kości z cmentarzów Paryża wydobywano niewszędzie równocześnie. Bardzo wielką ilość kości wydobyto z dawnych mogił, które w starodawnych czasach otaczały nieistniejące już dziś klasztory i kościoły w Paryżu. Ilu ludzi kości spoczywają dziś w podziemiach katakumb paryskich, nikt obliczyć nie zdoła. W każdym razie śmiało można twierdzić, że spoczywają ich tam miljony.

Całe ulice zajmują kości ofiar poległych lub straconych podczas Wielkiej Rewolucji i następnych przewrotów społecznych paryskich. Przy jednej wielkiej piramidzie rozsypanych szkieletów znajduje się tablica głosząca, że to szkielety Wielkiej Rewolucji, wydobyte z ziemi obok kościoła św. Dominika, gdzie odbyła się krwawa walka uliczna i trupy wrzucono do jednego wielkiego dołu.

Wszędzie gdzie padnie oko, nie widać nic, tylko kości ludzkie, piszczele i czaszki, niekiedy całe jeszcze szkielety. Wzdłuż korytarza widnieją napisy, że w tem miejscu spoczywają kości ofiar gilotyny. W niektórych miejscach stosy kości ułożone pod ścianami rozsypały się i cała kościana galerja zawalona pokrywa kamienną posadzkę korytarza.

Przy wyjściu z podziemi, które znajduje się pod ulicą Dareau, jest wielka sala wysoko sklepiona, jakby kaplica tej olbrzymiej kostnicy, bez ozdób, bez oł-



W labiryncie podziemi.

Ludwik Świerzawski

WIOSNA, ŁZY I KINO

NOWELA

PRZEZ miasto, jarzące się wiosną Stefka niosła młodość swoją jak dni majowe. Blaski słoneczne rozsypywały się po ulicach i po jej jasnych włosach. Kiedy je odrzucała z nad czoła, to jak pęk promieni. Tłumy uliczne krzyżowały się w zgiełku przedświątecznym — przechodziła wśród nich, widoczna ruchem ramion i twarzą zuchwale ładną. Wyraźne brwi i złotawe oczy były zagniewane, a koło małych, pełnych krwi warg, ułożyło się dziecinne zdziwienie. Od karku wzdłuż rąk obejmowała ją różowemi pasmami chustka tak miękka, że łagodnie wyłaniały się łopatki. Uroki siedmnastoletniego ciała kryły się w brązowej sukience.

Przechodzili młodzi mężczyźni.

Stefka stawała przed wystawami sklepowemi. Potem patrzyła na rozbawionych ludzi. I na mieszkania, do których otwartemi oknami dostawało się wiosenne powietrze, nie poruszając firanek. Znowu, jak codzień, jak od wielu tygodni, wezbrała w niej żałość, zakotłowały się uczucia, wszystkie nienasycone pragnienia, tyle przykrych wspomnień, krzywdy ciężkie, upokorzenia, udręki, bieda ciągła, wytrwała bieda...

Tak być dalej nie może! Nieraz już krzyknęła tak wszystkiemi myślami, a potem co? Było tosamo...

Minął czas, gdy matka dawała jej wszystko, posyłała do szkoły i martwiła się za nią. Ojciec w pracowni obstrugiwał deski, ona bawiła się wiórami, schodziły dnie nie wiedzieć kiedy.

Potem ojciec umarł, potem matka wyszła drugi raz zamąż, a potem i matka umarła...

Ojczym, obcy człowiek. Stefką nie zajmuje się nic, tyle tylko, że mieszkają razem, ze zwyczaju, tak się to ułożyło.

Ich mieszkanie już od śmierci ojca w suterenie. Teraz na wiosnę zimno straszliwe wychodzi z murów i przenika przez wytarty kocyk, kiedy śpi na żelaznem łóżku.

Już chyba najprzyjemniej przy robocie, w fabryce. Wśród dziewczyn wesoło jest nieraz, że nigdzie weselej być nie może. Tylko że i tam dosyć się trzeba nacierpieć. Czasem wyłoby się z bólu. A tylko zaczerwienić się można wewnętrznym sprzeciwem, łzy połykać i dalej swoje robić...

* * *

Wyczerpała się do ostatka cierpliwość Stefki, poniosło ją rozgoryczenie przy tym jasnym dniu wiosennym.

Szła prędko, mijając mężczyzn. Uśmiechali się do niej jak do znajomej. Uciekła — zatrzymała się, dopiero spostrzegłszy pustą ławkę naprzeciw trawników.

Te myśli, co ją tu zagnały, układała spokojnie, jedne po drugich, bo inaczej nic się nie da wymyślić. Skończyło się na tem, że Stefka postanowiła usłuchać wczorajszych rad doświadczonej Józki i skorzystać z tego, że jest młoda i ładna.

Ale opadły ją niepokoje, tajemnicze skrupuły, bojaźnie — jakby ją kto dotykał.

Tego nigdy nie zrobi. W tej chwili z pomiędzy drzew zasunęły się wokół niej mury ciemnego mieszkania, skąd teraz na wiosnę wychodzi naładowany przez całą zimę przerażający chłód. Przez okno ktoś pogroził pięścią.

Lecz zaraz się rozwiała ciemna nora i Stefka na ławce zamyślona wśród wesołego kwitnienia myślała sobie już beztrosko. Układała rozległe plany.

Cóż ma robić? Nikt się o nią nie zatroszczy, nikt, jeśli sama sobie nie poradzi, to na nic...

* * *

Wytłumaczyła sobie poprostu: ostatecznie, cóż? Wszystkie dziewczęta śmieją się z niej, że jeszcze jest dzieckiem. Czy w tem innem jest coś groźnego? Przypominała sobie pokątne pocałunki, podczas których krew płonęła w wargach. Przypominała nagłe obejmowania męskie, po których pryskała śmiechem jak wrzątkiem i odtrącała napastnika wrodzonym obronnym odruchem.

Teraz rozweselona kilkoma wspomnieniami, przeciągnęła się w majowem powietrzu, rozchyliła dziecinnie zdziwione usta i popatrzyła ciekawemi oczami, w których zamigotały złociste błyski, jak słońce na głębokiej wodzie.

Wtedy zobaczyła młodego mężczyznę. Przejął jej spojrzenie, nagle, jak się przechodząc, przejmuje śpiew ptaka.

Zbliżył się i usiadł obok.

Rzuciła mu spojrzenie przepełnione zachętą. Przemówił kilka słów. Na jego żartobliwą zaczepkę odsłoniła ładne zęby.

— Nie prosiłam pana. Może pan sobie iść.

— Właśnie, że zostanę. Mało jest takich ślicznych dziewczyn.

— Pewnie, że mało...

Rozmowa popłynęła rwącym i wesołym strumieniem wiosennym. Połączyła ich, zanim Stefka spostrzegła, że unosi ją wartko, bezwolnie i miękko, objętą melodyjnym głosem obcego męż-

czyzny, który się tak na nią patrzy, jakby ją całował.

Powoli traciła zwykłą zuchwałość. Co kilka chwil o jedno śmiałe słowo mniej. Zato coraz bardziej cieszyła się błyszczącem słońcem. Zielonemi drzewami. Ławką. Ulicą — tam dalej, skąd niezwykły ruch szedł — przechodnie, auta, świat...

Czas mijający utrwalał znajomość.

Przez Stefkę przechodziło wiosenne przeźrocze. Zapomniała o planach i o wszystkiem, co nie było zwyczajną dziewczęcą wesołością.

I nagle on mówi, że "trzeba już iść". Właściwie nie powiedział tego nagle, ale dla Stefki było zupełnie niespodziewane, że coś "trzeba". A "już" miało w sobie niepokój człowieka, który się ocknął i przypomniał o mijaniu czasu. Całkiem zaś jak gorycz w ustach odczuła to "iść", odchodzenie, pożegnanie, skończyło się...

Gdy nie odpowiedziała, powtórzył, ale tak, że te słowa przestały być cierpkie.

Powtórzył:

— Trzeba już iść.

— Jakto?

— Muszę już iść do domu.

— Poco do domu?

Zebrała chustkę końcami palców.

— Ale ja nie pójdę sam.

— Nie?

— Pójdziemy oboje.

Ogarnęło ją gwałtowne ciepło, ścisnęła kolana ruchem wiecznej wstydliwości.

Znowu jego głos, niby z oddali, z poza szumu wielu drzew.

— Czy pójdziemy?

Jakby jej dawało się czas do namysłu, jakby to tylko od niej zależało, a nie od tego wszystkiego, niewiadomo od czego.

Zaledwie wymówiła niepewnie:

— Także coś — nie zdoławszy nadać temu choćby odrobinę obrażonej dumy. Bo teraz osaczona, gdy obiegł ktoś jej niewinność, uniosła się nagle na wyżyny jakieś; były tam błękity nieba i białe obłoki. Była tam wartość nienaruszona.

Tymczasem płomyki biegały po jej ciele. Gdy zapytał jeszcze raz, wtedy właśnie czerwony mrok napełniał jej spojrzenie.

I nie odgarniając nawet słonecznego pasemka włosów, które zesunęło się na czoło, odpowiedziała:

— Dobrze.

Przeszli boczną aleją, gdzie na krzakach poczynały liljowieć drobne kwiaty bzu, oraz przez cichą uliczkę z kościołem na końcu.

Odkrytej głowy Stefki dotykały lekkie powiewy powietrza, odczuwała wiotkie dotknięcia.

Zatracała świadomość, że idzie z kimś; szła sama, przechodziła dokądś. Kiedy po schodach wychodziła na piętro, zupełnie, jakby przedostawała się na inny świat.

I zamknęły się za nią drzwi.

Tutaj w pokoju przez chwilę wszystko wydało się rzeczywiste.

Młody mężczyzna podchodzi do niej i chce, aby zdjęła chustkę. Owinęła się nią mocno, najszczelniej.

— Za nic.

Lęk przeraźliwy przegnał przez nią, otoczył ją mrok, rzeczywistość zniknęła, strach przed nowem życiem stał się rzeczywistością...

Stała na środku pokoju — gdy nagle uczuła na wargach jego wargi. Pociemniało jej w oczach.

Tym pierwszym pocałunkiem oszołomił ją, uniósł, porwał...

Za oknami drzewa ociekały zielenią, z brunatnych wilgotnych gałązek wypryskiwały nowe pączki.

* * *

Stefka przepływa przez ogromne fale, które nie mają barwy. W rozpostartych przestrzeniach niema nic, tylko odpływ. A to tak krew falując od nóg, przewala się przez ciało, przez serce do czoła. Płynie się bez pamięci.

Krew przechodzi przez serce.

Gdy się skądś podsuwa dno piaszczyste, jeszcze wśród wód płynnych, coraz rozlewniejszych, coraz spokojniejszych, zaczynają być niepokojące brzegi znanego kraju. Powraca się. Jest biało... Stefka przytuliła twarz do poduszki.

W tej chwili poruszył głową przez sen.

Otoczyła go spojrzeniem. Przebudziła się w niej rzewna tkliwość. Była jego żoną. Nie. Chciała bądźkogo, żeby jej tylko dopomógł w tem ciężkiem życiu. Gdy go zobaczyła, zapomniała się i zapomniała o wszystkiem. A teraz... Są sobie obcy, nie kochają się. Stefka uczuła silny żal; do niego czy do siebie? Mówi do niego w myślach: taką masz twarz spokojną, takie masz usta zmęczone, wierzysz mi, a ja cię oszukuję...

Jednakże Stefka nie była pewna, czy ona jego, czy on ją oszukuje...

* * *

W chustce na ramionach czuje się już bezpiecznie.

— Dlaczego odchodzisz? Czy gniewasz się mnie?

— Zaco gniewać się?

On patrzy na nią, coś myśli, wreszcie mówi z radością i ze smutkiem:

— Jesteś bardzo ładna i kochana dziewczyna.

Stefka przez moment myśli, że gdyby ją zatrzymał...

— Czy musisz iść?

— Muszę.

Drży jej serce, nogi zrywają się do ucieczki.

— Czekają na ciebie?

— O, czekają.

— A jutro przyjdziesz?

— Nie wiem, czy będę mogła przyjść.

— Jutro nie? Więc kiedy?

— Nie wiem czy będę mogła przyjść.

— Dlaczego?

— Więc dobrze — przyjdę.

Po schodach prędko tupoce, ręką w przejściu dotyka bramy i odchodzi ulicą.

Głośna rozmowa przechodniów na przeciwnym trotuarze i dzwonek tramwaju w sąsiedniej ulicy.

Szła pomiędzy niebem a trotuarem.

Przyjdę — o, już nie przyjdę, nie przyjdę, nie przyjdę. Sama nie wie, dlaczego. Tylko tak do taktu:

nie przyjdę,
nie przyjdę,
nie przyjdę.

Smutno jej jest, że tak będzie.

Z ulicy w ulicę wałęsa się wytrwale. Pulsowały w niej uczucia.

Naraz jest wesoła, że tylko się komu rzucić na szyję.

To się przeciągała w sobie i ciemny rumieniec występował na czoło. Albo chybotała panicznym strachem. Patrzyła wtedy na przechodzące kobiety, szukając oczami przyjaznej twarzy.

Znowu smutek okrywał ją, jak cień z kamienicy, niewiadomo za czem.

Czy powie co, czy nic, jutro dziewczynom w fabryce? Dzisiaj jest niedziela... Tak, dzisiaj w niedzielę. Więc już się stało... Na ustach miała uśmiech zdziwienia.

Szła tak, jakby przechodziła przez rzekę. Prąd wody podrywał jej nogi.

Stefka myśli: A miało się wszystko zmienić w życiu. A tu?... Nie było o niczem mowy. Może na drugi raz? Ale nie pójdę już, nie chcę od niego nic. To obcy... Tak, nie, tak, nie. Nie znam nawet jego imienia. Ani on nie wie, że ja Stefka. Nie pytał się. Nie obchodzę go ani trochę. Nie, nie kocha mnie. —

Schyliła głowę, — włosy opadły kilkoma pękami, odrzuciła je i rozpogodziła ściągnięte brwi:

Jak też może mu być na imię?

* * *

Południe się skończyło i wieczór miał się ku końcowi, pod noc wlekła się do domu po tem chodzeniu wielogodzinnem.

Była sama. Rozbierając się, powtarzała: "Jesteś bardzo ładna i kochana dziewczyna". Może tylko tak mówił... Jestem bardzo ładna? I kochana? Przez kogo? Nikt mnie nie kocha.

Westchnęła:

— Kochana dziewczyna.

Już w łóżku powiedziała sobie cichutko: jestem bardzo ładna.

Pomyślała, rozchyliła wargi dziecinne, a tu znowu wszystkie jej dzienne sprawy zaczęły chodzić po głowie.

Jest ona teraz sam na sam ze sobą.

Dlatego nagle wybucha ogromnym nieutulonym płaczem.

* * *

Prosto z fabryki, po ukończeniu pracy, poszła Stefka do mieszkania młodego mężczyzny.

— Zależy ci na mnie?

Zamiast próżnych słów pocałował ją.

Odrzuciła odważnie chustkę, bardzo zadowolona, że tak łatwo powiedziała mu "ty". Ułożyła to przez drogę. Wczoraj on jej mówił "ty", a ona jemu nijako. Tak nie mogło być.

— I jeszcze chciałam się dowiedzieć, jak ci jest na imię?

— Stefan.

— Stefan?

— Tak.

— Naprawdę Stefan? Stefek?

— No, tak. Dlaczego tak się cieszysz?

— Bo... bo nic.

— A tobie jak?

— A... mnie? Chciałbyś wiedzieć?

— Chciałbym.

— A wczoraj nie chciałeś wiedzieć?

— Zapomniałem się zapytać. Potem, gdy wyszłaś, wybiegłem za tobą, na schody, abyś się wróciła — i nie wiedziałem, jak zawołać.

— A gdzie ja wtedy byłam?

— Słyszałem, że schodziłaś już z ostatnich schodów.

— Poco chciałeś wołać?

— Żebyś wróciła.

— Żebym wróciła? Jeszcze wczoraj żebym wróciła?

— Tak. Ale przypomniałem sobie, że nie wiem, jak ci na imię. No, jak?

— Stefka. Żebyś wiedział jak mnie wołać, gdybyś kiedy znowu wybiegł za mną na schody.

Całował ją za te słowa bez opamiętania i tak mijały dni.

Jakoś tak prędko zbiegło, już kończył się czerwiec.

Stefka rozrzuca książki, które Stefan poukładał na stole.

— Dlaczego porozrzucałaś książki. Czy zamało ci, że burzysz mi ciągle włosy?

— Zamało. A książki, nie chcę, żeby tak leżały, równo, poukładane. Zawsze były rozrzucone po wszystkich kątach.

— Tak, ale — widzisz...

Stefka śmieje się i dokazuje. Znowu powraca do ogłoszenia w gazecie, że potrzebna jest osoba do zajęcia się małą dziewczynką.

—Czy ja jestem osoba?

— Napewno.

Stefka wskazuje ogłoszenie.

— Czy wzięliby mnie?

— Przecież pracujesz w fabryce.

— Tak, ale gdybym weszła między inteligentnych ludzi, zobaczyłbyś, jakbym się zmieniła.

— Dlaczego chcesz się zmienić?

— Chciałabym być odpowiedniejsza dla ciebie.

— Stefko, muszę ci oświadczyć, że... może się zmartwisz...

Ale Stefka nie słucha; znowu przypomniała sobie sukienkę, śliczną suknię od Stefana. Zupełnie nowa. Stefan kupił ją w sklepie. Satyna jest w niej różowa i ma drobne kwiatki w różnych miejscach.

Kiedy się Stefka już trochę uspokoiła, Stefan zapytał, czy może przyjść do słowa.

— Tak, teraz jest znowu czas na rozmowę.

— Zwłaszcza, że już niewiele zostało nam czasu.

— O już mrok, a jeszcze przed chwilą było jasno. Będę się musiała niedługo zabierać.

— Nie, nie idź jeszcze.

— Jutro przyjdę.

— Jutro, przyjdź, Stefka — pożegnać się... Jutro wyjeżdżam...

— Wyjeżdżasz? To znaczy, że — — wyjeżdżasz?

— Czy będziesz myślała o mnie?

— Czy będę myślała? Myślę!

— A więc pewnie i nie zapomnisz. Nie wiem, czy będę mógł kiedyś przyjechać, nie wiem jeszcze, jak się ułoży wszystko, ale możesz być pewna, że będę pamiętał o tobie. Jeśli kiedy przyjadę tutaj, to się znowu zobaczymy. Ty płaczesz? Stefka, dlaczego ty płaczesz?

— No, bo pewnie —

— Ależ nie płacz, zaczerwienią ci się oczy, a jutro będę cię widział ostatni raz i musisz być bardzo ładna. Bo jaką cię jutro zobaczę, taką będę pamiętał...

Na drugi dzień, dorożkarz znosił walizki nadół, Stefka widziała, że na ulicy jest szaro, popołudnie, ciepło, na drzewach przekomarzało się kilka ptaków.

Dorożkarz troskał się, gdzie co pójdzie, Stefka jeszcze napomknęła:

— Polecę, Stefuś, do pokoju, czyś czego nie zapomniał.

W pokoju szafa otwarta, na stole pustka. Firanki smutno nieruchome, tylko łóżko zdaje się mieć w sobie jeszcze trochę ciepła.

— Stefka —

Odpowiada przez okno:

— Nie, niczego nie zapomniałeś.

Pojechali dorożką. Jej zdarza się to pierwszy raz.

Na dworcu jest ruch, prędkie słowa, zapytania bez odpowiedzi, oszołomienie, a potem pojechał. Stefka powiewa ręką, chustka zsunęła się z jej prawego ramienia, pęk włosów spływa przez skroń na policzek.

Jeszcze stoi i szepce:

— No, bo pewnie.

* * *

Jak to było dobrze na ulicy Rajskiej. Jeszcze ciągle wraca na tę boczną uliczkę i patrzy się w okno.

Co się wtedy stało z biedą, z niedostatkiem? Dziwne, że można o wszystkiem w takich chwilach zapomnieć. Nie myślał nikt o pieniądzach, czasem jakiś podarunek, a potem ta wspaniała sukienka. Stefan sam, jak się zdaje, nie miał pieniędzy.

Wpomina wszystko i przechodzi ulicą Rajską...

Kiedyindziej weszła do kamienicy. Głucho tu było, jakby się wszyscy wyprowadzili. Weszła i usiadła na schodach.

Straciła pracę w fabryce.

Oparła się o balaski... Gdyby był Stefan, gdyby był...

Poderwała się, zbiegła ze schodów... Więc dobrze, kto inny się nią zajmie...

Wybiegła na ulicę.

Za chwilę jakiś pan zaprowadził ją do mieszkania. — Dywany, salony bogactwa... Zachwycała się, pokazywał jej cacka rozmaite: ta waza perska to najcenniejszy przedmiot, bardzo droga waza. Stefka oglądała z podziwem, aż wieszała się spojrzeniami na tych świecidełkach... Ale kiedy pan już wyłącznie na nią zwrócił uwagę niespodziewanie odepchnęła go, pobiegła do drzwi, zamknięte.

— Proszę mi otworzyć!

Żartował, nieznacznie wtrącił o większej sumie pieniędzy, nawet nie ruszył się z miejsca. Jednak Stefka znowu szarpie klamkę.

— Niech mnie pan puści! Natychmiast...

Podchodzi do niej, a w mowie jego poprostu brzęczą pieniądze...

Stefka uspokaja się, ale patrzy daleko, na ulicę Rajską, stamtąd przez okno jeszcze dalej, na drzewa rozkołysane zielenią. Wyrywa się z rąk, które już ją objęły.

— Niech mnie pan w tej chwili puści.

— Ależ posłuchaj tylko.

— Natychmiast, natychmiast!...

— Ależ...

— Nie otworzy mi pan?

Stefka patrzy się groźnie, skrzydełka u nosa rozdęte, krzyczy na cały głos.

— Natychmiast mi otworzyć, bo wszystko tu zniszczę, rozbiję, stłukę bo panu tu wszystko!...

Rzuciła się ku wazie perskiej, trzepnęła nią o ziemię, roztłukła na kawałki, porwała tancerkę z bronzu, wyrżnęła nią w lustro w srebrnych ramach, roztrzaskało się, sypnęło okruchami.

Starszy pan gorączkowo otwierał drzwi, naoścież, krzyczał poprostu.

— Już otwarte! otwarte! otwarte!

Stefka wybiegła — a pan, schyliwszy się ku podłodze, powoli podnosił z dywanu skorupy perskiej wazy...

* * *

Przez okno z podwórza wpada trochę blasków gorącego dnia i oświetla odrapany tynk w mieszkaniu. Bardzo tu jest nędznie: żelazne łóżko z wypadającą słomą z siennika, drugie z przetar-

tym kocykiem, stół pokrajany, podziurawiony, na nim lampka naftowa z blaszanem lusterkiem, miednica na krześle, ściany nagle i trochę odzieży wiszącej na nich. Jak to ludzie mieszkają...

Stefka przypomniała sobie ogłoszenie z gazety. Adres pamięta. Możeby tam pójść? Ale pewnie już zajęte...

Zarzuca chustkę na ramiona i wychodzi. Trzy tygodnie minęły od tego czasu, szkoda iść. Jednak idzie. Może mi się poszczęści.

Drzwi otworzył mężczyzna o siwawych nad skroniami włosach, o siwawych oczach, a twarz jego, możnaby myśleć, wyraża odległe stąd i inne życie.

— Chciałabym się dowiedzieć, czy jeszcze jest potrzebna opiekunka do dziewczynki?

Mężczyzna patrzy się w milczeniu na Stefkę.

— Czy już nie potrzebna?

Mężczyzna milczy.

— Ja już dawno czytałam, ale myślałam, że może jeszcze.

— Spóźniłaś się, moje dziecko...

— Szkoda. Czy jest pan zadawolony z przyjętej opiekunki? Czy córeczka pana lubi ją?

— Nie przyjąłem nikogo. Kilka dni temu mojaa córka umarła...

— Ach!...

Milczenie.

— Przepraszam pana.

Na schodach, wszędzie wokoło jest trochę zmroku.

— Zachorowała i... umarła...

— Przepraszam... spóźniłam się.

Stefka nie odchodzi. Mężczyzna pochyla głowę.

Stoją naprzeciw siebie oboje nieszczęśliwi samotni ludzie.

— Gdyby pan chciał... gdyby pan tylko chciał... Jabym została i mogłabym się zająć domem...

Przez otwarte drzwi pada z mieszkania blask na jej czoło i oczy.

— Ja proszę pana, także...

W ciszy na schodach rozlega się odgłos kroków człowieka idącego przez sień. Słychać, że odchodzi co raz dalej.

— Dobrze, moje dziecko, zostań.

Wszystko się zmieniło.

Stara gospodyni, która przygotowuje Stefce śniadanie, dziwi się.

— Panienka, to zawsze potrafi pana Jakóba rozweselić. O czem wy tak rozmawiacie całemi godzinami?

Życie Stefki stało się jasne, jak mieszkanie, które przyjmuje dużo światła.

Stefka mieszka w pokoju opuszczonym przez córkę pana Jakóba.

Wszystko się zmieniło w życiu Stefki. Każda zmiana jest cudowna dla biednych.

Popołudniu pan Jakób uczy ją i ojcowsko patrzy się na nią siwemi oczyma. Tyle młodości w tej dziewczynie przybłąkanej z ulicy. Ona, chcąc odrazu wszystkiego się nauczyć, przeskakuje z jednego przedmiotu na drugi, jak po śliskich kamieniach na rzece.

Przez wszystkie wiadomości przedostaje się wreszcie do Stefana.

Zaczynają się o nim opowieści długie, nasycone światłem dalekiem i dziwnem, jak promienie zachodzącego słońca, które wnikają do pokoju i leżą na podłodze aż pod ścianę.

Pan Jakób przejmuje się, wzrusza, nawet oburza się, ale potem godzi się ze wszystkiem, niby jeszcze bardziej siwieje. Następnie już nigdy się nie gorszy.

Kiedyindziej opowieści zmieniają się w rozmowy: pan Jakób przeżywa życie jasnowłosej dziewczyny. Chyba wychodzi cień dawnej młodości z za spłowiałych kotar i śmieje się urywanemi wspomnieniami. Rozmowy przeciągają się do zmierzchu.

* * *

Stefka, wracając z lekcji krawieccczyzny, wstąpiła do ojczyma, czy nie przyszedł list. Ale znowu listu nie było.

Wróciła do domu, zrzuciła czapkę z głowy i przegląda się w dużem lustrze, które wyraźnie odbija jej włosy podobne do rozsypanego słońca, uśmiechające się żywe złoto pod cieniem brwi i czerwień ust zdziwionych, że jest aż tak ładna. Na sobie ma zieloną sukienkę. W lustrze widać, że materja podkreśla odcieniem zaokrąglenia i miękko opada lijami, które błąkają się i przerzucają.

Czy ja go kiedy zobaczę? Stefka wyjęła z szafy dawną brązową sukienkę. Nie wini Stefana, że zapomniał o niej, że już minęły dwa miesiące od wyjazdu, a ani słowa nie napisał. Trudno, jeśli zapomniał, to trudno. Jednak chciałaby go zobaczyć, chociaż raz.

Przypomina wszystko i nawdziewa na siebie tę starą sukienkę. Następnie prędko wyszukała chustkę z różowemi pasami, narzuciła na plecy, przechadza się przed lustrem, przewija, wybucha śmiechem. Za oknem rozkrzyczane miasto. Wybiegła z domu, parsknąwszy śmiechem przed osłupiałą gospodynią.

Dzień słoneczny, świat słoneczny, ruch wrze ustawicznym poszumem, w oczach Stefki gorące złotawe blaski. Wieczna dziewczęcość w kołysie jej ramion i bioder, w swobodzie rąk rozrzucających chustkę, na której jedno z różowych pasm przebiega ściśle po plecach. Sprężyste nogi dają znać o sobie przez brązową sukienkę, z pod której wesoło wymykają się kola-

na przy każdem zgięciu. Zaróżowiła się Stefka przyjemnym wstydem, podając kształt piersi dziennej jasności.

* * *

Najniespodziewaniej ktoś wyrósł przed nią, jak żywem drzewem... Stefka oczom nie wierzy: Stefan!...

Cieszą się, gadają jedno przez drugie, idą razem, jakbym cię wczoraj pożegnali... Nic się nie zmieniłaś przypatrz się lepiej, ach, doprawdy wydelikatniałaś, o tak. Ale najważniejsze, dlaczego nic nie pisał? Napisał list, widocznie zginął, teraz dopiero miał trochę czasu, aby przyjechać i nie zastał jej w mieszkaniu. Stefan przecież nie wie o niczem, ale Stefka nic o zmianie nie mówi: zrobi mu niespodziankę.

Przechodzą ulicami, dzwonią głośno tramwaje, samochody trąbią, niektórzy szoferzy patrzą się na ich z oburzeniem.

Szczęście rozciąga się i na południe. Spędzają ze sobą chwile, które znaczą się godzinami po zegarach.

Pod wieczór idą do kina. Stefka patrzy się z dumą na ludzi, zdziwionych tą parą, ludzie pod jej wzrokiem są zaniepokojeni. Swoją drogą Stefka cieszy się na samą myśl, jak się Stefan zdziwi, zobaczywszy ją jutro ubraną tak, jak inne panny. Stefan jest już doktorem i widocznie mało sobie robi z ludzi, jeśli chodzi z chusteczkową dziewczyną. Stefka mieści to wszystko w głowie i żałuje, że nie może powiedzieć tym ludziom: "To jest doktór"...

Wyświetlają film. Ekran zabiera Stefkę niepodzielnie. Porywa ją ruchliwe morze, podróż i inna ziemia, całkiem inna, ziemia, którą się jednak skądś zna.. Wysokie gołe drzewa, ludzie biegają jak zwierzęta po pniach do góry, spadają owoce, wielkie, kosmate, może orzechy.

— Kokosy.

A, kokosy... Są u nas na straganach, sprowadzają je z dalekich krajów; i te kraje widzi teraz, i słyszy że tam ludzie śpiewają do siebie. Wkoło rosną dziwaczne rośliny. Tymczasem ucieczka. Stefka drży, uciska, łapie Stefana za rękaw, nawoływania zdaleka, zapach odurzający. Stefka bez tchu goni po nieznanych krajach, nagle upada i pogrąża się w wysoką trawę. Śpiew ptaków.

Wionęła z ekranu straszliwym zamętem dziewicza puszcza. Kiedyś wyszła z niej, już ją kiedyś przed mnóstwem lat pożegnała i opuściła. Pożegnanie dziewictwa...

Po wyjściu z kina, gdy jeszcze drżały na rzęsach Stefki obrazy kinowe i nic nie mąciło szczęścia w ciepłym wieczorze, Stefan powiedział łagodnie.

— Ty pewnie nie wiesz, że ja dzisiaj wyjeżdżam.

Stefka pyta się omal bezwiednie.

— Tak ci się spieszy?

Stefan tłumaczy jej:

— Do kogo miałoby mi się spieszyć? Nie mam nikogo bliskiego, jestem zupełnie sam...

(Stefka myśli "a ja", — ale nie śmie tego powiedzieć).

— Jednak czekają mnie obowiązki, którym udało mi się wydrzeć i przyjechałem, czy uwierzysz, Stefka — jedynie, żeby ciebie zobaczyć...

Stefka jeszcze raz się pyta, czy dzisiaj odjeżdża i już nie mówi o tem więcej. Czasem się patrzy na zapalone latarnie, czasem na Stefana, gdy dzieli się z nią niepewnemi nadziejami co do ich następnego spotkania. Przypomniała sobie dobrego pana Jakóba, który oczekuje jej i niepokoi się. Ale nie opowie o nim, nie umiałaby teraz mówić o tak długiem i niezwykłem wydarzeniu. Owłada nią beznadziejny smutek. Stefan stara się ją rozbawić, na co ona nawet odpowiada i udaje wesołość.

W hotelu okazało się, że za godzinę odchodzi pociąg. Kilka pocałunków rozprowadziło w Stefce zebraną w piersiach żałość po całem ciele.

Pojechali na dworzec, numerowy nagli do pośpiechu i zanosi walizkę do wagonu. Stefka zastanawia się, czy jeszcze raz ją Stefan pocałuje. Gwizdki. Stefan płaci numerowemu. Dowidzenia, Stefka! Stefka zarzuca mu ręcę na szyję, całuje w usta mocno, całując ciśnie się ku niemu ze wszystkich sił, objąwszy nie rozplata rąk, nie może, nie chce, nie opuści go — za nic.

Nareszcie oswobodził się z objęć i z uśmiechem wskazuje Stefce odjeżdżający pociąg, który uwozi jego walizkę...

— — — — — — — — — — — —

Pan Jakób dowiedział się od gospodyni, że Stefka przebrała się w dawny strój, a czekając daremnie długo w nocy, zamyślił się i powiedział sam do siebie:

— Powrót do natury.

* * *

Stefka przyszła do domu nazajutrz. Jakób popatrzył na nią cierpiącym wzrokiem.

— Czy pan wie, że Stefan przyjechał?

Pan Jakób ożywił się.

— Stefan?

Przecież znał go dokładnie z opowiadań — przecież włożył w niego swoją utraconą młodość!

— Wrócił i z nim byłam. Czy pan się gniewa na mnie?

Pan Jakób spoważniał. Żył już długo. Zamiast odpowiedzieć, zawołał:

— To dopiero niespodzianka. Więc Stefan przyjechał?

— Ale pan jeszcze nie wie o niczem.

— No, no?

— Kiedyśmy już zostali razem, Stefan zapytał się mnie: "Stefko, czy chcesz, żebym się z tobą ożenił?...

— Tak?

— Zapytał się mnie, czy chcę być jego żoną?

— I coś ty mu wtedy odpowiedziała?

— Ja? Ja, nic. Ja pocałowałam go strasznie silnie.

— Jakże teraz będzie?

— Stefan niedługo tu przyjdzie... Powiedziałam mu o panu, że pan taki był dobry, cieszył się i przyjdzie panu podziękować.

— Więc przyjdzie tutaj, a potem?...

— Bierze mnie i wyjeżdżamy. Jeszcze dzisiaj wyjeżdżamy. Ale pan przyjedzie do nas, prawda? Bardzo było by mi smutno tu zostać, musimy jechać. Stefan jest doktorem.

Przez półotwarte drzwi popatrzył pan Jakób na pokój Stefki, nieruchomo cichy. Spojrzał na Stefkę zgasłym siwym wzrokiem, pocałował ją w czoło i powiedział zmienionym głosem, niepewnie i dobrotliwie:

— No to dobrze, to dobrze...



Droga w Lesie *St. Żukowski.*

Reprodukcje Dzieł Polskich Artystów

Alekcander Kakietek





przygoda pani Loli

PANI Lola cieszyła się opinją bardzo ekscentrycznej osóbki. A że prócz tego była właścicielką pary pięknych, rasowych nóżek i olbrzymiej strzechy złocistych kędziorów, nic dziwnego, iż przepadała za nią cała męska połowa Warszawy, a piękne panie obrzucały ją spojrzeniami, o których lepiej nie mówić. Pani Lola była mężatką, a jej małżonek posiadał te kardynalne zalety, jakich wymaga się od mężów młodych i pięknych kobiet. Cierpiał na ischias, otrzymywał pensję w dolarach i był wiecznie zajęty. Nie był również głupio zazdrosny. Owszem, jako wyrozumiały i kochający mąż chętnie widywał w towarzystwie żony młodych ludzi, których obecność wywierała błogosławiony wpływ na jej usposobienie.

Pani Lola bawiła się tedy świetnie i ustanawiała coraz to nowe rekordy na polu ekstrawagancji i oryginalnych wybryków. O wybrykach tych mówiono w całem mieście. Nie powtarzamy tutaj tych wszystkich "opowieści", raz dlatego że niektóre z nich, zabarwione odpowiednio przez osoby wrogo nastrojone, mogłyby wydać się zgoła nieprzyzwoite, a powtóre, i to jest ważniejszym powodem, że pani Lola straciła nagle cały rozmach i zaprzestała dostarczać Warszawie tematów do plotek. Uspokoiła się.

Ludziska łamali sobie głowy nad powodem tej raptownej zmiany, ale nic pewnego dowiedzieć nie było można. Robiono domysły, szczególnie robiły je kobiety. I znów wstrzymam się od podawania tych domysłów.

Całą prawdę poznałem przypadkowo z ust jednego z moich serdecznych przyjaciół, niezwykle miłego chłopca, mającego tę charakterystyczną właściwość, iż nie znosił ekscentrycznych kobiet.

Przypadek zetknął panią Lolę z moim przyjacielem. I właśnie, może w tydzień po tej znajomości, pani Lola zaprzestała swoich ekscesów, a mój przyjaciel zaczął się tajemniczo uśmiechać.

— Cóż to, Kaziu, — spytałem



Ubrana w zniszczony kostjum, w naciągniętym na wierzch gumowym płaszczu, w małym jaskrawym kapelusiku kroczyła raźno, trzymając mnie pod ramię.

raz niechcący — jakoś nie widać pani Loli. I coś nie słychać o jej romantycznych wyprawach.

— Zdaje się, że o wyprawach tych nieprędko usłyszysz — odpowiedział z zagadkowym wyrazem twarzy — hm, bo ja wiem? może... ale napewno nieprędko.

— Co się stało? czy aby nie twoja sprawka?

Kazio opuścił głowę, bawiąc się frendzlami serwety.

— Kaziu, przyznaj się — nastawałem.

— Kiedy widzisz — zaczął niezdecydowanie — no, zresztą... rzeczywiście moja wina. Opowiem ci jak było. Zaraz na drugi dzień po naszem poznaniu pani Lola uwzięła się wprowadzić mnie w podziw swojemi ekscentrycznemi pomysłami. Wiesz chyba, że co najbardziej denerwuje mnie w dzisiejszej kobiecie, to zwarjowane i niczem nieuzasadnione pragnienie wyczyniania najrozmaitszych szaleństw, chęć zapędzenia mężczyzny "w kozi róg", chęć skakania wyżej własnej głowy. To mnie przyprawia o wściekłość. Jeśli chodzi o panią Lolę, to sam wiesz najlepiej do czego jest zdolna.

Otóż, proszę ciebie, zaczytana w kryminalnych bredniach i kształcona w sztuce urzeczywistniania nieprawdopodobieństw, według amerykańskich awanturniczych filmów, oświadczyła ni mniej ni więcej, że muszę towarzysz jej do jakiejś z najbardziej osławionych knajp złodziejskich na peryferjach miasta. Perswazje i tłumaczenia na co może się narazić były zgoła niepotrzebne, bo pani Lola ani myślała ich wysłuchać.

— Jeśli się pan boi — zadecydowała rezolutnie — trudno. Pójdę z kim innym.

Zgodziłem się wówczas, ostrzegając przed konsekwencjami tego śmiałego zamierzenia. Jedno-

cześnie zrodziła się we mnie myśl wypłatania figla, któryby pięknej pani na długo pozostał w pamięci.

Słyszałeś zapewne o "Długim Bolku"? Przed dwoma laty wybawiłem go z pewnej kłopotliwej sytuacji, wracając nocą do domu. Otóż postanowiłem wykorzystać tę znajomość wiedząc, że "Długi Bolek" cieszy się wielkiemi wpływami w środowisku ludzi jego "fachu". Wystarczyło godziny, aby dojść z nim do porozumienia i cały mój pomysł został omówiony w szczegółach.

Był dżdżysty, chłodny wieczór, kiedyśmy z panią Lolą wyruszali na tę oryginalną wycieczkę. Ciężkie, poszarpane płachty chmur pędziły po niebie, wiatr wył potępieńczo po pustych, wyludnionych ulicach. Śródmieście przejechaliśmy taksówką. Pani Lola była wniebowzięta. Ubrana w zniszczony kostjum, w naciągniętym na wierzch gumowym płaszczu, w małym, jaskrawym kapelusiku kroczyła raźno, trzymając mnie pod ramię. Mówiła mało, przejęta widać naszem awanturniczem przedsięwzięciem. Dopiero na krańcach miasta zwróciła się do mnie z zapytaniem:

— Panie Kaziku, wziął pan rewolwer?

— Oczywiście. W takich razach nie chodzi się bez broni. A pani?

— Ja mam również.

Spodziewałem się tego. Wyjęła z kieszeni maleńki pistolecik o wykładanej szyldkretem rękojeści, zapewne jakiś imieninowy podarunek. Stłumiłem uśmiech i odezwałem się z powagą:

— Widzę, że pani zdaje sobie sprawę z ryzykowności naszej wyprawy. Niech pani go trzyma w kieszeni, pod ręką — dodałem, wspominając moją rozmowę z "Długim Bolkiem".

— Ach, panie Kaziku — przytuliła się do mnie miękko. — Cóż warte byłoby życie bez ryzyka, bez niebezpieczeństwa? Czy widział pan ostatni film...

— Pani Lolu, zbliżamy się — przerwałem. — Proszę być zupełnie swobodną i pewną siebie...

Drzwi knajpy rozwarły się właśnie na rozcież i wytoczyło się z nich jakieś napoły nieprzytomne indywiduum. Jegomość, solidnie wstawiony, przechodząc, zatoczył się w naszą stronę. Pani Lola instynktownie ścisnęła mnie mocniej za rękę.

Zaraz w progu buchnął nam w



Drzwi knajpy rozwarły się i wytoczyło się z nich jakieś napoły nieprzytomne indywiduum.

twarze ciężki, mdlący zaduch szynku ostatniej kategorji. Zabawa wrzała w najlepsze. Harmonista i skrzypek fałszowali niemiłosiernie jakieś rozwlekłe tango, w którego takt posuwało się kilka par. Wejście nasze przeszło niepostrzeżenie, ale zaraz potem zaczęto nas bacznie obserwować. W kącie, po przeciwnej stronie sali dostrzegłem "Długiego Bolka" w licznem gronie kolegów. Ukradkiem dałem mu umówiony



... przeginana, wyginana i przyciskana do piersi swego dansera...

zawczasu znak, że pani Lola ma przy sobie broń. Potem nalałem pani Loli szklankę czystej, przeraźliwie cuchnącej wódki i zaprosiłem do picia. Spojrzała na mnie pytająco z niedowierzaniem.

— Nie dostaniemy tu nic innego — wyjaśniłem — a nie możemy przecież tylko siedzieć i przyglądać się.

Pani Lola uznała słuszność mojej uwagi i podniosła szklankę do ust, lecz jeszcze prędzej postawiła ją z powrotem.

— To jest wstrętne! — wyraziła dobitnie swoje zdanie. Wzruszyłem ramionami, jak człowiek, który rozumie doskonale, że nie jest w możności czynienia cudów galilejskich.

Tymczasem muzyka zagrała na nowo. Ktoś z towarzystwa "Długiego Bolka" podszedł do naszego stolika i poprosił panią Lolę. Odzyskawszy już zupełnie panowanie nad sobą, podała mu rękę z czarującym uśmieszkiem. Młodzieniec rzeczywiście tańczył ładnie. Ale jego niektóre, zapewne własnego pomysłu figury nieco żenowały panią Lolę. Zauważyłem to po spojrzeniu, jakie na mnie rzuciła, przeginana, wyginana i przyciskana do piersi swego dansera, który nachyliwszy głowę szeptał jej nieustannie jakieś czułe słówka. Nagle, w pewnej chwili pani Lola zatrzymała się cała w ponsach i z zaciśniętej krtani wyrzuciła jedno tylko słowo:

— Bydlę!

Odwróciła się wzburzona, lecz partner przyciągnął ją z powrotem i mimo zaciekłego oporu, wśród gromkiego śmiechu kolegów, złożył rozgłośny pocałunek na jej ukarminowanych usteczkach.

Krzyk: "Panie Kaziku!" zastał mnie śpieszącego właśnie z pomocą. Równocześnie jednak skoczono do mnie z przeciwległego kąta. Jednego palnąłem, nieszkodliwie zresztą, w ramię, drugiego w plecy, trzeci wreszcie, zaszedłszy z tyłu, ściął mnie z nóg. Strzeliłem raz nawet, lecz momentalnie wyrwano mi broń z ręki i przygnieciono mnie do ziemi. Szamotaliśmy się w dalszym ciągu na podłodze, nie robiąc sobie nawzajem żadnej krzywdy, a pani Lola, wyrwawszy się, uciekła pod ścianę. Muszę przyznać, że wyglądała ślicznie z przerażeniem w oczach, z pobladłą twarzyczką, na spadały pukle zwichrzonych włosów.

— Niech pani strzela! — zawołałem, udając, że w żaden sposób nie mogę sobie poradzić z napastnikami. Ale pani Lola była w tej chwili zdolna do wszystkiego, tylko nie do strzelania... Przytulona do ściany patrzyła z paniczną trwogą na zbliżającego się mężczyznę. Byłem pewny, że jeśliby nawet miała jeszcze broń, to i tak napewno nie zrobiłaby z niej użytku. Wiedziałem jednak, że rewolweru już nie p o s i a d a. "Długi Bolek" dokładnie przeprowadził n a s z plan, wysyłając najsprytniejszego chłopca. Jak zdołałem spostrzec, zaraz na początku tańca zdołał on wzbogacić się nietylko o pistolet ale i, nadprogramowo, o portmonetkę swej danserki.

W minutę później rozegrała się scena, jakiej pani Lola nie widziała nigdy, w żadnym, nawet najbardziej awanturniczym filmie amerykańskim. Nie mogła zresztą zobaczyć i ocenić należycie tej sceny, bowiem jeden z panów trzymał ją w tym czasie za ręce, drugi za nogi, a "Długi Bolek" grubym,



. . przytulona do ściany patrzyła z paniczną trwogą na zbliżającego się mężczyznę . . .

żołnierskim pasem dawał pani Loli do zrozumienia, drogą trochę okrężną, że amerykańskie scenarjusze i sensacyjni pisarze nie przewidują czasem pewnych, przykrych ewentualności.

O powrocie może ci już lepiej nie mówić. Pani Lola płakała, płakała i jeszcze raz płakała. Powiedziała, że wszyscy mężczyźni są tchórze i że mi nie zapomni tego nigdy, do śmierci.

Oczywiście próbowałem się tłumaczyć. Na nic się to jednakże zdało.

— B y ł o ich przecie najwyżej dziesięciu — wyszlochała — i pan dał się pokonać!... William Desmond...

Łzy nie pozwoliły jej dalej mówić.

* * *

Kazio zamilkł i znowu zaczął się bawić frendzlami serwety.

— Czy tylko pani Lola nie rozchorowała się — zapytałem. —Może wstrząs nerwowy?

— Broń Boże! — Kazio wyszczerzył w uśmiechu piękne, białe zęby. — Nie siada tylko na niewyściełanych krzesłach i po dziesiątej wieczór pod żadnym pozorem nie wychodzi na miasto.



Starożytne ruiny zamku w Będzinie.

POLSKA W OBRAZKACH

A. N.

LEKARZ

NOWELA

ELEGANCKIE, wytwornie urządzone mieszkanie kawalerskie Zygmunta Stockiego, na pierwszem piętrze własnej jego kamienicy. Pan Zygmunt, przemysłowiec w średnim wieku, przystojny i w wysokim stopniu kulturalny, potrafił urządzić sobie życie wygodnie. Pomimo, że był tak zwaną "dobrą partją" i miał sposobność wybierania między wieloma pannami z towarzystwa, w którem się obracał, nie dał się żadnej złowić i trwał uparcie w stanie kawalerskim, utrzymując, że ponad wszystko ceni swobodę i nieograniczoną wolność. Daremne były ataki licznych kandydatek na żony pana Zygmunta — zaciął się i, gdy tylko zwykła znajomość i niewinny flirt przybierały charakter niebezpieczny, co zresztą mogło okazywać się tylko ze strony panien, zręcznie wywijał się i pod takim czy innym pozorem przestawał bywać w domu danej osoby.

Nie przeszkadzał mu jednak wstręt do małżeństwa podkochiwać się od czasu do czasu w lekkomyślnych mężatkach, wdówkach i rozwódkach. Panien z zasady unikał jak ognia. A choć w niejednym wypadku z łatwością by mu przyszło zdobycie serca panieńskiego, starannie unikał wszelkich nawet pozorów, które mogłyby prowadzić do nawiązania bliższego stosunku z panną.

Zato w stosunkach z mężatkami był niezwyciężony. Tak zręcznie potrafił omotać kobiety, że te, nie zdając sobie sprawy co się z niemi dzieje, wpadały w jego sidła i jak zaczarowane lgnęły do starego kawalera.

Nie szczędził pieniędzy na podarki i zabawy z wybrankami swego serca. Przyjemny i dowcipny, był nadzwyczaj miłym towarzyszem i umiał wkradać się w łaski kobiet, które dostały się pod jego magnetyzujący wpływ. To też kawalerskie jego mieszkanko często gościło "przyjaciółki" pana Zygmunta, które często zmieniały się i, rzecz szczególna, żadna nie miała pretensyj o złamane serce i zwichnione życie. Pan Zygmunt bowiem odrazu przedstawiał sprawy jasno i bez ogródek zapowiadał czasowej wybrance, że stosunek ich nie może być trwały.

— Korzystajmy z życia — mówił zwykle. — Dlaczego mamy sobie zatruwać chwile szczęścia myślami o przyszłości? Dziś, dziś należy do nas, a jutro... kto wie, co jutro będzie!

I tak płynęło panu Zygmuntowi życie motyla, przelatującego z jednego kwiatka na drugi. Wesoło, beztrosko i rozkosznie.

Stałej służby pan Zygmunt nie trzymał. Mieszkanie sprzątała żona dozorcy domu, która przychodziła tylko w porze raz na zawsze ustalonej, między godziną dwunastą w południe i drugą. Stołował się w pobliskiej restauracji, gdzie znano go od wielu lat i szanowano jako stałego i hojnego gościa, któremu należało podawać zawsze wszystko w najlepszym gatunku.

Zdarzało się często, że pan Zygmunt urządzał kolacyjki i późne przekąski w swojem mieszkaniu. W takich razach zamawiał telefonicznie żądane potrawy i napoje i w przeciągu kilku minut zjawiał się z tacą kelner z restauracji, nakrywał stół i znikał, aby na drugi dzień przyjść po zastawę.

Wiele, wiele kobiet przesunęło się przez ciche mieszkano na pierwszem piętrz kamienicy pana Zygmunta. Przychodziły, spędzały wieczory z dowcipnym i miłym gospodarzem, i odchodziły zadowolone i uśmiechnięte. Czasem wizyty ich przeciągały się aż do rana, co jednak nie bardzo było na rękę panu Zygmuntowi, gdyż wolał by jego przyjaciółki nie spotykały nikogo z kamienicy, a w dzień zawsze trudniej uniknąć spotkania.

Pewnego razu pan Zygmunt poznał młodą, niepowszedniej piękności kobietę, na tatrzańskiej wycieczce w Zakopanem, gdzie spędzała wakacje, podczas gdy mąż nie mógł opuścić miasta i odrazu zajął się po swojemu nową znajomą. Wesoła i lekkomyślna kobieta przedstawiła mu się pod zmyślonem nazwiskiem, jako żona urzędnika któregoś z ministerstw i przez cały czas pobytu w Zakopanem stale mu towarzyszyła. Szybko i mile spływał czas na wycieczkach, samotnych wędrówkach po górach, tańcach, i zanim pan Zygmunt miał wyjechać spowrotem do ulicy, był, albo przynajmniej zdawało, mu się, że był szalenie zakochany w pięknej mężatce.

Nastąpiły zwykłe w takich razach zwierzenia, opłakiwanie "złamanego życia" z "płytkim i mało kulturalnym mężem", wynurzenia, wyznania i zapewnienia o wiecznej miłości. Wynik zwykły: rozstali się już jako kochankowie, pani Ninka miała pozostać jeszcze kilka dni w Zakopanem, pan Zygmunt zaś jechał do miasta, skąd miał codziennie pisać do niej.

Na odjezdnem zostawił jej swój adres i zapowiedział, że będzie na nią wyczekiwał z całą tęsknotą spragnionego serca, za co otrzymał solenną obietnicą, że pani Ninka, skoro tylko ułoży swe stosunki po powrocie do miasta, nie omieszka złożyć mu wizyty pod wskazanym adresem.

I rzeczywiście po upływie dwóch tygodni zjawiła się pani Ninka wieczorem przed drzwiami Stockiego. Z pewnem wahaniem nacisnęła guzik od dzwonka elektrycznego, oglądając się

trwożliwie dokoła, czy jej nie widzi kto z lokatorów kamieniecy. Po chwili ujrzała odsuwającą się w drzwiach okrągłą szybkę i posłyszała zgrzyt klucza, przekręcanego w zamku. Drzwi się otworzyły i stanął w nich pan Zygmunt. Szybko weszła do przedpokoju i stanęła zmieszana, jakby niewiedząc poco tu przyszła.

— Ninka, droga moja Ninka! — zawołał ciepło pan Zygmunt i ogarnął przybyłą silnemi ramionami. — Przecież przyjechałaś...

— Tak — odpowiedziała chwiejnym głosem. —Przyszłam, ale doprawdy, zdaje mi się że źle robię... Nie mogłam oprzeć się chęci widzenia się z tobą. Przyszłam więc, ale po to tylko, by ci powiedzieć, że nie możemy się widywać... Ja nie jestem wolna, mam męża, który...

— Et, dajże pokój z mężem! Mąż sobie, a my sobie... Kochamy się i dobrze nam z tem...

— Nie, tak być nie może. Jeżeli chcesz, pójdę za tobą, ale dopiero wtedy, jak uzyskam rozwód. A wtedy...

Stocki ujął ją za ramię i wprowadził do pokoju.

— Zdejm palto, Ninka... — rzekł, rozpinając jej guziki. — Rozbierz się i rozgość, jak u siebie... A co do rozwodu... hm... nie myślałem o tem...

— Kocham cię — rzekła gwałtownie pani Ninka i rzuciwszy palto, z płaczem opadła na krzesło. — Kocham cię prawdziwie i chciałabym, żebyś ty mnie tak kochał... Dla ciebie wezmę rozwód z mężem i z tobą na wieki się połączę... I... nie nazywaj mnie Ninka, bo to nie jest moje imię... nie powiedziałam ci mego prawdziwego imienia ani nazwiska...

Pan Zygmunt stał zakłopotany. Sprawa zaczęła przybierać niepożądany obrót.

— A twój mąż?... bo jesteś przecie mężatką? Czy także i to zmyśliłaś?

— Nie... mam męża, ale on nie jest urzędnikiem... Nie chcę byś wiedział kto on jest i jak się nazywa. Potem, jak rozpocznę kroki rozwodowe...

Nagle zachwiała się i chwyciła ręką za serce.

— Słabo mi... sła... — nie domówiła i z łoskotem zwaliła się z krzesła na wysłaną dywanem podłogę.

Pan Zygmunt przerażony skoczył na ratunek. Podniósł ją z podłogi i ułożył na otomanie, poczem chwycił z szafki buteleczkę wody kolońskiej i począł spryskiwać jej czoło. Nie pomagało. Oczy miała zamknięte, twarz śmiertelnej bladości... Dotknął jej ręki — była zimna jak lód.

Co to jest?...

Ogarnięty przerażeniem zaczął trząsć ją silnie za ramię, wołając głośno.

Nie poruszyła się. Oczy jej zapadły głęboko, piersi poruszały się ledwie dostrzegalnem drganiem oddechu. Rozerwał gwałtownie bluzkę na piersiach i przyłożył gorącą ręką do serca. Biło, ale tak niewyraźnie, tak nieregularnie, iż zdawało się, że za chwilę bić przestanie.

— Lekarza! Lekarza jaknajprędzej! — przesunęło mu się przez głowę. — Ona umiera!

Sięgnął drżącą ręką do słuchawki telefonicznej.

— Ale którego lekarza? Nie mogę przecież wzywać pierwszego lepszego, żeby nie skompromitować jej... Kogo wezwać? Mam przecież tylu znajomych lekarzy...

Przypomniał sobie nagle nazwisko doktora Dańskiego.

— Tak... jego... znam go z klubu, to człowiek solidny i prawy. Ten potrafi zachować tajemnicę. Jest przecież człowiekiem honoru...

Nerwowemi ruchami palców przewracał kartki książki telefonicznej. Była godzina ósma wieczorem. O tej porze doktór Dański będzie z pewnością w klubie.

— Jakże długo trwa, zanim centrala telefoniczna odpowie — myślał, spoglądając na nieruchomą postać kobiety. — Nareszcie.. .Osiem-pięć-trzy-trzy-dwanaście! tak, tak... osiem-pięć-trzy-trzy-dwanaście!

Czekał kilkanaście sekund. W aparacie ozwał się głos służącego z klubu.

— Czy mogę mówić z doktorem Dańskim? — zawołał, zaciskając nerwowo palce dokoła słuchawki.

— Owszem, pan doktór już przed chwilą przyszedł. Zaraz poproszę... — brzmiała odpowiedź służącego.

Po chwili odezwał się z telefonu poważny głos lekarza.

— Panie doktorze, na miłość boską, niech pan zaraz przyjedzie do mnie. Ale zaraz, bo każda chwila jest droga... Tu może chodzić o śmierć lub życie...

— Pański adres? I kto mówi? — Zapytał doktór Dański.

— Stocki... Wielka 36, pierwsze piętro... Czekam pana, panie doktorze!

— Dobrze. Będę u pana za dziesięć minut.

Pan Zygmunt zawiesił słuchawkę i pospieszył do nieprzytomnej kobiety. Pełen śmiertelnego niepoju ujął jej zwieszoną rękę i szukał uderzeń pulsu. Nieznaczne uderzenia wskazywały, że życie jeszcze drgało. Ale czy lekarz zdąży na czas? Co będzie, gdy ona umrze tu, u niego... mężatka w kawalerskiem mieszkaniu o tej porze...

Nagle silny głos dzwonka targnął powietrzem. Pan Zygmunt zerwał się z krzesła, na którem siedział i pośpieszył drzwi otworzyć.

— Panie doktorze, — rzekł przerywanym głosem do wchodzącego lekarza, — niech pan ratuje! Moja przyjaciółka nagle zachorowała. Proszę za mną...

Doktór Dański wszedł do pokoju. Spojrzał na leżącą. I natychmiast zabrał się do badania chorej.. Jego spokój udzielił się i Stockiemu.

Spoglądał uważnie na poważną twarz lekarza i oczekiwał co powie.

Badanie trwało długo. Bardzo długo. Wreszcie doktór Dański podniósł się, wyprostował i spojrzał na Stockiego.

— To nic poważnego, proszę się uspokoić — powiedział równym, spokojnym głosem. — Tylko głębokie omdlenie, spowodowane silnem wzruszeniem. Za kilkanaście minut przejdzie. Napiszę panu receptę na lekarstwo, które trzeba będzie jej dać, gdy wróci do przytomności.

— Ale czy ona... ta pani, będzie mogła wyjść na ulicę, panie doktorze? Bo... widzi pan... ona tu nie mieszka. Odwiedziła mnie... pokryjomu. Wiem, że jest mężatką i nie chciałbym...

Doktór Dański nie odpowiadając wyjął z kieszeni bloczek z receptami i pióro. Szybko napisał kilkanaście słów. Pan Zygmunt przyglądał mu się dokładnie. Wydawał mu się wzorem dyskrecji i honoru.

Gdy skończył pisać, powiedział, patrząc uważnie na Stockiego:

— Pojmuję w zupełności sytację pana i tej pani. Ale ona musi jaknajprędzej położyć się do łóżka i wypocząć. Nerwy jej są stargane... Trzeba ją jaknajprędzej odwieźć do domu. Oczywiście samej nie można jej puścić. Rozumie pan?

— Tak... — odpowiedział Stocki zakłopotany do najwyższego stopnia. — Ale pan nie uwierzy, panie doktorze, że ja nawet nie wiem, jak ona się nazywa i gdzie mieszka. Znamy się już kilka tygodni, ale nie chciała mi wyjawić swego nazwiska. Może i teraz, gdy przyjdzie do przytomności nie zechce powiedzieć... Czy pan, panie doktorze nie zechciałby wyświadczyć mi wielkiej przysługi? Zapytać się jej, gdzie mieszka? Ona wie, że pana wiąże tajemnica zawodowa i będzie zupełnie spokojna...

Doktór drgnął.

— Nie, proszę pana — odparł jakby z wysiłkiem. Widzi pan, ja nie mogę. Ja znam tę panią i jej męża. Byłaby niepocieszona, gdyby wiedziała, że widziałem ją u pana. Nie powinna mnie widzieć. I jeżeli pan doprawdy ją kocha czy szanuje, niech jej pan nigdy nie powie, który lekarz niósł jej pomoc.

Pożegnał się i wyszedł szybko.

Stocki godzinę spędził u wezgłowia biednej kobiety. Wreszcie obudziła się. Była bardzo słaba. Ale pod żadnym parunkiem nie chciała pozwolić mu na odwiezienie się do domu. Sama zeszła na ulicę i wsiadła do przejeżdzającej dorożki.

Następnego dnia dzienniki przyniosły wtrząsającą wiadomość:

“Znany i ceniony lekarz, doktór Stefan Dański, padł dziś w nocy ofiarą tragicznego wypadku. Udając się na spoczynek, przez pomyłkę zażył zbyt wielką dawkę lekarstwa usypiającego. Zmarł, nie odzyskawscy przytomności”.

Stocki był przekonany, że jego przyjaciółka zatelefonuje do niego i powie jak się czuje po wczorajszem omdleniu. Upływały jednak dni i tygodnie, a telefon milczał. Poczta także nie przyniosła żadnej wiadomości o niej. Stocki zaczął się niepokoić. Nie wiedząc jak się nazywa nie mógł nawet próbować zasięgnąć o niej wiadomości.

Po upływie miesiąca przyszła wreszcie do drzwi Stockiego. Była w żałobie. Twarz jej nosiła ślady cierpienia i zgryzoty. Teraz dopiero pan Zygmunt Stocki dowiedział się, że nazwisko jej brzmiało: Doktorowa Irena Dańska...

PO DRODZE TEJ

MARJA KONOPNICKA.

Po drodze tej bez końca
Chodziliśmy we troje:
Ten jasny promień słońca
I ja i serce moje.

Ja byłam wędrownicą
W krainę marzeń złotą,
A słońce — dnia źrenicą,
A serce me —sierotą.

I szliśmy w ludzkim tłumie...
Słoneczny promień — w złocie,
A za nim ja — w zadumie,
A serce me w tęsknocie.

I przywiał wiatr obłoki,
Co promień słońca skryły...
Ja — poszłam w świat szeroki,
A serce — do mogiły.

CELINA MORSKA

SZKATUŁKA Z LAKI

MAJĄTEK bogatej i uroczej, młodej wdówki, pani Werner, był szacowany różnie. Mówiono, że w samych kosztownościach miała przeszło pół miljona funtów, prócz tego zaś — kopalnie złota w południowej Afryce, dom w Londynie na Lowndes Square, piękną jak marzenie posiadłość pod Florencją, willę w Nicei...

Bez troski też młoda kobieta pędziła życie, pełne przyjemności i rozrywek, otoczona gronem wielbicieli, których zresztą traktowała dość lekko. Głębszą sympatją darzyła dwóch mężczyzn.

Jeden z nich, Emil Krauss, utalentowany dziennikarz, był nieodstępnym towarzyszem jej ustawicznych podróży, kochał się w niej oddawna i czekał cierpliwie na chwilę, w której wreszcie pani Mary zgodzi się oddać mu swą rękę. Proponował jej to stale przy każdej sposobności, ale jak dotąd bezskutecznie. Pani Werner miała dla niego serdeczne i głębokie uczucie, na to jednak, by wyjść za niego zamąż nie mogła się jakoś zdecydować, — sama nawet nie wiedziała dlaczego. Może poprostu nie chciała się z tem spieszyć, wiedząc, że uczucia jego i tak nie straci.

Młody dziennikarz zdawał sobie doskonale sprawę z jej stosunku do siebie i dlatego też nic sobie nie robił z koszów, które od niej dostawał.

Dopiero ostatnia znajomość pani Mary zastanowiła go i nawet zaniepokoiła trochę.

Był to pan de Chatriand, którego pani Werner poznała na ostatnim balu. Wysoki, przystojny, bardzo elegancki, robił wrażenie światowca, stworzonego na to, aby uświetniać swoją obecnością salony, ogrody zimowe, modne plaże i letniska. Poruszał się z niedbałą swobodą człowieka, który zawsze robi właściwe rzeczy we właściwym czasie, władał niezliczoną ilością obcych języków bez cienia cudzoziemskiego akcentu i potrafił z równą swobodą mówić o wszystkiem — o sztuce, nauce, sporcie...

Nie podobało się Emilowi, że pani Mary w sposób zupełnie widoczny wyróżniła pana de Chatriand z pośród wielu przedstawionych jej na balu mężczyzn. Biedny dziennikarz byłby prawdopodobnie nie na żarty zatroskany, gdyby wiedział, że pani Mary była poprostu oczarowana urokiem hrabiego, — pan de Chatriand używał bowiem hrabiowskiego tytułu. I o tem również nie wiedział dziennikarz, że hrabia, który na balu nie odstępował pani Mary ani na krok, przy wyjściu, z największą troskliwością otulił ją w kosztowne jej futro i, wziąwszy pod rękę, odprowadził do czekającej na nią lśniącej limuzyny, szepcząc jej po cichu jakieś, zapewne miłe, słówka, na pożegnanie zaś długo i przeciągle pocałował ją w rękę.



Hrabia odprowadził panią Mary do lśniącej limuzyny.

Pewnego popołudnia pani Werner i Emil Krauss siedzieli w jej salonie, prowadząc ożywioną przyjacielską gawędę, gdy otwarty się cicho drzwi salonu i w progu ukazał się pan de Chatriand.

— Proszę mi łaskawie darować opóźnienie, — rzekł, wchodząc miękkim, elastycznym krokiem.

Dziennikarz na widok hrabiego skrzywił się z nieukrywaną niechęcią, pani Werner zaś wskazała przybyłemu miejsce obok siebie.

— Kochany hrabio, — zaczęła z ożywieniem, — pan tak uprzejmie zachwycał się kolją, którą miałam na sobie na balu. Otóż dziś pragnę pokazać panu coś stokroć piękniejszego.

Mówiąc to, otworzyła stojącą przed nią szkatułkę z laki. Hrabia na widok tego, co ujrzał, wydał okrzyk zachwytu. Na białym atłasie leżał wspaniały djadem z platyny i zielonego złota, wysadzany olbrzymiemi brylantami, — obok niego zaś takiż naszyjnik, broszka i kolczyki. Brylanty były tak wielkie, a robota tak misterna, że trudno było wprost oczy od tych klejnotów oderwać.

— Ależ to skarby Sezamu! — zawołał z nieudanym zachwytem hrabia.

— Doprawdy? —

ucieszyła się pani Werner. — Cieszę się, że się panu podobają. Jak pan sądzi, ile zapłaciłam za te cuda? Przypuszczam, że pan zdoła to okiem znawcy ocenić.

Hrabia przysunął się bliżej do stolika, brał kosztowności do ręki i przyglądał im się uważnie.

— Jeżeli to wszystko jest prawdziwe, same brylanty warte są przeszło piętnaście tysięcy funtów, nie licząc złota i platyny, — no i nie biorąc w rachubę wykonania i to takiego wykonania. Toż to są arcydzieła!

— A widzisz, Emilu, że nie przepłaciłam, — zwróciła się pani Werner do dziennikarza z tryumfującym uśmiechem, poczem, widocznie uszczęśliwiona, ciągnęła dalej do hrabiego: — kupiłam to wszystko razem za trzynaście tysięcy funtów. Jest to suma, za którą sprzedałam swoją willę w Nicei.

— Bajecznie tanio, — zdumiewał się coraz bardziej hrabia, oglądając wciąż jeszcze klejnoty. — Za te cacka mogłaby pani nabyć dwie wille i jeszczeby się pani reszta została. O ile tylko są one prawdziwe, — powiedział znów z naciskiem.

Pani Werner zbladła.

— Jakto, więc pan w to wątpi? — zawołała.

Bynajmniej, łaskawa pani, tylko ostrożność nigdy nie nie zawadzi, zwłaszcza, jeżeli chodzi o rzeczy tak wielkiej wartości. Mógłym jednak panią całkowicie uspokoić. Mam tu znajomego jubilera i jeżeli pani rozkaże, sprowadzę go tu w tej chwili.

— Ach, dobrze, drogi hrabio, sprowadź go pan natychmiast. Rozchorowałabym się chyba z niepokoju, gdybym dłużej niż godzinę była w niepewności.

— Za pół godziny będę z powrotem z jubilerem, — rzekł, wstając spiesznie z krzesła, hrabia, — i niech pani będzie zupełnie spokojna, że nie zabawię dłużej ani pół minuty.

— Ach, Boże! jestem tak zdenerwowana! — mówiła pani Mary, rzucając się po wyjściu hrabiego na otomanę. — Ale jaki to uprzejmy i uczynny człowiek! Doprawdy coraz więcej mi się zaczyna podobać.

— A mnie coraz mniej, — pomyślał dziennikarz, ale nie powiedział tego głośno.

Istotnie, nie upłynęło jeszcze pół godziny, gdy hrabia wrócił w towarzystwie sztywnego jegomościa, który wchodząc złożył zebranym głęboki ukłon.

— Pan Rene Golden, najsłynniejszy znawca klejnotów z Amsterdamu, — przedstawił hrabia przybyłego.

Pani Werner lekko skinęła głową.

— Oto są kosztowności, — rzekła zdenerwowanym głosem, — zechce pan stwierdzić, czy brylanty są prawdziwe.

Jubiler jeszcze raz ukłonił się i zbliżył się do stołu.

— Pozwoli pani, że usiądę. — Wyjął lupę z kieszeni i zaczął pilnie przyglądać się brylantom. Trwało to pewnie nie więcej, niż dziesięć minut, — dla pani Werner czas ten wydał się wiekiem.

— Najprawdziwsze! — zawyrokował wreszcie pan Golden, odejmując lupę od oczu. — Są to niebywałe wprost okazy. Słyszałem



od pana hrabiego o cenie, jaką szanowna pani za nie zapłaciła. Jest ona bagatelką wobec istotnej wartości brylantów. A co za robota!

Jubiler z zachwytem pokiwał głową. Pani Werner promieniała.

Po odejściu taksatora zwróciła się do hrabiego z rozkosznym uśmiechem.

— Jakże mam podziękować panu za tyle uprzejmości? — zapytała.

— Pani! — ukłonił się hrabia, — jestem szczęśliwy, że mogłem oszczędzić jej niepokoju.

Tydzień upłynął jak sen. Towarzystwo bawiło się zapamiętale. Hrabia bezustannie towarzyszył pani Werner. Krauss chodził z miną coraz bardziej nachmurzoną. Znienawidził hrabiego całą duszą. Pani Werner zauważyła chmury, jakie od pewnego czasu stale osłaniały oblicze dziennikarza, nie przejmowała się tem jednak, przypisując to zazdrości Emila o hrabiego.

Tymczasem Ostenda, to miasto zbytku i użycia, formalnie tonęła w powodzi słońca i kwiatów; czas płynął wszystkim wśród nieustannych zabaw, rozrywek, wycieczek, balów i spotkań. Pomysłowość zarządu kąpielowego była niewyczerpana.

Pewnego wieczoru siedziała pani Werner w teatrze w loży, w towarzystwie hrabiego de Chatriand i Emila. Była poprostu obsypana brylantami, jak bożek indyjski. Miała również na sobie niedawno nabyte kosztowności. Hrabia patrzył na nią z nietajnonym zachwytem.

Po przedstawieniu Pani Werner i Emil udali się do hotelu, w którym zajmowali pokoje. Hrabia odprowadził ich, poczem zaczął się żegnać; mieszkał w sąsiednim hotelu.

— A zatem spotykamy się jutro na plaży? — zapytała młoda kobieta, podając mu rękę na pożegnanie.

— Niestety, nie będę mógł być, — westchnął hrabia, — adwokat mój wezwał mnie do natychmiastowego przyjazdu do Brukseli.

— Niedobry, — odpowiedziała mu nadąsana, — tak łatwo panu przychodzi pozbyć się mego towarzystwa.

Hrabia schylił głowę z komiczną rozpaczą i uczynił gest rezygnacji.

— Czy pani nie domyśla się, że czuję się za to dostatecznie ukarany, nie mogąc towarzyszyć pani na plaży?

Pani Werner zaśmiała się swawolnie.

— A ty, Emilu, też masz jakie pilne sprawy? — zwróciła się do dziennikarza.

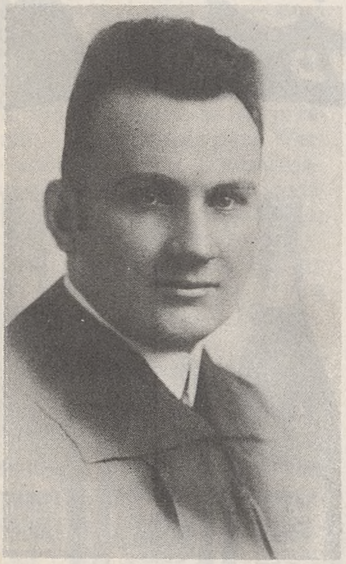
— Niestety, Mary, mam jutro do załatwienia pilną korespondencję, która zajmie mi całe przedpołudnie.

Z obrażoną minką pożegnała pani Werner obu panów.

Emil postał jeszcze przez chwilę, patrząc za oddalającym się hrabią, a następnie wszedł zamyślony na stopnie, prowadzące do hotelu. Zamiast jednak udać się do swego pokoju, na parterze, poszedł do biura hotelowego, gdzie,

DR. JÓZEF F. KONOPA O WŁASNYCH SIŁACH WYKSZTAŁCIŁ SIĘ NA LEKARZA

OBECNIE JUŻ PRZEZ 43 LATA JAKO LEKARZ PRACUJE WŚRÓD POLONII



DR. JÓZEF F. KONOPA
z młodszych lat.

W dniu 7-go maja, 1917 roku, na stronie 6-tej DZIENNIK ZWIĄZKOWY podał z fotografią wiadomość zatytułowaną: "SIEROTA WZOREM DLA POLSKIEJ MŁODZIEŻY".

Treść tej wiadomości brzmi: "Ponad składem braci Sikorskich pnr. 2945 Milwaukee Ave. otworzył Dr. Józef F. Konopa swoje biuro i na stałe zamieszkał z początkiem bieżącego miesiąca.

Dr. Józef F. Konopa, kiedy miał trzy lata umarła mu matka. Ośmioro dzieci ojciec umieścił w sierocińcu. Młody Józef po ukończeniu szkoły parafialnej już pracował na plebanii Parafii Św. Jadwigi. Wykonywał tam różne prace fizyczne, a wieczorami kształcił się i został aptekarzem.

Kurs farmaceutyczny ukończył Józef F. Konopa na Uniwersytecie Stanu Illinois i po czterech latach złożył pomyślnie egzamin stanowy na registrowanego aptekarza. Następnie przez kilka miesięcy pracował w aptece Józefa Hellmutha na Jadwigowie i przez cały rok w aptece firmy Ashland Drug Co. w śródmieściu.

Nie był jednak aptekarz Józef P. Konopa zadowolony z dotąd zdobytej wiedzy i postanowił się kształcić w dalszym ciągu. Po uciułaniu więc nieco grosza wstąpił po trzech latach do Kolegium Lekarzy i Chirurgów przy ulicach Congress i Honore, w pobliżu szpitala powiatowego. Od roku 1912 uczył się pilnie medycyny, chirurgii i akuszerii, ale musiał opłacać koszta z własnej kieszeni i dlatego pracował jako klerk aptekarski co niedzielę i dwa wieczory w każdym tygodniu. Zatrudniony był w następujących aptekach: dra Jana Stawickiego w Gary, Ind.; Ed. Jankowskiego w Joliet, Ill.; Burdy na Stanisławowie, Kaczkowskiego na Town of Lake, Kujawskiego na Trójcowie, Schoenicha na Młodziankowie, Hottingera na Kantowie, Superczyskiego na Bridgeporcie, Panau na Wacławowie i Promińskiego na Annowie.

W kwietniu 1916 r., zapisał się Józef F. Konopa na specjalny kurs arkuszerii w szpitalu "Chicago Lying-in" przy ulicach Maxwell i Newberry pod dozorem prof. Jana DeLEE, sławnego specjalisty chorób kobiecych i dziecięcych.

Dyplom lekarza otrzymał w roku 1916, poczem zatrudniony był jako eksternista w szpitalu Polskim, a później jako internista w szpitalu "University", przy Ogden Ave., Lincoln i Congress ulicach, będąc szefem na wydziale akuszerii pod kierownictwem prof. C. S. Bacon'a.

Ostatnio zaś pracował jako internista w szpitalu przy Grand Place, Larrabee, Lincoln i Western Avenues.

Egzamin stanowy Dr. Józef F. Konopa złożył przed Wydziałem Zdrowia w październiku, 1916 roku w gmachu "Coliseum" przy South Wabash Avenue.

Licencję lekarską otrzymał z Springfield w styczniu, 1917 roku.

Dr. Józef F. Konopa spodziewa się praktykować medycyne, chirurgię i akuszerię wśród Polaków i Polek w Avondale Irving Park i Jefferson Park".—Tyle Dziennik Związkowy z dnia 7-go maja, 1917 roku.

Obecnie Dr. Józef F. Konopa to senior naszych lekarzy polskich. Jako lekarz stoi na stanowisku, spełniając tak zaszczytne i wniosłe zadanie lekarza — strzeże zdrowia ludzkiego przez okres 43 lat. Ciężką i żmudną pracą wykształcił się na lekarza, może być prawdziwym wzorem i przykładem dla naszej młodzieży polsko-amerykańskiej.

Silna wola i dobry charakter zawsze doprowadzą człowieka do wyznaczonego celu, gdy chce się kształcić i studiować, ponieważ tu są ku temu możliwości nieograniczone.

Dr. Józef F. Konopa należy przez wiele lat do sztabu lekarskiego w szpitalu ś.ś. Nazaretanek.

Praktykuje on dalej medycynę prowadząc swoje biuro lekarskie przy 1628 W. Division ul. Zamieszkuje pnr. 1057 No. Hoyne Ave., Chicago, Illinois.

Należy niemal do wszystkich organizacji polskich i także amerykańskich i sprawy polskie bardzo leżą mu na sercu, zawsze serdecznie, moralnie i materialnie je popiera.

Oby opatrzność Boża zachowała go, jak najdłużej dla ludzkości i Polonii.

Życie Jego to prawdziwa historia nadająca się do filmu, jako dokumentarny i żywy przykład do naśladowania dla naszej młodzieży.



Governor
William G. Stratton



Lieutenant Governor
John Wm. Chapman

GREETINGS
TO THE
MEMBERS OF

The Polish National Alliance

Superintendent of
Public Instruction
Vernon L. Nickell





Secretary of State
Charles F. Carpentier



State Auditor
Elbert S. Smith



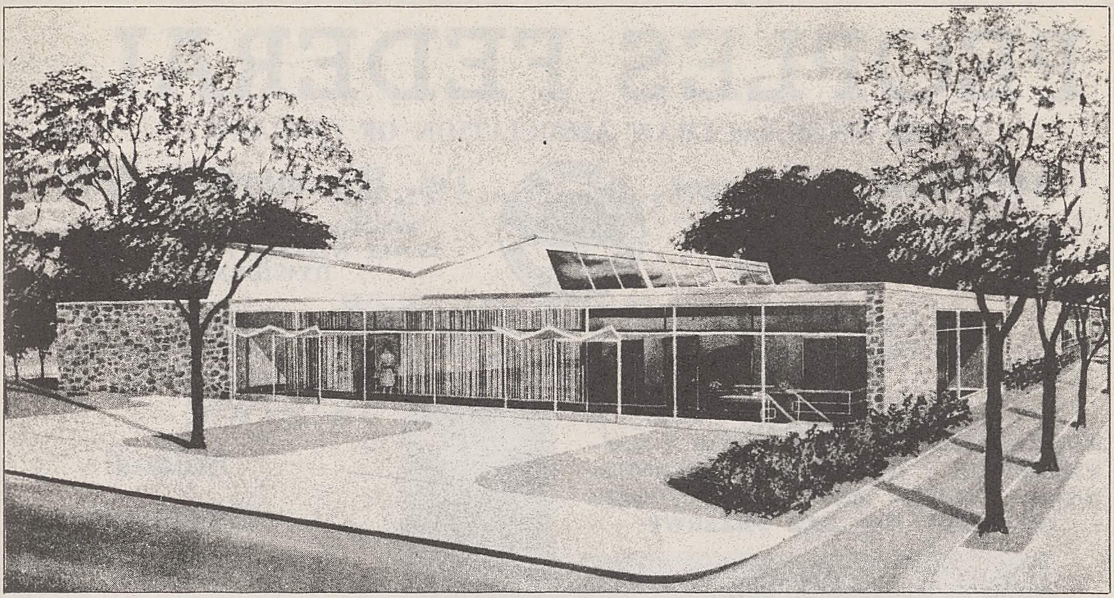
Clerk of the Supreme Court
Mrs. Earle Benjamin Searcy



State Treasurer
Elmer J. Hoffman



Attorney General
Latham Castle



PEOPLES FEDERAL

SAVINGS and LOAN ASSOCIATION OF CHICAGO

1618 West 18th Street — **Tel. HAymarket 1-5500**

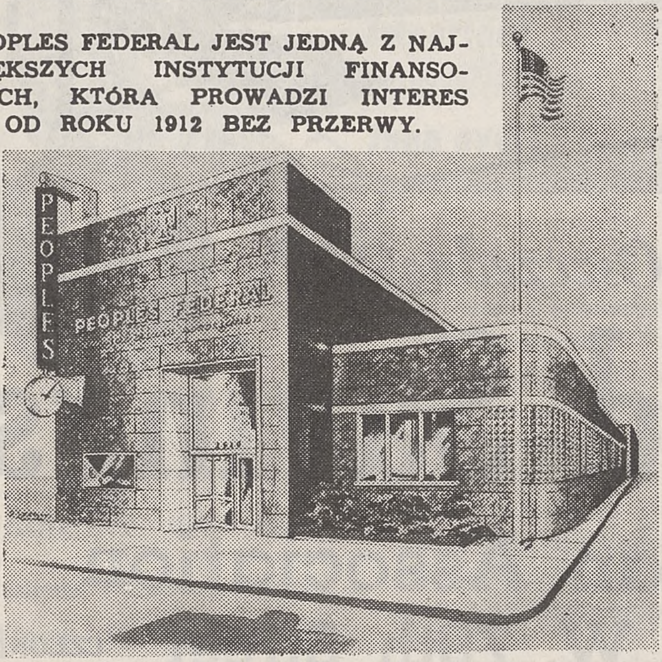
FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION — SAFETY OF YOUR SAVINGS — INSURED UP TO $10,000

POŻYCZKA U NAS KOSZTUJE TANIEJ

KONTO OSZCZĘDNOŚCIOWE PŁACI WIELKĄ PROCENTOWĄ DYWIDENDĘ

OSZCZĘDZAJCIE W TEJ POPULARNEJ FINANSOWEJ INSTYTUCJI, GDZIE WASZE PIENIĄDZE SĄ ZAASEKUROWANE AŻ DO $10,000.00 PRZEZ RZĄDOWĄ AGENCJĘ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

PEOPLES FEDERAL JEST JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH INSTYTUCJI FINANSOWYCH, KTÓRA PROWADZI INTERES OD ROKU 1912 BEZ PRZERWY.



Można Otworzyć Konto Od $5.00 Do $10,000 Każdego Dnia

SAFETY DEPOSIT BOXES

GODZINY BIUROWE:

Poniedziałki, Wtorki i Piątki 9 rano do 3 popołudniu.
Czwartki 9 rano do 8 wieczorem.
Soboty 9 rano do 1 popołudniu.
Zamknięte w środy.

ZARZĄD i DYREKCJA:

STANLEY W. ROPA, Prezes i Zarządca
AL. C. ROPA, Egsek. Wice-Prez. i Sekr.
WALTER A. ROPA, Asyst .Sekr. i Kasjer
MICHAEL WLEZIEN, Dyrektor
Hon. MATT ROPA, Dyrektor
STANLEY C. LESNIAK, Dyrektor
Hon. WALTER ROJEK,
CHESTER DANKOWSKI, Adwokaci

Peoples Federal
SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION — SAFETY OF YOUR SAVINGS — INSURED UP TO $10000

1618 W. 18th Street
Przy Ashland Avenue
Chicago 8, Illinois

Chartered and Supervised by the
UNITED STATES GOVERNMENT

OUR MIGHTY 75TH YEAR

WE GIVE S&H GREEN STAMPS THROUGHOUT THE STORE INCLUDING SUPER FOOD MARKET

Wieboldt's

Wieboldt's
Wasz Sąsiad
Zaprasza Was.

To tak łatwo kupować wszystkie rzeczy, jakie potrzebujecie dla swej rodziny i do waszego domu w waszym pobliskim Wieboldt's. W dodatku do kompletnego metropolitalnego wyboru towarów, jest tam zawsze wiele bezpłatnego miejsca do parkowania, uprzejma obsługa . . . i zawsze serdeczne przyjęcie!

Pamiętajcie też, że Wieboldt's ma dogodne Kredytowe Plany, odpowiednie do waszych wszelkich potrzeb.

Otrzymujecie wartościowe podarki, gdy wymieniacie swe Zielone Znaczki w S & H Redemption Center u swego pobliskiego Wieboldt's.

MILWAUKEE blisko ASHLAND

ASHLAND blisko MADISON

LINCOLN blisko BELMONT

63rd blisko HALSTED

CHURCH i OAK, EVANSTON

LAKE przy HARLEM, OAK PARK

HARLEM-IRVING PLAZA
Centrum Zakupów

Oszczędnością i Pracą Ludzie Się Bogacą

DLA DOBRA, BEZPIECZEŃSTWA i LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI WASZEJ CAŁEJ RODZINY OSZCZĘDZAJCIE W POLSKIEJ SPÓŁCE

☆

Wasze Oszczędności Przyniosą Wam Dobry Procent Jako Dywidendę

☆



CAPITOL FEDERAL SAVINGS & LOAN ASS'N

3522-24 West 26th Street

☆

FEDERAL HOME LOAN BANK SYSTEM · MEMBER · SAFETY OF YOUR SAVINGS INSURED UP TO $10,000

UDZIELAMY POŻYCZEK

Na domy przy doskonałej obsłudze i dogodnych warunkach.

Telefon Bishop 7-6900

CHARLES T. SALAK
Prezes

JOHN C. MARCIN

KLERK MIASTA CHICAGO

oraz

Demokratyczny Komityman 35-tej Wardy i Prezes Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej

Jan C. Marcin urodzony i wychowany na Jackowie, Weteran drugiej wojny światowej, graduant De Paul Uniwersytetu, znany powszechnie ze swego czynnego udziału w życiu Polonii, jest typowym przykładem młodego pokolenia, które swą pracą i rzetelnością wybija sie w tutejszym życiu politycznym.

Na stanowisku komitymana wardy wyróżnia się swą znajomością jej potrzeb. Dobro mieszkańców jest jego głównym celem i zadaniem. Jego stałe zabiegi o polepszenie ulic, oczyszczenie parków i zaułków, dążenie do zapewnienia jak największych wygód i bezpieczeństwa mieszkańcom i ochrony ich własności, a przede wszystkim walką z gemblerką—są widoczne i przynoszą rezultaty.

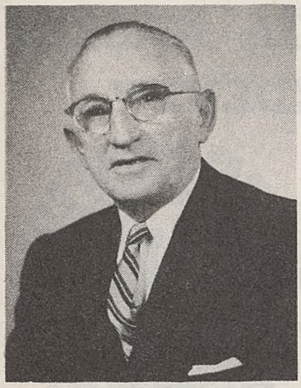
Jest on chlubą 35-tej wardy. Szczyci się ze swojego polskiego pochodzenia. Doskonale włada językiem polskim. Mieszkańcy 35-tej wardy widzą w nim swego przyszłego lidera.

W roku 1955 na wiosnę został on wybrany na bardzo zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko Klerka Miasta Chicago olbrzymią większością głosów. Na wiosnę w 1958 roku, mając zaufanie u swych Kolegów Demokratów Polskiego Pochodzenia, został wybrany prezesem Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej. Jest pewnym, że przyniesie on chlubę dla imienia polskiego. Szczęść mu, Boże, we wszelkich poczynaniach!

Cała Polonia chicagoska i amerykańska jest dziś dumna z niego. Jest pewnym, że zawsze poprze go, gdy będzie sięgał po najwyższe urzędy, godności i zaszczyty.



JAN C. MARCIN
Klerk Miasta Chicago, Komityman 35-tej Wardy —i— Prezes Polsko-Amerykańskiej Organizacji Demokratycznej



Oscar Hansen

Reprezentant
Do Legislatury
Stanowej
14-go Dystryktu

Przedstawiciele

38-ej Wardy

Regularnej Organizacji

38-ej Wardy



William L. Murray

Komityman
38-mej Warty
Regularnej
Republikańskiej
Organizacji

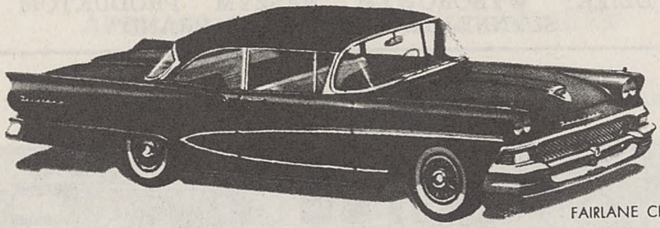
Z głębi serc naszych pragniemy podziękować i wyrazić uznanie największe dla członków i kapitanów prycynktowych za pełną poświęcenia pracę dla naszej 38-ej Wardy w Regularnej Republikańskiej Organizacji i dla całej Republikańskiej Partii. Prosząc Was o dalszą współpracę, której celem i wynikiem będzie osiągnięcie wspólnie wyznaczonych celów jakie są wytyczone przez Liderów naszej Republikańskiej Organizacji.

Przyjdźcie i zobaczcie Automobile Pasażerskie i Troki Forda, Model 1958 albo 1959 z najnowszymi ulepszeniami. — Sprzedajemy także używane Automobile i Troki

PO BARDZO ZNIŻONYCH CENACH

BEZPŁATNY KURS JAZDY SAMOCHODEM DLA POCZĄTKUJĄCYCH

MÓWIMY PO POLSKU



FAIRLANE CLUB SEDAN

KAWELL-WALKER MOTORS, Inc.

SALES & SERVICE

AUTOMOBILE FORD I TROKI

1834 WEST CHICAGO AVENUE

Otwarte wieczorami do godziny 9:00

Obsługujemy, naprawiamy i malujemy w naszym nowoczesnym zakładzie wszelkiego rodzaju automobile i troki, jakiegokolwiek roku i jakiegokolwiek typu ku pełnej satysfakcji każdego.

Telefon EVerglade 4-3535

GREETINGS FOR *1959*

to the Polish National Alliance Members

GEORGE BECKER & Associates

111 W. Washington Street — Chicago, Illinois

FInancial 6-3292

JOHN R. FARREN, M. A. I.



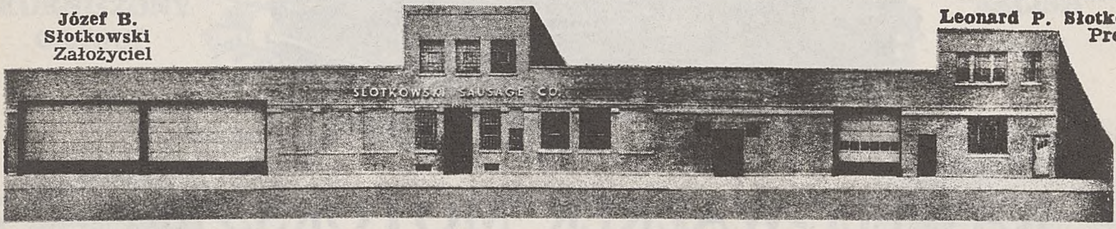
40 LAT RZETELNEJ OBSŁUGI DLA POLONII W STANIE ILLINOIS

FIRMA CIESZY SIĘ POPARCIEM PUBLICZNOŚCI DZIĘKI WYBOROWYM NASZYM PRODUKTOM SŁYNNEJ MARKI "BUYING BRAND"



Józef B. Słotkowski
Założyciel

Leonard P. Słotkowski
Prezes



Firma założona przez JÓZEFA B. SŁOTKOWSKIEGO w 1918 roku

SLOTKOWSKI SAUSAGE CO.

NAJWIEKSZA POLSKA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH W STANIE ILLINOIS

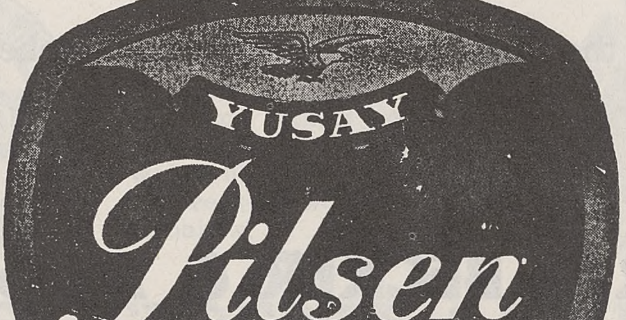
2021-29 W. 18th St., Chicago 8, Ill. **Tel. CAnal 6-1667**

JUŻ OD WIELU LAT SŁYNIE Z DOSKONAŁEJ DOBROCI I SMAKU

PIWO Z BROWARU PILZEŃSKIEGO

TAK DOBRZE ZNANE

Yusay Pilsen Beer



Yusay Pilsen Beer

BĄDŹCIE I WY SMAKOSZAMI TEGO DOSKONAŁEGO PIWA Z

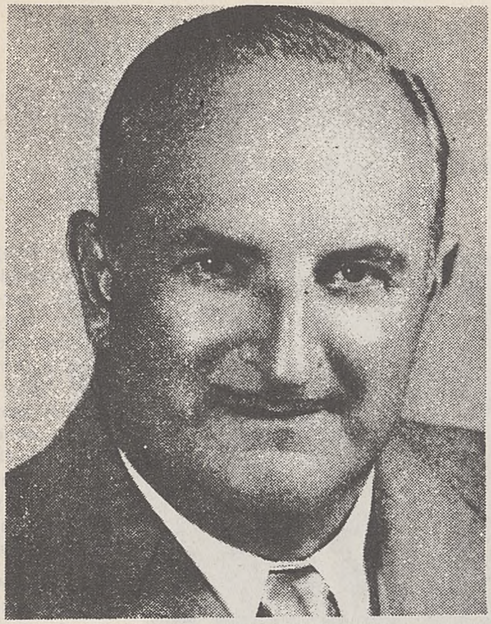
PILSEN BREWING CO.

3043 WEST 26th STREET

Wytwórcy "YUSAY" Pilzeńskiego Piwa—Najlepszego w Chicago

OGRÓD PILSEN PARK NA PIKNIKI DO WYNAJĘCIA

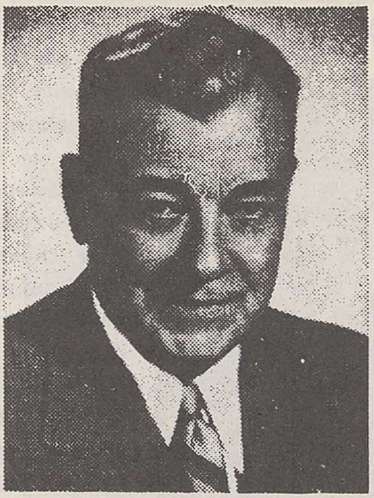
Rok Założenia 1903 **Telefon: BIshop 7-5000**



POWODZENIA ŻYCZY

EMIL V. PACINI

ALDERMAN 10-EJ WARDY
I COMMITTEEMAN



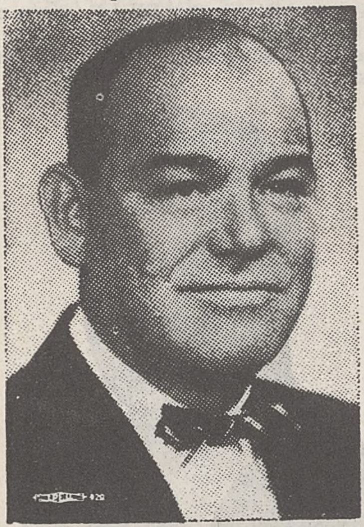
DANIEL RYAN

PREZES

KOMISARZ POWIATU COOK

CHICAGO, ILLINOIS

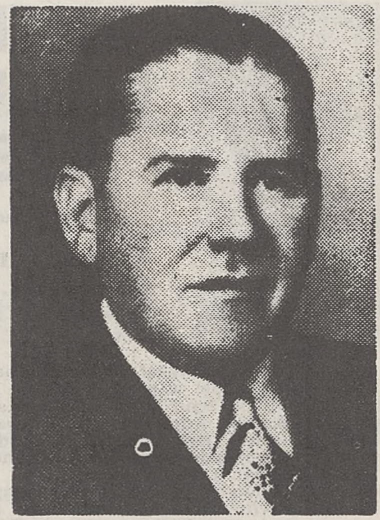
Dla moich Rodaków Wszystkiego Najlepszego
we Wszystkich Waszych Poczynaniach
i Staraniach dla Dobra
Sprawy Polskiej



TAD. J. ZAREMBA

SKARBNIK-SUPERWIZOR
MIASTA CICERO, ILLINOIS

Zawsze oddany dla dobra Sprawy Polskiej
i zawsze popiera wszystko co polskie.

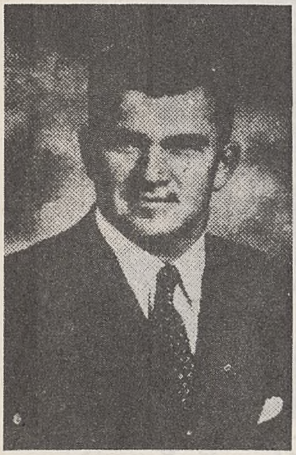


P. J. CULLERTON

BYŁY ALDERMAN 38-EJ WARDY

Oraz Komityman Demokratyczny Tejże Wardy
Były Przewodniczący Komitetu Finansowego
w Radzie Miejskiej Miasta Chicago
Obecnie Assesor Powiatu Cook oraz Kandydat
na tenże sam urząd
Wszystkim Moim Współobywatelom
Szczególnie Obywatelom Polskiego Pochodzenia
— życzę —
Niech wszystko, to, do czego dążycie i staracie się stanie się dla Was rzeczywistością i osiągniętym celem.

Dla pomyslności i rowoju Polonii chicagoskiej i amerykańskiej przesyłam również najserdeczniejsze życzenia dalszego pięknego rozwoju we wszelkich kierunkach i poczynaniach oraz kontynuowania tej pięknej i wzniosłej pracy dla dobra sprawy polskiej nietylko w Stanach Zjednoczonych, lecz wszędzie.



Kazimierz [Casey] Laskowski

ALDERMAN 35-ej WARDY

KAZIMIERZ GRIGLIK

TRUSTYS
DYSTRYKTU SANITARNEGO
MIASTA CHICAGO
Były Dyrektor Kongresu Polonii Amer.



Dzięki swej popularności podczas wyborów wybił się pod względem ilości otrzymanych głosów na jedno z pierwszych miejsc, i został wybrany na zaszczytne stanowisko Trustysów w Dystrykcie Sanitarnym miasta Chicago.

Polonia widzi w nim jednego z obrońców Spraw Ludu Naszego.



ROBERT GOLONKA HAYES

zamieszkuje

w Berwyn, Illinois,
przy 6930 W. 34 St.
Telefon: ST. 8-2409.

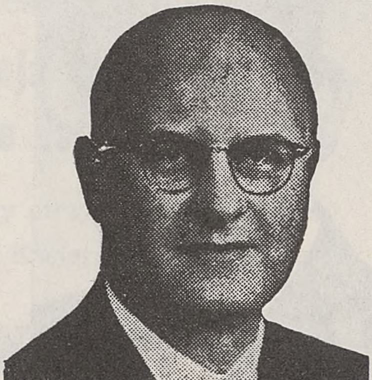
Urodził się w Chicago i uzyskał wykształcenie w parafialnej i publicznej szkole w powiecie Cook. Posiada on Ph. B. Degree z De Paul University i Master of Arts Degree w Szkole Administracji Uniwersytetu Loyola. Wykształcenie jego obejmuje dodatkowo przeszkolenie z zakresie prawa, medycyny i chemii na Uniwersytetach Chciago i Northwestern.

W kołach oświatowych Stanu Illinois znany jest jako doskonały wychowawca, administrator szkół i wybitny uczony. Jest on członkiem Illinois Education Association, National Education Association, of High School Driver Education, National Safety Council i American Association of School Administrators. Wymieniony jest polskiego pochodzenia.

P. Hayes mianowany został asystentem Superintendenta Szkół w powiecie Cook w roku 1949. Od tego czasu z pożytkiem służył jako ogólny inspektor szkół elementarnych i wyższych w Township Lyons, Stickney, Palos i Lemont. W uzupełnieniu swych obowiązków inspektorskich, posiada on odpowiedzialność za zarządzanie programem komunikacyjnym szkół powiatu Cook, jest dyrektorem parafialnych i prywatnych wyższych szkół oraz dyrektorem Obrony Cywilnej i bezpieczeństwa wszystkich publicznych, prywatnych i parafialnych szkół powiatu Cook.

NASZ RODAK

Dlatego zawsze i wszędzie powinniśmy Go popierać. Jest on tym, który zawsze popiera wszystko, co polskie i co tak drogie i bliskie sercu polskiemu. Wielce uzdolniony prawnik, należący do naszych niemal wszystkich organizacji polskich, a tym jest



BERNARD J. KORZEN

KLERK SĄDU PROBACYJNEGO



William G. Milota

BAILIFF OF THE MUNICIPAL COURT

Członek Związku Narodowego Polskiego
Freedom of Fatherland Society, Grupa 1574

Jest jednym z tych, który dzięki swym zdolnościom i uznaniu wybija się na coraz wyższe stanowiska. Teraz pełni zaszczytny urząd skarbnika miasta Chicago. Należy mu pogratulować i życzyć powodzenia.



FRANCIS X. CONNELL

Komityman Centralnego Komitetu
Partii Republikańskiej Powiatu Cook

Klerk Sądu Okręgowego
oraz Komityman 37 Wardy
z Partii Republikańskiej

Znany jest on również jako jeden z tych, którzy nie słowem, ale czynem popierają sprawy naszej Polonii.

Serdeczne Życzenia

1959 ROKU

składa

Samuel
Sachnoff

FR 2-6800

38 SO. DEARBORN

WE WSZELKICH
POCZYNANIACH
SZCZĘSC WAM
BOŻE
W 1959 ROKU!

Eugeniusz L. Wachowski

SĘDZIA SĄDU MUNICYPALNEGO

Otto F. Janousek

Alderman 22-ej Wardy i Komityman
wraz z Całą
Regularną Demokratyczną Organizacją

— oraz —

Lillian Piotrowski

Reprezentantka Do Legislatury Stanowej
30-go Dystryktu



NASZE ZASADY:

- **CZYSTOŚĆ** • **NAJLEPSZA JAKOŚĆ**
- **NISKIE CENY** • **UPRZEJMOŚĆ**

Najlepsze Mięso Wszelkiego Rodzaju
Zawsze Świeże po Przystępnych Cenach
Zawsze Można Dostać u

K&T *Market*

THE BEST IN MEATS

2735 West Cermak Road
Chicago, Ill.

Grzeczna, Sumienna i Polska Obsługa

Telefon BIshop 7-5848

Oszczędzajcie t a m, gdzie Wasze oszczędności są zabezpieczone i przynoszą W a m dobrą dywidendę.

POLSKA SPÓŁKA OSZCZĘDNOŚCIOWA

HALLER SAVINGS
and
LOAN ASSOCIATION

8734 So. Commercial Ave.

Wasze oszczędności nie tylko że są zabezpieczone u nas do sumy $10,000.00, lecz kiedykolwiek potrzebujecie pieniędzy możecie je łatwo wycofać. Czyni takze pożyczki na wasze domy i kupno domów.

Telefon ESsex 5-1600



FINE ARTS STUDIO

1452
W. Chicago Av.

POLSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Specjalnością Naszą Są Fotografie Ślubne, Pojedyńcze i Grupowe

Zdjęcia Dzieci do Komunii Świętej i Podczas Graduacji. Ukończenia Szkoły. Każde Nasze Zdjęcie Jest Piękne i Czarujące

Po umówienie telefonujcie:

HAymarket 1-0610

NEW CITY AUTO COMMERCIAL WORKS

Bolesław Pomorski & Son

Manufacturers of

Custom Built Truck Bodies
Stakes - Panels - Vans
Trailers - Painting
Repairing
Lettering - Pictorial

5307-09 S. ASHLAND AVE.
CHICAGO 9
Phones HEmlock 4-7300-01



Wesela, Srebrne Wesela, Urodziny, "Shower Party" Bankiety,

GRUP, TOWARZYSTW I ORGANIZACJI

w Przepięknej Mniejszej Sali BLUE ROOM

SALI PUŁASKIEGO

1709 So. Ashland Ave.

Jest to jedna z najpiękniejszych i najbardziej nowoczesnych Sal na Polonii dopiero co wykończona. Zapewniamy Was, że tu urządzone dla Waszych gości przyjęcie, pozostawi na zawsze niezatarte wspomnienia.

W dużej Sali zawsze są tańce w każdą sobotę i niedzielę.

W sprawie rezerwacji prosimy telefonować

HAymarket 1-9620

i zapytać się o panią Antoninę Błazończyk, właścicielkę

Jesteśmy Na Wasze Usługi Sposobem· Catering



EDWARD i WANDA MOSKAL oraz JÓZEF i ZOFIA, Rodzice

WŁAŚCICIELE

Pięknej Gospody i Sali

831 NORTH ASHLAND AVENUE

Trunki Krajowe i Importowane oraz Sala piękne odnowiona z air conditioned na posiedzenia, zabawy, wesela, bankiety i inne okazje. Sposobem CATERING obsługujemy wesela, bankiety, i przyjęcia ku najlepszemu zadowoleniu.

Po zamówienia telefonować: **HAymarket 1-9011**



PO NAJLEPSZEJ JAKOŚCI i ogłaszaną w całym kraju ODZIEŻ MĘSKĄ

Przyjdźcie do Składu FUKA — gdy jesteście na Town of Lake.

Jedyny będący własnością Polaka skład galanterii męskiej na "Town of Lake," prowadzący interesy z ludnością polską w Chicago i przedmieściach.

FUKA MENS WEAR

4729 S. ASHLAND AVENUE

NEIGHBORHOOD BORN OWNED MANAGED

STETSON HATS • MALLORY HATS

NAJSTARSZA POLSKA SPÓŁKA PRODUKTÓW MIĘSNYCH

ZNANA POD FIRMĄ

UNITED BUTCHERS PACKING CO.

◆

1152 FULTON STREET

Telefon: MOnroe 6-7330

Chicago 7, Illinois

OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ LUDZIE SIĘ BOGACĄ

Dla Dobra, Bezpieczeństwa i Lepszej Przyszłości Waszej Całej Rodziny Oszczędzajcie w Polskiej Spółce

WORKMEN SAVINGS and Loan Association

Telefon CLiffside 4-2121
2703 WEST 47th STREET
CHICAGO, ILLINOIS

WALTER KOWALKOWSKI
Prezes

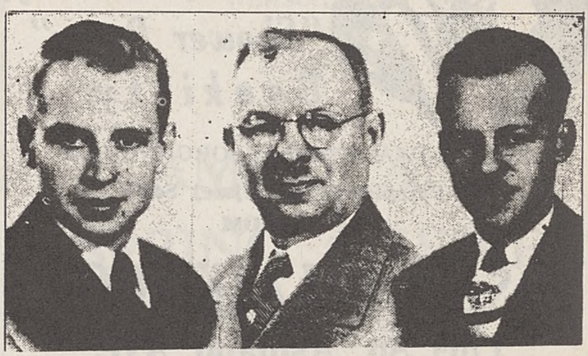
FR. KRZYŻANOWSKI
Wiceprezes

RAY A. ŻABICKI
Sekretarz i Kasjer

JOSEPH CHOJNACKI
Dyrektor

EDWARD A. KSIAZEK
Dyrektor

NASZEJ SZANOWNEJ KLIENTELI DZIĘKUJEMY ZA ZAUFANIE I POLECAMY SIĘ NADAL JEJ PAMIĘCI.

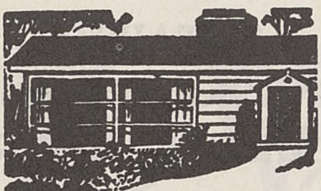


W. SZYJEWSKI i SYNOWIE

WŁAŚCICIELE EUROPEJSKIEGO

SKŁADU WĘDLIN

1941 W. DIVISION STREET
Tel. ARmitage 6-2911
Chicago, Illinois



J. B. Pallasch and Sons

Biuro Realnościowe

Hipoteki, Asekuracja oraz Sprawy Prawne
Firma istnieje przeszło 65 lat

1146 NOBLE STREET

Telefon ARmitage 6-1517

Chicago, Ill.

SYRENA

RESTAURACJA

WRZESIŃSCY, Właściciele
CZŁONKOWIE GRUPY 768 Z. N. P.

Najpiękniejsza Polska Restauracja
Na Town Of Lake

OCHŁADZANE POWIETRZEM
SALE NA WESELA, ZABAWY ORAZ WSZELKIE OKAZJE

1825 WEST 47-MA ULICA

Tel. VIrginia 7-2024 i VIrginia 7-9660

Chicago, Illinois

PRZYJMUJEMY WSZELKIE PRACE

w każdej części miasta i okolicy

LUCZAK BROTHERS

PLAIN AND ORNAMENTAL PLASTERING CONTRACTORS

4052-54 Elston Avenue

Telefon IRving 8-3570-71 Chicago, Illinois

ELECTRICAL WIRING

GRAJER ELECTRIC

Construction Co., Inc.

KONTRAKTORZY ELEKTRYCZNI I INŻYNIERZY

Dostarczają Siły—Światła—Przybory

GEORGE A. GRAJER, właśc.

2248 W. WALTON UL.

Telefon: HUmboldt 6-3807

Na Wasze Rodzinne Uroczystości, Zabawy, Pikniki, Bankiety, Wesela i Inne Uroczystości, Możecie Zaopatrzyć Się w Wszelkiego Rodzaju Napoje

Bądźcie Pewni, Że Otrzymacie Duże Dyskonto — Dużą Zniżkę w Cenie

SOUTH SHORE LIQUORS, INC.

WHOLESALE LIQUOR DEALERS

3600 So. Racine Ave.

Telefon Cliffside 4-6000

Streptomycyna-Rimifon, Penicylina, Insulina, Witaminy i Leki . . .



Pakujemy i wysyłamy do Europy Rimifon, który jest jednym z najnowszych i najskuteczniejszych środków na GRUŹLICĘ, jest bardzo pożądany w Polsce.

TYSIĄCE ZADOWOLONYCH KLIENTÓW OD 1920 ROKU

UNIVERSAL MEDICINE CO.

JAN KUKLIŃSKI

DYPLOMOWANY APTEKARZ

1901 W. DICKENS AVE.

Tel. BRunswick 8-4360 Chicago, Ill.

POWODZENIA WSZYSTKIM I WSZĘDZIE
NASZYM RODAKOM

We Wszelkich Waszych Staraniach
i Poczynaniach
— zasyła —

Halicki Finishing Co.

Complete Polishing and Buffing Service

Joseph Halicki, Właściciel

4546 W. 47 St. VIrginia 7-4119



Polska Restauracja
F. & J.

Telefon EVerglade 4-9777

Sandwich Shop

SMACZNE i ZDROWE PRZEKĄSKI i DANIA
Likiery i Wódki
1182 MILWAUKEE AVENUE

CAS' FLORAL SHOP

PLANTS and CUT FLOWERS
FOR ALL OCCASIONS

Flowers Telegraphed Anywhere

Telephone BRunswick 8-4738

2016 W. WEBSTER AVE.
Chicago 47, Ill.

C. L. BRZOZOWSKI
Właściciel

EUROPEJSKI SKŁAD
SMACZNYCH WĘDLIN



PIOTR SMOLUCH

1500 W. Division Ulica
Telefon HU 6-2493
Sprzedaż Hurtowna i Detaliczna
Chicago, Illinois

FLASHTRIC-NEON SIGNS AND MAINTENANCE

3910 N. Western Ave.
IR. 8-3141

COMPLIMENTS OF

DUDEK & BOCK

SPRING MFG. CO.

4014 WEST GRAND AVENUE

DICKENS 2-1020

ZDEFORMOWANE STOPY



MOGĄ BYĆ NAPRAWIONE PRZY UŻYCIU ORTOPEDYCZNEJ WIEDZY—W SPECJALNYM DOPASOWANIU OBUWIA.

W SKŁADZIE

BACHTA BOOTERY

1741 W. CHICAGO AVE.
Chicago, Illinois

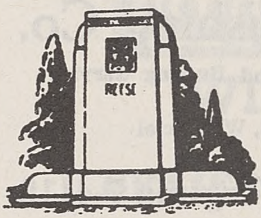


Jeżeli chcecie kupić dom, lub zaciągnąć pożyczkę na wasz dom lub inne posiadłości uczyni to dla was szybko i grzecznie

Mecenas
Stanisław R. Koy
oraz
KOY & CO.
Biuro Realnościowe
i Asekuracyjne
w budynku
Park National Bank
2936 N. Central Park Ave.
narożnik Milwaukee
Tel. BRunswick 8-0010

KOŚCIUSZKO
SALA i GOSPODA
oraz
FAMILY CATERERS PLACE AND STYLE
Józef i Stefania Kędzierski, właściciele
1758 West 48-ma Ulica
Telefon VIrginia 7-3898
Wypełniamy Zamówienia na Wesela, Bankiety, Przyjęcia Rodzinne w Naszej Sali, Lub Też Gdziekolwiek
Podajemy do Stołów na Sposób Rodzinny
Piękna Sala na Posiedzenia, Bankiety, Wesela, Zabawy i Inne Rodzinne Uroczystości
Telefonujcie po rezerwacje

ARTYSTYCZNE POMNIKI ORAZ NAGROBKI
Robota Gwarantowana



KUPER Monumental Works
6605 MILWAUKEE AVE.
Tel. NIles 7-9816
Chicago 31, Ill.

A. W. WANEK & CO.
NAJSTARSZA POLSKA
AGENCJA ASEKURACYJNA
W ŚRÓDMIEŚCIU
SPECJALNOŚĆ
Asekuracja od Ognia i Odszkodowania
175 W. JACKSON BLVD. CHICAGO, ILL.
Pokój 758 Telefon: WAbash 2-3410
Który jest członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej od założenia.
GENOWEFA WANEK, Zarządczyni i Kierowniczka

AMERICAN GLASS CO.
1030-42 North North Branch Street
Chicago, Ill.

REPERUJEMY i KŁADZIEMY NOWE DACHY
Wykonujemy wszelkie roboty blacharskie
STANISŁAW C. LEŚNIAK
właściciel
Firmy Pokrywania Dachów
1802-1806 West 18th Street
Chicago, Illinois
Telefon CAnal 6-6569
Robota Pierwszorzędna i Gwarantowana
Obliczenia Darmo Ceny Niskie

B. W. LESNIAK
REALNOŚĆ, HIPOTEKI, INWESTYCJE
ASEKURACJA—NOTARIUSZKA PUBLICZNA, — BUDOWA
Biuro w Śródmieściu
188 WEST RANDOLPH STREET
Telefon Central 6-6152
Brighton Park:
4268 ARCHER AVENUE
Telefony Lafayette 3-5784-5785
Chicago, Illinois

Dla Sportu i dla Zdrowia
Dla Zdobycia Przyjaciół



PILSEN RECREATION
Kręgielnia o 12-tu Allach
AIR-CONDITIONED
REFRESHMENTS
1509 West 18th St. Tel. SEeley 3-9720
CHICAGO, ILLINOIS



Józef P. Rostenkowski
Demokratyczny Komityman 32-giej Wardy

Jeden z najpopularniejszych naszych rodaków. Sprawy naszej Polonji zawsze szczerze i życzliwie popiera z całego serca zawsze i wszędzie. Dlatego godny jest on naszego poparcia całej Polonii we wszelkich jego zamiarach.

Adams Auto Construction Co.
Inc.

Adam Waskowski i Synowie, Współwłaśc.

4116 BELMONT AVENUE

30 Lat w Interesie

Kompletna reperacja automobilów, montowanie, Specjalne maszyny do balansowania kół. Prostowanie i malowanie fendrów.

Doświadczenie 2-ch generacji.

W Dziedzinie Mechaniki Wszelkich Automobilów.

Telefon KIdare 5-8453

MIESZKAJCIE w YMCA

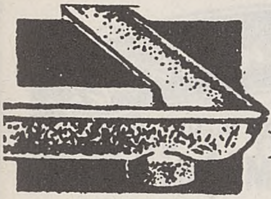
Pytajcie się o Nasze Wygodne Pokoje po bardzo przystępnych cenach

Division Street Department, Young Men's Christian Association of Chicago

Pływalnie, Prysznice, Masażę
Sala Gimnastyczna, Kafeteria i t. p.

1621 W. DIVISION ST.
Chicago, Il.

ROBERT SEEDORF — Chairman of the Board of Directors
WALTER S. BELL — Executive Sec'y



Naprawiamy Kładziemy NOWE DACHY
Każdego Rodzaju

Wykonujemy Wszelkie Roboty Blacharskie
Zakładamy Również Insulation w Domach

FOLLMER ROOFING CO.
943 N. DAMEN AVE., BRunswick 8-4495
Chicago, Illinois

CICERO STATE BANK
2446 South Cicero Ave., w Cicero

Kierownictwo, Zarząd i Personel Polski

Oszczędności ubezpieczone do $10,000

Od Waszych Oszczędności Płacimy Dywidendy

Udzielamy Pożyczki na Domy i Ich Reperację

Tel. OLympic 2-2000

Wszystkim Naszym Rodakom Wszystkiego Najlepszego, Wiele Dobrego Powodzenia Jakoteż Sukcesów We Wszystkich Waszych Staraniach i Poczynaniach

MALIN BROS. ENGINEERING CO.
GENERAL MACHINISTS

4103 W. Fullerton Ave. Chicago 39, Ill.

FRANK J. MALIN, właściciel i zarządca

Phone ALbany 2-1474

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.

Skład Żelaztwa i Przyborów Domowych

W. T. CHOJNACKI & SON
Paints - Hardware - Electric Appliance

2900-02 So. 48th Court Cicero 50, Ill.
Telefon OLympic 2-3205

Wszelkiej Pomyślności dla Członków Związku Narodowego Polskiego i Zarządu

---

U WASZEGO GROSERNIKA, W SKLEPACH MIĘSA PYTAJCIE SIĘ O NASZE WYROBY

WARSAW PACKING CO.
1839 DELAWARE ULICA

Gary, Indiana **Tel. TUrner 2-2361**

Doskonały Wyrób—Pierwszorzędna Jakość
Smak Niezrównany i Doskonały.
Ceny Przystępne Zawsze.

LOUIS TAVERN and HALL
Karolina Osikowicz i Synowie, Właściciele

1001-03 North Wolcott Street
Telefon ARmitage 6-4851

Wyborowe Wina, Likiery i Piwa

Odnowiona Sala do wynajęcia na wszelkie okazje jak Posiedzenia, Wesela i Zabawy.

NAJWIĘKSZA POLSKA PIEKARNIA



Stanisław Grzegorczyk

W CHICAGO, ILLINOIS

ZDROWE I SMACZNE
PO STAROKRAJSKU PIECZONE

CHLEBY — CIASTA I TORTY

Znane są doskonałości po całym Chicago i Okolicy. Zapewniamy szybką obsługę na Wesela—Przyjęcia—Zabawy.

Na Każdym Polskim Stole Powinien Być P. W. Polski Chleb.

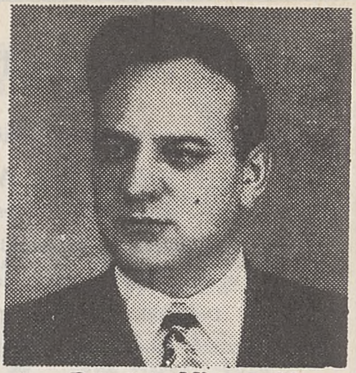
P. W. BAKING CO.

2500 W. Chicago Avenue

Telefon: HUmboldt 6-7766

Chicago 22, Illinois

Członkowie Z. N. P.



Bolesław Mianowski

Continental Savings and Loan Ass'n.

4559 S. Paulina St. Chicago 9, Ill.

Planujcie — Oszczędzajcie — Miejcie

Otwórzcie Sobie Konto Oszczędnościowe Dzisiaj — Poważne Dywidendy

Pożyczki Domowe Na

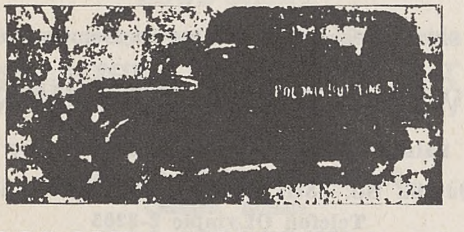
V. P. PIERZYŃSKI,
Prezes — Urzędnik Zarządzający

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION — SAFETY OF YOUR INVESTMENT — INSURED UP TO $5000.

Nabycie i Przebudówki

LORRAINE BECZAK,
Sekretarka

NAJLEPSZĄ SODĘ I LEKKIE NAPOJE
Wyrabia i Sprzedaje



POLONIA BOTTLING CO.

1912 WEST HUBBARD STREET

TEL. SEELEY 3-5933 CHICAGO, ILL.

Od wielu lat obsługuje Polonię
Ku pełnemu zadowoleniu

NIEDERMAN FURNITURE AND CARPET COMPANY

1425 MILWAUKEE AVE.

N. C. NIEDERMAN

Doskonałe i Najlepsze Meble Dla Całego Waszego Mieszkania

Słuchajcie co niedzieli naszego programu radiowego Wesołej Chicagoskiej Fali od godziny 1:00 do 2:00 po południu i Poranny Dzwonek, od poniedziałku do piątku od godz. 6:30 do 7:00 rano, a w soboty od 11:00 do 11:30 przed południem ze Stacji Radiowej WOPA 1490 K.C. (kilocykli)

Przy Najlepiej Oświetlonej Mili w Mieście

Polscy Sprzedawcy:—F. M. Perłowski, Czesław S. Kędzierski, Arthur Schiller, Jan Gill i Tony Urbik

---

Największy i Najstarszy Skład Muzyczny poleca
Amerykańskie i polskie rekordy importowane z Anglii i Polski

Nuty polskie na fortepian, do tańca i do śpiewu, poleczki, mazruki, oberki i na orkiestrę

Wysyłamy katalogi z nutami

Rekordy na każde żądanie

Skład Instrumentów Muzycznych

W. H. SAJEWSKI

1155 Milwaukee Ave. Tel. AR. 6-3452



Polski Skład Wódek i Likierów

KAZIMIERZA LENARDA

posiada na składzie

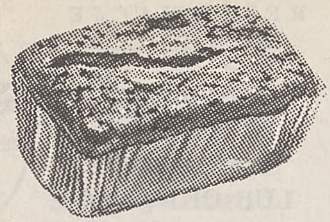
Importowaną, czystą, wyborową z Polski Wiśniówkę, Żubrówkę, Kantorowicza Podbipiętę, Blackberry, Likiery.

Wielki wybór koniaków krajowych i francuskich

Wielki wybór piwa wszelkich browarów

1172 Milwaukee Ave.

Już od lat obsługuję zawsze świeżym i smacznym pieczywem, zawierającym najważniejsze składniki odżywcze



CHLEB, BUŁKI I INNE CIASTA

słynne w Chicago i okolicy wypiekane przez

ROSEN'S BAKERY

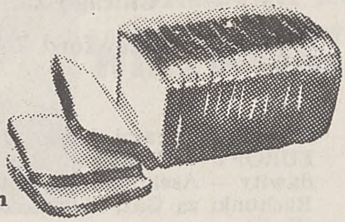
SKLEP DETALICZNY

2549 W. Division Street

PIEKARNIA
—i—
HURTOWNIA

3015 West Lake Street

Tel. VAn Buren 6-1614



SZCZĘŚĆ BOŻE WE WSZELKICH POCZYNANIACH

Od Wytwórców "SOLO" Masy Do Tortów i Pieczywa

- **Z MAKU**
- **MORELOWA**
- **DAKTYLOWA**
- **ŚLIWKOWA**
- **MIGDAŁOWA**
- **RODZYNKOWA**

i obecnie NOWA SOLO MASA ANANASOWA



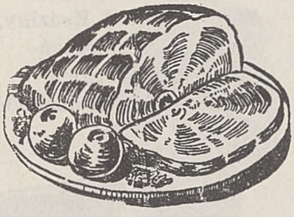
SOLO MASY SPRZEDAWANE W WSZYSTKICH SKŁADACH W CHICAGO

SOKOL & COMPANY

241 E. ILLINOIS ST.
CHICAGO 11, ILL.

Do waszego stołu na jakąkolwiek okazję przygotowaliśmy

Doskonałe Domowej Roboty Kiełbasy, Szynki Wędzone, Boczki i Wiele Innych Doskonałych Wędlin. — Także Importowane z Polski i Innych Krajów Europejskich.



Jajka Świeże z Farm. — Wszystko Po Przystępnej Cenie. — Udajcie Się Do
PIERWSZORZĘDNYCH SKLEPÓW EUROPEJSKICH WĘDLIN

JOHN HARCZAK SAUSAGE SHOP
7035 Higgins Rd. Tel. ROdney 3-4411

Drugi Richarda Harczaka, Syna
HOME MADE SAUSAGE AND FROZEN FOODS
8115 Milwaukee Ave. Tel. NIles 7-9788 w Niles, Ill.

Trzeci
JAN HARCZAK, JR.
6738 W. Belmont Ave. Tel. AVenue 3-5822

Czwarty
HARCZAK SAUSAGE SHOP
4340 N. Central Ave. Tel. KIldare 5-1007

ACORN ROOFING SUPPLY CO.

2655 West 48th Street

Telefon YArds 7-5851
CHICAGO 32, ILLINOIS

Hurtowni Dystrybutorzy Materiałów Izolacyjnych "Roofing Siding" "Fibre Glass" Izolacje

Chętnie skierujemy Was do odpowiedzialnych kontraktorów dla pomożenia wam w rozwiązaniu waszych problemów "Roofing", "Siding" i Izolacji.

SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ NAJWYŻSZEJ

BIEŻĄCEJ DYWIDENDY
daje wam ZYSK PLUS

Bezpieczne Ulokowanie

OTWÓRZCIE SWE KONTO OSOBIŚCIE LUB POCZTĄ

MORTON PARK
FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

5221-23 W. 25th St.
Założona w 1910-tym

W CENTRUM CICERO
25th STREET, NA ZACHÓD OD LARAMIE
Bezpłatne Parkowanie w tyle

Wszelkie wasze oszczędności zabezpieczone przez rząd Stanów Zjed. do $10,000.00

ZASOBY PRZESZŁO 10 MILIONÓW

NASZ 48-MY ROK W TYM INTERESIE

Tel. OLympic 6-0100 lub BIshop 2-2924

FRANK SOBOTKA, Sekretarz i Zarządca

R E Z E R W A C J E
NA NAJBLIŻSZĄ

WYCIECZKĘ DO EUROPY SAMOLOTEM LUB OKRĘTEM

Którąkolwiek linią i kiedykolwiek, róbcie już teraz przez Doświadczonych Agentów·

BASTA-MUSIL & CO.
COMMERCIAL & TOURIST BUREAU

3919 West 26th St.
Chicago 23, Ill.

Tel. CRawford 7-4800-4801

Paczki z Darami i Certyfikaty do CAŁEJ EUROPY — Czeki Podróżne — Bilety — Affidawity — Asekuracja — Notariusz. Załatwimy Rachunki za Gaz, Elektryczność, Telefon i za Wodę.

Serdeczne Życzenia 1959

składają

JOHN O'TOOLE

Demokratyczny Komityman
15-ej Wardy

— i —

FRANK MICEK

Alderman 15-ej Wardy

Dla lepszej przyszłości Was i Waszej Rodziny, oraz dla bezpieczeństwa, oszczędzajcie stale z Waszych dochodów



"NAJLEPSZA NA ZACHODZIE"
35 Lat Doskonałej Obsługi w Oszczędnościach i Pożyczkach na Domy Na Zachodnich Przedmieściach

RIDGELAND SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION
6650 W. Cermak Rd.

Tel. GUnderson 4-7600 — **Berwyn, Illinois**

WM. J. RAPSPIS, Sekr. i Zarządca



THADDEUS V. ADESKO

SĘDZIĄ
SĄDU WYŻSZEGO
POW. COOK, ILL.

Przewodniczący Sejmu
30 i 31-go Z. N. P.

WALTER J. LaBUY

Sędzia

Sądu Federalnego

Chicago, Illinois



Stanowy
Reprezentant
15-go Dystryktu

CHESTER R. WIKTORSKI,

Junior



Zawsze Byłem
Dla Ludu
i z Ludem
Dlatego Osobiście
Zawsze Jestem
Na Wasze Usługi

JOHN G. FARY

**Reprezentant
Do Legislatury
Stanowej
28-go Dystryktu**

Przyjdźcie, a Zobaczycie
Sumiennie Was Obsłuży

**KRÓTKIE
FUTERKA
PELERYNKI
ŻAKIECIKI
SUKIENKI
KOSTIUMY**



W. WENC FURS

1501 West Chicago Ave.

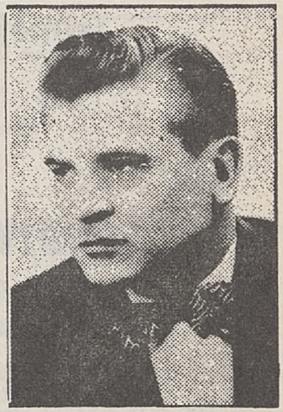
Tel. MOnroe 6-6122

Serdeczne Życzenia
Całej Polonii

składa

Daniel D. Rostenkowski

Kongresman
8-go Dystryktu
Stanu Illinois



Modern Luggage & Case Co.



Wyroby Skórzane
Walizy
Torebki
Biżuteria
Kostiumowa

**Telefon
ALbany 2-5729**

**2022 Milwaukee
Avenue**

Chicago 47, Illinois
Tel. AL 2-5729

Frankowski, Wł.



V. Janicki

WESOŁYCH ŚWIĄT
Składa Całej Polonii
VAL. JANICKI

United Novelty & Mfg. Co.

1159 Milwaukee Avenue

WSZELKIE ARTYKUŁY
NA SREBRNE I ZŁOTE
JUBILEUSZE
NA WESELA, BANKIETY,
ZABAWY, ROCZNICE,
PIKNIKI I ZEBRANIA

POLSKA APTEKA

PARNELL PHARMACY

525 W. 123rd STREET **PUllman 5-6371**

PAN NIEZGODZKI, Właściciel

Wypełniamy europejskie recepty

POLSKA APTEKA

DUDEK PHARMACY

Wojciech Jerzy Dudek, właściciel

1801 WEST 35-ta ULICA. Tel. VIrginia 7-9611

Wypełniamy Recepty Wszystkich Doktorów

Szybko dla Wysyłki do Polski

POLSKA APTEKA

EUGENE

PRESCRIPTION PHARMACY

Prescription Chemist

E. S. KWAŚNIEWSKI, R. Ph., właściciel

1620 W. 18-ta Ulica Tel. CAnal 6-9846

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA

Superczyński Pharmacy

3156 South May St. **Tel. VIrginia 7-9600**

V. H. Superczyński, właściciel

WYSYŁAMY LEKARSTWA DO POLSKI

POLSKA APTEKA

KARWOWSKI

3659 DIVERSEY AVE.

Narożnik Lawndale

Rzetelne i Sumienne Wypełnianie Recept do Polski

RZECZYWIŚCIE POLSKA APTEKA DLA POLAKÓW

TELEFON SPAULDING 2-7185

POLSKA APTEKA

MADURA PHARMACY

6001 W. Diversey Ave. **BErkshire 7-5929**

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

Chicago, Ill.

POLSKA APTEKA

Jefferson Pk. Pharmacy

Dr. Frank Brykowski

4827 Milwaukee Avenue

Telefon KIldare 5-6794

Wypełniamy recepty na wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA

J. GAPIŃSKI PHARMACY

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

814 No. Ashland Avenue

Telefon HAymarket 1-9413

POLSKA APTEKA

Walter A. Kramarczyk

3101 Milwaukee Ave. **Tel. JUniper 8-9785**

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA

NEW CITY DRUG CO.

TEOFIL KEMPA, właściciel

5258 So. Ashland Ave. **Tel. REpublic 7-3401**

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA

WIECZOREK DRUG CO.

W. W. WIECZOREK, Ph. G.

1174 Milwaukee Ave., blisko Division

Sprzedajemy Zioła z Gór—Harcu

Środek na Przeczyszczenie. Cena $1.00

Z przesyłką, $1.15

Tel. HUmboldt 6-2671 **Chicago, Ill.**

Wypełniamy Recepty Na Wysyłkę Do Polski

HARRY ADAMS

Właściciel Pierwszorzędnej Apteki

gdzie z całą dokładnością wypełniamy

wszelkie Recepty Lekarskie, a także i z Polski

2252 N. Western Ave. **Tel. AR 6-2252**

POLSKA APTEKA

Wypełniamy Recepty do Polski

Szybko i Sumiennie

KSIAZEK'S APTEKA

2600 WEST 47th STREET

Tel. LAfayette 3-1118







WYRÓB I SPRZEDAŻ
PIERWSZORZĘDNYCH WĘDLIN
i POLA PIEROGÓW

A. SZADZIEWICZ

3034 W. CERMAK ROAD
Telefon: YArds 7-6611
Chicago, Illinois

AL. KOSOBUCKI

WŁAŚCICIEL PIĘKNEJ GOSPODY I SALI

DO WYNAJĘCIA NA WSZELKIE OKAZJE, JAK POSIEDZENIA, ZABAWY, WESELA, PARTY itp.

5028 West 31st Place Cicero, Illinois
Telefon TOwnhall 3-9361

COMPLIMENTS OF

Chicago Rawhide Mfg. Co.

1301 N. ELSTON AVE.
CHICAGO, ILL.

CLEMENT & COMPANY

REAL ESTATE - INSURANCE - TAX SERVICE

C. P. Gosiewski — W. A. Budzyn

3708 W. Diviersey Avenue Chicago, Ill.
ALbany 2-2371

Steinbrecher's Recreation

Wilson Steinbrecher, Mgr.

2624-26 WEST CERMAK ROAD
BIshop 7-9676

WSZELKIE PRZYRZĄDY ELEKTRYCZNE
MOŻECIE OTRZYMAĆ U

C. P. Sievert Electric Co.

1349 NO. BAUWANS ST. CHICAGO, ILL.
Tel. ARmitage 6-8300

Już od lat słynie jako hurtowny dostawca
Doskonałego Mięsa

Thomas A. Starczewski

WHOLESALE MEATS and PROVISIONS
DOSKONAŁEJ JAKOŚCI MIĘSA

704-08 W. 119th Street Tel. PUllman 5-7539
Chicago, Illinois WAterfall 8-2060

Pamiętaj, że swój cię lepiej obsłuży i da lepszą cenę, więc poprzej swego Rodaka—

STANLEY A. STRZELECKI

WHOLESALE MEATS

4538 So. Marshfield Ave.
Tel. LAfayette 3-7336

OD WIELU LAT OBSŁUGUJEMY POLONIĘ

The Lawndale National Bank of Chicago

3337-45 West 26th Street BIshop 7-6800



OD ROKU 1904

ROMAN KOSINSKI

Brylanty, Zegarki, Biżuteria

1039 MILWAUKEE AVE.
Telefon: ARmitage 6-3038

PISARSKI I SYN



Pierwszorzędny
ZAKŁAD POGRZEBOWY
Dwie Kaplice

11739 SO. MICHIGAN ULICA
Telefon PUllman 5-3086

POZDROWIENIA ZASYŁA

GENERAL WINDOW CLEANING CO.

176 N. WACKER DRIVE Tel. STate 2-0615
Chicago, Ill.

SPRZEDAŻ, KUPNO I ZAMIANA
BUDYNKÓW, INTERESÓW, ITP.

WICKER PARK REALTY

1108 NORTH DAMEN AVENUE
Bolesław Krzywda, właściciel
Chicago, Illinois

COMPLIMENTS OF

C. D. L. B.

Zamawiajcie
WĘGIEL i OLEJ u Swego Rodaka
Do Swych Domów Już Teraz
Zaopatrzcie Się w Doskonały
Węgiel Wszelkiego Rodzaju i Pierwszorzędny Olej
Po Przystępnych Cenach

EAGLE COAL & OIL COMPANY

3239 So. 52nd Avenue Cicero, Illinois
Bracia Kosobuccy, właśc. — Tel. OLympic 2-0198

JOS. A. WOJCIECHOWSKI

FUNERAL HOME

2129 W. WEBSTER AVE. CHICAGO 47, ILL.

Tel. ARmitage 6-4630 — ARmitgae 6-4631

W Roku Sejmowym dla Członków Z.N.P. i Całej Administracji Życzenia Powodzenia i Dalszych Sukcesów

—zasyła—

DR. JAN M. RADZIŃSKI

Jeden z naszych rodaków, który zawsze sprawy polskie popiera materialnie i moralnie, oraz należy do wszystkich polskich organizacji, to—

DR. W. RÓŻYCKI

LEKARZ i CHIRURG

1543 W. Division St. Tel. BR 8-6080

Dr. P. J. Kmieck

2616 West 14th Street

Cleveland, Ohio

Godziny: 4 do 8-ej wieczorem

Jeden z naszych dzielnych rodaków, popierających zawsze sprawy polskie materialnie i moralnie, to—

Dr. Henry C. Lewandowski

2800 West 59-tą Ulica—Tel. WAlbrook 5-0550



Na Wasze Rodzinne Uroczystości Do Waszego Stołu u Nas Otrzymacie Najlepsze w Smaku, Naturalnie Wędzone i Soczyste

SZYNKI

Specjalnie Pielęgnowane Dla Miękkości, Smaku i Soczystości

TAKŻE IMPORTOWANE SZYNKI KRAKUS

Oraz Wiele Innych Doskonałych Wędlin.

SZYNKI Z KOŚCIĄ

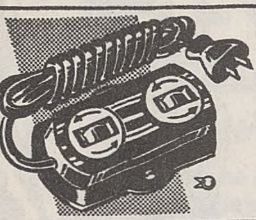
- GOTOWANE
- PIECZONE
- WĘDZONE BEZ KOŚCI
- PIECZONE
- GOTOWANE
- PIKNIKOWE

THE BAKER FOOD CO.

(Dawniej MIRACLE HAM)

700 N. WESTERN AVENUE
TELEFON: BRUNSWICK 8-3050

CHICAGO 12, ILLINOIS
SPECJALIŚCI WĘDZONYCH MIĘS



PRODUKCJA I REPERACJA WSZELKICH MOTORÓW ELEKTRYCZNYCH

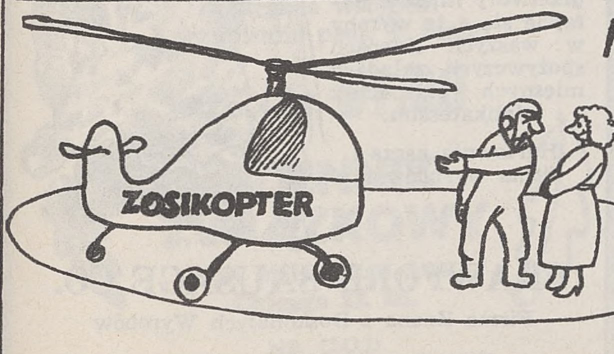
Scott-Pillar Electric Co.

FELIX KONOPNICKI

Tel. AR 6-0650 i AR 6-0343

1661 Milwaukee Ave. Chicago 47, Ill.





— No, już nie będziesz zazdrościć Heli!...



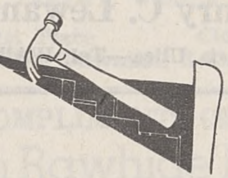
— Czy byłby pan łaskaw zrobić korkociąg?

NOVAK and CO.

SHEET METAL WORKS

1928 West Fullerton Avenue

HUmboldt 6-4588



FABRYKA WSZELKICH
WYROBÓW BLACHARSKICH

Wykonujemy Wszystko: Rynny, Kominy itd.
Reperacja i Instalacja Nowych Furnesów
Reperujemy i Kładziemy Nowe Dachy
Kosztorysy i Obliczenia Darmo

Roboty i Robotnicy Asekurowani
FERDYNAND i TOMASZ NOWAK, Właś.

Dwa Świetne Lekarstwa



Na Każdy Dzień i Na Każdy Wiek

TRINER'S GORZKIE WINO

z Witaminą B-1

Jeden z najlepszych w Ameryce niezawodnych, łagodnych środków przeczyszczających na żołądek, odznaczony złotymi medalemi na siedmiu Międzynarodowych Wystawach.

Joseph Triner Corporation

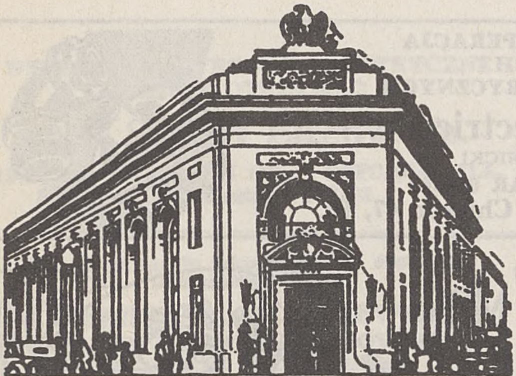
JOSEPH TRINER, Prezes

4053 WEST FILLMORE STREET

CHICAGO 24, ILLINOIS

SPÓŁKA
POŻYCZKOWO-OSZCZĘDNOŚCIOWA

ZASOBY	REZERWY
$60,000,000	$6,000,000



Standard Federal Savings & Loan Ass'n.

4192 ARCHER AVENUE

Tel. VIrginia 7-1141 **Chicago, Ill.**

JUSTINE MACKIEWICZ, Prezes

Na Wasze wszelkie okazje i uroczystości rodzinne znajdziecie na Waszych stołach zawsze te doskonałe w smaku i wyrabiane z najlepszego mięsa w wzorowych warunkach sanitarnych wszelkiego rodzaju Wędliny i Wyroby Masarskie.

Pamiętajcie, że są to najlepszego gatunku przetwory mięsne. Pytajcie się o te wyroby w waszych sklepach spożywczych, składach mięsnych i sklepach z delikatesami.

Hurtownia nasza i firma wyrobów to



CRAWFORD SAUSAGE CO.

Firma Znana z Doskonałych Wyrobów

2314 SO. PULASKI ROAD
Telefon CRawford 7-3095

WE WSZELKICH POCZYNANACH SZCZĘŚĆ WAM BOŻE W 1959 ROKU!



EDMUND KUCHARSKI

RECORDER OF DEEDS
COOK COUNTY, ILL.



FRANCISZEK BOBRYTZKE
Komisarz Powiatowy

Jest on przewodniczącym dyrekcji Manufacturers National Bank, honorowym przewodniczącym Polsko Amerykańskiej Demokratycznej Organizacji, dyrektorem Polish Welfare Association, i wielce czynnym członkiem Związku Narodowego Polskiego, Chicago Society, Zjednoczenia Polsko-Rzymsko Katolickiego, i innych organizacji.



Szczęść Boże We Wszelkich Waszych Poczynaniach w Roku Sejmowym z Okazji 33-go Sejmu Z. N. P.

CRAGIN BOWL

PAUL i WALTER SARANIECKI
Wasi Przyjaciele i Właściciele

4722-24 WEST ARMITAGE AVENUE

Sport Kręglarski i Kręgle Dla Rozrywki, Dla Zdrowia, Dla Przyjemności, Dla Sportu i Dla Odpoczynku.
Po informacje prosimy telefonować
BErkshire 7-5969

Na polu architektury — budownictwa w Stanach Zjednoczonych jedną z najpoważniejszych firm jest "SILL CONSTRUCTION CO.", która jest pod zarządem W. D. Cylkowskiego. Kryształowego charakteru zawsze chętny współpracować dla dobra Polonii. Bądźmy dumni z takiego syna wychodźtwa.

SILL CONSTRUCTION COMPANY

332 So. Michigan Avenue

Tel. HArrison 7-6515

Chicago, Illinois

NA JAKĄKOLWIEK OKAZJĘ WASZEJ RODZINY POSTAWCIE DO WASZEGO STOŁU NAJLEPSZEJ JAKOŚCI WINO

Używajcie go zawsze dla Gości i dla Siebie

Żądajcie go w składach z likierami



Italian Swiss Colony Wines



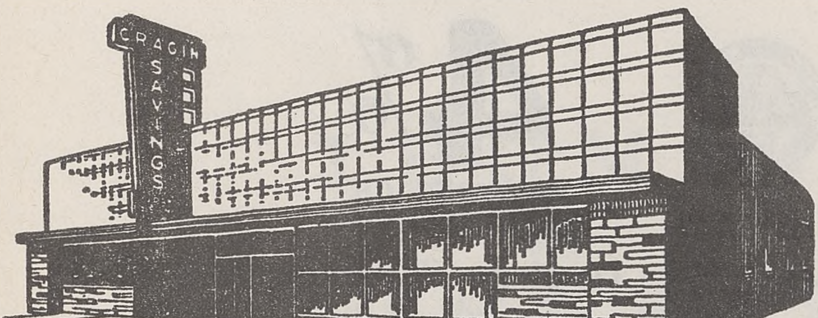
THE GREATEST NAME IN WINE

ITALIAN SWISS COLONY — AST. — CALIFORIĄ

2545 So. Ashland Ave.

Tel. HAymarket 1-4800

ITALIAN SWISS COLONY



FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION
SAFETY OF YOUR SAVINGS
INSURED
UP TO $10,000

OSZCZĘDZAJCIE TU, GDZIE TYSIĄCE OSZCZĘDZAJĄ MILIONY, OTRZYMUJĄC BARDZO WYSOKĄ DYWIDENDĘ

CRAGIN SAVINGS & LOAN ASSOCIATION

STEFAN SPYCHAŁA	JAN J. BELTER
Prezes	Sekr.-Zarządca

5200 West Fullerton przy Laramie
Chicago, Illinois
Telefon TUxedo 9-1000

KAŻDE KONTO OSZCZĘDNOŚCIOWE UBEZPIECZONE DO $10,000.00

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

DALSZEGO ROZWOJU ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO, DOBRA POLONII AMERYKAŃSKIEJ W ROKU 1959 SKŁADAJĄ

URZĘDNICY:

WILLIAM S. BRENZA
Prezes

JOSEPH A. WIEWIORA
Wiceprezes i Kasjer

ANTON J. VALONIS
Asystent Wiceprezes

BERNICE ZAUR
Asystent Kasjera

ROBERT LOTARSKI
Asystent Kasjera

DYREKTORZY:

WILLIAM S. BRENZA
Przewodniczący Dyrekcji

JOSEPH A. WIEWIORA

DR. SYLWESTER A. BRENZA

MICHAEL L. CHILETTI

AL. A. MAZEWSKI

FEDERAL DEPOSIT INSURANCE CORPORATION — $10,000 MAXIMUM INSURANCE FOR EACH DEPOSITOR — MEMBER

METROPOLITAN STATE BANK

2201 WEST CERMAK ROAD

CHICAGO, ILL.

LARGE ENOUGH
TO ACCOMMODATE YOU,
SMALL ENOUGH TO
APPRECIATE YOU

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION — SAFETY OF YOUR SAVINGS — INSURED — UP TO $10,000

4%

NA KONTACH INWESTYCYJNYCH

Pieniądze Oszczędzane Do 15-go Zarabiają Od 1-go

Dywidendy Płatne 31-go Stycznia i Lipca

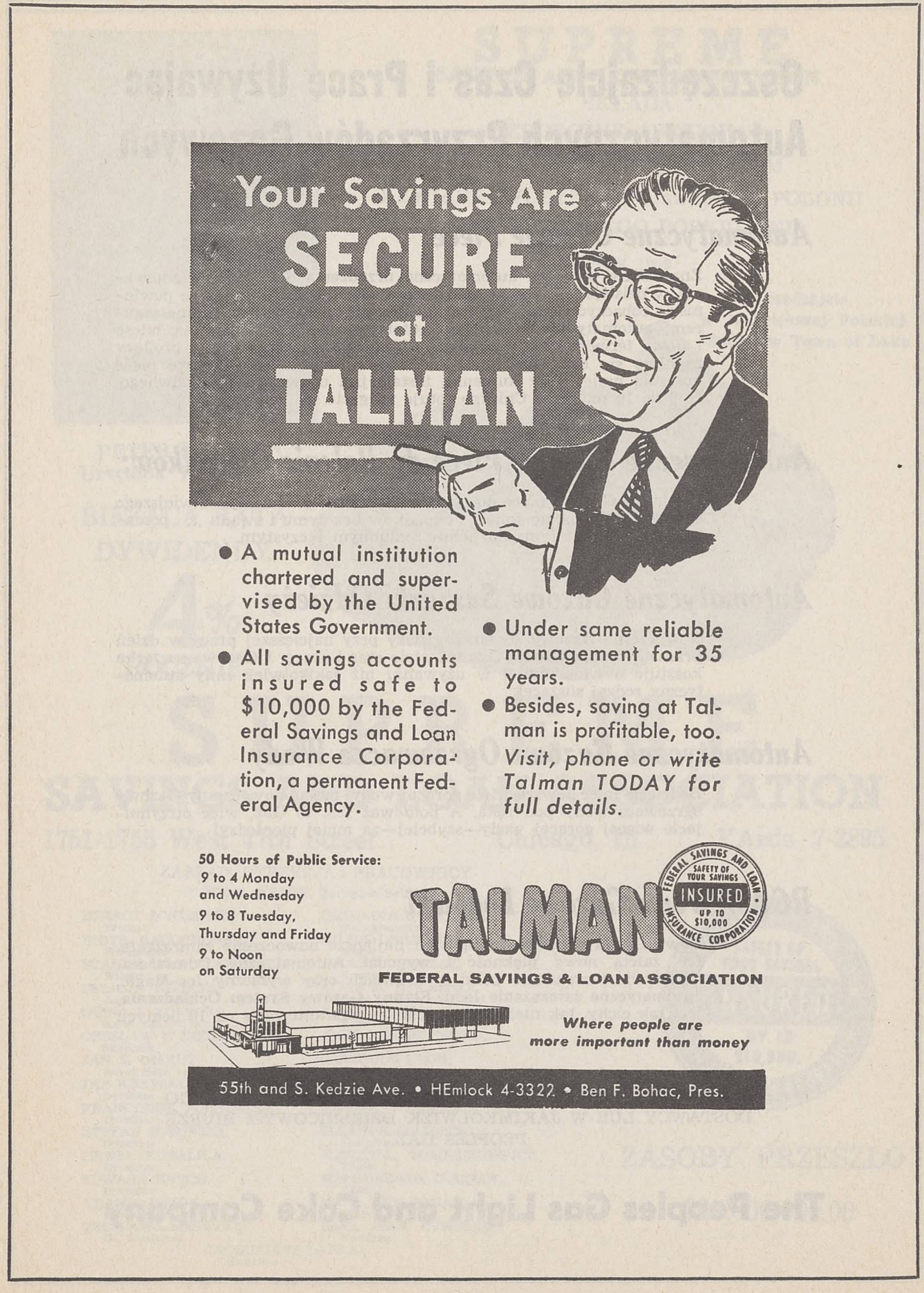


Otwórzcie Teraz Wasze Konto Oszczędnościowe

CRANE
SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

2555 W. 47-ma Ul. (47-ma i Rockwell) **LAfayette 3-1083**

Otwarte w Poniedziałki i Czwartki do 8 Wieczorem. W Soboty do 12 w Południe. Zamknięte w Środy. We Wtorki i Piątki do 5 po połud.


Your Savings Are
SECURE
at
TALMAN
A mutual institution chartered and supervised by the United States Government.
All savings accounts insured safe to $10,000 by the Federal Savings and Loan Insurance Corporation, a permanent Federal Agency.
Under same reliable management for 35 years.
Besides, saving at Talman is profitable, too.
Visit, phone or write Talman TODAY for full details.
50 Hours of Public Service:
9 to 4 Monday and Wednesday
9 to 8 Tuesday, Thursday and Friday
9 to Noon on Saturday
TALMAN
FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION
SAFETY OF YOUR SAVINGS
INSURED
UP TO $10,000
FEDERAL SAVINGS & LOAN ASSOCIATION
Where people are more important than money
55th and S. Kedzie Ave. • HEmlock 4-3322 • Ben F. Bohac, Pres.

Polska Gazeta Jest Twoim Przyjacielem!

Dziennik Związkowy Powinien Być w Waszym Domu!

Niezawodnie nieraz myśleliście o zaprenumerowaniu Dziennika Związkowego, najpoczytniejszego pisma polskiego w Ameryce. Chcąc ułatwić rozpoczęcie prenumeraty już teraz, zwracamy się z naszą Ofertą Specjalną.

Dziennik Związkowy, omawia na swoich łamach najżywotniejsze kwestie polskie.

Dziennik Związkowy omawia codziennie zawiłe kwestie polityki światowej.

Dziennik Związkowy dociera do najdalszych zakątków Ameryki, a także jest czytany w Kanadzie, Europie, Brazylii i innych krajach Ameryki Południowej.

Dziennik Związkowy niesie najświeższe wiadomości w rodzimym języku i informuje dokładnie o wszystkim.

Poczta Dostarczy Wam Dziennik Do Domu!

Czytelnicy mogą prenumerować Dziennik Związkowy rocznie, półrocznie, lub kwartalnie i otrzymać Dziennik w domu regularnie przez pocztę!

Listonosz Przyniesie Wam Dziennik Związkowy Do Domu!

KUPON

DZIENNIK ZWIĄZKOWY,
1201 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.

Data..

Panowie:—Korzystając z oferty Panów zamawiam Dziennik Związkowy
na ☐ (½) roku $9:00 na ☐ (1) rok $15.00 na ☐ (2) lata $27.00
Chicago $9.50 $16.00 $29.50

na prenumeratę załączam sumę $..............................

Jako prezent proszę mi przysłać bezpłatnie Szklanki z Tańcami lub Książkę

(wymienić jaką)..

Imię i nazwisko ....

Numer Domu i Ulica..

Miasto.................................... Zone.................... Stan....................

Załączam Przekaz Pieniężny na $.......................................

Jak wysyłać pieniądze: Pieniądze na prenumeratę prosimy wysyłać przekazem pieniężnym lub gotówką w registrowanym liście.

Premie: Do każdej prenumeraty na rok dodajemy darmo książki wartości $1, nie dajemy jednak premii do rocznej prenumeraty sobotniego wydania tylko

DZIENNIK ZWIĄZKOWY

1201 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO 22, ILL.

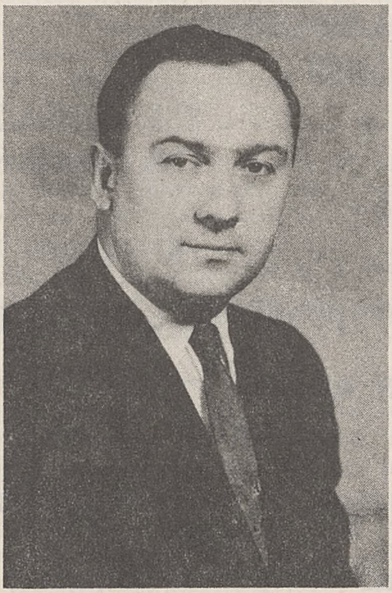
Posiadanie własnego domu—to najlepsze zabezpieczenie od inflacji

Wybierzcie z ponad dwu tysięcy budynków, jakie Wam oferuje to czysto polskie Biuro Realnościowe

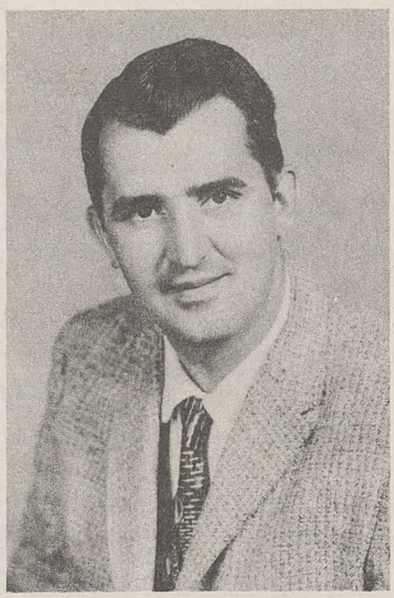
HUMBOLDT REALTY, Inc.

3038 W. NORTH AVENUE

Tel. HUmboldt 6-2720



TADEUSZ KRAWCZYK
Prezes i Broker Realnościowy



ALEXANDER NIMCZENKO
Zarządca Sprzedaży

Odwiedźcie nasze biuro, zobaczcie nasze taniości i porównajcie, czy kupicie gdziekolwiek taniej. Niema żadnego zobowiązania. **Dobrany zespół naszych pracowników da Wam grzeczną, solidną obsługę. Każda tranzakcja Przeprowadzana jest szybko i fachowo**

NAJWIĘKSZA POLSKA RESTAURACJA



JOHN C. KLUCZYNSKI
Kongresman 5-go Dystryktu
Stanu Illinois

SYRENA

JOHN C. KLUCZYŃSKI
Właściciel

CATERERS

ZAJMUJEMY SIĘ

BANKIETAMI, PRZYJĘCIAMI, WESELAMI, etc.
W EUROPEJSKIM i AMERYKAŃSKIM STYLU
SALE DO WYNAJĘCIA NA WSZELKIE OKAZJE
ZAMÓWIENIA WYKONUJEMY
WE WSZYSTKICH CZĘŚCIACH MIASTA

CZŁONEK GRUPY 183 Z. N. P.

Syrena RESTAURANT

4270 ARCHER AVENUE
CHICAGO
TEL. VIRGINIA 7-9564-9565